II.359.380

ANTONI MAŁECKI

LECHICI

W ŚWIETLE HISTORYCZNEJ KRYTYKI

WYDANIE DRUGIE, PRZEJRZANE PRZEZ AUTORA

BIBLIOTEKA G. HORBUTA

WE LWOWIE
W KOMISIE H. ALTENBERGA
1907

LECHICI.

ANTONI MAŁECKI

LECHICI

W ŚWIETLE HISTORYCZNEJ KRYTYKI

Dubl. ols: II 64. 167

WYDANIE DRUGIE,
PRZEJRZANE PRZEZ AUTORA

WE LWOWIE
W KOMISIE H. ALTENBERGA
1907

BIBLIOTEKA NARODOWA

II.359.380

Nr inw. 3723

GABINET FILOZ. T. N. W. ANZ.

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
pod zarządem Karola Jasińskiego

1952 D 260/153

3723

Instytut Polonistyczny KORBUTOWA

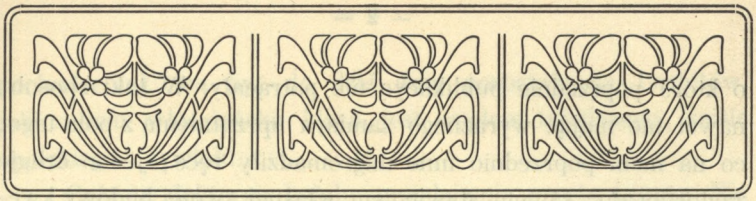

W literaturze naszej z dwóch ostatnich stuleci — od roku 1730 aż do czasów nie zbyt odległych od chwili w której to piszę *) — naliczyć można niemały poczet dzieł, poświęconych kwestyi lechickiej. Możnaby z nich utworzyć prawie małą bibliotekę. Składają się na ten dział piśmiennictwa przedewszystkiem wszelkie w tym przeciągu czasu powstałe opracowania całkowitej historyi polskiej, o ile w pierwszych rozdziałach zapuszczają się w sam zawiązek społeczeństwa i państwa; dalej liczne prace osobne, wyłącznie i monograficznie roztrząsające ten przedmiot; nakoniec bezlik rozpraw dorywczych, jużto z historycznego, już z lingwistycznego stanowiska podejmujących te dociekania w postaci ulotnych broszur lub artykułów, rozprószonych po zbiorowych, peryodycznych, a nawet dziennikarskich wydawnictwach tego okresu czasu. Zgodności między temi robotami niewiele. Jakkolwiek prawie nigdy sporów one z sobą nie prowadziły, to jednak każda wysilała się na pomysły nowe i własne, na przypuszczenia,

*) Pisane to było pod koniec r. 1896.

o które poprzednie publikacye nie potrącały. W taki sposób, nawet nie mając wyraźnego zamiaru uprzątnienia z pola tego, co na niem poprzednio inne nagromadziły ręce, jedno drugie zachwiewało, samem stawieniem własnej swojej budowy kwestyonowało trafność i nawet racyę bytu dawniejszych.

Pomimo tego zamętu tworzą wszelako te wszystkie pisma jednę rodzinę. Wychodzą z tego samego założenia, zmierzają ku jednemu celowi, posługują się prawie ciągle tymsamym materyałem dowodowym. Owiewa je wszystkie jeden duch. Doktryna, której hołdują i która je w jednę grupę łączy, na tem polega, że w to wierzą i dowodzą, iż naród polski był zlewem, a może raczej powiedziećby należało sprzęgiem, dwóch pierwiastków, które czy to z powodu kulturalnej, czy szczepowej, czy może wreszcie aż rasowej między sobą różności, miały zmierzać, zanim się z sobą spotkały, w kierunki przeciwne, i przez pewien przeciąg czasu, już po zetknięciu się z sobą, wyznawały jeden obok drugiego i rozwijały w całem swem pożyciu domowem i publicznem zasady do pogodzenia trudne — aż wreszcie jeden żywioł drugim zawładnął i skład całego społeczeństwa na wszystkie dalsze wieki po swojemu urządził. Jednym z tych składników narodu miał być tubylczy, od wieków tu istniejący żywioł polski, drugim — lechicki napływ. Od niepamiętnych czasów nosimy nazwę dwojaką: polskiego i »lackiego« czyli lechickiego ludu. Otóż to świadczy o przypuszczonym tu zlewie. Z czasem wprawdzie i jedno miano i drugie stało się ogólną całego narodu nazwą i przeszły do czasów naszych słowa te jako synonimy; pierwotnie jednak miały się mieć rzeczy przeciwnie. Polskiem było tylko pospólstwo — lechickim tylko ów napływ. I ta odrębność lechizmu jako obcego pierwiastku ma widnieć dotąd w stanie nazywanym szlachta. Szlachta polska, i wyrazowo (co do swej nazwy) i rzeczowo (co do

pochodzenia), ma być do dziś dnia pozostałością Lechitów, jak znowu włościańska klasa jest osadem tubylczego, ściśle »polskiego« żywiołu.

Cała ta doktryna byłaby przedziwnie prosta i jasna. Nie byłoby też powodu przez jakie półtora wieku, jak się to u nas działo, tak bardzo łamać sobie głów nad nią — gdyby nie pewna nader niemiła tu okoliczność: zagadkowość pochodzenia Lechitów. Skąd oni się wzięli na ziemi naszej? Gdzie ich ojczyzna pierwotna? Kiedy, na co i w jakich okolicznościach w nasze strony przyszli? Dlaczego ani podania kraju, a raczej krajów, z których przybyć tu mieli, niczego zgoła nie wiedzą o takiej stamtąd secesyi, ani też nasze dzieje nic nie wiedzą o takiem najściu?

Te pytania i przeróżne jeszcze inne, które się z niemi najściślej łączą, zaprzątały umysły i pióra naszych jak ich tu już zwać będę, lechistów i one stanowią kaleidoskopową osnowę pism, o których mówimy. Wyczerpnięto na ten temat hipotezy, jakie tylko były możliwe. Nie utrzymała się żadna. Każdy autor, kiedy stawiał swoją konstrukcyę, wierzył i sam w jej trafność i znajdował pewną liczbę zwolenników swego zapatrywania. Trwało to jednak tylko tak długo, aż się pojawiła nowa budowa. Wtedy wyznawcy pojęć dawniejszych przenosili się mniej więcej z całym taborem do nowo stworzonego obozu, a ci, którym on nie był na rękę, wyczekiwali czegoś jeszcze lepszego w przyszłości, w głębokiej wierze że się koniecznie znaleść musi. Słowa jednego z znakomitszych pisarzy tej grupy, że »komu się powiedzie wyjaśnić znaczenie Lachów, ten wyjaśni pierwotną historyę polską«, były wyrazem przekonania wszystkich. Czekano na tego Mesyasza, nie doczekano go się. Pasmo pomysłów lechistycznych wyprzędło się aż do ostatniej nitki. Wtedy w braku materyału rzecz sama przez się ucichła. Ochotników do dalszej na tem polu pracy

zabrakło, i nareszcie historyografia nasza najświeższej doby, o ile to dotyczy przedhistorycznej epoki, przeszła w nowe stadyum. Porzuciła te niepłodne zacieki, bądź to milczeniem je omijając, bądź też czasem i wręcz wypowiadając, że były to urojenia.

Otóż ten lechistyczny dział naszego dziejopisarstwa ma być przedmiotem niniejszej mej publikacyi. Nie podejmuję jej w tym zamiarze, bym z lechistami wszczynał spór, bym dowodził, że byli na mylnej drodze. Byłoby niewłaściwością i na śmiesznośćby zakrawało, gdyby się miało dziś jeszcze brać pod rozbiór jaką z poszczególnych tych konstrukcyi i wykazywało jej błędność. Wprawdzie w drugiej połowie tej mej pracy przywiodę w kolejnym porządku, choć nie wszystkie, to najważniejsze z nich w jak najkrótszem streszczeniu; ale to jedynie na to, ażeby się okazało przez samo ich zestawienie, bez wszelkich komentarzy, do jakich zboczeń, a czasem i bezsensów dojść może w historyografii opinia oparta na podstawie omylnej — pomimo że jej twórcami, a następnie wyznawcami były pierwszorzędne w literaturze zdolności. Natomiast główna waga niniejszego rozpatrywania zawiera się w części pierwszej, a tej zadaniem rozprawić się z tą całą sprawą w ogólności, z jej zasadniczą ideą — a i to nie w sposób polemiczny, lecz po prostu i jedynie dociekając najspokojniej, co właściwie dało do niej powód.

Mam przekonanie, że taki temat jest i dziś jeszcze na czasie. Dziejopisarstwo nasze od lat kilkunastu wprawdzie nie wznawia już urojeń lechickich. Jakem wyżej nadmienił, obchodzi je z dala, zbywa milczeniem. Nieraz nawet i z nietajonem lekceważeniem wyraża się wręcz o nich tak, jak na to zasługują. Nie wątpię, że dzisiejsi pierwszorzędni badacze nasi, w swym umyśle, po swych studyach przygotowawczych, sami dla siebie, są najzupełniej tego świadomi, dlaczego tak

o tej dawniejszej szkole sądzą. Dla nich więc niczego nowego nie potrafię powiedzieć. Ale jakże ma się rzecz względem reszty naszego, bierny a nawet czasem i czynny udział w literaturze biorącego ogółu? Ponieważ zasadniczej odprawy lechistycznych wyobrażeń dotąd nie dano; ponieważ zaszła przypadkowa może tylko przerwa, a nie jasnymi powodami uskuteczniony koniec w owych medytacyach i wykładach dwoistego pojmowania naszej przeszłości: więc sprawa zostaje do dziś dnia w zawieszeniu. Wiara też w ten dualizm żyje sobie po dawnemu w przeciętnych umysłach dotąd. Coś było jednak i być musiało, skoro tacy mężowie, jak Lelewel i dalsza po nim plejada, tyle nam o tem rozpowiadali — tylko że jeszcze niema zgody i pewności, jak było. Znajdzie się przecież kiedyś taki, co rozwiąże zagadkę! I na przykładach też bynajmniej nie braknie, że od czasu do czasu, nawet i po przełomie w studyach naszych, jaki zaszedł jakie piętnaście lat temu — ni stąd ni zowąd odżywa dawna wiara. Niekiedy wstaje ona z martwych w całkiem dawny sposób (n. p. Bogusławski po dawno minionym Bartoszewiczu). Niekiedy przywołują ją do życia w najzupełniej zmienionej formie, z pozorami nowych, świeżo odkrytych śladów, na podstawie niby świetnej, nieznanej dotąd metody. Ale duch i cały finis carminis i tu jeszcze dawnego trybu.

Powiedziałem, że przedewszystkiem mi tu zależy na ukazaniu i zgrupowaniu zdarzeń, dla których przyszło w literaturze do tej całej aberracyi. Wartość powodów stanowi i o wartości następstw z nich wynikłych. Gdzie przyczyna poważna i warowna, tam i wyniki konieczne. W braku takiej, iści się dawne przysłowie nasze o owej jakiejś koronacyi, na którą ktoś pojechał z imaginacyi. Nie zarzucam ja wprawdzie owym naszym uczonym, którzy około r. 1730 pierwsi zapoczątkowali w piśmiennictwie lechistyczne dociekania, żeby

ich do tego pchnęła ich własna imaginacya. Ci przyszli do już gotowego i znaleźli się w okolicznościach, które tłómaczą dostatecznie, dlaczego się na tę drogę puścili. Każdy inny, w położeniu tamtoczesnem, tosamo byłby uczynił. To jednakże nie przeszkadza powiedzieć, że okoliczności i powody, dla których wtedy zwrot ten nastał w naszem dziejopisarstwie, nie były czem innem, jak urojeniem. Złożyły się zaś na nie nieporozumienia pradawnych już generacyi, opaczny wykład autentycznych tekstów źródłowych już od Kadłubka począwszy; amplifikacye na ten temat, coraz więcej rozbujałe, wylęgłe w głowach następnych kronikarzy; nieudolność kopistów przepisujących coraz mylniej te dzieła, a potem samowolne z własnej głowy drugich poprawki tego co tamci zepsuli; wścibski rozum a raczej nierozum nieznanych z imion interpolatorów, tych brzuchomowców w dziejopisarstwie, których niemądre dopiski i etymologie awanturnicze rzadko kiedy dają się od pierwotnego autentycznego tekstu odróżnić. A na dobitek po tem wszystkiem nareszcie... umyślne wierutne już fałszerstwo, dwa razy powtórzone — dowiedziona mistyfikacya, która cały ten kłąb tak różnorodnych pomyłek ściągnęła w jeden mianownik i podnieść go potrafiła do znaczenia historycznego faktu, z najdalszych datującego czasów. Jakże było mu nie wierzyć, dopóki nie odkryto, że to tylko niepoczciwy podstęp?

Niemniej ważną odegrała w tem rolę i owa nasza uboczna nazwa »Lechy, Lechici«, której u nas nigdy nie rozumiano, w toku czasów coraz inaczej ją tłómaczono, a zawsze w najdowolniejszy sposób. Nie wiem, czy się znajdzie jakie drugie słowo, które tyle wyrządziło w nauce szkody, ile ten wyraz tak niefortunny już przez to, że się do familijnego z nim związku ciśnie tyle natrętnych niby-krewniaków, z których każdy po swojemu, każdy inaczej, a zawsze przewrotnie

wykłada swoje i jego zagadkowe znaczenie (*lecha*, *zlechcic*, *szlachta*; *lech* jako nomen appellativum, i *Lech* jako imię własne ojca narodu, a *Lestko* i *Leszko* jako jego progenitura — zaodrzańscy *lassi*, *lazzi* i *lati* — *Lezgowie* na Kaukazie, *Lygiowie* u Tacyta, *Licikavici* u Widukinda i t. d.). Sama tedy ta uboczna, postronna nazwa Polaków zrodziła jaki tuzin coraz innych etymologicznych i etnologicznych wykładów. A koło tych się grupują coraz inne o początku narodu koncepta, które się legitymują to odwoływaniem do podań przeddziejowych, to do wyników rzekomo pochodzących ze zgłębienia archiwalnych zabytków i z analizy prawnych, społecznych w piastowskiej Polsce stosunków. —

Teraz słowo o porządku, w jakim ta książka jest ułożona. Mógłbym ją nazwać patologicznem studyum odnośnego działu naszej historyi. Skoro się zatem z patologią ma do czynienia, należy najpierw zająć się powodami, a potem symptomatami cierpienia. W części pierwszej ukażę owe szczegóły w świadomości naszej dziejowej, dla których można było popaść na bałamuctwa lechickie i prawie niepodobno było nie popaść na nie. Będziemy tu mieli widok, rzadki w swoim rodzaju, jak kilka urojeń, odosobnionych od siebie, różnych wiekiem, różnorodnych i z rzeczy, przypadkowo trafia się z sobą w pewnym punkcie przeciętnym i sprawiają komplikacyę, która potem jak choroba zakaźna najbystrzejsze pochwytuje umysły — jak na dziełach ich, na ich wiedzy mozolnie nabytej, na intencyach najzacniejszych wyciskają piętno obłędu, i przez półtora stulecia wodzą ogół po coraz gorszych manowcach. — W części drugiej uprzytomnimy sobie kolejne stacye na tej drodze zboczeń i rozwiniemy obraz tych coraz bałamutniejszych mrzonek od pierwszego ich zarodu aż do czasu nieodległego od dni dzisiejszych.

Część pierwsza, poświęcona starodawnym przesłankom hipotezy lechickiej, wymaga także podziału. Odegrały tu bowiem rolę dwa na razie mało związku ze sobą mające momenta. Zbłąkania wynikłe z nazwy narodu (Lechy, Lechici) — i nieporozumienia dotyczące tradycyi przeddziejowej, opacznie przedstawianej już od Kadłubka począwszy.

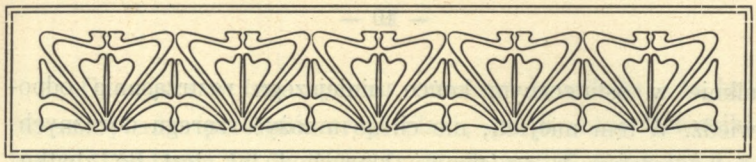

CZĘŚĆ I.

Zarody hipotezy lechickiej.

Niema i nie było pewnie w świecie kraju i ludu, któryby zawsze poprzestawał na jednej, tejsamej nazwie. W miarę coraz innych epok zmieniają się ziem i narodów nazwiska. Nastają nowe, ustępują dawne, całkiem jednak nie zapadając w niepamięć. Porzucone w własnem gnieździe, idą w obieg w obczyznę. Przechowują się w mowie ościennych lub odleglejszych sąsiadów. Bywa jednak i tak, że język sąsiada od razu sam sobie miano dla graniczącego z nim szczepu stwarza, miano takie, z którem własna krajowa tamtego szczepu nazwa ani kiedyś ani nigdy żadnej nie miała łączności. Przykładem pierwszego wypadku »Hellenowie« a »Grecy«. Drugiego — aby go daleko nie szukać, nasze słowiańskie »Niemcy«, wymyślone dla ludności, która się sama nazywa Deutsch w dzisiejszym swym języku, a inne narody ją znają pod kilku jeszcze innemi imionami, nie mającemi obiegu w własnym kraju.

Do której z tych dwóch możliwości zaliczyć powód dwojakiej od niepamiętnych wieków nazwy naszego narodu Polanie (Polacy) — i Lechy (Lachy): na to pytanie wy-

niknie w ostatecznym końcu niniejszego roztrząsania odpowiedź. W tem miejscu, nie chcąc mnożyć szeregu doraźnych, niedowiedzionych mniemań, których i tak jest do zbytku, najlepiej się od niej wstrzymać. Natomiast zwróćmy się do historyi. Starajmy się z jej świadectw wyrozumieć, jak się ta dwoistość nazwy przedstawia w pierwszem zaraniu naszego dziejowego istnienia.

1. Rzeczywisty co do nazwisk Polski stan rzeczy w pierwszych początkach.

Nie chcę sięgać aż w czasy Ptolemeusza (wiek II po Chr.) ani rozstrzygać, czy wspomnieni przez niego *Bulanes* mają związek z mieszkańcami kraju naszego. Zapewne było tak, lecz są to rzeczy niepewne. Dziejowa pewność poczyna się dla nas z chwilą wnijścia w styczność z światem zachodnim, a więc od panowania Mieszka I. Od tej pory dopiero począwszy, pisma zachodnich naszych sąsiadów mówią o Polsce i Polakach. Otóż wszystkie annały, kroniki i dokumenta niemieckie tamtej epoki nie mają innej dla nas nazwy, jak *Polonia* o kraju, a *Poloni* o narodzie*. Posługują się zaś tą nazwą jako mianem dla całego tamtoczesnego kraju naszego i dla całego narodu.

Jedyny, ale tylko pozorny od tego wyjątek stanowi pewne miejsce w Widukinda Dziejach saskich, w drugiej połowie X wieku pisanych: tu z okazyi zdarzeń 963 roku nasz Mieszko nazwany władcą Słowian, którzy się nazywają »Licicaviki«, a podług drugiej kopii tego dziejowego zabytku, »Licicaniki«.

---

* Obok nazwy Polonia są i formy odmienne: Polania, Polenia, Polliana, Bolana, Bulana; a obok Poloni waryanty Poleni, Polenii, Polani, Bolani, Pulani, Pulanes i t. p. Te odmianki nie stanowią tu jednak żadnej różnicy istotnej.

Opowiada w tem miejscu rzeczony kronikarz, że król Mieszko, cuius potestatis erant Slavi, qui dicuntur Licicaviki, przez Wichmana w dwóch potyczkach został pokonany i że tam poległ brat Mieszka (nienazwany z imienia)*. — Uczeni niemieccy chcieli przez to »Licicaviki« rozumieć Lechów. Byłby to jedyny przykład, że to narodowe miano było tedy jednak znane i tamtoczesnym już Niemcom. Podobieństwa między Licykavikami a Lechami wszelako niema więcej, jak chyba tyle, że się obydwa te słowa od *L* zaczynają. Słuszniej będzie przyjąć za lepszą lekcyę »Licicaniki« i rozumieć przez ten wyraz, z niepotrzebnie doczepionem *ki* — Łęczycan**. Czy w tych utarczkach i sam panujący książę był osobiście przytomny, tego tu wyraźnie nie powiedziano. W każdym razie Łęczycanie musieli się tam głównie dać poznać swym wrogom, jako hufiec prowadzony do boju przez wodza, który tu poległ, skoro tych właśnie krajowa nazwa przedostała się do tej kroniki. W tamtych czasach naczelny władca państwa zazwyczaj nie zarządzał bezpośrednio niem całem; bracia jego lub inni krewni miewali pod nim osobne swoje dzielnice; wspomagali, a nieraz i zastępowali w potrzebie panującego. Braci Mieszka było dwóch. Jeden z nich odniósł walne zwycięstwo pod Cidini w r. 972, jak to zapisał Diethmar***, podając i imię jego Cidebur. Ten drugi bezimienny, w r. 963 poległy, mógł być księciem łęczyckim.

Tak jak niemieckie, tak też i czeskie dziejowe źródła, i z pierwotnych czasów i później, nie znają narodu polskiego pod innem nazwiskiem jak Poloni, i w tensam sposób jak

---

* Monum. Poloniae, T. I. str. 140.

** Tosamo o tych *Licicaniki* rozumiał już M. Wiszniewski (Hist. Lit. pol. II p. 82) i Lelewel (Polska wieków średnich, tom II str. 125) Podzielał to zdanie i Bielowski.

*** Monum. Pol. I 248.

tamte przywięzują do tego słowa znaczenie całego narodu, całego kraju. O Lechach niema i tam ani śladu.

W samej Polsce, o ile pamięć dziejowa sięga, aż do kroniki Kadłubka (koniec XII stulecia) nie potrafi nikt ukazać ani jednego przykładu innej wzmianki o narodzie i kraju, jak pod nazwą Poloni, Polonia. Pozostało jeszcze z czasów panowania Bolesława Chrobrego i najbliższych jego następców pism kilka, pamięci św. Wojciecha poświęconych, które choć pewnie nie wszystkie przez rodowitych Polaków były pisane, to jednak na ziemi polskiej i na podstawie opowiadań osób z naszego kraju wzięły swój początek *. Prócz nich jest rzecz o owych pięciu pustelnikach, którzy gdzieś pod Kazimierzem w WPolsce w r. 1003 męczeńską śmiercią zginęli, ułożona w pięć lat po tem zdarzeniu przez św. Brunona, bawiącego wtedy w tym kraju **. W tych zabytkach ilekroć zdarzyła się sposobność wspomnieć o kraju, który był widownią opowiadanych wypadków i o jego mieszkańcach, nigdy nie daje im się innego określenia, jak Polania, terra polanica, Polani, co świadczy o przeważającej wtedy w mowie polskiej potocznej jeszcze formie »Polanie«, później zastąpionej przez »Polacy«, lecz zachowanej do dziś dnia w złożonym wyrazie Wielkopolanie, Małopolanie.

Jeżeli wypadło określić szerszą około Polski całość, to znają na to pisma te tylko słowo Sclavonia. O Lechii, Lechach, nic ich autorom wiadomo nie było.

Następuje potem t. zw. Kronika węgiersko-polska, niewiadomego z rodu, imienia i miejsca gdzie żył pisarza, prawdopo-

---

* Passio s. Adalberti martiris — Vita et passio s. Adalberti — Passio s. Adalberti episcopi et martiris, w tomie I Monum. Polon. str. 153, 162, 189 i n.

** Monum. Polon. tom VI str. 388 i nast.

dobnie Słowaka. Przypada na XI lub na pierwsze lata XII stulecia*. I w tej nazywaniśmy zawsze Poloni, a kraj Polonia.

W dalszej kolei idzie główny świadek tamtych czasów i stosunków, Gallus ze swem epokowego znaczenia dziełem około roku 1110—1115 w Wielkiejpolsce pewnie pisanem. Nie nazywa i ten kronikarz narodu i kraju polskiego inaczej jak Poloni, Polonia. Książęta nasi od Popiela począwszy (dawniejszych nie wyprowadza na scenę) są mu principes polonici lub polonienses. Biskupi — pontifices Poloniæ regionis. Reszta hierarchii i kleru — capellani ducales aliique clerici per Poloniam. Język polski — lingua sclavonica. Całość szczepu, którego częścią nasz kraj — Sclavonia. O lechickości narodu albo w narodzie — niczego Gallus nie słyszał.

Obok tych kronik posiadamy jeszcze Roczniki, w znacznej liczbie, których wieku choć z osobna trudno oznaczyć, tyle jednak można o nich w ogólności powiedzieć, że dawnością (w początkowych swoich partyach) nie ustępują innym piśmiennym pomnikom. A przypadają na różne prowincye kraju, tak że bodaj która taka dałaby się wymienić, żeby z niej nie było zabytku tego rodzaju. Żaden annał nie wie nic o lechickiej nazwie Polaków.

Za panowania Bolesława Krzywoustego nawiedził Gniezno w przejeździe na Pomorze apostoł tego szczepu, św. Otto biskup bamberski. Bawił czas jakiś w tej stolicy Polski, a potem otoczony Polakami dokonał nawrócenia rzeczonej nadbałtyckiej ludności. Towarzyszyło mu i w pierwszej (r. 1124) i w drugiej jego wyprawie (1128) kilku księży z jego dyecezyi. Na podstawie opowiadań tych księży powstały w kilkadziesiąt lat po zgonie Ottona trzy żywoty tego biskupa

* Monum. Pol. I od str. 495.

BIBLIOTEKA NARODOWA

z nader dokładnym opisem całego przebiegu tych wypraw *. Wchodzą w szczegółowe stosunki, dotyczące nie tylko Pomorza, ale i Polski. Ani śladu w nich nie znajdziemy, żeby mimo tak długiego pobytu w tych stronach i ciągłego stykania się z Polakami, byli słyszeli o innej nazwie tego narodu i kraju, jak Poloni, Polonia. Lechami oni Polan ani też Pomorzan nie nazwali ni razu. Pomorzan tamtoczesnych język był polski. Sami krajowcy ci jednak nazywali go słowiańskim i za »Słowian« się znali, gdyż chwilowa kiedyś dawniej przynależność do Polski nie zapuściła tam głębszych korzeni, a pokrewieństwo rodowe u ludów na tym stopniu kultury niewiele znaczyło. Z tego powodu widzieli ci wtedy jeszcze poganie w Polakach osobny lud sąsiedni. O jakimś zaś lechickim szczepie, któregoby byli odnogą, nic im nie było wiadomo.

Otóż takie w kraju naszym i u zachodnich sąsiadów były początki, zanim się pojawiła własna nasza kronika, dzieło Kadłubka, w którem wreszcie występują Polacy także i pod tem mianem drugiem. Nim się wszelako zajmiemy tą przezeń w końcu XII wieku poczętą księgą, rozpatrzmy w podobny sposób i te źródła, dawniejsze od Kadłubkowej kroniki, które nas znają, pod tem innem nazwiskiem.

Są to pisma literatur postronnych, a przedewszystkiem ruskiej. Co do dawności pierwsze między niemi miejsce zajmuje Latopis Nestorowi przypisywany, pochodzący z tego samego czasu, co kronika naszego Galla, lecz zawierający w so-

---

* Autorami tych Żywotów byli Ebbo zakonnik w Bambergu, Herbord scholastyk tamże, i bezimienny t. zw. Mnich Priflingeński. Dwaj pierwsi pisali około r. 1159, trzeci kilkadziesiąt lat później. Wyciągi z nich dotyczące Polski i Pomorza mamy zamieszczone w II tomie Monum. Polon. od str. 32, 71 i 128. Całość zupełną tych dzieł zawiera tom XIV Monumentów niemieckich Pertza.

bie wypiski z materyałów jeszcze odleglejszej przeszłości. Takiejto właśnie dawności będzie owo klasyczne, choć w krótkich słowach zawarte miejsce w Nestorze o całej lechickiej rodzinie Słowian, gdzie powiada, co następuje. Słowa w kwestyi naszej decydujące przywodzę tu w przekładzie literalnie dosłownym, odznaczone literami odmiennemi od reszty tekstu *.

»Kiedy Słowianie nad Dunajem, tam gdzie dziś ziemia węgierska i bułgarska, ciemiężeni przez Wołchów (Rzymian?), którzy się między nimi usadowili, porzucili tę krainę: poszli i *siedli na Wiśle i przezwali się Lęchowie* (Lęchami)**. *I od tych Lęchów przezwali się Polanie; Lęchowie drudzy Łuticzy, inni Mazowszanie, inni Pomorzanie*«.

Pozostawmy tu na uboczu pytanie, czy rzeczywiście nasz naród z nad Dunaju w te strony przyszedł i czy się to dopiero wtedy stało. To pytanie nie należy do rzeczy. Nam tu jedynie o to chodzi, w jakim sensie Ruś tamtoczesna nazywała Lęchami Polaków.

Pomimo niedość jasnej budowy zdania tu przytoczonego, to w niem od razu jest jasnem, że ostatecznie to »Lęchowie« występuje tu jako nazwa całości; jest to zatem synonim słowa w tamtych łacińskich pismach Poloni. Owe zaś inne, pod odrębnemi nazwami przywiedzione tu ludy, stanowią składniki tego szczepu.

»Polanie« są zatem u Nestora specyalną nazwą, mianem mieszkańców pewnej tylko prowincyi, oczywiście zachodniej, t. zw. później WPolski. W takiem więc tylko miejscowem znaczeniu była ta nazwa wiadomą tamtoczesnym wschodnim naszym sąsiadom. — Jeżeli polskim, równie jak niemieckim i czeskim pomnikom dziejowym, o którycheśmy wyżej wspo-

* Monum. Polon. I str. 553.

** Tak tę nazwę Nestor pisał (Лѧхове) i tak wymawiał. W formę Lachowie przyszedł ten wyraz później.

mnieli, ten ciasny wykład »Polan« był obcy, obejmuje on tam bowiem cały naród polski: to niewątpliwie tylko z tego powodu, że te pisma pochodzą z czasu, gdzie książęta »polscy« dzierżyli już i inne dzielnice kraju, podciągnięte pod nazwisko ludności, od której wyszedł prąd połączenia ich w jedno państwo. Nestora wiadomości wyprzedzają te czasy. A że się nie mijają z dziejową prawdą, tego dowodzi ta okoliczność, że przecież nawet i u nas przez całe Bolesławowskie wieki musiała jednak trwać świadomość i pamięć tego pierwotnego znaczenia słowa »Polska«, obejmującego jedynie Gniezno, Poznań i Kalisz z przyległościami, skoro się wznawia po zgonie Krzywoustego*.

---

* W najdawniejszych urzędowych pismach, polskich i zagranicznych dotyczących Polski, nie nadarzała się sposobność ujawnienia świadomości, o której tu mówię. Państwo polskie aż do roku 1138 tworzyło całość; odrębność dzielnic niknęła w tej całości. Nie było wtedy powodu do innego dla naszych panujących tytułu, jak *dux* (albo *rex*) *Poloniae*. Stąd np »dux Poloniæ« o Bolesławie Śmiałym w liście Grzegorza VII do niego pisanym w r. 1075, a »episcopi Poloniæ« o wszystkich naszych biskupach w piśmie Inocentego II do magdeburskiego arcybiskupa z roku 1133. (Kod. WPol. nr. 4 i 6). Zabytki nasze literackie, mianowicie kroniki, nie dostarczają wprawdzie nawet i z epoki podziałów przykładu użycia nazwy Polonia o samej tylko WPolsce. Nawet w tych miejscach, gdzieby się tego najprędzej spodziewać można, w opowiadaniu o rozdziale kraju między synów Krzywoustego, nadaremniebyśmy szukali takich przykładów Tak Baszko, jak bezimienny autor większej szląskiej kroniki, ba nawet i Długosz jeszcze, zamiast nazwać dział przypadły Mieczysławowi Staremu jednym wyrazem Polonia, woleli to zastąpić słowami »Gnezna, Poznania et Kalis«. (Mon. Pol. II 518, III 476; Dług. Hist. I 563). Natomiast jednak urzędowe pisma, archiwalny nasz materyał, dyplomaty z drugiej połowy XII wieku i dalej, przedstawiają inny stan rzeczy. Przekonywają, że nazwa »Polski«, przywiązana do samej tej tylko kolebki państwa, istnieć i dawniej musiała nieprzerwanie w pamięci, skoro znajduje tak częste zastósowanie

Po Polanach widzimy na drugiem i trzeciem miejscu wymienionych *Łuticzów* i Mazowszan. Samo to porządkowe

---

w dokumentach synów i wnuków Bolesława Krzywoustego. Mieczysław Stary jako książę Wielkopolski tytułuje się tu »dux Poloniæ«. Objąwszy dorywczo seniorat nad całą Polską, wydaje w r. 1177 dokument (Kod. WPol. nr. 22), w którym zwie siebie »dux totius Poloniæ«. Samo »Poloniæ« byłoby mu bowiem znaczyło tylko prowincyę. Syn jego Władysław Laskonogi, który choć nie zawsze nad całą WPolską panował, to jednak w przeważnej części nią władał, na mocy tego zwie siebie stale »dux Poloniæ« (Kod. WPol. nr. 63, 69, 95 i t. d.). Kiedy po śmierci Leszka Białego oprócz swojej WPolski chwilowo i Krakowskiem księstwem zarządzał, używał tytułu »dux Cracoviæ et Poloniæ (Kod. MPol. N. 402): więc Cracovia a Polonia odrębne to całości. Władysław Odonicz, za życia stryja, poprzestaje na tytule »dux de Kalis«, później »de Uście« (Kod. WPol. nr. 64 - 68, i nr. 118); lecz po r. 1231 przybiera tytuł »dux Poloniæ«, i dla zawarowania praw swoich zachowuje go aż do śmierci, choć faktycznie w r. 1234 połowę władzy nad tą dzielnicą na rzecz książąt szląskich postradał. Henryk Brodaty, skądinąd mieniący siebie zwykle »dux Sleziæ«, a że objął w r. 1231 i Kraków, »dux Cracoviæ et Sleziae« — od czasu władzy nad południową WPolski połową, przybierał także czasem tę nazwę (np. w Kod. MPol. nr. 21 z roku 1237 »dux Slesiæ et Poloniæ«). I tak dalej szły tam te rzeczy, aż wreszcie w czasie rządów Bolesława Kaliskiego (w r. 1264 i 1266), a potem i Przemysława II (w roku 1288 i później) pojawiać się zaczęły pierwsze przykłady tytułu »dux Majoris Poloniæ«, Starszej Polski, co później na Wielkopolskę się przekształciło. (Kod. WPol. nr. 419, 605, 618, 631 itd.). — Wszyscy inni dzielnicowi książęta przybierali tytuły od swoich tylko ziem: »dux Cracoviensis, Cracoviæ et Sandomiriæ, Slesiæ, Slesiæ et Cracoviæ, Mazoviæ itd. A jeżeli trafiają się przykłady, nader rzadkie i wyjątkowe, że który taki książę, choć nie mający z WPolską żadnej styczności, przecie nazwie się »dux (albo ducissa) Poloniæ«, jak tego okaz co do Leszka Białego np. w nr. 10 z roku 1224, a co do wdowy po nim Grzymisławy w nr. 11 i 393 z r. 1227 Kod. MPol.: to chciano przez to tylko w ogólności narodowość oznaczyć, t. j. powiedzieć »polski książę«, bez pretensyi ani do władzy nad całą Polską ani nad tamtą zachodnią jej częścią. Bo i to trzecie pojęcie mieściło się w słowie Polska.

miejsce przekonywa, że tu mowa o Łęczycanach. Nierzadko brano i bierze się to za *Lutyków*. Nawet Szafarzyk tak to wykładał (Starożytn. Słowiańskie). Zważmy jednak, że gdyby się to rzeczywiście miało ściągać do zaodrzańskich Lutyków, w takim razie byłby Nestor musiał napisać *Ljutycy* albo *Ljutyki* (**Лютыци**, **Лютыкы**), a nie *Łuticzi* (**Лоутичи**). Ruskiej formie »Łuticzi« odpowiada polska forma Łęcicze albo Łącicze, Łucicze. Tak Ruś nie mogła zwać Lutyków. Przez »Łuticzów« zatem chyba tylko Łęczyczan, Łęczyców (Łętyczów) mógł Nestor rozumieć. Prawda, że właściwie w tym razie oczekiwaćby należało *Łucziczi*, a nie Łuticzi. Forma »Łuczyczy« jednak brzmi szorstko i mogła ją Ruś snadnie łagodzić tą drobną odmianą. My sami przecież częściej wymawiamy »Łęczycanie«, niżeli »Łęczyczanie«, ażeby złagodzić to przykre powtórzenie głoski *cz* w dwóch tuż po sobie syllabach. I dzieje się to pomimo tego, że tylko ta druga szorstka forma jest regularną (porównaj Wiśliczanie a nie Wiślicanie — Kruszwiczanie, Ligniczanie i t. p.). Ktoby tu wolał mimo wszystkiego koniecznie przy Lutykach obstawać, przypuszczając może myłkę kopistów, niechaj zważy, że w napisaniu *Łuticzi* (zamiast *Łucziczi*) zaszłaby tylko jedna pomyłka: *t* zamiast *cz;* a w napisaniu *Łuticzi* zamiast *Lutycy,* byłoby myłek aż trzy, po jednej w każdej syllabie: *łu* zamiast *lu; ti* zamiast *ty* (**ты**); i *czi* zamiast *cy* (**ци**). Wreszcie jakem to już wyżej nadmienił, przemawia za Łęczyczanami i samo ich umieszczenie między Wielkopolanami a Mazowszanami. Kiedy Nestor po »Polanach« kładzie Łęczyczan, potem Mazowszan, wreszcie Pomorze: to wymienia te ludności bez żadnych skoków, tak jak przy sobie mieszkają; idzie z zachodu na wschód, potem na północ, by się wkońcu ku Bałtykowi zawrócić. Ale Lutycy za Odrą po Polanach, a po Lutykach Mazowsze, a nareszcie potem Pomorze — to

tak, jak kiedyby kto po wszystkich kątach szukał kluczyków, które się gdzieś zapodziały. — A zatem widno, że nasz latopisiec w tem swem o Lachach tamtoczesnych i o ich rozsiedleniu pojęciu nie przekracza za Odrę. Liczy do tego szczepu tylko te ludy, które do niego bądź to z języka (jak Pomorzanie), bądź i z języka i dla politycznej przynależności wypadało odnieść. Lutyków on za Lachów nie poczytywał. Spostrzeżenie niniejsze uważam za niepomiernie ważne. Widzę bowiem w tem tradycyjnem plątaniu Nestorowych »Łuticzów« z Lutykami główny a może jedyny powód, dla którego i historyografia i lingwistyka oddaje się od kilkudziesięciu lat urojeniu, że Słowiańszczyzna zaodrzańska czyli jak ją niektórzy zowią winulska była właściwym matecznikiem lechizmu, i że na mocy tego ogniwa Polacy jako także Lechici zostawali z tamtymi ludami w wiekach przedhistorycznych w tak ścisłych związkach, że tutejsze panujące dynastye, pochodzące rzekomo z tegoż gniazda co zaodrzańscy książęta, stanowiły wszystkie razem jednę rodzinę. Dzięki takimto fantazyom Popiel wyawansował na wszechlechitę, a zdaje się, że i Piast niezadługo byłby tej promocyi dostąpił.

Powyższe wnioski z miejsca w Nestorze, nad którem się tu zatrzymujemy, wynikają z niego pod doraźnem wrażeniem, po pierwszem przeczytaniu. Możnaby na tem poprzestać, gdyż jak dla naszej potrzeby, zupełnie to już wystarcza. »Lęchowie« ostatecznie tosamo u niego znaczy, co w łacińskich źródłach Poloni: nazwa całego narodu, i na tem mógłby być koniec. Ale skoro już tak rozważnie to miejsce rozpatrujemy, nie od rzeczy może będzie zapytać, czy z niego nie wynika i więcej.

Budowa roztrząsanego tu zdania dla zwięzłości, a i z powodu archaizmu języka, nie należy do najłatwiejszych. Je-

dnakże sądzę, że czy kto je będzie tak rozumiał, że Polanie, Łęczyczanie, Mazowszanie i Pomorzanie od tych »Lęchów na Wiśle« przezwali się, t. j. przybrali od nich nazwę Lęchów (z powodu sąsiedztwa) — czy że rodowo z nich wyszli, że od nich pochodzą: to w każdym razie sens tego powiedzenia taki, że cała ta grupa Lęchów rozpada się na dwie obszarem nierówne części: 1. na Lęchów z poszczególnemi nazwami — i 2. na Lęchów simpliciter, per excellentiam, poprzestających na tem jednem nazwisku »Lęchów«. Takimi zaś byli owi — w zdaniu pierwszem — »Lęchowie na Wiśle«. Wisła płynie wprawdzie i przez Mazowsze. Nie jest obcą i krainie Pomorzan. Pomimo tego nie można do Mazowszan i do Pomorzan tego »na Wiśle« odnosić, skoro autor o nich i o całej tej czwórce ludów mówi w zdaniu dopiero drugiem, osobnem, gdzie Mazowszan i Pomorzan w jednym szeregu z Polanami i z Łęczycanami stawia i po swojemu o nich powiada, że się »od tamtych przezwali«. Tak więc zachodzi pytanie: kogoż po wyłączeniu tej czwórki mógł Nestor przez swoich »Lęchów na Wiśle« rozumieć? — Oczywiście chyba tylko mieszkańców osiadłych nad górną Wisłą, Nadwiślan południowych w Sandomirskiem i Krakowskiem. To byli w jego oczach Lęchowie właściwi — a tamci... tylko pochodzą albo należą do Lęchów.

Ale czy tylko sami ci Nadwiślanie z południa tworzą w tym ruskim pomniku dział onych właściwych Lęchów? — Na to pytanie jest odpowiedź w dwóch innych tegosamego zabytku miejscach. Mianowicie w rozdziale 38 (Mon. Polon. I str. 624) powiadamia nas autor, że w r. 981 Włodzimierz, wielki książę kijowski »podjął ku Lęchom wyprawę i zajął grody ich, Przemyśl, Czerwień i inne grody, i obsadził je swymi wojami«. — Cała ta przestrzeń dzisiejszej Galicyi wschodniej, od Przemyśla do Czerwienia, czyli do wsi pod

Zaleszczykami w Czortkowskiem zwanej Czerwonogród *, została później przez Bolesława Chrobrego dołączona do Polski. Po jego śmierci, Ruś chcąc mieć tę ziemię, musiała podejmować nowe o jej oderwanie zabiegi. I otóż czytamy w tymże Latopisie Nestorowym pod rokiem 1031 (rozdział 53, str. 698), co następuje: »Owego roku Jarosław i Mścisław zebrali mnogie woje, poszli na Lęchy i owładnęli grody czerwieńskie napowrót. I zawojowali lędzką ziemię i uprowadzili mnogie Lęchy i między siebie ich rozdzielili. A Jarosław osadził swoich nad Rosią i są tam do dziś dnia«. — Otóż z tych obydwóch wspomnień wynika, że i tak zw. (później) Ruś Czerwona uchodziła w oczach Rusi ówczesnej za kraj ludności, nie posiadającej innej nazwy, jak Lęchy. Gdyby bowiem była miała jakie osobne miano, byłby nasz latopisiec z pewnością wolał bodaj raz użyć nazwy osobnej, mówiąc o tej anneksyi, niż poprzestawać w obydwóch miejscach na nazwie, mogącej znaczyć nawet i cały polski naród. — Tak więc do tamtych okolic, sandomirskiej i krakowskiej, wypadnie nam prawowicie i dzisiejszą wschodnią Galicyę dołączyć jako tamtoczesną i odwieczną siedzibę właściwych, na tej tylko jednej nazwie poprzestających Lęchów.

Co się tyczy jeszcze krakowskiej ziemi, aż po Karpaty, należy tu i to także przypomnieć, że ościenni z południa sąsiedzi tejże, Słowacy węgierscy i górale tatrzańscy, do dziś dnia w swym ludowym języku zwykli nazywać polską (t. zw. mazurską) ludność podkarpacką lechami albo lachami (nazwa tasama co u Nestora, tylko że tu już z zanikiem nosowej

---

* Tożsamość wsi zwanej teraz Czerwonogród z Nestorowym Czerwieniem okazał Dr. Kętrzyński w przekonywający sposób w swej pracy »Granice Polski«, zamieszczonej w XXX tomie Rozpraw wydziału historycznego Akad. Umiej.

samogłoski, przemienionej na *e* lub *a*). Co większa, nawet i w pewnych stronach dzisiejszego Szląska austryackiego nie zapomniano o tej nazwie jako miejscowej, mianowicie uchodzi i teraz jeszcze za taką, ludność polska w powiecie opawskim i cieszyńskim aż do pruskiej granicy, niemniej ludność siedząca w tym klinie ziemi morawskiej, co się wrzyna między dwa pomienione powiaty. Lechami ją tam do dziś dnia nazywają Morawianie i Czesi, a to dla odróżnienia z jednej strony od t. zw. »wałaskich« osad, gdyż i te się dość licznie w tamtych stronach znajdują, a z drugiej dla różnicy okolic zaludnionych właściwym czeskim i morawskim mieszkańcem. — Miałyżby to wszystko być rzeczy jedynie przypadkowe i bez żadnego znaczenia? Musi przecież być jakiś powód, że ten dzisiejszy, co prawda tylko prostemu ludowi wiadomy stan rzeczy tak się zgadza z zapatrywaniem tylu wiekami oddalonego kronikarza ruskiego.

Madjarscy współmieszkańcy Słowaków znają nasz naród pod nazwą Lendiel (piszą Lengiel, lecz wymawiają lendjel). To *el* jest tu tylko odpowiednią ich językowi końcówką, rdzeniem zaś słowa lend. Z drugiej strony kraju naszego, odwiecznie rozsiadła ludność, Litwini, nazywają nas Lenkas (w dawnych drukach znachodzimy pisane i Lękas). Obydwie te nazwy obce w tem zgodne, że w nich *en*, ślad samogłoski nosowej. Świadczy to o pradawności wieków, kiedy się nazwy te przedostały do tych języków. Trwały wtedy w narzeczach słowiańskich jeszcze dźwięki nosowe, później zanikłe w nich wszystkich, z wyjątkiem polszczyzny. Co zaś do różnicy spółgłoski — w madjarskiem lend *d*, w litewskiem lenk *k* — tak to pojmować należy, że litewskie Lenkas zostało przejęte z gotowego już w rusczyznie, z Lęch, z konieczną zamianą głoski *ch* na *k*, gdyż litewska mowa dźwięku tego nie posiada

i wszędzie *ch* zastępuje przez *k*. Lecz jak pojmować różnicę między ruskiem lęch, a madjarskiem lend? Dlaczego i w ruskim przymiotniku, niby urobionym od rzeczownika lęch, ani w wieku Nestorowym ani też w dalszych, nie istniała forma lęski, лѧшьскы, lecz zawsze lędski, лѧдьскы? Dlaczego ani i w dalszych ruskich tego wyrazu przemianach, nie ljaski, ljaszski, lecz ljadski?... Ażeby rozwiązać tę zagadkę, idźmy dalej w tym przeglądzie nazwisk, pod jakiemi byliśmy znani sąsiadom; poznamy ich bowiem i więcej.

Oprócz Nestora i dalszych jego kontynuatorów w cerkiewno-ruskim języku, był jeszcze jeden w czasach przed naszym Kadłubkiem pisarz postronny, który zwał Polaków Lechami — historyk bizantyński *Kinnamos*. Żył w wieku XII, za czasów cesarza Manuela Komnena, którego był sekretarzem i historyografem. Zostawił po sobie przydłuższe dzieło w języku greckim, poświęcone dziejom z lat 1118—1176, więc rządom tego właśnie monarchy i jego ojca Jana Komnena*. A zatem relator zdarzeń sobie współczesnych, naoczny świadek wszystkiego, co opowiada. W księdze II tego dzieła rozpisuje się o przebiegu drugiej z kolei krucyaty, która była przez cesarza niemieckiego Konrada III w spółce z Ludwikiem VII królem francuskim w roku 1147 podjęta i bez pomyślnego dla tych krzyżowców skutku, a z nietajoną radością Greków, już po niespełna dwóch latach się ukończyła. W otoczeniu Konrada byli wtedy i słowiańscy książęta. W rozdziale 18 drugiej księgi przychodzi Kinnamowi wspo-

---

* Dzieło Kinnama ma tytuł *Epitome ton katorthomaton*. Znaną mi jest jego edycya z roku 1836, wydana przez Meineckego w Bonn, w oryginale i z tłómaczeniem łacińskiem, jako jeden z tomów zbioru Corpus scriptorum historiæ Byzantinæ.

mnieć o tych towarzyszach niemieckiego cesarza. Po imieniu ich nie wymienia. Poprzestaje na powiedzeniu, że jeden z nich był władcą Czechów, a drugi Lechów. Co do Lechów zaś poucza swych czytelników w temże miejscu, że jest to naród scytyjski na pograniczu z »Hunami«, przez co rozumiał Węgrów *. — Wiadomo z historyi czeskiej, że wspomnianym tu Czechów książęciem był panujący od roku 1140—1173 Władysław II. O księciu polskim, który miał udział w drugiej wojnie krzyżowej, dzieje nasze taksamo nic nie wiedzą, jak i postronne. Długoszowi tyle tylko było wiadomo, że jacyś »barones et milites Poloniæ« uczestniczyli w tej wyprawie krzyżowej. Hist. II 30. Ale pod czyim tam byli przewodem — nie podaje. Nadmienia wprawdzie o Bolesławie Kędzierzawym, jakoby tenże miał był cesarzowi towarzyszyć aż pod Konstantynopol, a potem się cofnął do domu; lecz miało to być tylko honorowe przeprowadzenie Konrada przez swój kraj i przez Wołoszczyznę, a nie uczestnictwo w krucyacie. Skąd Długosz miał te wiadomości, tego niewarto dochodzić, wiadomo bowiem skądinąd, że się miały rzeczy inaczej. Konrad wojsk swoich wtedy nie prowadził przez Polskę, ale przez księstwo austryackie, a następnie przez Węgry. Nie miał zatem Kędzierzawy ani powodu ani sposobności towarzyszenia mu w tym pochodzie. Naruszewicz, który znał przytoczone tu miejsce z dzieła Kinnama, próbował tłómaczyć je w ten sposób, że przypuszczał, iż może dostarczono wtedy tym krzyżowcom pewnych z Polski posiłków, lecz dowódcą tego

---

* Całe to miejsce w łacińskiem tłómaczeniu opiewa jak następuje. »Alemanni interea a Persis repulsi..., ut venerunt Nicæam, Germanis se adjungunt regibusque aliis, quorum alter Czechorum (Τζέχων) genti imperitabat, alter præerat *Lechis*, scythicæ genti, quorum regio Hunis occidentalibus contermina est (ἄτερος δέ τοῦ τῶν Λέχων κατῆρχεν ἔθνους, οἳ σκυθικὸν μὲν εἶσι γένος, Οὔνους δὲ προξοικοῦσι τοὺς ἑσπερίους).

polskiego rycerstwa mógł zdaniem Naruszewicza być chyba Jaksa z Miechowa, przez nieporozumienie poczytany za króla Polaków przez owego bizantyńskiego pisarza, a nie żaden monarcha polski*. Otóż co do mnie nie wątpię, że to podanie Kinnama zasługuje na wszelką wiarę; tylko że w tym jego bezimiennym książęciu Lechów nie można upatrywać ani Kędzierzawego ani Jaksy, lecz rozumieć to należy jedynie o najstarszym synu Bolesława Krzywoustego, Władysławie Wygnańcu. Zmuszony w roku 1146 wskutek wiadomych wypadków do ustąpienia z kraju, szukał pomocy na razie w Niemczech, u Konrada III, który był bratem przyrodnim jego żony Agnieszki, a nie mogąc się tam tak zaraz tego poparcia doczekać — nic naturalniejszego, jak że właśnie dla uskarbienia sobie tem pewniejszego cesarskich względów, a może i w nadziei zasłynięcia jakim czynem świetnym, coby mu torowało drogę do postradanego tronu, podążył z nim razem w roku następnym do Palestyny. Mogła mu być do tego kroku zachętą i okoliczność, że w tej krucyacie brał udział i czeski książę, wspomniany wyżej Władysław II, który także był mu szwagrem jako małżonek Gertrudy, rodzonej siostry księżnej Władysławowej. Dzieje nasze wprawdzie o tym Władysławie, od chwili jego wydalenia się z kraju, nic pewnego już nie umiały czy nie chciały powiedzieć. Pozostała jednak zapiska w roczniku Wielkopolskim, która potem weszła i do kroniki Baszka, opiewająca, że uchodząc z swego państwa, udał się Władysław do Węgier**. Wiado-

* Naruszewicz, Hist. nar. pol. T. II pod rokiem 1147.

** Monum. Polon. III p. 43, Spominki gnieźnieńskie (niepotrzebnie przez wydawcę oddzielone od Rocznika Wielkopol.): »Wladislaus filius Boleslai Crziwousti, circa Poznan a fratribus confusus fugit Ungariam«. — Kronika Baszka, Mon. Pol. II p. 523: »Unde Wladislaus... confusus circa Posnaniam, Cracoviam rediit mœstus... et adventum fratrum non audens præstolari, versus Ungariam fugam iniit«.

mość ta, nie będąc literalnie zgodną z rzeczywistym przebiegiem rzeczy, zbliża się jednak do prawdy — o tyle, że stwierdza udział tego księcia w krucyacie, która drogę do swego celu wybrała sobie właśnie przez Węgry. Przypuszczać, że Władysław prosto z Polski, zaraz po swem z niej wydaleniu, zbiegł do Węgier, szukając tam pomocy lub przytułku, nie można z tego powodu, że byłoby to dla niego pójście z deszczu pod rynnę. Wróg jego, przyrodni brat Mieszko Stary, był zięciem króla węgierskiego Beli II, a szwagrem Gejzy III. Tak więc mógł Władysław przekroczyć granicę Węgier chyba dopiero w r. 1147, jako towarzysz cesarza Konrada ciągnącego tędy do Ziemi świętej. — Czy go tam wtedy otaczał jaki hufiec polskich rycerzy, którzy mu i w nieszczęściu dochowywali wierności — o tem nie daje się nic wnosić ze słów historyka greckiego. Przypuśćmy, że był sam jeden. Lecz i to nie przeszkadzało nazywać go »Lechów książęciem«, boć przy boku szwagrów swoich występował w tym charakterze, mimo wszystkiego co zaszło.

Teraz byłoby pożądanem znaleść grunt do rozstrzygnienia pytania, skąd Kinnamowi przyszło do głowy nazwać Władysława, księcia szląsko-małopolskiego, władcą Lechów. Czy Bizantyńcy, dla których imię Polski i Polaków nie mogło przecież i wtedy jeszcze być obcem, znali ich pod tem przezwiskiem? Z pewnością nie! Skoro bowiem za potrzebne autor uważał dodać do nazwy Lechy wyjaśnienie, co to za naród: więc musiała to być nomenklatura tam obca, której znaczenia może on sam nawet dobrze nie znał. Od otoczenia Władysława, od samych rycerzy polskich, jeżeli ich miał tam koło siebie ten książę, także jej nie mógł usłyszeć, gdyż ci byliby mu podali właściwą. Nie pozostaje zatem, jak przyjąć, że Kinnamos musiał powziąć tę wiadomość z ust Słowian serbskiej lub pokrewnej Serbom narodowości. W cesarstwie wschodniem,

nie wyjmując samej nawet stolicy państwa, żyło wtedy tych Słowian tam podostatkiem. A w ich języku (podług ich fonetyzmu) dawna ruska nazwa »Lęchy« nie mogła, jak się to niżej okaże, już wtedy być wymawianą inaczej, jak *Lechy*. I jest też faktem, że i Lechami Serbowie nazywali Polaków, chociaż im była wiadomą i właściwa nasza nazwa Polacy.

Lecz w serbskich pieśniach ludowych, a nawet i w pismach rocznikarskiego rodzaju, w języku cerkiewnym układanych, znachodzi się jeszcze jedno, inne dla nas nazwisko — na razie niewiedzieć czy kraju, czy może tylko miasta, i którego polskiego miasta — nazwa *Ledian*. Od czasu, jak te pieśni zbierać, wydawać i objaśniać zaczęto, łamali sobie głowę tamtejsi uczeni nad znaczeniem tego wyrazu i bardzo długo nie mogli z nim trafić do ładu. Rzecz na pozór zdaje się być obcą przedmiotowi naszemu. Mimo tego ją podejmuję, boć warto choćby tylko spróbować, czy z niej dla naszej potrzeby nie będzie jakiego pożytku.

Otóż w tych pieśniach spotykają się nierzadko wyrażenia nieokreślonego znaczenia, prawie mityczne, jak np. »biały Ledian« (widocznie jakiś gród), »lediańska vrata«, »pole lediańsko«, »kral lediański«, »kral od Lediana« i t. p. Łączone z tymi określnikami osobistości w najrzadszych chyba razach dają się odnieść do osób, możliwie i dziejom znanych. Zwykle imiona i przygody tych królów i królewien taksamo są zaczerpnięte z samej fantazyi, jak cała pieśń. Ot wyobraźnia ludowa, późnych pokoleń, swobodnie i bezwiednie grająca wspomnieniami z wieków bardzo odległych.

Tak np. w pewnej pieśni (Zbiór Milutinovića z r. 1837, nr. 72) jakiś »kral od Lediana« szuka sobie po świecie żony. Przebiega od brzega do brzega cały »kraj polski« — przeciąga potem i przez turecki, a nawet i przez arabski. Nare-

szcie gdzieś aż w Georgii trafił na taką dziewojkę, jakiej szukał. — Ledian zatem niby tu co innego jak Polska, ale początek tej kwerendy przecie wychodzi z »Polski«. — Inna pieśń (ogłoszona w serbskiem czasopiśmie *Vila* za r. 1866, str. 425) opiewa podobny przedmiot, ale z odwrotnej strony. Opiewa wyjście za mąż księżniczki, tak wybiernej i grymaśnej, jak gdyby się uwzięła na to, ażeby pozostać panną. Na imię jej Petrusza, a jest córą »lediańskiego krala«. Dobijają się o jej rękę rycerze ze wszystkich narodów i krajów. Każdemu czegoś brak, każdego puszcza z kwitkiem. Wreszcie jeden, jakiś Węgrzyn, zdobywa to twarde serce i zawozi żonę do swego kraju.

W tych dwóch pieśniach, a jest podobnych i więcej, królowie lediańscy występują jako czysto zmyślone, nawet bezimienne osobistości, a i Petrusza jest wymarzoną postacią. Nie ma powodu, dociekać co to za jedni — zaciekawia tylko narodowość tych królów, położenie Ledianu, do którego musiało być kiedyś przecie przywiązane jakieś bliższe wyobrażenie. Szukała go dawniejsza krytyka to gdzieś w Węgrzech, to w kraju Dożów, to aż na Litwie, to wreszcie w jakiej może stronie Albanii.

Bliżej z dziejami, które dają się już oznaczyć, ale zawsze z niepomiernem przekręceniem historycznych szczegółów, zostają w związku takie okazy, jak dwie pieśni o »Carze Duszanie«, o serbskim królu Stefanie IV Silnym, którego rządy przypadają na czas od roku 1336—1356. Można je znaleść w zbiorze serbskich pieśni Wuka Stefanowicza*. W jednej z nich (»Żenidba Duszanowa«) wyprawia Duszan »wezyra« swego Teodora do »białego Lediana, grodu łacińskiego«,

---

* W wydaniu z r. 1841 nr. 29; w wyd. z r. 1823 tom II nr. 6. Obacz Archiv für slavische Philologie, tom III str. 644 i nast.

ażeby córce »łacińskiego krala Michała«, której na imię Roksanda, doręczył zaręczynny od niego pierścień. W drugiej tasama narzeczona Duszana, »królewna lediańska« Roksanda, zdobywa się na rzecz w oczach autora pieśni niezwykłą i godną wiecznej pamięci — własnoręcznie pisze list do swojego przyszłego.

Jeżelibyśmy przez ten kraj nieodgadniony rozumieli Polskę, a w szczególności może gród Kraków: na razie musiałoby się zdawać, że to bajdy dalszego dociekania niewarte. Albowiem car Stefan Duszan nie zaślubił żadnej polskiej księżniczki. Nie było też wtedy w Polsce żadnego króla Michała. Ale jeżeli od płodu poetycznej wyobraźni prostaczka nie będziem wymagali, ażeby był kroniką: to może przecie moglibyśmy mu oszczędzić takiej potępiającej oceny. Ziarno rzeczywistej prawdy bowiem kryje się jednak w tych baśniach. Wiedzieć tylko należy, że wybitna w dziejach serbskich osobistość cara Duszana zapewniła sobie taką pamięć wiekopomną w narodzie, że co tylko poetycznego odnosiło się do książąt tegosamego imienia (a było tam wtedy w Serbii łącznie z Bośnią kilku Stefanów), przedewszystkiem przylegało w podaniach gminnych do owego sławnego cara, do Stefana IV. Jeden z owych innych Stefanów, od r. 1322—1353 władca Bośnii, a zatem osobistość współczesna Duszanowi, rzeczywiście miał za żonę księżniczkę z naszego kraju. Była to słynąca z rzadkiej piękności synowica stryjeczna króla Kazimierza W., córka księcia kujawskiego (imieniem także Kazimierza), a rodzona siostra owego Władysława Białego, który po burzliwem życiu i różnych zmiennych kolejach losu, w zakonie benedyktyńskim w Dijon we Francyi spędził ostatnie swoje lata i tam pogrzebany spoczywa. Nie nazywała się ona jednak Roksanda, ale Elżbieta, a owym łacińskim królem Michałem był najpewniej jej stryj, nasz król Kazimierz. Je-

szcze za życia swych rodziców chowała się ta księżniczka kujawska u królowej węgierskiej Elżbiety jako swej ciotki i z jej poręki około r. 1324 została wydana za mąż za bana bośniackiego Stefana, którego Janko z Czarnkowa »quidam dux de Bosna«, Długosz zaś Stefanem Hysupusbanem, królem Bośnii nazywa*. Córką tej banowej bośniackiej była żona węgierskiego i polskiego później króla Ludwika, której znowu było imię Elżbieta. Tej córa, nasza królowa Jadwiga, była więc tamtej wnuczką. Aż trzy tak blizko jedna drugiej Elżbiety — oto szkopuł, o który się potknął nasz kilku może generacyami oddalony od nich pieśniarz ludowy. Powikłał familijne stosunki, pomieszał z sobą osobistości różne, poprzekręcał imiona: głównej jednak rzeczy nie zmyślił.

Wyjaśnienie ostateczne tak długo wątpliwego pytania, co w pieśniach serbskich znaczy »biały Ledian«, przypadło w udziale uczonemu profesorowi belgradzkiemu, a następnie ministrowi serbskiemu, Stojanowi Novakovićowi. Nie było mu trudno dowieść, że przez Ledian nie można ani Wenecyi ani żadnej innej na chybi-trafi dawniej proponowanej miejscowości rozumieć, gdyż był nim Kraków i w ogólności Polska, ponieważ znalazł na to oczywisty, doraźnie kwestyę rozstrzygający dowód. Dał o nim wiedzieć w r. 1878**, a znalazł go w pewnym dawnym serbskim roczniku, wydobytym jeszcze r. 1854 z ukrycia i publikowanym w druku***.

---

* Monumenta Pol. III str. 661 i n. Dług. Hist. III 247 i 303. Cf. Balzer, Genealogia Piastów, str. 366.

** W tomie III czasopisma Archiv für slavische Philologie, str. 125.

*** Wyszedł ten rocznik w III tomie wydawanego przez Jana Kukulewicza Sakcyńskiego pisma p. t. Arkiv za poviestnicu jugoslavensku. Dano tu temu zabytkowi mniej właściwy tytuł »Kroniki Jerzego Brankovića«, ponieważ zmarły w r. 1711 Brankowić, potomek dawnych książąt, nie autorem, a tylko posiadaczem czasu swego był tej kroniki, pi-

Jest w tym roczniku pod rokiem 1440 zapiska, na której znaczenie przed Nowakowićem nie wiem czemu nikt tam nie zwrócił uwagi. Brzmi jak następuje: *„Anno 1440 constitutus est in Ungaria rex Vladislaus Ledianin“*. — Mowa tu o wstąpieniu na tron węgierski w owym roku Władysława Jagiellończyka, króla polskiego, w 4 lata później poległego pod Warną. Dowiadujemy się tu zatem naraz dwóch rzeczy: 1. co wyraz dotąd nieodgadnięty znaczy (oczywiście = Polak), i 2. jak w swej że tak powiem oficyalnej, bo do króla zastosowanej, całkowitej postaci ten rzeczownik wyglądał w języku serbskim. Dotąd bowiem mieliśmy do czynienia tylko z przymiotnikami (ledianski), i ze skróconą, mniej jasną formą Ledian czy Lediany, która zdawała się raczej jakiegoś poszczególnego punktu, miasta lub grodu, być nazwą.

Ledianami więc zwała Polaków jeszcze w XV wieku Serbia, a w poezyi przenosiła miano Ledian i na stolicę kraju — na Kraków.

Dodać tu muszę, że dla większego upewnienia się o tej rzeczy przepatrzyłem cały ten serbski rocznik, czy w nim, w innych jego partyach, nie dałoby się znaleść więcej miejsc mających związek z naszem pytaniem. Znalazłem, czego szukałem. Jest to fakt, dany tu na str. 11, z XIII jeszcze stulecia. —

---

sanej jeszcze w wieku XV. Zabytek ten rękopiśmienny, napisany językiem serbsko-cerkiewnym, dostał się po zgonie Brankovića w posiadanie historyka serbskiego Pejaczewića, który go sobie na język łaciński przetłómaczył, w ważniejszych miejscach dołączając w nawiasie dla tem większej dokładności i słowa oryginału. Dokonawszy tego przekładu, nie bardzo snać już dbał ten uczony o sam pierwotwór albo może komuś go podarował; dość, że po jego śmierci nie zdołano już odszukać w jego papierach tego manuskryptu. Zachował się przeto jedynie łaciński przekład tego zabytku i ten jest oddrukowany w tomie III wspomnianej wyżej publikacyi Kukulewicza.

Tu mimochodem, dla większej dokładności, niech mi będzie wolno nadmienić, że rocznik tu omawiany dałby się pod względem zawartych w nim wiadomości podzielić na trzy odrębne części. Środkowej partyi, najlepszej ze wszystkich, autorem był jakiś zakonnik w XV wieku żyjący, który fakta sobie współczesne na podstawie dość dokładnej informacyi aż do roku 1482 w miarę jak się wydarzały do tej księgi zaciągał. Około tego też roku mógł zemrzeć. Zapiska o Warneńczyku pod r. 1440 dana, do tej właśnie partyi należy. — Dalsza kontynuacya widocznie pochodzi z innej już ręki i nie ma tej co tamta wartości; przybyła też znać już znacznie kiedyś później. — Jeszcze więcej niedokładności wytknąć trzeba partyi początkowej. Chociaż ją bowiem tensam pisarz, któremu zawdzięczamy środek rocznika układał, to zestawiał on tu tylko materyał czyjś dawniejszy, przekazane sobie z dawniejszej epoki zapiski, które niejedno przedstawiały niezupełnie zgodnie z dziejową prawdą pod względem drugorzędnych szczegółów. Fakt który tu mam przytoczyć, przypada na tę najpierwszą, a zatem z drugiej pochodzącą ręki, kompilacyjną część.

Otóż rozpowiada tu autor, dlaczegoto i w jaki sposób kneź serbski Stefan Urosz I został przez swego własnego syna pozbawiony tronu i osadzony w klasztorze. — Ten syn starszy Urosza nazywał się Dragutin i będąc jeszcze w łaskach u starego knezia, starał się o rękę jednej z córek króla węgierskiego, imieniem Władysława. Ojciec, ażeby poprzeć starania Dragutina, rozgłosił, że jeżeli ten jego pierworodzony otrzyma rękę królewny, to on mu zaraz po ślubie odstąpi władzy nad krajem, a sam się cofnie w życie prywatne. Tej obietnicy uwierzył i Dragutin i ów węgierski król i oddał Dragutinowi córkę. Ale po zawarciu ślubu okazało się, że stary wcale nie miał ochoty opuszczać tronu. A ten zawód

bardzo rozjątrzył i młodożeńca i jego teścia. Tak tedy przyszło do tego, że syn zbrojnie przeciw ojcu wystąpił. Na czele licznego wojska, którego mu dostarczył ów król węgierski, i przy posiłkach przysłanych Dragutinowi od jego brata, który był »kralem lediańskim« (te dwa słowa, słowa oryginału serbskiego, dołączył tu Pejaczewić w nawiasie do łacińskiego przekładu), uderzył syn na Urosza, pokonał go, tron zajął i zapędził starca do klasztoru, gdzie tenże reszty życia dokonał. — Otóż miesza się w tem przedstawieniu prawda z bajką, z bajką tylko co do przekręconych szczegółów. Do tych należy naprzód imię owego węgierskiego króla »Władysław«, nazywał się bowiem Bela (IV); a potem ów król lediański, nie nazwany z imienia, który miał bratem być Dragutina. Miał wprawdzie ten Dragutin brata młodszego, Milutina, który po jego dopiero śmierci (r. 1270) objął panowanie nad Serbią. Ale ten ani nigdy nie był lediańskim królem aniby wtedy, kiedy się Dragutin żenił, nie byłby mu mógł dostawić żadnych posiłków. Siedział bowiem przy ojcu, własnego wojska nie miał. Więc to wszystko musiało być inaczej. Pomyłka co do imienia króla węgierskiego (Władysław) powstała stąd, że w owym wieku miały Węgry aż dwóch królów tego imienia. W r. 1204 i następnym Władysław III. Od 1275—1290 Władysław IV. Obydwaj zeszli bezpotomnie Przegradzający ich król, Bela IV, przez nieporozumienie więc tylko występuje tu pod tamtych imieniem. Ten król węgierski rzeczywiście miał kilka córek. Jednę z nich, podobno Katarzynę, wydał za Dragutina. Dwie inne, Kinga i Jolenta, były zaślubione książętom polskim, Bolesławowi Wstydliwemu i Bolesławowi Pobożnemu, którzy po najdłuższem życiu, niedługo po zgonie teścia, obydwaj w tym samym roku (1279) zakończyli dni swoje. — Zaszła tu zatem tylko ta drobna pomyłka, że zamiast szwagier położył autor tej partyi rocznika, mniej dokładnie o rzeczy

powiadomiony, słowo brat. O którym zaś mówił, czy o krakowskim, czy o kaliskim szwagrze Dragutina, tego nie wiem. Najprędzej małopolski książę musiał wtedy Dragutinowi użyczyć jakiejś pomocy.

A zatem i z tej strony zyskuje kwestya nasza poparcie. »Lediański« znaczy tosamo, co polski, a byćby mogło, że w szczególności małopolski, krakowski. Tak więc przyszliśmy do wyniku, wyższego nad wszelkie wątpliwości, że byliśmy Serbom w średnich wiekach znani pod nazwą Polan i Lechów i Ledian.

Zbierzmy teraz w jeden szereg te wszystkie nasze wyżej przywiedzione nazwy postronne, aby orzec, jak się one czasowo do siebie miały i od czego wzięły początek.

Poza obrębem Słowian: madjarskie *Lendiel*, i litewskie *Lenkas*, *Lankas*. — U Nestora: *Lęchy*, *Lęchowie*, *lędski*. Mogły być wymawiane ustronnie (lub też nieco później) i *Lanchy*, *landski*. Po zaniku nosowych dźwięków: na Rusi *Ljachy*, *ljadski*. U Serbów *Lechy* i *Ledianie*, *lediański*. U Słowaków i górali tatrzańskich do dziś dnia jeszcze niezapomniane *Lechy*.

Formy z dźwiękiem nosowym niewątpliwie były tu pierwotnemi. — Co do dalszej między niemi różnicy, pytanie, nie tyle już proste do rozwiązania: mianowicie czy tu punktem wyjścia *lęch*, czy *lęd*? Na mocy zwykłych praw fonetycznych słowiańskich, organicznego przejścia czy to z pierwszego w drugie, czy z drugiego w pierwsze, przypuścić żadną miarą nie można. Zgłoska *lęch*, która tu stoi odosobniona, gdyby miała być pierwotnikiem, w takim razie nie byłby możliwym ani ruski przymiotnik *lędski*, *ljadski* — ani serbskie *ledianin*, *lediański* — ani madjarskie *lendiel*. Do utworzenia formy *lęch*, *ljach*, *lech*, zatem musiało przyjść na całkiem

innej drodze. Chyba to już uboczny wytwór jakiś, skrót z nazwy dłuższej.

Języki słowiańskie znają pewien gotowy typ doraźnie skróconych, jakby przyciętych wyrażeń, na oznakę poufałej i rubasznej, niekoniecznie pogardliwej, ale i taki odcień czasem przybierającej konfidencyi, a to w sferze rodziny, krewieństwa, sąsiedztwa, koleżeństwa itp. słowem w zakresie osób, zostających ze sobą na równi i w blizkich powszednich, złych lub dobrych jak się zdarzy stycznościach. Przezwiskom takim podlegają głównie imiona własne, ale i inne wyrazy, zbliżone do nich znaczeniem położenia, stosunków itp.

Tak np. mówimy:

Stach zamiast Stanisław,
Czech — Czesław,
Stacha — Stanisława,
Wach — Wawrzyniec, albo Wacław,
Święch — Świętosław,
Bach (Baszko) — Bartłomiej,
Bacha zamiast Barbara,
Kacha (Kachna) — Katarzyna,
Pelacha zamiast Pelagia,
Pioch zamiast Piotr,
Miech (Mieszko) — Mieczysław,
brach zamiast brat,
swach — swat,
swacha, swachna — swatka,
zamiast drugi — druch, druszka, druchna,
kmocha obok kuma *(commater)*,
gospocha — gospodyni,
klecha (z *clericus*),
Bernach — Bernardyn itd.

Są nazwy tego kroju, o których nawet trudno powiedzieć, z czego są urobione, np. zuch*, gach, ciarach, Wołoch, Włoch itp.

* Żeby zuch pochodziło z zuchwały, nie zdaje mi się. Wyżej przytoczony druch (od drugi) nie jest to druh, jak niektórzy piszą, ale formacya niniejszej kategoryi, z głoską *ch*; stąd też druszka, nie drużka. — W czeskim języku, dzisiejszym i dawnym, są jeszcze dalej idące takie okazy: Żich i Żicha (Żigmund); Sztech (Sztiepan); Mach, Maszek (Matiasz); Mich, Misza, Michek (Michał); Pach, Paszek (Paweł); Szich, Szicha (Szimon); Vlaszek, Vlaszko, więc i Vlach (Vladislav) itd.

Do tejsamej kategoryi skróceń rubasznego znaczenia należą i takie, nawet dziś jeszcze nowo powstające przezwiska, jak n. p. »Kolachy« — »Dąbrochy«. Tak się przezwały wzajemnie dwa zwolennictwa kościelne ludu polskiego osiadłego w mieście Detroit w Ameryce w Stanach Zjednoczonych, jedno pod prawowitym swoim proboszczem ks. Dąbrowskim, drugie pod wyłamującym się z pod władzy biskupiej księdzem Kolasińskim. Czas tego antagonizmu: rok 1888—1894. (Donosiła o tem korespondencya stamtąd w nr. 180 Gazety Narodowej tutejszej z roku 1896).

Otóż na tej samej drodze mógł przejść serbski *Ledianin* w skrócone *Lech*, a leżące już poza linią pamięci dziejowej *Lędianin* w *Lęch* i w pochodne potem od niego litewskie *Lenkas* *.

A teraz pytanie dalsze: od czegoż wzięła początek ta całkowita a pierwotniejsza forma Lędianin (właściwie Lędijanin, po naszemu byłoby Lędzijanin, Lędzianin)? Jest to jedna z tych nazw krajowych ludności, odpowiednich właściwości okolicy, w jakiej która żyje, jak np. Pałuczanin i Kujawianin, których krajem Pałuki i Kujawy, jak Żuławianin od Żuław, Pomorzanin od Pomorza, Polanin od pól, a może raczej od polan (polistych płaszczyzn wśród lasów). Nazwą zatem omawianej tu ziemi były chyba Lędy, liczba mnoga od lęda: kraj, którego znamienną cechą to co ten wyraz znaczy.

Czy to wyraz własny i odrębny słowiański, nie zdaje się być dość pewnem, mają go bowiem i niektóre obce ję-

---

* Tak wywodzi słoworód tej ruskiej nazwy, prof. Wł. Nehring w rozprawie »Über die Namen für Polen und Lechen«, w Archiv für slavische Philologie, tom III z r. 1875. Wywód ten poczytuję za wielce prawdopodobny.

zyki: w hiszpańskim landa, w włoskim lenda, w francuskim la lande; i w średniowiecznej łacinie także było leda. W niemieckim — z jednej strony das Land, w znaczeniu rola, kraj, ląd — z drugiej die Leede (pisane i Lehde, Läde, Lede) w znaczeniu wüst liegendes Land, Niederung. Dykcyonarz Grimmów nie chce tych słów »land« i »leede« ani ze sobą etymologicznie łączyć ani uznać ich pokrewieństwa z odnośnemi w językach romańskich. Nie rozstrzygam, czy to słuszne zapatrywanie; lecz prawdopodobniejszem mi się widzi, że tak romańskie i niemieckie, jak i nasze podobne słowa pochodzą z wieków, gdzie te mowy były jeszcze do siebie więcej zbliżone, choć się już rozchodziły w odnogi, i że zarówno były im wszystkim wspólne. W naszym szczepie, znamy w starosłowiańskich na jaw dotąd wydobytych pomnikach piśmiennych słowo to w postaci lędina, widocznie deminutivum od lęda. W południowych pobratymczych narzeczach jest leda, ledina i ladina. Po czesku lada; po rosyjsku ljada, ljadina, ljadica. W polskiej mowie prawie to już zapomniane. Linde wprawdzie przywodzi lada, jako mające znaczyć pustą nieoraną rolę, lecz nie potrafił obłożyć tego żadnym trafnym a pewnym cytatem z literatury. Na Mazowszu zachował się podobno ten wyraz, w znaczeniu drobnej ziemskiej własności, coby jednak już od znaczenia pierwotnego dużo odbiegło *. Wszystkie bowiem powyżej przywiedzione, tak romańskie, jak i słowiańskie słowa znaczą terra inculta, odłóg, grunta jeszcze pod

* Podaje to w swej rozprawie »Drobna szlachta« Wład. Smoleński (Pisma historyczne, Tom I str. 190). Nadmienia tam, że posiadłości tej mazurskiej szlachty, zamieszkałych w jednej osadzie, bywają najróżniejszych rozmiarów, bo poczynając od pięciu, dochodzą do czterdziestu, sześćdziesięciu i więcej mórg ziemi. Każda taka większa posiadłość ma tam być zwana fortuną, a bardzo mała — lendą.

pług niewzięte, ugor, step, Heide, Ebene, Flur — równinę nieuprawioną, na której zboża nie posiano, tylko tam zielska i chwasty.

W taki sposób między pole, polana, polanka, a lęda, co do znaczeń prawie żadna, bo tylko względna, kulturalna różnica. Co dziś pustym bezużytkiem, może z czasem pracą ludzką przekształcić się na rolę plonem okrytą. Lędzianie to mieszkańcy spłazin w stanie natury. Polanie to rolnicy na poszczególnych polanach, wprawdzie jeszcze otoczonych borem i lasem, lecz już będących początkiem łanów zbożowych, pól i łąk bezbrzeżnych, dzięki odwiecznej pracy mieszkańca. Łąka, łączyca w starosłowiańskiem znaczyła jeszcze bagno, palus; dzisiaj znaczy już pratum, choć dawna nazwa została.

Z całego powyższego wywodu wynika: 1. że w wczesnych wiekach istnienia Polski własna nazwa krajowa jej ludu: Polanie, i postronna nazwa: Lechy, wzajemnie się pokrywały i tosamo znaczyły — nie w tym sensie, żeby z sobą zmieszani byli jako żywioł miejscowy a napływowy, ani też jako stan jeden nad drugim panujący, lecz jako tasama jednolita ludność, choć tak i owak nazywana w swojej całości. Drugi wynik, nie tyle pewny co tamten, ale możliwy, że ta nazwa, jako pochodząca z południa i od wschodnich sąsiadów, na razie odnosić się mogła tylko do ościennych im dzielnic kraju naszego, a w dalszym dopiero czasie, z powodu i językowej i politycznej jednoty, i całej tej ziemi się udzieliła.

W każdym razie początku lechizmu nie na zachodzie, nie poza Odrą szukać należy, gdyż za tem nie przemawia żaden ślad jakiegokolwiek podania, ale chyba w stronie przeciwległej.

2. Do tych dawnych nazwisk narodu przybywa jeszcze jedno z głowy Kadłubka — Lechici.

Owem dziełem własnej już naszej literatury, w którem wschodnia nazwa Polaków po pierwszy raz została użytą, jest kronika Kadłubka. Zjawia się tu jednak w nieco innej postaci — w formie *Lechici* (Lechitæ). Tych Lechitów wprowadza pomieniony kronikarz na scenę zresztą jako wyraz tosamo co Poloni znaczący, bądź to posługując się obiema temi mianami, jednem zamiast drugiego na przemian, dla urozmaicenia stylu – bądź też łącząc je obydwa ze sobą przez czyli: »Poloni seu Lechitæ«. Dotąd u nas, jakeśmy wyżej widzieli, takiego utrakwizmu nie było. Myśmy sami, i także zachodni sąsiedzi nasi, mieli dla nas tylko nazwisko Poloni; pod drugiem nazwiskiem (Lachy, Lechy) znali nas wschodni i z południa graniczący z Polską sąsiedzi. — Ten fakt installacyi Lechitów już i do polskiej literatury przypada na sam koniec XII stulecia; w tych bowiem czasach, jeszcze za panowania Kazimierza Sprawiedliwego, zaczął Wincenty Kadłubek pisać swoją kronikę, której już początkowa partya, księga I, posługuje się tem wyrażeniem.

Nader trudnem do rozstrzygnienia, ale w każdym razie ciekawem i dla naszej kwestyi ważnem jest pytanie, skąd nasz kronikarz przyszedł do tych swoich Lechitów. Polscy jego poprzednicy w dziejopisarstwie nie przekazali mu tego wyrazu. Kinnama równie jak Nestora z pewnością nie znał Kadłubek. Więc chyba z ruskiego potocznego języka to przejął. Na razie niewątpliwie taki wniosek miałby, a przynajmniej zdawałby się mieć wiele za sobą. Mistrz Wincenty, z rodu Małopolanin, żył w Sandomierzu, nim zasiadł na krakowskim biskupim tronie. Z książęcym dworem w Krakowie łączyły go i przedtem już, nim Sandomirz opuścił, ścisłe stosunki. Nasłuchać się tam mógł do sytu, jak ruskie otoczenie księ-

żnych krakowskich nazywało naszych krajowców lachami. Obydwie żony Bolesława Kędzierzawego, Wierzchosława, a po niej Marya, były to ruskie księżniczki. Kazimierza Sprawiedliwego małżonka Helena była ruską księżniczką. Leszka Białego towarzyszka w życiu i rządach, imieniem Grzymisława, z tegoż pochodziła narodu. Na powodach więc przyjęcia z tej strony tej nazwy obcej, tak przydatnej do upiększenia retorycznego stylu, przeplatając krajowe miano narodu drugiem mniej zwyczajnem, Kadłubkowi nie brakło.

Mimo to wszystko nie sądzę jednak, żeby tą furtką wcisnęli się Lechici do tej kroniki. W takim bowiem razie musieliby występować jako Lachones albo Lachi, Lachitæ, a nie Lechitae. A wreszcie byłaby się też ta nazwa zainstallowała do jego księgi od razu, a nie dopiero cichaczem w pewnem znacznie już dalszem miejscu, i to w miejscu, którego osnowa wyjątkowa jedynie spowodowała utworzenie w tej formie i wprowadzenie tu dopiero na scenę tego wyrazu Lechitæ.

Odeprzeć także należy i to dość zagęszczone mniemanie, jakoby omawiane tu słowo było nazwaniem patronymicznem, t. j. formą urobioną od Lecha jako ojca narodu. Kronikarz nasz przecież nie znał i nie słyszał, absolutnie jeszcze nic nie wiedział o tej osobistości. Poczyna dzieje, nie głębiej w przeszłość sięgając, jak od Krakusa. Wiadomo, i niżej jak najdowodniej się to okaże, że ta indywidualność mityczna (Lech) zrodziła się w mózgach kronikarzy nie wcześniej, jak w jakie 200 lat po napisaniu Wincentego historyi. Pisarzom współczesnym naszej królowej Jadwidze, mogło łatwo przychodzić na myśl, że Lechici dlatego są Lechitami, że ich protoplasta zwał się Lech, że »sicut a Juda Judæi, ita a Lech Lechitæ nominantur«. Ale Kadłubek tak o tem rozumieć nie mógł. Zresztą zważmy, że gdyby ta przezeń stworzona nomenklatura miała wyrażać wogóle jakie, czy to od Lecha,

czy od kogobądź innego podobnej nazwy, rodowe pochodzenie, to musiałaby była przybrać nie taką, lecz inną postać. Sam Kadłubek nazywa w dziele swem np. potomków, a nawet i stronników Władysława, Bolesława, Mieszka, Wołodara i t. d. Wladislaidæ, Boleslaidæ, Mesconidæ, Wladaridæ*. To są patronymica. Jeżeli tu zaś użył formacyi »Lechītæ«, która nie tylko tą końcówką *tae*, ale i iloczasem i akcentuacyą stanowczo się różni od patronymiku Lechĭdæ, to podkładał swym Lechitom chyba inne znaczenie.

Nie pozostaje nam przeto, jak rozpatrzyć się w samym tekście tej naszej kroniki, czy w niej nie znaleziemy klucza do rozwiązania zagadki. — Rzuciłem już wyżej nawiasowo uwagę, że dopiero w pewnem dalszem miejscu, a nie od razu zjawiają się w tej kronice Lechici. Przez pierwsze 12 stronic dość nabitym i drobnym drukiem publikowanej tej księgi spotykamy się tylko z Polonią i Polonami. Stolica kraju nazywa się Gracovia, jako gród założony przez Kraka, który tu zowie się Graccus. Słynie i pod nazwą Cracovia — a crocitatione kruków. O Lechitach przez ten cały początek dzieła — ni słychu! Nagle w rozdziale 10, na str. 261 (tomu II Mon. Pol.) zmienia się wszystko. Bez żadnego objaśnienia, ni stąd ni zowąd, zjawiają się na widowni wśród akcyi już rozpoczętej Lechici, i na tej jednej stronicy powtarza się to słowo pięć razy. Taksamo niespodziewanie i bez powodu przybiera tu i Kraków nazwę, ani przedtem ani nawet i potem już ni razu nie powtórzoną — *Carantae*. Lechici wprawdzie po tem wystąpieniu na scenę już z niej potem nie znikają. Lecz przypomina sobie o nich nasz kronikarz odtąd tak rzadko, że po owem wprowadzeniu, przez wszystkie dalsze 80 stronic (262—342) całkowicie giną nam z oczu. Na ostatnich

* Monum. Poloniæ, II str. 372, 356, 357, 360, 397, 405, 406.

kartach dzieła (342—447) wracają, ale tak rzadko, że wszystkiego nie więcej razy jak siedm. — Otóż już z tego co tu powiadam wynika, że wyjątkowe aż pięciokrotne użycie słowa Lechitæ na owej str. 261 musiało tu mieć chyba równie szczególną jakąś i wyjątkową przyczynę.

Jest to owo miejsce w kronice, gdzie Alexander W. napada na Polskę, grody i prowincye nasze zajmuje, wsi i miasta puszcza z dymem, mieszkańców bierze w łyka — aż go wreszcie ów bezimienny prostaczek, złotnik jakiś, wiadomym swoim fortelem zwycięża i do sromotnego powrotu do domu zmusza. — Kiedy ta cała macedońska przygoda już jest opowiedziana, następuje i wyjaśnienie pytania: skąd ta wiadomość. Czuł snać kronikarz, że bez takiej legitymacyi mógłby niejeden czytelnik w zniecierpliwieniu zawołać: ależ to wierutna bajka, nie historya! Co zanadto, to niezdrowo! To są rzeczy nie do wierzenia! Właśnie te słowa kładzie on w usta drugiego w tej kronice interlokutora, w usta arcybiskupa Jana. (Wiadomo, że dzieło Kadłubka ułożone jest w formie dyalogu. Jest to niby rozmowa o przeszłości narodu, prowadzona między tym w roku 1165 zmarłym Janem arcybiskupem gnieźnieńskim a współczesnym mu biskupem krakowskim Mateuszem Cholewą. Role tak są podzielone, że Mateusz opowiada dzieje, Jan zaś nad niemi rozmyśla, stwierdza je swojemi wiadomościami, lub też illustruje podobnemi z dalszego świata zdarzeniami moralne znaczenie tamtych. W tem tedy miejscu wzmianka ó tryumfie Polaków nad Macedonami przypadła w udziale Mateuszowi, a zadanie drugie Janowi). — »Ależ to są rzeczy dziwne!« woła więc Jan, zdumiony nadzwyczajnością odkrycia, że to z Polakami Alexander wojował. Skwapliwie jednak dodaje, że »choć dziwne, to jednak zupełnie zasługują na wiarę. (Rem miram, sed fidei plenam!). »Albowiem (powiada) jest księga listów

Alexandra W., zawierająca bez mała 200 listów przez Alexandra lub też do niego pisanych. Z których w jednym donosi o swem zwycięstwie Alexander Arystotelesowi, co następuje: »Ne de nostro statu te sollicitum dubia suspendat haesitatio, noveris, nos apud Lechitas amplissime prosperari. Est enim urbs famosa Lechitarum, semptentrionali Pannoniae lateri conjunctissima, quam Carantas dicunt, plus arte, quam situ munitissima: de hac et de contiguis pro voto triumphavimus«. A na to odpisuje mu Arystoteles tak: »Fama est, de Carantis Lechitarum te cum tuis triumphasse. Sed hujus triumphi gloria utinam tuis titulis nunquam accessisset! Ex quo enim tributum ignominiae tuis infusum est intestinis; ex quo Lechiticos expertus es argyraspidas: rutilantia tui solis apud multos deferbuit, immo imperii tui diadema visum est nutasse«.

Owoż bodajnie mamy, czego szukamy! W tychto dwóch tu przytoczonych cytatach z owych listów właśnie znachodzi się i Caranthæ (dwa razy) i Lechitæ (aż cztery razy) użyte. Możnaż wątpić, możnaż gdzieindziej szukać pochodzenia tych nomenklatur? Z pewnością nie inną bramką, jak przez te listy dostali się Lechici do Kadłubkowej kroniki. I chyba teto jedynie też listy jedynem były mu źródłem owej wojny Macedonów z naszymi protoplastami. Boć ani klasyczna literatura ani nasza narodowa tradycya wątku do tej bajdy Kadłubkowi nie nastręczyła. — Czy to powołanie się na listy Alexandra nie było fikcyą autora? Czy nasz kronikarz miał taką księgę? Czy taki zbiór listów istniał? — o tem pewnie dwóch zdań nie będzie. Niewątpliwie musiał je mieć. W wyimkach z nich tu podanych mogły zajść niejakie przekręcenia (niby poprawki przekazanego tekstu!), ale zmyśleniem to być nie mogło. Posunąć się aż do kłamstwa, że takie listy posiadał, posunąć się aż do takiej mistyfikacyi, żeby z nich

całe zdania jako dosłownie przejęte przytoczyć: taki zarzut nie przystaje do tego niedługo potem biskupa krakowskiego, męża czcią otoczonego powszechną. Wolno domyślać się, że w owym zabytku starożytnej pseudoliteratury nie wojował Alexander z Polską (fałszerz listów, w każdym razie Grek jakiś bizantyńskiej epoki, nie mógł jeszcze o Polsce wiedzieć ani swego bohatera wysyłać tak daleko na północ!). Z pewnością zaszła też jakaś z głowy Kadłubka może maleńka, samowolna poprawka co do »Lechitów«. Sprawdzić tego nikt nie potrafi, skoro nie posiadamy owego źródła, zaprzepaszczonego od wieków. Ale podkłady do tych pomysłów być w niem musiały, i rzecz wiadoma że wtedy, w wieku Kadłubka, istniały takie bajeczne o Alexandrze W. roboty.

Zbiory rzekomych listów Arystotelesa do różnych tego filozofa współczesnych, a między nimi i do Alexandra, widzimy wspominane w greckiej literaturze jeszcze w wieku IV. Idą przygodne o nich wzmianki i przez wieki następne: przez V^ty^, VI^ty^, nawet jeszcze IX^ty^ *. Dziś ich niema. Wiedzieć

* W stuleciu IV wspomina o jakimś zbiorze listów Arystotelesowych, poczytując je za autentyczne, znany pisarz Grzegorz nazyaceński w swym liście do Olympiana (nr. 165). W V wieku mówi o takimże zbiorze Simplicius, komentator tego filozofa greckiego. Mało co od niego późniejszy inny interpretator dzieł Stagiryty, rodem Ormianin, imieniem Dawid, nadmienia o posiadanej przez siebie kollekcyi listów, aż na ośm ksiąg rozłożonej. W wieku IX szczyci się posiadaniem podobnego skarbu Focyus, znany patryarcha konstantynopolski i nie może się dość nachwalić tych pamiątek po mistrzu Aleksandra W. — Obacz o tem dzieło w Halli roku 1832 w 2 tomach wydane Adolfa Stahra »Aristotelia«.

Po dziś dzień posiadają niektóre znaczniejsze biblioteki europejskie także jeszcze po kilka lub kilkanaście Arystotelesa listów (oczywiście zmyślonych i tylko w ms. przechowywanych) jako ciekawe osobliwości. Znajdują się i w krakowskiej uniwersyteckiej bibliotece (Katalog Mss. Wisłockiego, nr. 173, 228, 506, 1982, 2315). Jednakże niestety te wszystkie listy są inne, jak te które posiadał Kadłubek.

więc, co się w nich zawierało, nie można. Pytanie nawet nierozstrzygnione, czy powyższe sporadyczne wzmianki dotyczyły tegosamego zawsze zbioru, czy przeciwnie było więcej coraz innych takich podrobień. — W epoce wojen krzyżowych wyobraźnia ludzi tamtoczesnych, zajęta Wschodem jako światem pełnym cudów i nadzwyczajnych wydarzeń, znalazła nową podnietę do zmyślania takich nibyto z głębokiej starożytności pochodzących utworów. Pojawił się wtedy między innemi apokryf, ułożony w greckim języku podobno przez Simeona Sethosa, który pod imieniem Kallistenesa w zachodniej Europie w łacińskiem tłómaczeniu już około roku 1170 po rękach krążył, a był zatytułowany Historia Alexandri Magni de prœliis. Po wynalezieniu druku jawił on się i w drukowanych nieraz wydaniach, n. p. w roku 1473 w Strasburgu. W przekładzie na język czeski (Kronika o Alexandru Velikem), z łaciny zrobionym, wyszedł w Pilźnie 1513. A prócz tego są i inne tego czeskie przekłady, dawniejsze, w manuskrypcie zalegające, z roku 1433, 1445, 1470 i t. d. Tłómaczył ten utwór ktoś i na polskie; kopia tego tłómaczenia, w r. 1510 ukończona przez nieznanego skądinąd Leonarda z Banic (a może sam był tłómaczem), ma się znajdować w bibliotece Zamoyskich w Warszawie, w rękopisie*. — Otóż i w tym

* Maciejowski, Piśmiennictwo polskie, tom IV str. 148. — O czeskich przekładach dają wiadomość Jungman (Hist. lit. czesk. III 121) i redaktor miesięcznika Krok w Pradze wydawanego, Franciszek Prusik, który nawet jeden z nich, z tych dawniejszych, w tymże Kroku od roku 1894 począwszy, po kilka w każdym numerze kartek, przedrukowywał. — Wydana w roku 1766, niewiadomo gdzie, ale z pewnością nie po raz pierwszy »Historya Wielkiego króla Macedońskiego Alexandra, która w sobie wiele przykładów zamyka, każdemu Rycerskiego stanu człowiekowi ku czytaniu pożyteczna i potrzebna«, 8⁰ stron 130 nieliczbowanych (egzemplarz jeden jest w bibl. Ossolińskich), nie ma nic wspól-

o Alexandrze utworze znajduje się powkładanych nawet może i więcej jak dwieście listów, już to Alexandra, już innych najprzeróżniejszych, i wymarzonych i historycznych osób, do Alexandra pisanych. Zdaniem Lelewela miał Kadłubek i z tego fabrykatu korzystać *. Takich jednak listów, o jakich w wyżej zacytowanem miejscu ten nasz kronikarz wspomina i które tam wypisuje, jam w tej robocie nie znalazł. A zatem niema już dziś owej korespondencyi, którą miał wtedy nasz dziejopisarz pod ręką. Ale nie widzę powodu, niedowierzać temu, że ją posiadał.

Nadmieniłem, że w układzie przytoczonych dwóch z niej wyjątków zajść musiały niejakie (w godziwej zresztą intencyi i z przekonaniem, że tak lepiej) przeistoczenia. Przekonywa mnie o tem to co dalej, po owych zaraz excerptach, ów Jan o sobie, do Mateusza zwracając się, wyznaje. Sens słów tych taki: Znałem te listy, lecz te w nich miejsca, dotyczące naszej przeszłości, były dla mnie niezrozumiałe. Gdyby nie twoja zasługa, nigdybym ich nie rozumiał. Teraz dopiero otwarły mi się oczy, do kogo się one odnoszą **. — A zatem dopiero Mateusz otworzył Janowi oczy na to, że tu mowa o Kra-

---

nego z tamtą Historyą de prœliis. Jeżeli tamta zawiera same banialuki, to ta tak głupia, że prawdziwie trudno pojąć, dla jakiej sfery czytelników była przeznaczona. A przecież musiała ich mieć, jeżeli jeszcze roku 1766 jakaś pokątna drukarnia nie żałowała na to nakładu.

* Polska wieków średnich, tom I, wydanie z roku 1846, str. 91 i 170.

** Mon. Pol. II 261: »Quod vere verum fateor, de quibusnam hæc dicerentur, nisi tuæ narrationis beneficio, usque hodie non intellexerim«. Słowa te wkłada autor kroniki w usta Janowi, właściwie jednak sam od siebie je wypowiada. Chlubi się z tego, że odsłonił sens w nich ukryty; że zapomocą drobnej pewnej poprawki tekstu, pozyskał w nim narodowe wspomnienie.

kowie i o Polakach. A przez co mógł on dokazać tej sztuki? — Oczywiście chyba przez to napisanie nazwy Lechitæ, zamiast innego, wprawdzie do niej podobnego, ale takiego jednak w listach wyrazu, że dla nikogo nie był on jasny ani przystępny. — Jaki wyraz to mógł być? na teraz pozostać musi zagadką. Musiał być taki, że zmiana jakiej pary w nim liter albo syllaby wytworzyła zeń formę, o jaką Kadłubkowi chodziło. Boć wiedział, jak Ruś Polaków nazywa, a mógł przypuszczać, że i Grecya starożytna pod podobnem znała nas mianem; że tylko w korespondencyi owej Alexandra W., z winy może przepisujących, a może pronuncyacyi cudzoziemskiej, zachodziła zdaniem jego pewna co do tej nazwy w napisaniu pomyłka, świadomszym rzeczy i żyjącym tu na miejscu do sprostowania nietrudna *.

Ponieważ zaś sprostowana w ten sposób forma (niby poprawna) »Lechitæ« przedstawiała Kadłubkowi całym swym krojem jedno z takich klasycznych wyrażeń, jak Abderitæ, Chersonesitæ, Stagiritæ, a na tych kształt i Mazovitæ, Miechowita, Leopolita i t. d., któreto miana służą mieszkańcom kraju lub miasta, od którego mają nazwisko, a gramatyka zwie je nomina gentilia: więc też potem w konsekwencyi nie mógł on i tego sobie nie zadać pytania, od jakiejto nazwy kraju Lechici nazwani Lechitami? Oczywiście nie od innej mogli to miano przyjąć, jak od wyrazu *Lechia*

* Kto tam wie, czy nie wpadał już i Kadłubek na pomysł, na ów manowiec, na którym w siedm wieków później przyszło we »Wstępie krytycznym« zbłąkać się Bielowskiemu. Mogła w owych niemądrych listach być użyta nomenklatura *Lychnitae*, jako nazwa ludności w okół jeziora *Lychnitis*, aż do którego rzeczywiście docierały podboje wprawdzie nie Alexandra W. lecz Filipa jego ojca. Z *Lychnitae* łatwo było zrobić *Linchitae, Lęchitae* i t. p.

(jak Miechowita od Miechovia, a Mazowita od Mazovia). Otóż więc i ta »Lechia« dostała już swoją w tej kronice kwaterę. Użył jej Kadłubek wprawdzie jeden jedyny raz tylko — w znaczeniu całkowitej, wszystkie księstwa ogarniającej Polski, — lecz ostatecznie użył, i on dopiero słowa tego jest twórcą*.

Dalej jednak się nie posunął. »Lechami« (po łać. *Lechi* lub też *Lechones)* nigdy on nie nazywa Polaków. Przymiotnika *lechicus* nie zna. Posługuje się tylko formą Lechitæ i przymiotnikiem z niej urobionym *lechiticus* (lechicki). A widzi w nich jak najwarowniej tosamo, co Poloni i polonicus. Co sprawia, że go za dalsze zboczenia, z jakiemi się we dwa wieki później spotkamy, niemożna czynić odpowiedzialnym.

3. Dalsze koleje nazwy Lechici.

Rozstaliśmy się z powyższym rozdziałem z tem nabytem przeświadczeniem, że kronikarska nazwa Lechici, pomimo wszelkich przeciwnych pozorów, nie miała co do genezy, co do pochodzenia swego żadnej bezpośredniej spółki z obcą tradycyjną nazwą Lechy, Lachy. Nie weszła do kroniki z życia, z życia choćby poza granicami kraju naszego. Zrodziła ją koszlawa książkowa erudycya, a zapłodnił jakiś obcy przybłęda, fabrykat z pod ciemnej gwiazdy.

Teraz zobaczmy, czy bodaj po Kadłubku, dzięki jego rozgłośnemu imieniu i jego tak powszechnie rozczytywanemu

---

* Lechią nie nazywał Polski ani wtedy ani i potem nigdy, żaden naród sąsiedni, żaden z żyjących języków. Rusini zwali kraj polski już za Nestora Lęchy, później Lachy (jak my mówimy Włochy, Niemcy o krajach ich). Serbi — Lechy albo Ledian, Lediany. — (Owo miejsce u Kadłubka z figurującą w niem *Lechią* mamy na str. 398: Sic igitur. Casimirus (Sprawiedliwy w r. 1177) fit monarchus Lechiæ).

dziełu — było przecież nawet podręcznikiem szkolnym, komentowanym aż w wiek XV — zostało tak zaraz słowo to przyjęte przez naród? Czy nabrało cery i życia? Czy weszło w krew społeczeństwa? Czy bodaj z czasem społeczeństwo to uznało się za lechickie? Czy język swój nazywało lechickim? Czy z pomiędzy książąt naszych — a tylu ich było wskutek tamtoczesnego rozpadu państwa na coraz drobniejsze księstwa — nazwał się który kiedy w jakim dokumencie swoim albo w innym akcie publicznym dux lechiticus?... Wspomnienia przedhistorycznych czasów wprawdzie znajdowały swych autorów przez wiek XIII i następny; i o późniejszych, dziejowych już zdarzeniach mamy opowiadania z tych czasów. Ale czy wraca w tych pismach owa mityczna przezwa narodu? Ta literatura tamtoczesna, choć uboga, to jednak dość zasobna, by posłużyć za świadectwo ducha, za zwierciadło świadomości o sobie tych generacyi — czy w niej przejawia się jaki ślad poczucia lechickiego, jaki cień śladu, że się solidaryzowały z tą nazwą? — Otóż stwierdzić mi przychodzi, że tak nie było. Pomniki piśmiennictwa tamtoczesnego, nie wyjmując nawet annałów, nie wiedzą nic o lechizmie, nawet kiedy potrącają o dzieje — jeżeli tylko jakiekolwiek noszą znamię samodzielności *.

---

* By niepoprzestać na ogólniku, który zwykle nie przekonywa nikogo, podaję tu szereg dzieł, do których to stosuję. Mamy je prawie wszystkie w IV tomie Monumentów Pol. Więc przedewszystkiem trzy Żywoty św. Stanisława, nie zacieśniające się bynajmniej do samych tylko biograficznych szczegółów, gdyż mogłyby raczej uchodzić za zwięzły zarys całej polskiej aż po tamte czasy historyi. (Jeden z tych żywotów oddrukowany nie w Monumentach, lecz przy Gallu, w edycyi z roku 1824). — Legenda o św. Wojciechu. — Miracula u grobu tych obydwóch Świętych, wrzynające się w sam rdzeń obyczajowych powszechnych tamtoczesnych stosunków. — Śmierć Wernera biskupa

Powie mi może kto na to: A cóż kroniki z tych stuleci? Czyż w tych nie zowiemy się Lechitami? — Prawda! Kroniki zdają się obalać powyższe me spostrzeżenie. Jest ich cztery: Baszko — t. zw. Mierzwa — i dwie szląskie: Starsza, z końca XIII w. znana pod krótszą nazwą Cronica Polonorum, i późniejsza a dłuższa, z czasów królowej Jadwigi, Cronica principum Polonorum. Lecz czyż to nie kompilacye tylko Kadłubka? Lechici żyją w nich jego jedynie kredytem i tylko dopóty w nich żyją, jak długo autor każdej z tych robót wypisuje niewolniczo Kadłubka. Te kroniki nie przeczą, ale raczej potwierdzają moje powiedzenie. Albowiem skoro tylko wyzwoli się która z pod wpływu tamtego mistrza, zapomina i sama od razu doszczętnie o tym martwym wyrazie, a zaczyna się posługiwać językiem, jakim mówiła współczesność *.

---

płockiego. — Opis życia księżny szląskiej św. Jadwigi, i takiż synowej tejże, księżny Anny, żony Henryka II poległego pod Lignicą w boju z najazdem mongolskim. Te zabytki jeszcze w XIII w. były pisane. Na XIV wiek przypadają: Żywot św. Kunegundy księżnej małopolskiej — żywot św. Salomei siostry Bolesława Wstydliwego — żywot św. Jacka, założyciela zakonu Dominikanów w Polsce. - Pisma archidyakona Jana z Czarnkowa pamiętnikowym sposobem ułożone o czasach Kazimierza W. i najbliższych po jego zgonie (Mon. Pol. II). W tych dziełach niema Lechitów ni Lechii ni czegobądź, coby miało z tem związek.

* W kronice Mierzwy kwitną Lechici przez całą jej rozciągłość. Ale bo też jest to tylko plagiatorski wyciąg z Kadłubka, niedoprowadzony nawet do końca jego kroniki. Ta bowiem dochodzi aż do r. 1203, a Mierzwa urywa już na r. 1198. — Kronika szląska starsza (Polonorum, Mon. Pol. III od str. 604) nazywa Polaków Lechitæ (obok synonimu Poloni) tylko w pierwszych 12 rozdziałach (aż do str. 615). W dalszych rozdziałach (od str. 616—656, przez 28 stronic, zatem więcej niż przez $^2/_3$ całego dzieła) ulatniają się z niej Lechici. A giną z widowni dlatego, że autor począwszy od Mieszka I korzysta (prócz Kadłubka)

Zresztą jednak podnieść należy, że i te wszystkie kroniki nie przywięzywały do tej postronnej nazwy opacznych znaczeń. Szły i pod tym względem w tropy pierwotworu swojego. Podkładały Lechitom jego wykład. Tak n. p. Mierzwa (str. 170): Wandalus Polonorum sive Lechitarum progenitor. A Baszko (str. 482): Qui Mesco cum tota gente Lechitarum seu polonica baptisma suscepit. — Obie więc nazwy były im synonimem. I obejmowały, obie zarówno, cały naród, cały ogół społeczny.

---

i z innych źródeł. — Druga szląska kronika (Principum polon., Mon. Pol. III od str. 428) z Kadłubka bezpośrednio nie czerpała swych wiadomości, ale z dawniejszej szląskiej kroniki. To też w partyi aż do Mieszka I, przez pierwsze 7 rozdziałów, odpowiednich tamtym 12-stu opartym na Kadłubku rozdziałom, lechizuje z predylekcyą. Od ósmego rozdziału począwszy do końca, do rozdziału 36 (więc przez $^3/_4$ całego dzieła), puszcza w trąbę Lechitów, tak iż ni śladu po nich nie pozostaje. — Najdobitniej wyjaśnia cały ten stosunek Wielkopolska czyli Baszka kronika, w końcu XIII w. pisana, a następnie, w XIV albo początku XV wieku, nadziewana dodatkami pewnej ręki późniejszej. Kronika ta, tak długo jak Kadłubka starczyło, parafrazą jego tylko będąca (co się przeciąga aż do 52-go rozdziału Baszka), nazywa nas Lechitami przez tylko pierwsze 48 rozdziałów, dalej zaś (przez 112 rozdziałów!) nie czyni już tego ni razu. Że zapomina o tej nazwie w dalszej partyi, gdzie już zabrakło Kadłubkowej podpórki, tego tasama przyczyna, co w odniesieniu tego zjawiska do innych kronik. Ale dlaczego przestaje ta kronika lechizować już w 48-mym rozdziale, jeżeli idzie za Kadłubkiem i dalej, bo aż do swego 52-go rozdziału? — Oto jedynie przeto nie reprodukuje ona Lechitów ani raz przez te 4 rozdziały, że już i Kadłubek w odpowiedniej tym 4 rozdziałom części swojego dzieła (Mon. Pol. II str. 441—447) przypadkowo ni razu nie użył tego nazwania. Jest to część dziejów naszych od roku 1198—1203. — Po tych wyjaśnieniach nie zarzuci mi już pewnie żaden z dzisiejszych lechistów, żem się dopuścił przesady twierdząc, iż do środka, może końca XIV stulecia pozostali Lechici w świadomości powszechnej narodu takim samym martwym wyrazem, jakim się zrodzili.

4. Nieporozumienia i mrzonki oplatają się koło słowa »Lechici«. Zjawia się wreszcie Lech.

Jest w dawnej literaturze czeskiej utwor, ułożony po czesku i rymowanym wierszem, opiewający dzieje tamtego narodu. Przychodzi mi tu o nim wspomnieć, ponieważ odegrał, co prawda bardzo pośrednio, ważną rolę w tem wszystkiem, co będzie przedmiotem niniejszego rozdziału.

U nas w Polsce w XIV wieku stan rzeczy w umysłowej sferze był taki, że pisarze i inni ludzie światli tego stulecia, kiedy czytali wymienione dotąd księgi, poświęcone przeszłości swojej ojczyzny, zaczynali już i myśleć o rzeczach czytanych, dopełniać rozwagą własną, co w nich nie było dopowiedzianem. Oczywiście, nie wnikali oni w genezę każdego w nich powiedzenia w sposób dziś w krytyce historycznej przyjęty. W ich oczach te wszystkie księgi co do wieku stały ze sobą na równi. Przedstawiały się jakby obraz wykonany bez perspektywy. W ich przekonaniu jedna kronika stwierdzała drugą — jako osobny i samoistny wizerunek minionych wieków. Skoro tedy każda z nich wyprowadzała Polaków na widownię jako Lechitów, skoro każda miano to daje im od najpierwszego zawiązku: więc obie te nazwy dla tamtoczesnego czytających ogółu uchodziły za prawowite i dawne, za własne nasze krajowe. — Uznanie faktu zwykle wywołuje pytanie co do jego przyczyn. Przez wiek XIII nie widać jeszcze, żeby kogo zajmowało zaciekawienie, dlaczego my jesteśmy Lechici. W XIV-tym, w trzeciej lub czwartej dziesiątce tego stulecia, wzięto to pod rozwagę. Jest rzeczą prawdopodobną, że i postronne okoliczności do tego się przyczyniły. A w pierwszej linii dał pochop do złożenia się tych okoliczności, wpływowych dla naszych wyobrażeń, właśnie ów co tylko tu wspomniany zabytek czeskiego rymotwórstwa.

Powstał on tam wnet po roku 1314. Ułożony nawet dla ludu przystępnie, na tle i w duchu miejscowych podań, nie dziw że zaraz po wyjściu z teki autora rączym biegiem poszedł po rękach w swym kraju i nawet dalej. Niebawem czytano go i w Polsce, jeżeli nie całej, to na ościennym Szląsku.

Piewca tych dziejów czeskich z imienia nie jest znany. Powszechnie nazywają go Dalimil, lecz z zastrzeżeniem że to tylko domysł i niezbyt pewny. Żył ten pisarz jeszcze i w roku 1314, bo aż do tego kresu opowiadanie swoje dociągnął, a zaczął je od najpierwszych początków, od samego przyjścia Czecha w granice kraju, który później i to nazwisko swoje po Czechu wziął w spadku. Przybycie tego założyciela nowego państwa tak tu jest opisane, że nim to zaszło, była ojczyzną jego ziemia Chorwacka, jedna z dzielnic wielkiej Serbii, przez co autor jakąś ogólniejszą część Słowiańszczyzny rozumiał. Otóż w tej chorwackiej ziemi był, mówi nasz autor, pewien *lech*, który się zwał Czech. Ten tedy lech używał tam czci i miru, ponieważ miał aż sześciu braci, którzy wszyscy w razie potrzeby popierali się wzajemnie. Ale kiedy się jakiegoś mężobójstwa dopuścił, to i tych braci pomoc nie na wiele mu się przydała. Ucieka zatem z ojczyzny, chyłkiem przez lasy przebiera się coraz dalej z rodziną (»dziatki niosąc na plecach«), aż wreszcie dotarł do miejsca, które przeznaczone mu było i t. d.

A więc nazywał się ten człek Czech, a lechem był; t. j. Czech jest tu imieniem własnem, a lech ma jakieś ogólne znaczenie, jako imię pospolite (n. appellativum).

Nie zawadzi przytoczyć tu i w oryginale odnośny ustęp. Brzmi tak:

V srbskem jazyku jest země,
Jiežto Charvaty jest jimě.

V tej zemi bieše lech,
Jemužto jimě bieše Čech.
Ten Čech mieješe bratrow szest,
Pro nież mieješe moc i čest itd.
. . . . . .
I bra se lesem do lesa,
Dětky swe na plecy nesa i t. d.

Nie rozwiązanem jest i pewnie pozostanie na zawsze pytanie, co autor tego poematu przez powiedzenie »w tej ziemi był lech, któremu imię było Czech«, rozumiał. Wydawca źródeł dziejowych czeskich, Gelazy Dobner w XVIII wieku, podkładał tu wyrazowi lech znaczenie *ingenuus adolescens* *, t. j. junak i panicz. Oczywiście tylko na domysł, a o tyle niefortunnie, że z tą adolescencyą niesienie na plecach kilkorga dziatek niekoniecznie kwadruje. Pomimo tego ten wykład długo tam w Czechach popłacał. W XIX wieku, wśród rozwiniętych już i tam w Czechach lechistycznych pomysłów, wykład Dobnera ustąpił miejsca innemu, podanemu przez Szafarzyka. Ten badacz upatrzył sobie w leksykografii słowiańskiej pewien rzeczownik żeńskiego rodzaju, który brzmi *„lecha“*. Między kilku różnemi znaczeniami tej *lechy* miało być i znaczenie »większej ziemskiej własności«, niejako folwarku czyli jak to dziś nazywają nasze świeżo wynalezione wiece ludowe, »obszaru«. Kto taką lechę posiadał, zwał się lech. Czech snać należał do tej klasy społecznej. Więc Dalimil chciał wyrazić, że ów założyciel państwa, zanim opuścił Chorwaty, należał tam do wyższej klasy społecznej, będąc właścicielem lechy, dziedzicem dóbr ziemskich —

* Obacz Dobnerowskie wydanie kroniki czeskiej Hajka, tom II str. 10.

»obszarnikiem«. — Ten komentarz, na wyimaginowanej lesze oparty, znalazł zwolenników, nie wyłączając pierwszorzędnych w czeskiej i także naszej literaturze uczonych, a zdaje się, że ich i dzisiaj jeszcze posiada w pewnych sferach. — Ową Chorwacyą, z której Czech do późniejszego państwa swego przybył, miała być (późniejsza) południowa Polska, kraj z północnej strony Karpat. Tak pytanie to wykładali zgodnie Szafarzyk, Palacky i cała szkoła tych dwóch znakomitych pisarzów. Oparli to zaś na następującej podstawie.

Konstantyn Porfyrogeneta w X wieku znał i wspomina kraj rozległy, który nazywa Białą czyli Wielką Chrobacyą, a umieszcza ją gdzieś z północy Dunaju i Sawy, w sąsiedztwie Węgier, z boku od Bagibarei (*Βαγιβαρεια* — wymawiało się to jednak już wtedy Wagiwareja; wiadomo że alfabet grecki głoski *w* nie posiada i że przez *β* w razach koniecznych już ją wtedy zastępował). Tą Bagibareią zdaniem tych i wielu innych uczonych ma być nasza... Babia-góra w Karpatach. Białą Chrobacyą była zatem dzisiejsza Galicya, sięgając granicą swoją północną może i dalej w dzisiejsze Królestwo polskie. I z tegoto kraju miało wyjść pierwsze osiedlenie ziemi, znanej odtąd pod nazwą kraju czeskiego*. — Nie możemy zatrzymywać się tutaj nad tem, czy przerzeczony pisarz bizantyński mógł co słyszeć o naszej Babiejgórze i czy przez Biało-

---

* Constant. Porphyrog. De administrando imperio, Monum. Polon. I str. 23 i nast. — Szafarzyk, Słowiańskie Starożytności, tom II, w przekładzie polskim str. 481, 483 i 508. Palacky, Geschichte von Böhmen, wydanie z roku 1864, tom I str. 70 i 71: »Dieses Chrovatien (aus welchem Čech nach Böhmen kam), das Belochrovatien des Constantinus Porphyrogeneta, lag im Norden der Karpaten und verlor diesen Namen mit der politischen Selbständigkeit erst im X Jahrhundert«.

chrobacyę rzeczywiście kraj z północy Karpat rozumiał. Zarzuty świeżo podniesione przeciw takiemu wykładowi, choć trafiają do mego przekonania, nie należałyby tu do rzeczy*. Podzielając sprostowany wykład rzeczywistego gdzieindziej położenia »Białochrobacyi« tego uczonego cesarza, pomimo tego jednak sądzę, że Dalimil mógł w samej rzeczy swego Czecha nad Wełtawę stamtąd, z pod Karpat sprowadzać. Skoro za jego już czasów, jak ze wszystkiego widać, panowało mniemanie, że założyciel Pragi »z Chorwatów« przybył: to tesame przyczyny i względy, które przerzeczonym uczonym czeskim poddały myśl, żeby tej Chorwacyi szukać w naszym podgórzu karpackiem, mogły być i dla Dalimila miarodajne. Już i ten dawny dziejopisarz tosamo pewnie przez Chorwaty rozumiał, co tamci. W takim zaś razie, czyby się też na najprostszy może wykład owego powiedzenia o Czechu »że był to lech«, nie nadawało to co tu najbliżej leży pod ręką i samo się nastręczało do przyjęcia, mianowicie że to był mieszkaniec tej podkarpackiej krainy? Wszakże w oczach Nestora i wiadomych dzisiejszych naszych z południa i z najbliższego zachodu sąsiadów, tamtejsza ludność polska uchodziła i uchodzi za »lechów«**. Mógł był słyszeć już i Dalimil coś o tem...

Lecz dajmy pokój tym dociekaniom — niech sobie głowę nad niemi łamią specyalni komentatorowie poety. Naszą rzeczą opowiedzieć, jak Dalimila zrozumieli jego współcześni. Otóż ze wszystkiego widoczne, że i dla nich takąsamą łamigłówką było to wyrażenie, jak dla nas. A wynik z tego nie

---

*Rozprawa Kętrzyńskiego »Granice Polski w X wieku«, w XXX tomie Rozpraw Wydziału histor. Akad. Umiejęt. i w osobnej odbitce str. 17 i nast.

**Obacz wyżej str. 21.

mógł być inny, jak zwykły w podobnych razach. Z nierozumienia do nieporozumień przyszło i urojenia się wytwarzały, a coraz inne i takie, że krzyżując się na poprzek, wzajemnie się przecie trzymały za ręce.

W historyografii czeskiej wynikło z tego takie wypaczenie, że ów u Dalimila »lech» przedzierzgnął się na *Lecha*, na imię własne osobnego człowieka. Miał to być brat czy też towarzysz Czecha (frater seu consors), który z nim razem do Czech przybył z Chorwacyi, a następnie poszedł dalej poszukać i sobie królestwa, a znalazł je w Polsce, tak nazwanej dla położenia swojego, od słowa pole. — Taką wersyę, wynurzającą się w drugiej połowie XIV wieku po raz pierwszy w czeskiem dziejopisarstwie, daje Historya Przybyka Pulkawy, pisana w latach od 1374 do 1378 z polecenia cesarza i króla Karola IV*.

W naszej Polsce, w pierwszej połowie tamtego wieku (więc jeszcze przed Pulkawą), podkładano Dalimilowskiemu »lechowi« sens inny: znaczenie... przebiegłego człowieka. Narodowe dzieje nasze, począwszy od Kadłubka, wspominały o kilku dawnych królach Polaków, co się nazywali Lestko. Nadano każdemu z nich to imię dopiero wtedy, kiedy go wybrano na króla, a powodem tego miana to było, że np. jeden z nich uwolnił ojczyznę od napadu Alexandra W. nie tyle siłą i męstwem, jak podstępem, przebiegłością; że drugi zdobył sobie prym na wyścigach do uzyskania korony, także w taki zmyślny i przebiegły sposób. Był wyraz polski,

---

* Między Dalimilem (1314) a Pulkawą (1374) zajmuje wprawdzie w pośrodku miejsce jako historyk czeski, Jan Marignola, zawezwany do tej pracy przez tegoż Karola IV w r. 1353. Licha nad wyraz jednak ta tego Włocha robota zdaje się świadczyć, że autor jej niczego ni o Czechu ni o Lechu nie słyszał. Nie tyka bowiem wcale tej sprawy.

obecnie już zapomniany, *leść*, od którego istniał i przymiotnik *lściwy*, a znaczył chytrość (astu, fraus). Od tegoto więc słowa nadawano owym królom to imię Lestko. A po nich nosili je i inni panujący, gdyż i ci także więcej przemysłem, aniżeli siłą liczebną czynów wielkich dokonywali. Tak to ciągle jedna za drugą opiewały owe nasze kroniki. Otóż teraz, w XIV wieku, upatrzono sobie pewien związek między Lestkiem a Dalimilowskim lechem; a równocześnie uderzał też w oczy podobny związek i Lechitów z tamtą parą wyrażeń. Lestko, Lechita, lech, stanął przeto przed oczyma jako wyraz jeden, słowo różnie naginane, ale tegosamego znaczenia. I w taki sposób weszło do historyografii naszej orzeczenie, niewiadomo w czyjej najprzód zrodzone głowie, lecz w każdym razie zrodzone po roku 1314, a czarno na białem napisane na kilka lat przed r. 1359:

»Lechi dicti fuerunt Poloni, quod magis deceptionibus et calliditate in bellis utebantur, quam viribus«. »Lechami zostali nazwani Polacy, ponieważ na wojnie więcej się posługiwali podejściem i przebiegłością, niż siłą«. Orzeczenie dosłownie przyjęte z tradycyjnej definicyi imienia Lestko, tu po raz pierwszy w naszem piśmiennictwie i do Lechów zastosowane, a stawiające prócz tego słowo Lechy obok Lechici, aż dotąd bowiem nie znał piśmienny nasz język Lechów.

Mieści się to zdanie w starszej Szląskiej kronice, ułożonej jak się wyżej już powiedziało, wprawdzie jeszcze między rokiem 1285 a 1288, jednakże wynika ze wszystkiego, że nie pochodzi ono od autora kroniki, ni z tamtych lat, lecz od jakiegoś reflektującego późniejszego jej czytelnika, który — snać na marginesie pierwszej zaraz karty — powyższe słowa jako spostrzeżenie swoje położył, a potem bezmyślny jakiś kopista tej księgi już w tekst je wciągnął, a w niewłaściwem miej-

scu. Nie wiąże się bowiem ta glossa ani z tem, co ją tu poprzedza ani co idzie po niej*.

O krok jeden jeszcze dalej posuwa patologiczny ten proces, ten wypaczający się coraz bardziej wykład nazwiska narodowego, młodsza Szląska kronika, utwór z czasu między rokiem 1380 a 1385. Na razie wprawdzie powtarza ona za dawniejszą tamtą szląską kroniką definicyę już wtedy obiegową »Lechów czyli Lechitów«, że to lud, co magis calliditate bellorum quam viribus utebatur (Mon. Pol. III str. 429).

---

*Zgodzi się na to każdy uważny czytelnik samego początku tej szląskiej kroniki, t. j. jej pierwszego zaraz ustępu (Mon. Pol. III str. 604 i nast.). Przytoczone tu orzeczenie o Lechach jako ludu przebiegłym, nie tylko pod względem sensu nie wiąże się logicznie z osnową tego ustępu, ale nawet syntaktycznie rozszczepia peryod, w którego środek się przypadkowo dostało, na zdania nie klejące się z sobą. Sam autor kroniki byłby je, gdyby nawet przyszła mu później na myśl ta uwaga, położył ją z pewnością w innem miejscu. Zauważyć też należy, że tylko ten raz jedyny znajdujemy w tej całej kronice »Lechi« (zamiast Lechitæ). Autor jej byłby tej formy częściej użył, gdyby już ją był znał. — Autografu tej szląskiej kroniki już obecnie nie posiadamy; zachowały się jedynie jego kopie i niema ich więcej, jak tylko trzy. Może to wprawdzie zadziwiać, że we wszystkich tych odpisach orzeczenie tu omawiane zajmuje taksamo niewłaściwe to miejsce w tekście, jak je widzimy w druku. Dowodzi to wszelako tylko tego, że nie mogły te wszystkie trzy zachowane do dziś dnia kopie być zrobione z samego autografu. Odpisem autografu jest albo tylko jedna z nich albo żadna. W pierwszym razie byłyby dwie drugie kopie odpisem z pierwszej; w drugim razie wszystkie trzy byłyby odpisem, czy to z pierwszej czy z drugiej ręki, takiej już kopii, która taksamo potem przepadła, jak oryginalny autentyk. — Nadmieniłem wyżej w tekście, że do kroniki, o której tu mówimy, zaciągniętą została ta definicya Lechów jeszcze przed rokiem 1359. Wiadomość ta stąd pochodzi, że o jednej z tych trzech zachowanych kopii (były pisane wszystkie w XIV wieku) wiemy na pewne, że praca nad nią w tym roku 1359 ukończona została; sama ona bowiem na końcu podaje ten rok jako czas odkopiowania swego. (Mon. Pol. III str. 580).

Na stronicy jednakże już następnej, jak gdyby tamtego nie była postawiła, przynosi nowość. Powiada tu bowiem autor jej, iż sobie przypomina, co wyczytał w pewnej czeskiej kronice, mianowicie to, że »w jakiś czas po potopie, dwaj bracia słowiańskiego rodu, imieniem Czech i Lech, szukali dla siebie w świecie siedziby. Znalazł ją Czech, kiedy przyszedł do Bohemii. Lech zaś założył sobie tam stały pobyt, gdzie teraz Polonia. Od Czecha przeto idą Czesi, a od Lecha Polacy«. — Tyle przejął tedy ten autor nasz z czeskiej, bliżej przezeń nie oznaczonej kroniki, ale niewątpliwie z Pulkawy, gdyż ten właśnie tosamo powiada (przekręciwszy w tym kierunku owo wyrażenie u Dalimila). — Lecz na tem jednem powiedzeniu, że był Lech, że zapoczątkował Polskę i że od niego idą Polacy, ten nasz szląski pisarz nie poprzestaje. Wprawdzie nie wplata on jeszcze Lecha w poczet książąt tego narodu (ci się poczynają i w tej kronice od Krakusa); wprawdzie poprzestaje na tej jednej tylko wzmiance o Lechu, którą daje jedynie we wstępie i nawiasowo: ale dokłada, już z własnej głowy jeszcze i to, że z powodu iż Lech osiadł w Polsce i że od niego idą Polacy, zmieniło się i miano narodu. Albowiem od tegoto Lecha i wtedy dopiero przyjęli Polacy nazwę Lechitów czyli Lechów. »Propter quod (Poloni) et Lechitæ seu Lechi sunt tunc temporis nominati«.

Tak więc Lechici, u Kadłubka (i Mierzwy) poprostu tylko mieszkańcy Lechii (nomen gentile), po promocyi w czasie 1314—1359 na naród przebiegły (niejako z samych lestków złożony), teraz, około roku 1380, awansują na nomen patronymicon, na pochodzeńców od Lecha. (Ale to tylko we wstępie, gdyż dalszy tekst tej szląskiej kroniki daje wszystko po dawnemu).

Kronika Wielkopolska, o ile pochodzi od Baszka, jako utwor wieku jeszcze XIII, z czasów Przemysława II, w grę

tu wcale nie wchodzi. Lecz są w niej późniejsze, dopiero z w. XIV lub XV, niewiadomo czyje interpolacye. Otóż w tych, prócz dwóch braci, Czecha i Lecha, zjawia się po raz pierwszy i Rus, trzeci ich brat. Niemniej znachodzi się w nich i ponowne stwierdzenie przyczyny, dlaczego Polacy są Lechitami: »Jako Sorabi od Sarba czyli Sorbana, a Judæi od Judy — tak Lechici od Lecha posiadają to miano«. (Mon. Pol. II 470) *. — Nie była to już wtedy żadna nowość, lecz zawsze świadectwo, że ziarno (we wstępie do drugiej kroniki szląskiej) około r. 1380 posiane, nie padło na płonną i opoczystą glebę.

Złożenie tych wszystkich sporadycznych dotąd domysłów w ciągłą i logiczną całość i przedstawienie jej ze wszystkiemi zaletami wykończonego systemu, przyszło nakoniec do skutku w pragmatycznem dziele Długosza. W I księdze jego Historyi

---

* W opisanym przez Dobnera, dziś zaginionym już kodeksie Hodjejowskim tej Wielkopolskiej kroniki, nie było jeszcze całego tego długiego wtrętu, w którym się powyższe miejsce zawiera (a któryto wtręt w druku tomu II Mon. Pol. od str. 468 aż do 472 się ciągnie). Donosi o tem Dobner w swej z r. 1763 edycyi czeskiego historyka Hajka, tom II str. 7. Tę różnicę tekstów uwidoczniono w wydaniu Baszka w Mon. Pol. — Ten kodeks Hodjejowski był co prawda też już kopią, a nie autentykiem Wpol. kroniki, i to nawet niezupełnie wolną kopią od małych usterek, pochodził jednak z XIV jeszcze wieku: podczas gdy wszystkie inne zachowane po dziś dzień odpisy tego dziejopisarskiego zabytku (jest ich aż dziewięć) dopiero w XV wieku powstały. Na zapewnieniu Dobnera, że w Hodjejowskim kodeksie nie było tej tak rażącej a długiej interpolacyi, można tem bardziej polegać, że ona i sama przez się aż nadto dobitnie zdradza, że jest niezgrabnie tu wstawionym, jakby osobnym, de omnibus rebus et quibusdam aliis traktatem, który i nad wszelkie wyobrażenie niemądry, i nie przystaje do tego, co go poprzedza i co przychodzi po nim.

stanął nareszcie ów zrąb cały wierzeń lechickich, który odtąd przez trzy wieki będzie uchodził za dogmat, aż się z niego w roku 1730, za postąpieniem o tylko jeden krok jeszcze dalej, nie wytworzy jaskrawe już wszem wobec absurdum.

Lech u Długosza założycielem Gniezna, fundatorem państwa, protoplastą narodu. Przyszedł tu z Slawonii i Chorwacyi. Od jego imienia kraj dostaje nazwę Lechii, a jej mieszkańcy, jako dziatwa Lecha, nazwę Lechitów *. Noszą imię i Polaków — od Polski; lecz ta nazwa kraju i ludu jest późniejsza. Nastała wtedy, kiedy z niezmierzonych lasów, ręką ludzką wykarczowanych, odsłoniły się pola. Nie wyparła też bynajmniej ta przezwa pierwotniejszego nazwania. Węgrzy i wschodnio-południowe Słowiaństwo do tej pory »Lechitami« (?) tylko nas zna. (Hist. str. 28). — Po zgonie Lecha rządził krajem długi szereg jego synów, wnuków, prawnuków — po porządku starszeństwa. Nie dziw, że dzieje nie podają o nich niczego, był to bowiem wiek złoty. Wojen wtedy nie prowadzono, a zbrodnie, jeżeli się kiedy jaka zdarzyła, były karcone bez rozgłosu, żeby późnym wiekom oszczędzić złego przykładu. — Ci wszyscy panujący także się zwali Lechami, jako imieniem ojca i dziada (str. 47 i 59. Na dalszych kartach sprostuje autor to powiedzenie: nie Lechami, ale Lestkami się nazywali). — Kiedy dynastya Lechów wygasła, dwunastu wojewodów (præfecti) zawiadowało państwem. Nie wystarczali potrzebie. Nastąpił przeto wybór Krakusa na króla. Ten założyciel Krakowa, do którego przeniósł z Gniezna stolicę królestwa, panował i nad Czechami. Imię jego przypomina mogiła pod Krakowem, usypana na wzgórzu Lasoty. Struktura tej mogiły świadczy, że Krakus był Rzymianin (str. 68). Umierając przeznaczył dla Czechów trzy córy — najstarszą między niemi była Libusza,

---

* »Lech Lechitarum parens et princeps«, Historia, tom I 26.

wyniesiona tam potem na księżnę; a dla Polaków zostawił dwóch synów i Wandę. Starszym z tych synów był Krakus, młodszemu znowu Lech było na imię. Lech nastąpił po ojcu, gdyż potajemnie zabił Krakusa II, ale niedługo królował. Kiedy się zbrodnia wydała, skazany na wygnanie. Tak wstąpiła na tron Wanda. Za wiadome poświęcenie młodego swego życia ojczyźnie, uczczona takimże grobem jak ojciec. Wznosi się ta jej mogiła nad Dłubnią o milę od stołecznego grodu, a i przyległa wieś z tej przyczyny zwie się Mogiła.

Na Wandzie dokonała się ta dynastya. Wtedy przychodzi do władzy Lestek, wsławiony zmyślnem zwycięstwem nad najazdem pewnej pannońskiej hordy. (Tak prostuje nasz historyk i usuwa z tradycyi zapoczątkowany przez Kadłubka epizod wojny Lechitów z Alexandrem). Prostuje i to mniemanie, jakoby mąż ten przed swą elekcyą był prostym jakimś złotnikiem. Musiał to być ktoś wybitnego w narodzie znaczenia, biegły w sztuce wojennej. Imię Lestek zostawia, jako nadane jemu dopiero po odniesionem owem zwycięstwie. Wykłada je po dawnemu (zmyślny, podstępny, ponieważ więcej fortelem, niż siłą nieprzyjaciela pokonał). Dodaje wszakże nawiasowo, że jemu zdaje się być więcej prawdziwem, iż dlatego przyznano temu mężowi owo dawne »wspólne wszystkim naszym dawnym książętom miano«, ażeby mu do świetności i powagi królewskiej niczego nie brakło. »Albowiem od Lecha I począwszy, dalsi po nim książęta nie Lechami, lecz Lestkami jako imieniem zdrobniałem (!) byli zwani. Któreto miano przez wszystkie pokolenia dalsze aż do dni naszych w rodzinie polskich panujących się utrzymuje*.

---

* Hist. I 77. »Nomen vetus et commune principum Poloniæ ei impositum, quod a Lechone primo ceteri principes ex eo descendentes appellatione diminutiva vocabantur Lesthkones, non Lechones« i t. d. —

Bezpośrednim następcą tego Lestka był młody człowiek pospolitego rodu, który dobił się tronu dzięki szczęściu jego na wiadomych wyścigach. Nie jest wiadomo, jak się zwał przedtem. Kiedy go obwołano książęciem, nie poskąpiono i jemu miana złączonego już z tą godnością. Objął tron pod

---

Zauważyć tu należy, że pomimo tak stanowczego powiedzenia, że *Lestko, Lestek* ma się do Lecha jako forma zdrobniała, Długosz jednak nie wymawiał i nie pisał nigdy tego imienia odpowiednio tej swej takiej jego interpretacyi. W jego autografie zawsze *Lestko, Lesthko, Lestek* — a nigdy Leszko, Leszek. Dopiero w drukach jego Historyi od już dobromilskiej edycyi (1615) począwszy, spotykamy się z tą, jak się więc okazuje, narzuconą jemu pisownią. Ostatnie wydanie, krakowskie z roku 1873, oparte na autentyku, daje też zawsze to imię poprawnie. — Etymologiczne plątanie imienia Lestko lub Lestek (co żadnej nie stanowi różnicy) z Lechem, które migotało przed oczyma już niektórym poprzednikom Długosza, jakem to wyżej naznaczył, należy przeto do urojeń, w które ten nasz historyk popadł za ich przykładem. Dobrze, że stało się to u niego tylko w teoryi. Starodawne bowiem imię osobowe Lestek lub Lestko brzmiało tylko tak, a nie inaczej. Jest poświadczone przedewszystkiem etymologicznym wykładem, co ono znaczyło: któryto wykład, zaczerpnięty z poczucia narodowego, po Kadłubku jednomyślnie powtarzają wszyscy kronikarze dalsi. Jest poświadczone stałą taką tylko pisownią już od Galla począwszy, jakkolwiek ten jednego tylko Lestka znał, pradziada Mieszka I, którego pod imieniem »Lestik« przywodzi. Jest wreszcie poświadczone i archiwalnymi dowodami aż do XIV wieku. Mieliśmy bowiem wielu historycznych już książąt, którzy to imię nosili. Leszek mazowiecko-kujawski, syn Bolesława Kędzierzawego, w r. 1186 zmarły. Leszek Biały. Leszek Czarny. Leszek raciborski († 1336). Leszek kujawski, Wład. Łokietka synowiec († c 1340). Sam tu wprawdzie Leszkami tych książąt nazywam, bo tego już nie zmienimy. Niech to sobie i nadal tak zostanie. Ale wiedzieć o tem się przyda, że ani współcześni tych książąt, ani też oni sami sobie nigdy innego nie dawali imienia, jak tylko *Lestek, Lestko*. Przegarnijmy wszystkie dokumenta przez nich wydane lub też o nich wspominające, a przekonamy się, że jeżeli tylko są to oryginały, a nie późne, z XV lub XVI wieku odpisy, to w nich

imieniem Lestek. »Albowiem sławne już wtedy było u Polaków to imię, tak iż kogo wynosili do świetności książęcej, odznaczali go tem jakby znamieniem władzy« (str. 80). — Ten szczęśliwy wybraniec losu powiększył różnymi podbojami obszary państwa. A syn jego Lestko III jeszcze bardziej rozszerzył jego granice. Ten pozostawił dwudziestu synów ubocznych, między których rozdzielił zawojowane prowincye. Najstarszemu zaś i prawemu synowi, który się nazywał Pompilius, oddał pod władzę bezpośrednią całą Polskę, lecz i tamte wszystkie anneksye pośrednio podlegały jego skinieniu. Pompilius, monarcha tej federacyi ziem, i pan królestwa Polskiego (str. 83), także pod imieniem Popiela znany (85), szczególnem bohaterstwem się nie odznaczył, potrafił jednak utrzymać w ręku całą tę spuściznę po ojcu. Przeniesienie stolicy państwa z Krakowa do Kruszwicy, któryto gród on założył, zaszło za jego panowania (86). — Jego jedyny syn i następca, Pompilius II, odziedziczył po nim ten majestat

---

zepsuta forma Lesco, Lesko, Leschko i t. p. nigdy się nie pojawi. To się stwierdza i w rocznikach, kronikach i wszelkich innych pismach z tamtego czasu. Równie też i ruskie źródła stale to piszą Lestzko. — Po przyjęciu dopiero doktryny, przez Długosza wygłoszonej w teoryi, że to jest Lech w swojej formie zdrobniałej, zaczęto imię to wedle tego pisać, a i w wymawianiu przekręcać. Decyusz (1519) pisze już Lesko. Miechowita (1519) o książętach przedhistorycznych mówiąc, pisze wprawdzie Lesko, a nawet Leschko; ilekroć jednak przyjdzie mu wspomnieć o osobistościach dziejami poświadczonych, jak Leszek Biały, L. Czarny i t. p., nigdy ich nie nazwie inaczej jak *Lestko*. — Tejsamej praktyki trzyma się stale jeszcze i Marcin Bielski w swej Kronice świata. Dopiero dalsi pisarze przyjęli już formę przeinaczoną, a w wieku XVII zaczęto nawet średniowiekowe kroniki, jak Kadłubka (1612, dobromilskie wydanie) i owo Długosza, zaopatrywać w te niby poprawne formy. Pomylił się zatem Szafarzyk w tem co o tem pod wpływem lechickich mrzonek popisał w Starożytnościach Słowiańskich (T. II str. 446, tłóm. polskie).

króla i monarchy rozległej Polski (87). Wiadoma zbrodnia tego Popiela (Cinereus po łać., Ascherich po niem.) i smutna nie tylko dla niego, ale i dla synów jego (Lecha i Popiela) katastrofa zagłady, spełniła się w tejże Kruszwicy. Tu przystąpiono i do elekcyi nowej dynastyi (97). Dopiero po swem na tron wstąpieniu przeniósł Piast rezydencyę do Gniezna, tego gniazda i pamiątki początku państwa. Aż do swego wyniesienia był Piast ubogim rolnikiem. (Ani przez myśl nie przechodziło historykowi naszemu i wszystkim dalszym po nim aż do XVIII wieku, widzieć w nim człowieka innej krwi jak cały naród, albo wogóle Lechitów przeciwstawiać Polanom).

5. Bałamuctwa na tle tradycyi narodowej aż do wieku Długosza.

Przejdźmy do innej materyi. Dotąd mieliśmy do czynienia z narzuconą nazwą narodu naszego. Teraz zajmiemy się szerszym nieco przedmiotem, t. zw. tradycyą narodową. Chodzi mi tu o ukazanie, co w tej przedhistoryi naszej może być rzeczywiście podaniem, a co odpada z niej jako produkt indywidualnego mózgu, podrażnionego erudycyą, studyami wprawionego do gimnastyki rozumowania. A na tle tej tylko mózgowej tkani o odsłonienie tych przekręceń, zboczeń, urojeń, które poczynający się z rokiem 1730 obłęd lechicki w historyografii naszej spowodowały, a co najmniej możliwym uczyniły.

Kiedy się roztrząsa nasze dzieje przedhistoryczne, jak je Długosz albo który z jeszcze późniejszych historyków przedstawia, to się zdaje, że nasza prawiekowa tradycya tak jest rozwinięta i w zdarzenia bogata, tak długie wieków całych pasmo obejmująca, że mało który z narodów, nie mówię pobratymczych, ale i innych, wytrzymuje porównanie z tym

naszym przekazem mitycznym. Niejeden sądził, że to reminiscencya jakiejś może epopei rodzimej i samorodnej, jakichś pieśni narodowych w prawieku pogańskim, które znienawidzona łacina, razem z wiarą chrześcijańską narzucona temu krajowi stłumiła, w niepamięć samowolnie oddała, tak iż tylko ostatnie szczęty pozostały z tej wspaniałości zniszczonej. Po dziś dzień wprawdzie nie czyta się już i nie słyszy się podobnych mniemań, lecz jeszcze nie tak bardzo dawno temu oddawały się temu złudzeniu pierwszorzędne imiona w naszym świecie uczonym.

Mojem zdaniem to co w tradycyi naszej jest rzeczywiście tradycyą, dałoby się ściągnąć do nader skromnych rozmiarów: do kilku tylko takich ludowych podań, które jak bluszcz się oplotły około niewielu faktycznie i materyalnie istniejących pozostałości z wieków, do których niczyja pamięć nie sięga. Do takich prawiekowych faktów zaliczam: gród Kraków z swojem nazwiskiem, a więc i ze wspomnieniem swojego założyciela, który się nazywał Krak i był królem onego kraju; mogiłę tak blizką tego grodu, która oczywiście musi być grobem tego króla; Smoczą jamę na Wawelu, której sama ta już nazwa pociąga za sobą całą odnośną klechdę; drugą mogiłę nieco dalej od Krakowa nad Wisłą, odnoszoną do Wandy, źródło i podpórka swojej znowu przylegającej do tego miejsca legendy. Na Wielkopolskę przypada jako takiż odwieczny a naoczny realizm: miasto Gniezno ze swoją nazwą, która znaczy, jak to już wykłada Gallus — nidus (gniazdo, kolebka państwa); dalej i nadewszystko: dynastya panująca, sięgająca początkiem swoim w sferę czasów zamierzchłych, a opleciona całym cyklem wspomnień i cudownych legend rodzinnych, tak jak każda inna znaczniejsza, a cóż dopiero na tronie posadzona rodzina. Przed początkiem tej dynastyi — natura horret vacuum — panował nad krajem oczywiście

ktoś inny, a dożył przede śmiercią końca swej władzy, skoro Piastowie w cudowny sposób miejsce jego zajęli — więc wspomnienie Popiela. — To były materyalne i aktualne fakta, istotnie przekazane z prawieku. Wszystko to co się z tymi punktami wiąże, godzi się poczytywać za samorodne, przez kronikarzy tylko powtórzone podania — mniejsza o to, czy były prawdziwe czy zmyślone, nie o prawdę historyczną tu bowiem chodzi, ale o to, co w t. zw. tradycyi mogło być rzeczywiście podaniem. — Oprócz tego były też jeszcze w obiegu klechdy, baśnie, »przepowiastki« jak je gmin wielkopolski zowie, t. j. historyjki potoczne, które choć nie mogą za podania uchodzić, weszły jednak dzięki sprytowi mózgów uczonych w poczet niby faktów dziejowych. Więc n. p. powiastka o pewnym prostym człeczynie, który miał mimo niskiego swego staniku tak zmyślny rozum, że fortelem wypędził z kraju wielkie wojsko jakiegoś potentata chcącego tu burmistrzować. Inna takaż przepowiastka o biednym bosym, ale też mądrym chłopaku, który z okazyi jakichś wyścigów aż na króla się wypromował. Takich klechd było i jest do dziś dnia pomiędzy ludem naszym setkami. Czysty trafunek, że tylko te dwie w ten sposób zostały spożytkowane. Jest jeszcze trzecia, którą nie wiem czy do tejże kategoryi zaliczyć, czy już do rodzaju podań: o pewnym niedobrym królu, którego myszy zagryzły. Jeżeli i to było podanie, to jedno z takich, które powtarzało sobie pospólstwo, jako miejscowy wypadek, niekoniecznie tylko w okolicy Gniezna. I koło Kruszwicy i dalej w Kujawach, ba nawet i po za Polską, w stronach nadreńskich, i za Renem, w kraju niemieckim i francuskim, podobne rzeczy opowiadano. Zatapiał się czasu swego nad tą kwestyą z nadmierną erudycyą Szajnocha i wyliczył aż dziewięć w różnych stronach świata osobistości,

za rzekome grzechy swoje sprzątniętych z świata — przez myszy *.

Niejeden człowiek, na poły w obłąkaniu, na poły w szczególnej takiej chorobie życie kończący, że mu się zdało jak gdyby po jego rozgorączkowanem drażliwem ciele myszy biegały, mógł sobie wyobrażać, że literalnie takim ginie sposobem. Grzebano go w rzetelnem przekonaniu, że go myszy zagryzły. Ten rodzaj śmierci przytomni, trwożnym krzykom takiego waryata współcześni, poczytywali za karę bożą. Przewinienia, co nań ściągnęły mniemaną tę karę, nasuwały się same przez się. W najzwyklejszych wypadkach niedaleko trzeba było pewnie ich szukać. A raz wpadłszy na ten pomysł, kazano potem ginąć taką »zasłużoną śmiercią« (nieraz w różnych miejscowościach) nie tylko występnym osobistościom, ale i ludziom Bogu ducha winnym, gdyż nikomu wody nie zamącili, choć skończyli marny żywot wśród takich symptomów. Naszego n. p. Popiela zgryzły myszy i gdzieś pod Gnieznem i w Kruszwicy w Myszej wieży nad Gopłem. A naj-

---

* Rozprawa »O myszach króla Popiela« w II tomie Szkiców historycznych Karola Szajnochy. Osobistościami temi były: 1. arcybiskup moguncki Hatto I czy II († r. 914 względnie 969), bajka może bardzo dawna, zjawiona w literaturze w końcu XIII w.; 2. biskup strasburski Widerolf)† 997); 3. bezimienny rycerz jakiś francuski, r. 1012 tym sposobem uśmiercony we Francyi gdzieś niedaleko niemieckiej granicy; 4. bezimienny rycerz niemiecki, wróg cesarza Henryka IV, około roku 1106 zjedzony przez myszy gdzieś w stronach nad Renem; 5. jakiś hrabia Henryk von Laufen, roku 1126 zmarły gdzieś koło Trewiru; 6. arcyb. koloński Adolf Alten, zagryziony w Neuss n. Renem r. 1212; 7. nasz Popiel; 8. Mieszko ks. kujawski syn Konrada mazow., zjedzony r. 1238; 9. arcyb. bremeński Gottfried Arensberg († 1363). Szajnocha bierze te wszystkie bajki na seryo i takim je tłómaczy wykładem, że ci ludzie przez skandynawskich korsarzy zostali pomordowani. Wykład naciągany, a zupełnie niepotrzebny.

młodszy z synów Konrada mazowieckiego, Mieszko w r. 1238 zmarły podobną śmiercią, słynie w annałach jako zdzierca wdów i zbrodniarz, niesprawiedliwy, przez nieba skarany władca nad ziemią kujawską: podczas gdy rzeczywiście nie władał niczem i nie mógł nikogo skrzywdzić. Zgasnął bowiem już w swym ósmym albo dziewiątym roku życia, jak tego dowiodła najświeższa rewizya źródeł *.

Otóż takieto żywioły, proste powiastki i podania rzeczywiste, składają się na owę całość, która za »tradycyę« uchodzi. A trzecim składnikiem tej różnorodnej tkaniny są urojenia, już wręcz na niczem nieoparte, i te jak dla nas właśnie są najciekawsze. Kiedy się kronikarza którego porównywa z drugim, późniejszego z najbliższym poprzednim: to stosunek tu zawsze taki, że ten późniejszy wyławia co może z poprzednika, doczynia jednak do tego i jakieś plus. To nowe plus, przynajmniej w tej najdawniejszej partyi dziejów, w najrzadszych tylko razach jest rzeczywistym, z czegoś realnego zaczerpniętym przyczynkiem. Najpospoliciej będzie to albo bezsens wyciułany z etymologii imion własnych, osobowych lub też krajowych, albo rozszerzenie (w nowe niby-fakta przyobleczone) tego, co już który z dawniejszych powiedział, ale co tenże powiedział w całkiem innym sensie a nie tym, jaki mu się tutaj podkłada. Wypisujący trzyma się tedy niby rzeczy danych, ale nie rozumie źródła swego. Bierze je po swojemu i prawi dziwy, o których się tamtemu nie śniło. Najciekawszą illustracyę takich zboczeń i przekręceń ujrzymy, porównywając Kadłubka z Gallem.

Ze wszystkich dawniejszych kronikarzy sam jeden Gallus spisał nam rzeczywistą narodową tradycyę — ni słowa więcej, jak tylko tradycyę, jaką była za czasów Bolesława Krzy-

* Dr. Balzer, Genealogia Piastów, str. 324 i nast.

woustego. A nawet o tej nie chciał się rozgadywać po nad konieczną potrzebę. Żył widocznie gdzieś w WPolsce. Notuje, co tu mógł słyszeć. Przekazuje przedewszystkiem podania dotyczące panującej dynastyi, słyszane na dworze książęcym czy to przez siebie, czy przez osoby należące do tego dworu. O Popielu ledwie natrąca. Wie, że został wypędzony z królestwa, a potem ścigany i uśmiercony przez myszy; lecz nawet nie oznajmia, za jakie winy. Jedyną winą, którą poniekąd wspomniał — niegościnność. A nawet tej nie popełnił sam Popiel, lecz tylko słudzy, którzy nie dopuścili do pałacu królewskiego owych dwóch cudownych przychodniów, co się zjawili w stolicy kraju, w Gnieźnie, w chwili kiedy ten książę dwom swym synom postrzyżyny wyprawiał. Ani na myśl nie przyszło Gallowi twierdzić, że Popiel był potężnym, świetnym, szerokowładnym monarchą; żeby był miał pod swem berłem więcej krajów, jak Polskę. Przeciwnie, wyraźnie i z przyciskiem ostrzega, że Polska w owych czasach szczupłe tylko tworzyła księstwo, a jej władca obywał się bez blasku i trzasku późniejszych książąt*.

Piast u niego występuje tylko o tyle jako protoplasta dynastyi, że był ojcem Ziemowita, przy którego postrzyżynach w ubogiej przedmiejskiej chacie zaszło cudowne pomnożenie napoju i pokarmu za sprawą owych przychodniów, niedopuszczonych do stołu książęcego, a tu gościnnie przyjętych. Te cuda zrodziły w Piaście już wtedy myśl, że może ten chłopiec przeznaczony do jakiej wielkiej przyszłości. Lecz było to tylko rodziców Ziemowita takie przelotne marzenie, a nie zapowiedź prorocza przychodniów, ci bowiem nie przepowia-

---

* »Nondum enim ducatus Poloniæ erat tantus, neque princeps orbis (kraju) tanto fastu superbiæ tumescebat nec tot cuneis clientelæ stipatus, ita magnifice procedebat« Monum. Pol. I str. 397.

dali niczego. U Galla Piast sam co do swojej osoby nie dożył żadnej świetności. Pozostał biednym rolnikiem, jakim był przy postrzyżynach syna. I trudno wkładać w podanie (jeżeli to jest i ma pozostać podaniem) takiego wykładu, że »piast« nie było tego człeka imieniem, ale tytułem jakiejś wysokiej jego godności *.

---

* Chętnie się zgadzam z przypuszczeniem, że wychowawcy naszych książąt, owi nutritores czyli pædagogi jak ich nazywają pisma współczesne, może byli zwani piastunami, piastami. Z tego jednak nie wynika, żeby Piast nie mogło być przeto osobowem imieniem. Imiona osób, i dziś i w najodleglejszych już wiekach, miewały obok tego często i znaczenie imion pospolitych. Jedno drugiemu nie przeszkadzało. W Bulli gnieźnieńskiej z roku 1136 (Kod. WPol. nr. 7) występują między imionami osób (nomina propria) i takie, jak Kobyłka, Kłobuczek, Komar, Goły, Golec czy Gołek, Trup, Broda, Kwiatek, Grucha, Piskorz, Gomuła, Główka, Sidło, Siłka, Gęba i t. d. Dziś iluż to, nawet niekoniecznie chłopów, takich znamy, co się zowią Król, Trębacz, Organista, Sołtys, Wójt i bezlik dalszych podobnych. Między kalendarzowemi imionami widzimy takie, jak Regina, Klemens, Maurus, Pius, Peregryn, Felix, Wiktor, Zofia, Barbara, Leon, które w swoim języku, łacińskim, mają i inne znaczenie. Niemieckie Schmidt, Köhler, Graf, König, Kaiser itd. są to nazwiska rodzin, a swoją drogą mamy w nich i nomina appellativa. — Dlaczegożby Piast nie mogło być własnem imieniem (lub nazwiskiem) indywidualnej osoby przeto, że miało to słowo i znaczenie uboczne, znaczenie mentora dzieci książęcych. Jeżeli są wsi Piastowo, Piastów, na Szląsku Piastenthal, więc niegdyś po polsku Piasty albo Piastów: toć to jest naoczny i konieczny dowód, że było Piast imieniem własnem, choć w dokumentach człowieka z taką nazwą dotąd nie odszukano. Mogło być rzadkiem, mogło nawet wcześnie w Polsce wyjść z używania z tejsamej przyczyny, dla której między dzisiejszemi nazwiskami nie spotykamy ani Hohenzollernów ani Habsburgów poza sferą, do której one należą. Toć i pośród owej nader licznej gromady włościańskich imion w Bulli z roku 1136 dobra połowa będzie i takich, z któremi się już gdzieindziej nie spotykamy. A przecież nikt im przeto nie zechce znaczenia imion własnych zaprzeczać. Żeby nazwy owych wsi

Dopiero syn jego, a i ten nie od razu, po różnych stopniach zasług i wyniesień za życia jeszcze Popiela, doczekał się tej świetności, »że go Bóg, ten książę książąt i król nad wszystkimi królami, jak się Gallus wyraża, dał za powszechną zgodą narodu postawić książęciem Polski«, następcą tamtego władcy, pozbawionego tronu z całem swojem potomstwem.

Pomijam dalsze szczegóły, boć znane to przecie rzeczy.

Patrzmy teraz, jak się u pisarza, nie więcej jak 70 lat późniejszego od Galla, przedstawia ta nasza narodowa tradycya.

Mistrz Wincenty przezwiskiem Kadłubek, Małopolanin, żył jako prałat sandomirski w tem mieście, i rzecz całkiem naturalna, że podaniami małopolskiemi, których Gallus nie znał albo nie chciał użytku z nich czynić, uzupełnił jego opowiadanie. Stosunek między tymi pisarzami taki, że podczas gdy Gallus, nader oszczędny w słowa, tłómaczący się jak naj-

---

Piastów, Piastowo, Piasty, dały się wykładać jako urobione od nazwy funkcyi, od piasta-mentora książęcego: o tem dlatego myśleć trudno, że ta funkcya nie mogła przecie być stałym urzędem. Co innego Biskupice, Dziekanowice, a choćby Podstolice i Komorowo. To były godności stałe, raz na zawsze wyposażone swemi dobrami. Ale piast-mentor znikał z widowni, jeżeli panujący nie miał synów, zjawiał się w razie przeciwnym, i natenczas nie sam jeden, ale w takiej ilości, ilu właśnie synami pobłogosławiły nieba panującą rodzinę. Widzimy to na przykładzie nutritorów potomstwa Konrada mazowieckiego. Każdy z jego synów miał swego własnego pedagoga. Znamy imiona tych »piastów«: Krzywosąd, Bożej, Tomasz, a i Jan Czapla zapewne piastował kiedyś tę godność. A zatem aż czterech naraz — w jednej dzielnicy! Już ta mnogość nie dozwala przypuszczać, żeby się jakaś rozległa władza była mogła koncentrować w rękach nutritorów książęcych. Tem bardziej, że z pomiędzy pierwszych naszych książąt i królów mało który był jedynakiem (I Popiel już miał mieć dwóch synów). Nutritores w większej ilości byliby sobie wzajemnie wchodzili w drogę i nie byłby dopuścił jeden drugiego do odgrywania roli... frankońskich major-domów w naszem królestwie.

prościej, poprzestawał na tem, co koniecznie należało do rzeczy i zasługiwało na powiedzenie: Kadłubek, gaduła nad gadułami, a koniecznie stylem najwyszukańszym, rozbijał się za wiadomościami, skądkolwiekby je wziąć, a w zapale rozświetlenia przeszłości, wyczytywał w swych źródłach takie rzeczy, które się tylko w jego głowie rodziły.

Chodziło tedy przedewszystkiem o wprowadzenie w dzieje podań krakowskich. Oczywiście założyciel Krakowa Krakus, z łacińska i po uczonemu »Graccus«, musiał słusznie zająć tu miejsce najpierwsze, punkt wyjścia. Popiel znowu, z łacińska i po uczonemu »Pompilius«, był bezpośrednim poprzednikiem już Ziemowita; tego potomkowie rządzili Polską po nim już nieprzerwanie. A zatem Graccus, skoro taksamo jak Pompilius miał całej Polski być panem, za takiego bowiem bierze go nasz dziejopisarz, musiał żyć i panować dawniej, a jako założyciel Krakowa, pryncypalnej tamtoczesnej (za Kadłubka) stolicy państwa, był chyba pierwszym królem całego tego narodu. (Odsłaniam tu subjektywizm w porządkowaniu zdarzeń, nie czynię stąd jednak żadnego temu kronikarzowi zarzutu, obraca się bowiem mimoto w sferze podań). Za rządów tegoto już monarchy została piekąca od dawna sprawa ze smokiem wawelskim pomyślnie załatwiona. Ubili go z rozkazu ojca dwaj synowie Kraka. Starszy z tych synów (w tej kronice nie ma on jeszcze imienia, później kiedyś będzie i ono dopowiedziane) ginie przy tej sposobności zdradziecko i potajemnie z ręki swego młodszego brata, żeby mu nie zapierał drogi do tronu, jak ojciec zemrze. Ta śmierć ojca nie daje długo na siebie czekać. Zabójca brata, Krakus II, obejmuje po zmarłym królestwo. Ale zbrodnia się wyjawia, więc skazują go na wygnanie. Po nim siada na tronie Wanda, siostra zbrodniarza. Rządzi dobrze, zwycięża pewnego najezdnika na jej państwo (był nim bezimienny jakiś »Lemanorum tyrannus«,

który tu wcale nie dobija się jeszcze jej ręki). Pokonany, sam śmierć sobie z gniewu zadaje. A Wanda w dziewiczym stanie czasu swego ze świata schodzi (śmiercią naturalną podług niniejszej wersyi). Ponieważ bez spadkobiercy zeszła z świata, więc czas jakiś »kuleje potem to królestwo bez króla«. — Otóż aż dotąd wszystko dobrze. Tyle z podań krakowskich, mniej więcej wiernie zapewne opowiedzianych. Ale cóż dalej?

Między Krakowem a Gnieznem wielka odległość. Między Krakusem i Wandą a Pompiliusem i Ziemowitem, wielka czasu przestrzeń. Trzeba było przecie czemś zapełnić tę próżnię. Są listy Alexandra W. i Arystotelesa pod ręką. Mowa w nich o jakimś chytrą zmyślnością dokonanym pogromie nad Alexandrem przez jakiś naród, do Lechów nazwiskiem swojem podobny. Krąży między ludem polskim powiastka, że jakiś prostak, kowal czy złotnik, fortelem wielkie wojska czyjeś z kraju wygonił. W to mi graj, dawaj go! czegoż więcej trzeba? I otóż wchodzi w poczet dziejowych zdarzeń cały ów epizód o zwycięstwie »Lechitów« nad Alexandrem. Główny sprawca tego tryumfu, człeczek prosty, »simplex homunculus« aż dotąd — a więc ani krewniak książąt słowiańskich za Odrą ani żadna »dynastycznego rodu« latorośl — zostaje za to obwołany królem. A na imię dają mu nazwę Lestko, t. j. przebiegły, gdyż fortelem nieprzyjaciół pokonał (id est astutus, quia astu plures hostium confecerit, quam viribus, Mon. Pol. II. str. 262). — Zaraz potem następuje wpleciona w dzieje druga podobna przepowiastka — o owym parobczaku (fortuna tenuis, conditione humillimus juvenis, str. 263), który kiedy po śmierci Lestka chodziło pomiędzy panami o dokonanie wyboru jego następcy zapomocą urządzonych na to wyścigów, podpatrzył podstęp drugich i tak się umiał sprawić, że jego na króla wybrano. I tego wtedy nazwano Lestkiem, boć i on dowiódł przy tem zajściu rzadkiej zmyślności. — Ta nie mająca żadnej pretensyi

do znaczenia faktu dziejowego ot sobie klechda, została wzięta także z ust ludu w okolicy Krakowa, a może i jakim obrzędem miejscowym była poparta. Inaczej bowiem nie umiałbym sobie wytłómaczyć powodu, dlaczego rozważny Długosz, wprowadzając ten szczegół do swojej księgi I (Hist. I 78 i n.), chce być nawet o tem powiadomiony, w którem miejscu i w którym dniu odbyły się owe wyścigi. Miały miejsce pod Krakowem, na równinie niedaleko rzeczki Prądnika, a stało się to dnia 15. października (idibus Octobris). Więc chyba jeszcze za czasów Długosza było wyprawiane w tym dniu i w tem miejscu takie ludowe igrzysko. Coś podobnego było i na Szląsku w zwyczaju, jak to podaje J. S. Bandtkie. Nie były to zatem dzieje, ale klechdy udające historyę. Ale i z tego jeszcze nie czynię Kadłubkowi zarzutu.

A teraz chodziło już tylko o dosunięcie, o zlepienie tego krakowskiego dziejów nagłówka, z kroniką Galla, z podaniami gnieźnieńskiemi. Oczekiwalibyśmy tu powiedzenia, że po tem wszystkiem zmienia się widownia zdarzeń; albo, że stolicę państwa w tych czasach z Krakowa przeniesiono do Gniezna. Tego tu niema. Nasz kronikarz tak sprytnie umie się z tej trudności co do zmiany sceny i dekoracyi wywinąć, że o całym dalszym szeregu wypadków, aż do historycznych czasów, ba nawet aż do Bolesława Chrobrego — gdzie się one właściwie stały i działy, nad Wartą czy nad Wisłą? wcale powiedziane tu nie jest. Zagaduje to pytanie bezprzykładnem o innych najrozmaitszych rzeczach gadulstwem. Wśród tego jednak w pewnej sprawie fatalnie mu się noga potknęła.

Można sobie nadaremnie długo głowę łamać, dlaczego ostatnia z tych małopolskich fikcyi dziejowych (Lestko II) i pierwsza pozycya w wielkopolskich podaniach (Popiel), dlaczego mówię te dwie historye nie zostały w tej kronice bezpośrednio z sobą złączone. Przedziela je intermedium, o któ-

rem ani nad Wisłą ani nad Wartą nic nikomu nie było wiadomo. Porządek rzeczy w niem bowiem taki: Po Lestku II następuje syn jego Lestko III; tego synem i następcą Pompilius I; a tego synem Pompilius II. I ten dopiero Pompilius jest owym Popielem Galla, któregoto myszy zjadły. — Ten pomost, ta cała partya »tradycyi«, okazuje się być już własnym, nowym wymysłem Kadłubka, a było to konieczne dlatego, że Pompilius II, ów Popiel Galla, miał tu koniecznie już wystąpić w majestacie wszechmonarchicznym, jako »król królów i książę książąt«.

Lestko II, ów wyścigowiec, jest w księdze Kadłubka władcą rządnym, wojownikiem szczęśliwym, ale nie zacierał śladów niskiego pochodzenia swojego. Owszem, ilekroć przychodziło mu na tronie królewskim zasieść, siadał na nim aż do śmierci zawsze najprzód w siermiędze, a dopiero dopełniwszy tej ceremonii, zdejmował z siebie siermięgę, a przywdziewał »ornat królewski«. Otóż od takiego panującego — do »króla królów« droga daleka. Skoków w dziejach nie można dopuszczać. A i przedział od siermięgi do majestatu zostawić niezapełnionym, byłoby źle. Zapełnia zatem próżnię tę najprzód syn Lestka-siermięgi, Lestko III, który w trzech bitwach pobił Juliusza Cezara, a potem się z jego siostrą Julią ożenił — i następnie syn z tego małżeństwa spłodzony, Pompilius I. — Ten Lestko III był już zdobywcą na wielką skalę. Podbił kraje, jakie tylko stykały się z jego królestwem, ba nawet wcielił do niego Getów i Partów, a Bawaryę dostał z żoną w posagu. Kiedy mu później szwagier J. Cezar, przez Rzymian do tego podbechtany, chciał odebrać czy odebrał onę Bawaryę, napędził z domu małżonkę. Żył odtąd z nałożnicami, z których spłodził 20 synów. Umierając obdzielił to całe potomstwo podbojami swoimi. »Jednym nadał księstwa, drugim hrabstwa czyli marchie, niektórym królestwa; Pompiliusa zaś jako pier-

worodnego postawił królem ich wszystkich, tak iż skinieniem jego rządzona była nie tylko słowiańska monarchia, ale i inne państwa ościenne« (str. 266). Ten Pompilius szedł potem tym torem i dalej. A syn jego Pompilius II w spadku po ojcu zajął tosamo stanowisko naczelne, tylko że owi wszyscy tamtemu podwładni królowie i książęta byli to jego stryjowie, których potem wytruł.

Jeśli spytamy, naco to wszystko? i skąd wzięte te wiadomości? to poczęści mogły być i takie tego powody, że słyszał nasz kronikarz o mieście, które się nazywa Lubusz, i o drugiem — Julinie, Lubinie czy Lublinie. (Obacz str. 265). Upatrzył sobie w nazwiskach tych miast niewiem jakie podobieństwo — do Julii *. Julia jakaś musiała być tych miast założycielką. Ale co to za Julia? — oczywiście nie inna, jak rodzona Juliusa Cezara siostra. Boć przecie nie nadaremnie rozczytywał się nasz erudyt w rzymskich klasykach, gdzie tyle ciekawych rzeczy o tym przesławnym rodzie Julijskim i o wojnach, które Cezar z ludami północnymi prowadził.

Szczególnym jednak i głównym tej całej fikcyi powodem było następujące miejsce u Galla:

»Ziemowit syn Piasta, z lat dziecięcych wyszedłszy, z wiekiem podrastał w siły, i dzień za dniem coraz większej dzielności składał dowody, do tego stopnia, że król królów i książę książąt dozwolił mu za zgodą powszechną stanąć książęciem *(ducem)* Polski, a Popiela razem z potomstwem wymiótł z królestwa«**.

---

* Podług tejsamej metody, jak tu Lubusz i Julin z Julią splątany, musiało wyżej u Kadłubka być zrobione i owo qui pro quo z Krakowem przekształcającym się na Carantæ.

** Mon. Pol. I 397: Semovith... viribus et ætate crevit, et de die in diem in augmentum proficere probitatis incepit, eotenus quod rex regum et dux ducum eum Poloniæ ducem concorditer ordinavit et de regno Popel cum sobole radicitus extirpavit

Kto to miejsce czyta uważnie, nie będzie go rozumiał inaczej, jak tylko tak, że to Bóg, ten najwyższy władca wszystkich książąt i królów, strącił Popiela z tronu z całem jego potomstwem, a Ziemowitowi dozwolił zostać za powszechną zgodą księciem swego narodu. Podmiot bowiem gramatyczny, do orzeczenia dozwolił i do wymiótł należny, jest w obu tych zdaniach tensam. Nasz kronikarz jednak inaczej to powiedzenie zrozumiał. Zwyczajem swoim podłożył mu sens, z swej własnej imaginacyi. Za króla królów i książęcia nad książęty bierze... Popiela! Popielowi każe wynieść Ziemowita aż na... dowódcę wojsk. Tak bowiem bierze owo słowo u Galla *ducem* i zastępuje je przez *magister militiae*. A o to, kto potem z tronu strącił Popiela — nie pyta*!

A skoro raz upatrzył sobie w tym poprzedniku dynastyi Piastów monarchę, mającego kilka księstw, a nawet królestw pod sobą, przy czem całkiem spuścił z oka dobitne powiedzenie u Galla, że Polska wtedy nie miała ani nawet tej rozległości co później, i że dwór Popiela daleki był od późniejszej świetności; skoro (powtarzam) raz zagnieździło się w nim urojenie o tym mocarzu całej federacyi zachodnich państw słowiańskich i jeszcze innych: więc rad nierad musiał też dokomponować i piedestał dla tego posągu, dokomponować to wszystko, co czyniło ten

---

* Parafraza ta Kadłubka jest rozłożona na dwa osobne miejsca. Na str. 266 tyle powiedziane, że Pompilius I postawion został przez ojca jako król wszystkich drugich braci, którymto hrabstwa, marchie, księstwa i królestwa zostały poprzydzielane, tak iż od skinienia jego nie tylko cała monarchia Slaviæ, ale i finitimorum imperia były zawisłe. Na str. zaś dalszej (271) Ziemowit, humillimi agricolæ filius, (za rządów jeszcze Popiela) strenuitatem induit, industria adolescit, virtutibus parentatur. Skutkiem czego prius (najpierw) magister militiæ creatur (oczywiście Popiel go na to dostojeństwo wynosi), tandem regia fungitur majestate.

blask majestatu przedpiastowskiego możliwym. — Takito zatem jest jedyny powód, dlaczego cała ta partya »tradycyi«, między Lestkiem co królem wyszedł z wyścigów, a Popielem przez myszy zjedzonym, wprzędła się w wątek przeddziejowej naszej historyi. Gdyby nie ta urojona konieczność, gdyby nie to »rex regum« u Galla: nie byłoby ani stryjów Popiela, ani tego że on ich potruł, nie byłoby ani żony niepoczciwej, która mu podsunęła tę zbrodnię (późniejsi zrobią z niej Niemkę), ani Lestka III co się z Cezarem ubijał, ani żony jego Julii, a siostry Cezara, po której wypędzeniu zajęły jej miejsce nałożnice, matki dwudziestu synów, samych książąt i królów *.

Tym posiewem »z imaginacyi« uszczęśliwił nas tedy Kadłubek. Ale to dopiero posiew. Patrzmy, co z niego z laty urasta.

Kadłubek poprzestał na powiedzeniu, że ubocznych synów Lestka III, a przyrodnich braci pierwszego Popiela, było dwudziestu. Imion, ani państw tych mężów, jeszcze on nie znał. W XIV wieku odszukano jedno i drugie. Najprzód ktoś znalazł się taki, co był już w stanie podać imiona tych wszystkich władców. Zwali się Bolesław, Kazimierz, Władysław, Wrotysław, Odo, Barnim, Przybysław, Przemysł, Jaksa, Ziemianus, Ziemowit (oczywiście inny jak ów Piastowicz), Ziemomysł, Bogdal, Spicigniew, Spicimir, Zbigniew, Sobiesław,

---

* Niejeden z czytelników pomówi mnie tu może o przesadę, że uczonemu mistrzowi Wincentemu podsuwam taką... bezmyślność, żeby nie nazwać tej usterki wyrazem, na jaki zasługuje. Nie odmawiam ja jemu ni erudycyi ani biegłości w łacinie. Wszelako i wielkim ludziom wydarzają się nieraz dziwne przypadki. Lelewel był niewątpliwie uczeńszy od tego autora kroniki. A Maciejowski na punkcie łaciny i Lelewela przewyższał. A przecież... i te wielkości — XIX wieku! — tosamo prawią, co tu Kadłubek, jak to zobaczymy w swem miejscu.

Wyszymir, Cieszymir i Wysław. Co się tyczyło pytania: którymito oni byli uposażeni krajami? — przy tamtoczesnym stanie »źródeł« dziejowych, nie dawało się inaczej załatwić wtedy tej kwestyi inaczej, jak tylko z grubsza. »Panowali od morza północnego aż do Westfalii, Saksonii, Bawaryi i Duryngii«. A objęli rządy nad przestrzenią w ten sposób wytyczoną »za panowania w Rzymie Nerona, kilka lat po narodzeniu Chrystusa«. — W kilka lub kilkanaście, a niechby było i kilkadziesiąt lat później, znalazła się i odpowiedź na drugie, pozostawione w zawieszeniu zrazu pytanie, mianowicie nad jakiem księstwem każdy z tych braci w szczególności piastował władzę? Oto tak było, że Pomorze kwitnęło pod Bolesława rządami. Kazimierz uszczęśliwiał Kaszuby. Władysław prowadził do wielkości pewną część Węgier. Jaksa deptał Serbię. Wrotysław z Rugii szerzył postrach na całe morze Bałtyckie. Przybysław z Odonem żyli w niepodzielności i rozpierali się w jakiejś Drewinie. A Zgorzelicya, późniejsza Brandeburgia, w Przemysławie pana swojego miała. Co do dalszych synów Lestka, autor zmęczony powyższym wysiłkiem wiedzy, poprzestaje na ogólniku, że cała zachodnia Słowiańszczyzna należała do książąt onej dynastyi, nie wyłączając ziem w Slawonii i Korutanach — podmywanych Labą, Odrą, Pianą, Hawelą, Sprewą i kilku innemi jeszcze rzekami.

W czyich to wszystko wyobraźniach i kiedy się porodziło — nad tem napróżnobyśmy sobie głowę łamali. Nie posiadamy wszystkich robót, zanurzających się w dzieje, wykonanych w XIV stuleciu. Że było kilka pism takich, o których nic już po dziś dzień nie wiemy, wynika z rozlicznych wzmianek o nich w takich zabytkach, które szczęśliwym przypadkiem, prawdziwie wyjątkowo, dotrwały do czasów naszych. Z tych tylko, z drugiej już ręki, dowiadujemy się, co tamte zawierały. W najrzadszych tylko razach udaje nam się oznaczyć

w przybliżeniu i wiek zrodzonych w ten sposób odkryć dziejowych, a najzwyklej urojeń. Co do tych tutaj pytań, dotyczących potomstwa Lestka III, tyle jedynie daje się stwierdzić, że ani jeszcze pisarz zwany Mierzwą ani żadna z kronik szląskich, jedna z końca XIII, druga z końca XIV stulecia, nie wiedziały zgoła niczego bądźto o krajach poszczególnych podlegających tym władcom, bądź o tem jakie oni mieli imiona. W Baszka kronice obydwie te wiadomości wprawdzie znalazły już miejsce; nie mogą to być jednak przekazy samego Baszka, ale chyba wstawki o przeszło 100 lat późniejsze owego interpolatora, który tyle i innych rzeczy ze swej głowy do niej zaciągnął. Lecz nawet i ten bezimienny współautor Wielkopolskiej kroniki, nie sądzę żeby był pierwszym podawcą obydwóch tych uzupełnień Kadłubka. Jednę z nich mógł skoncypować (może tę drugą, co do państw owych książąt), ale pierwsza z innej ręki pochodzi. Albowiem nie są one zupełnie zgodne ze sobą i nie dano ich w połączeniu. Włożone są w tem dziele każda gdzieindziej *.

W jednem zaokrągleniu obie te wiadomości, razem spojone, spotykamy dopiero w komentarzu do kroniki Kadłubka, zazwyczaj przypisywanym profesorowi akademii kra-

---

* Ustęp z imionami tych synów Lestka III i z sumarycznem określeniem widowni ich działania wsunięty tu został zaraz po powiedzeniu, że ich było dwudziestu. (Mon. Pol. II 477, w rozdziale 4). Ustęp o krajach (inaczej przedstawiony) następuje dopiero w rozdziale 8 (str. 479 i nast.), a to z okazyi wzmianki o synu Piasta Ziemowicie, mianowicie że pomimo całej swojej dzielności nie potrafił już odzyskać krajów od Polski odpadłych wskutek powołania Piastów dynastyi na tron. Synowie i wnuki wytrutych stryjów Popiela, powiada, nie mogli nigdy przeboleć tej swej krzywdy. Zagniewani, nie chcieli nic już wiedzieć o tej ojczyźnie przodków swoich. I tu są przywiedzione państwa, nad któremi ośmiu z nich panowało, a reszta zbyta ogólnikiem.

kowskiej Janowi Dąbrówce, oddrukowanym bardzo późno, w dobromilskiej tejże kroniki z r. 1612 edycyi*.

Stylizacya obu ustępów jest tu zresztą dosłownie tasama co w Wielkopolskiej kronice; pomimo to nie z niej pewnie bezpośrednio one tu wzięte, skoro tu weszły w jedno spojone. Znalazły miejsce zaraz przy pierwszej wzmiance o 20 synach Lestka III**.

Do historyi Długosza wpłynęły te obydwa ustępy także w połączeniu (T. I 83 – 85), w tosamo właśnie miejsce, a zatem z owego komentarza. Redakcya stylu tu jednak swobodniejsza, z większą dokonana ogładą, a i rzeczowo z niejakiemi zmianami***. Imiona dwudziestu władców pozostały tesame.

---

* Komentarz ten, powtórzony drukiem później i w lipskiem wydaniu Kadłubka (przy Długoszu), musiał być napisany w roku 1434, gdyż aż do tego roku dociąga komentator zarys dalszej historyi narodu. Dąbrówka żył wtedy i wiadomo, że rzeczywiście między innymi autorami i Kadłubka uczniom z katedry wykładał. Nigdy jednak nie uwierzę temu, żeby ta prawdziwa ramota pochodzić mogła z jego pióra. Dąbrówka nie był wprawdzie dziejopisarzem z zawodu. Nie władał greckim językiem. Ale musiał być rozumnym człowiekiem, skoro go tyle razy obierano rektorem akademii. W tym komentarzu zaś znachodzimy tyle niedorzeczności, nie tylko w tym rodzaju, że n. p. *dyalog* pochodzi od *dia*, co znaczy dwa; że *historya* urobione od *histeron*, a znaczy właściwie *visio;* że Gallia tak nazwana od rzeki *Gallus* we Frygii, z której kto się wody napije, w szaleństwo wpada i t. d., ale i dziejowych bredni w nim pełno. Tak n. p. Leszek Biały schodzi tu z świata r. 1207. Po Leszku Czarnym w roku 1288 nastąpił Henryk Brodaty, mąż św. Jadwigi. Władysław Łokietek zakończył życie roku 1307. Po nim objął rządy nad Polską książę brzeski Leszek. A synem tego Leszka był Kazimierz W. Takich dubów nie mógł prawić uczniom swoim Dąbrówka.

** Edycya dobromilska Kadłubka, str. 81—84.

*** Obdzielenie poszczególnych książąt ziemiami zostało dużo inaczej przeprowadzone w tej Długoszowej wersyi – oczywiście znowu tylko z imaginacyi! Dzięki tym przeistoczeniom potrafił ten historyk już trzynastu Lestkowiczów poumieszczać na tronach jemu wiadomych, a tylko dla siedmiu jeszcze została sprawa odłożona na później.

W takito zatem sposób przyszło do tego, że nasza »narodowa tradycya« ukazuje całą Słowiańszczyznę zachodnią łącznie z Polską jako mocarstwo kiedyś pod jednem berłem kwitnące i jako państwo lechickie. Kto sobie jasno nie uprzytomni, jak powstała ta »odwieczna« tradycya, jak powoli krok za krokiem wzrastała, i jak stosunkowo późno tyle się na nią mózgów indywidualnych złożyło: ten choćby był historykiem rozumnym, trzeźwym, mistrzem prawdziwym w swej sztuce, nawet wcale niewplątanym w mrzonki lechityzmu jeszcze i skądinąd czerpiącego swoje dopływy, wyda o niej taką opinię, jak n. p. następująca:

Początek kroniki Kadłubka (mówi autor którego tu przywodzę) aż do owego Lestka, który z Cezarem wojował — to zbieranina excerptów z różnych baśni i piśmiennictw postronnych. Lecz począwszy od tego miejsca, überwiegt ein echt sagenhaftes Gepräge des Inhaltes, und lässt uns bemerken, dass wir es hier mit echter Volksage (!) zu thun haben. Sie knüpft sich an die ununterbrochene Geschlechtsfolge der Nachkommen dieses Leschek (!) vom Vater auf Sohn an, und begleitet dieses Geschlecht bis zu seinem Erlöschen... Nun ist der Name »Leszek« aber kein anderer als der Name Lech (!), so dass wir in demselben eben nichts Anderes finden, als die Personificirung des Stammes selbst. Wenn also die Sage von ihm die ganze weite Slavenwelt beherrschen lässt, so liegt hierin das Bewusstsein von der Verbreitung der lechitischen Stämme und ihres ursprünglichen Nationalzusammenhanges, wodurch sie sich denn auch in die ältesten Zeiten hinaufrückt«.

(Röpell, Geschichte Polens, str. 73 i nast.).

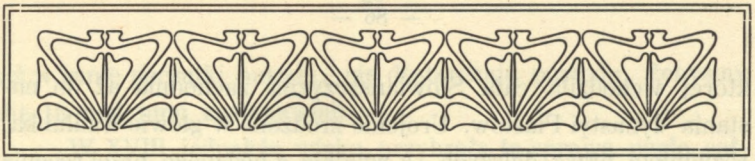

CZĘŚĆ II.

Hipoteza lechicka.

Ukazaliśmy w części I cztery takie w historyografii naszej aż do Długosza zboczenia, w których upatrywać się godzi preludya późniejszej lechistycznej doktryny. 1. Wierzenie, że zaodrzańscy Słowianie, w szczególności Lutycy zaliczali się do Lechów, będąc odnogą owego specyalnego w całem plemieniu szczepu, w skład którego i naród nasz wchodził, a raczej z tamtymi razem go tworzył. Wierzenie oparte na błędnym wykładzie wiadomego miejsca w Nestorze (obacz wyżej str. 17 i n.). 2. Niepotrzebne, tylko z fantazyi Kadłubka pochodzące wprowadzenie do dziejopisarstwa Polaków z nazwą »Lechici«, która wprawdzie miała być tylko retoryczną ozdobą stylu, klasycznym synonimem naszej nazwy właściwej, zapoczątkowała jednak dalsze urojenia. Nie mogła ich nie wywołać, skoro udawała fakt z najgłębszej starożytności przejęty, a była tylko konceptem chorobliwej wyobraźni. 3. Pomieszanie z sobą pojęć, przywiązanych do miana osobowego Lestko, do miana narodowego Lechici i do imienia *Lech*, którymto ojcem ludu polskiego i fundatorem państwa Czesi nas obdarzyli. 4. Pomysł owej wielkiej monarchii, założonej przez dziada Popiela (tego co stryjów swoich wytruł), w skład

której wchodziła cała Słowiańszczyzna zachodnia aż do nastania dynastyi Piastów. Urojenie zrodzone w głowie Kadłubka, rozwinięte przez dalszych, a wynikłe z nędznego przekręcenia tekstu w wiadomem miejscu kroniki Galla.

Te wszystkie mrzonki, z wyjątkiem ostatniego, same przez się, t. j. każda z osobna, były niewinne; nie wyrządzały na razie szczególnej szkody świadomości dziejowej i nie oddziałałyby na dalsze pojmowanie zdarzeń w już historycznej naszej epoce. Ale połączone razem, umożliwiły przyjęcie stanowczego już bezsensu, który się w roku 1730 w literaturze pojawił, fałszerstwem był, a został wzięty przez cały ogół sił literackich za autentyczną prawdę i sprawił w dziejopisarstwie naszem, a po części i w czeskiem, zbłąkanie na więcej niżeli półtora wieku. To zbłąkanie żadną miarą nie dotyczyło przeddziejowej tylko przeszłości, ale całej przeszłości. Wywierało (1832—1846) nawet skutki na pojmowanie teraźniejszych społecznych naszych stosunków.

Zadaniem niniejszej części będzie uprzytomnić sobie te wszystkie manowce, na które puściła się nasza historyografia od połowy XVIII wieku począwszy, i jaki ostatecznie osadziła wynik, tumaniący i dziś może jeszcze niejeden umysł.

Pierwszy druk kroniki Baszka. „Piast nie z pokolenia Lechitów“.

Zestawiona ostatecznie przez Długosza historya pierwotnej Polski nie doznała w dalszych czasach żadnej już zmiany. Dziejopisowie po nim mało zaglądali do samych źródeł. Poprzestawali na odtwarzaniu, każdy w swój sposób, przekazanej przezeń tradycyi. Ani więc Miechowita (1519) ani Decius (1521), ani Marcin Bielski i wypisujący go Wapowski (przed r. 1535), ani Kromer (1555), ani Sarnicki (1587), ani nareszcie Joachim Bielski (1597), choć sięgają

aż w same początki narodu, nie dostarczają powodu, żebyśmy się tu nad nimi zastanawiali.

W XVIII jednakże wieku przybrała ta sprawa nagle całkiem odmienną postać.

W roku 1729 wystąpił Sommersberg »szlachcic szląski« (eques silesius), nie historyk, ale miłośnik dziejów, zbieracz i szczodry wydawca przedewszystkiem szląskich, a pośrednio i polskich źródeł, ze swą z trzech foliantów złożoną, w Lipsku drukowaną publikacyą »Silesiacarum rerum scriptores«. W tomie II tego zbioru (1730) zawarł między innemi kronikę, jak wtedy rzeczy stały, niewiadomego autora, której on pierwszy nadał (mylny) tytuł »Boguphali II episcopi posnaniensis Chronicon Poloniæ, cum continuatione Baszkonis custodis posnaniensis«. Była to bowiem nie Bogufała, ale tylko samego kanonika Godsława Baszka praca, wyjąwszy późniejsze w niej, czyjejś obcej ręki interpolacye. W takichto okolicznościach, po pierwszy raz wtedy, doczekało się to dzieło wydania drukiem.

W rozdziale 7 tej kroniki, pod napisem »De electione regis nomine Pasth«, podaje Baszko przyczyny, dlaczego po zagładzie całej rodziny Popiela zgromadzeni w Kruszwicy panowie, długo niezgodni pomiędzy sobą, kogoby wybrać na króla, postanowili nareszcie ubogiemu Piastowi tron ofiarować. Otóż główne w rozdziale tym miejsce opiewa w tym druku Sommersbergowym, jak następuje:

»Decreverunt itaque aliquem infimæ et modicæ cognationis eligere, *quam* ingenuum, tamen *non* ex Lechitarum propagine procreatum«.

Zdanie widocznie zepsute (to *quam* nie ma w niem sensu). Wszelako o tyle aż nazbyt jasne, że Piast tutaj występuje jako człowiek wprawdzie z urodzenia wolny (ingenuus), lecz nie z pokolenia Lechitów. I co jeszcze ważniejsza, że

właśnie ta jego nielechickość stanowiła konieczny warunek, dla którego niezgodni dotąd panowie zgodzili się wreszcie na wybór Piasta na króla.

A zatem po raz pierwszy dowiedział się świat o tem, że Piast nie pochodził z Lechitów! Jeżeli był z ludu polskiego, w takim razie Lechici co innego jak Polacy. A i na odwrót: jeżeli Lechici i Polanie jedno: to Piast chyba nie był Polakiem. Jedno z dwojga koniecznie! Tak głosiła stara, miejscowa, bo wielkopolska kronika, dużo dawniejsza niż Długosz, zasobniejsza w wiadomości niżeli Kadłubek, a zatem bezwarunkowo godna wiary i raz na zawsze rozstrzygająca niezbyt jasną aż dotąd kwestyę...

W kilkadziesiąt lat później nastąpiła druga, pod tymże (Bogufała) tytułem edycya kroniki Baszka, warszawska z r. 1752. Wyszła nakładem ks. J. A. Jabłonowskiego, tym razem jako dzieło osobną całość tworzące. Mieniła się być opartą na tekście innego kodeksu, dodano bowiem na tytule »ex musæo J. Z. R. R.« Co znaczyło: podług manuskryptu biblioteki J. Załuskiego referendarii Regni. Była to jednak pusta tylko blaga. W wydaniu tem bowiem dano prosty dosłowny przedruk tylko edycyi Sommersberga, bez żadnych odmian. Miejsce kwestyonowane jest w niem przeto powtórzone ściśle tak, jak w lipskiem.

W roku 1769 ujrzała światło dzienne kronika ta po raz trzeci w wielkim zbiorze źródeł dziejowych Mizlera, w tomie III, w Warszawie tłoczonym. I ten wydawca poprzestawał na literalnie dosłownych przedrukach źródeł z wydań dawniejszych, zatem i tym razem niczego nie zmieniono w miejscu, o którem mówimy.

W trzech zatem niby różnych edycyach, przez cały wiek XVIII o Piaście i o Lechitach ciągle czytano tosamo.

Że to były rzemieślnicze, żadnej krytycznej wartości nie mające przedruki jeden z drugiego, na to nikt nie zwracał

uwagi. O ich stosunek do rękopisów, nie pytał wtedy nikt. Zgodność tekstu aż w trzech księgach, tak starodawnych, tak zaimponowała umysłom, że innorodność Lechitów a Polaków stanęła jako przesądzony i bezwarunkowy pewnik. Zamiast sprawdzić wierzytelność drukowanego miejsca, ile że widocznie pod względem składni nie było tam wszystko w należytym porządku — rozpoczęły się gonitwy za znaczeniem, za rodowodem, za pierwotną ojczyzną Lechitów.

Do tych zacieków wrócimy niżej. W tem miejscu zdajmy sobie sprawę z tego, co żyjący za króla Przemysława Baszko, prałat gnieźnieński, rzeczywiście wiedział i napisał o Piaście.

Sommersberg dał oddrukować w swym zbiorze kronikę tę podług kodeksu, dziś będącego własnością miejskiego archiwum wrocławskiego, kiedyś dawniej w posiadaniu niejakiego Rhedigera w Wrocławiu. Do niedawna uważano łączność tego druku z tym właśnie manuskryptem za rzecz niezupełnie pewną; dziś nie może żadnej podlegać to wątpliwości. Miałem sposobność mieć w rękach i naocznie rozpoznać ten rękopis. Pochodzi z XV wieku, jest pisany pięknem, wyraźnem, sporem tamtoczesnem pismem. Jeżeli się w nim przytrafiło kopiście czasem coś zmylić, uwydatniał pomylone słowo albo przez podkreślenie albo przez położone punkta pod takiem miejscem. Wyskrobywań nigdy nie używał. Otóż miejsce o Piaście, o które się tu rozchodzi, ukazuje aż dwie razury, i to tak niefortunne, że patrząc pod światło, widać że papier niemal na wskróś przedziurawiony, a na miejscach wyskrobanych napisano co innego, czarniejszym atramentem, i tak znowu niezdarnie, że przebija na drugiej stronie, pomimo że papier bardzo tęgi i gruby.

Wyrazy położone w zdaniu tem z nowa, na miejscu czegoś dawniej innego, uwydatniam tu przez druk grubszy: „*Decreverunt itaque aliquem infimae et modicae cognationis*

eligere, **quam** *ingenuum*, *tamen* **non** *ex Lechitarum propagine procreatum*". — Zamiast tego »quam« jest w rękopisie *quamvi*, ale zapłynione i ledwie do odczytania, widocznie chciano na razurze położyć *quamvis*, ale dla *s* nie było tu już miejsca. Wydawca druku odczytał z tego tylko *quam* i dał je tak oddrukować. — Na jakiem wyskrobanem miejscu „*non*" położono, dociec z manuskryptu niemożna — stało tam coś innego. — Komatu między *ingenuum* a *tamen* niema w manuskrypcie; dała go tu dopiero ręka wydawcy.

Aby wyrozumieć, jakie tu były wyrazy przed wyskrobaniem, trzeba się do innych kodeksów odnieść. Zachowanych i odszukanych po dziś dzień odpisów Baszka jest 9. Dwa z nich jednak, mianowicie lubiński i krakowski, nie idą tu w rachubę, gdyż lubiński nie ma początku — poczyna się dopiero od Mieszka II; a krakowski całej pierwszej połowy kroniki wcale nie daje. Był jeszcze i dziesiąty, Hodiejowski, lecz ten zaginął*.

W Królewieckim tak się to miejsce przedstawia: Decreverunt itaque aliquem infimæ et modicæ cognationis eligere, *qui* ingenuus tamen *esset* **et** ex Lechitarum propagine procreatus.

W Sędziwojowskim i w Stanisława Augusta kodeksie jest zdanie to krótsze: Decreverunt itaque aliquem infimæ et modicæ cognationis eligere, ingenuum tamen, ex Lechitarum propagine procreatum.

W Wilanowskim: Decreverunt itaque aliquem infimæ et modicæ cognationis eligere, *quem* ingenuum tamen *et* ex Lechitarum propagine procreatum *nossent*.

W Ottoboniańskim: Decreverunt itaque aliquem infimæ et modicæ cognationis eligere, *quem* ingenuum tamen,

---

* Nazwy tych wszystkich kodeksów zatrzymuję tak jak są przyjęte w ostatniej edycyi Bielowskiego w II tomie Mon. Pol.

ex Lechitarum propagine procreatum. (Słowo *nossent* niedbały kopista wypuścił).

W Sieniawskim i (dopóki nie był zmieniony) także w Wrocławskim: Decreverunt itaque aliquem infimæ et modicæ cognationis eligere, *quem* ingenuum tamen et ex Lechitarum propagine procreatum. (Słowa *nossent* i tu brak).

Wszystkie rękopisy bez wyjątku zatem w tem zgodne, że na elekcyę Piasta złożyły się trzy konieczne warunki: żeby był człekiem niższego położenia, z wolnych rodziców zrodzonym, i z narodu Lechitów. Wyrażone to jest w tych kodeksach albo krótko — albo w dłuższem zdaniu i wtedy o budowie dwojakiej: »qui esset«..., albo »quem nossent«...

W tych trzech ostatnich kodeksach (niewątpliwie jeden z drugiego przepisanych) z nieuwagi to *nossent* opuszczono, przez co całe to powiedzenie straciło jasność i wyglądało na anacoluthon, na zepsute zdanie. To zepsucie konstrukcyi we wrocławskim kodeksie chciał ktoś poprawić i naprawić. Przypuścił, że powiedzenie poprawne tak brzmieć powinno: Decreverunt itaque aliquem i t. d. eligere, quamvis ingenuum, tamen non ex Lechitarum propagine procreatum. (Wybrać kogo, chociaż wolnonarodzonego, lecz nie z pokolenia Lechitów). To jest: wyskrobał *quem*, a chciał natomiast napisać *quamvis;* zamiast zaś wyskrobanego *et* położył z własnej głowy *non*. A ponieważ dla całego owego »quamvis« zabrakło mu tu miejsca i zalał się atrament, więc stał się wyraz ten nieczytelny. Sommersberg go odcyfrował źle jako *quam* (quam ingenuum) i położył tu komat, a *non* tak jak było zatrzymał. Naruszewicz później (o czem niżej) z tego *quam* zrobił *quamvis*, negacyi *non* nie naruszył. I rzecz skończona.

Chodziłoby teraz o to, czy nie dałoby się dociec, komu zawdzięczamy tę poprawkę dawnego kronikarza, i jaki był cel tej roboty? Zdaje mi się, że jestem na tropie. Sommersberga

winić o to żadną miarą nie można. Był Szlązakiem, w najbliższych stosunkach z Wrocławiem — nic więc dziwnego, że do przedruku użył rękopisu, którego mu mógł Wrocław dostarczyć. Zresztą mamy dowodne świadectwo, że ta poprawka w tekście wrocławskiego kodeksu nie dopiero wtedy, w r. 1730, była zrobiona, ale na jakie 30 lat wcześniej.

Żył w latach od 1661—1709 w Wrocławiu pewien niemiecki uczony, który przez całe życie miał umysł nabity mrzonką, że pierwotna ludność szląska należała do szczepów, które Tacyt opisywał w swojej Germanii. Bismark i cała hakata za nim oddaje się i dziś jeszcze temu... żeby nie użyć mniej przyjemnego wyrazu, złudzeniu. Nazywał się ten ich rodak Marcin Hancke. Syn pastora w Borna pod Wrocławiem, gdzie przyszedł na świat roku 1633, odbywał studya w Wrocławiu i Jenie, następnie otrzymał posadę profesora historyi, wymowy i filozofii przy wrocławskiem gymnasium Elisabethanum, którego rektorem został roku 1681, a 1709 zakończył życie. Był on tam prócz tego od roku 1670 począwszy i bibliotekarzem, nie wiem której biblioteki *. Zażywał u współczesnych sławy głębokiego badacza, uczonego autora pism przeróżnych łacińskich, a nawet poety. Jego publikacye przypadają na ostatnie dopiero czasy żywota (1701—1708). Choć w nich wykładał najróżnorodniejsze nauki, najulubieńszym przedmiotem była mu przeszłość jego szląskiej ojczyzny. Wyjaśniał jej dzieje i pod względem oświaty i pod etnograficznym **.

---

* Jöcher, Allgemeines Gelehrten-Lexicon, II Theil, Lipsk r. 1750, str. 1349.

** Dzieła Hanckego historyczno-literackie:

Vratislaviensis eruditionis propagatores. Lipsk 1701.

De Silesiis indigenis eruditis ab anno 1165 ad 1550. Lipsk 1707.

De Silesiis alienigenis eruditis ab anno 1170—1550. Gdzie i kiedy wyszło nie wiem.

Otóż w pismach swych tej drugiej osnowy dowodził z wielkim przyborem głębokiej, choć bardzo niezdarnej erudycyi, że podkład zaludnienia jego szląskiej ojczyzny tworzyła od potopowych czasów rasa germańska, którą potem najechał żywioł polski czyli lechicki i stanowić ponad nią zaczął zwierzchnią rządzącą warstwę. Najszerzej się o tem rozpisuje w książce De Silesiorum rebus (1705), gdzie też na str. 80, § 7, rozdz. 5 części II tego dzieła, powołuje się na »kronikę starożytną niewiadomego autora Polaka«, która świadczy, że gdy po upadku Popiela przy elekcyi nowego pana różne różnych ścierały się zdania, a na jedno zgodzić się nie mogli, gdyż prywatne nad publiczne przenoszono dobro: postanowiono nakoniec kogo z niższego stanu, a mało spowinowacenia mającego, ale nie z pokolenia Lechitów wybrać. — Z tego wnosi i dowodzi Hancke, że Piast nie szedł więc z pokolenia polskiego, płynęła w nim inna krew, należał do podwładnej warstwy ludności. Był to rodzimy (niemiecki) Szlązak — poprzednik zaś jego na tronie Popiel, i inni książęta przed Piastem, ci byli Lechici *.

Z tego widać, że Wrocławski kodeks Baszka w r. 1705, w czasie pojawienia się drukiem tej publikacyi Hanckego, już

Dzieła historyczno-etnograficzne.

De Silesiorum nominibus antiquitates. Lipsk 1702.

De Silesiorum antiquitatibus. Wrocław 1702.

De Silesiorum majoribus antiquitates, ab orbe condito ad annum 550. Lipsk 1702.

Exercitationes de Silesiorum rebus ab anno 550 usque ad annum 1170. Lipsk 1705.

* Porównaj Naruszewicz, t. zw. »Tom I jego Historyi« dopiero r. 1824 wydany jako dzieło pozgonne, część II str. 798. Naruszewicz nazywa tu Hanckego ciągle Hanek, a to z powodu że zlatinizowane jego nazwisko Hankius, pod którem dzieła wydawał, tak sobie odłacińszczał.

musiał być zmieniony w ten sposób. A kiedy rozważymy, że Hancke pierwszy znał to dzieło z taką już stylizacyą, że jego ciągle powtarzana doktryna aż nazbyt kwadrowała z tak urządzonym tekstem kroniki, że tekst taki był mu koniecznie do jego celów potrzebny, wreszcie że jako bibliotekarz (może tejsamej biblioteki) miał przystęp do dawnych źródeł i mógł posiadać pewną wprawę udawania dawnego pisma: to się opędzić niełatwo posądzeniu, że nie czyja, ale chyba Hankego to ręka wyskrobała wiadome wyrazy, żeby natomiast inne położyć. Może wręcz nie zamierzał prawdy dziejowej fałszować, ale tylko chciał dokonać filologicznej sanacyi na zdaniu, które pod względem konstrukcyi rzeczywiście kulało (z powodu wypuszczonego »nossent«), a przy tej sposobności wścibił i *non* w miejscu *et* pod wpływem swego dawno o tem tak powziętego mniemania*. Gdyby w miejscu wytartego „*quem*“ było się dało zmieścić całe *quamvis*, a atrament nie był się tu zalał jak na bibule, to ta kuracya gramatyczna nie zostawiałaby nic do życzenia. Tak jak się stało, rzecz chybiła

---

* Mogły się te rzeczy mieć i jeszcze niewinniej dla fałszerza. Jesteśmy powiadomieni przez Stenzla (Scriptores rer. Siles. I, przedmowa, str. 8) o losach, jakie wrocławski kodeks starszej szląskiej kroniki, »Chronica Polonorum«, przechodził. Ten pomnik dziejowy przedrukował w zbiorze swoim Sommersberg z manuskryptu, który wtedy posiadał i do przedruku jemu użyczył Godfried Hancke pastor wrocł., a ten miał go w spadku po ojcu, właśnie tym naszym Marcinie H. Następnie przeszedł ten kodeks Kroniki szląskiej w posiadanie tamtejszej t. zw. Biblioteki Rhedigierańskiej. Otóż jest rzeczą możliwą, że i omawiany tu kodeks Baszka za życia Marcina H. był prywatną jego własnością. I ten bowiem także manuskrypt w dalszych latach do Rhedigierańskiej biblioteki, tak jak Chronica Polonorum należał, nim się stał własnością miejskiej tamtejszej biblioteki. Więc mogły obydwa te dzieła w początku XVIII wieku należeć do tej familii. Wolno tedy było Hankemu robić ze swym egzemplarzem co mu się podobało.

o tyle, że rad nie rad, musiał to zdanie Sommersberg dać oddrukować z stylistycznym bezsensem *(quam); non* zaś budowy jego nie psuło, więc je zatrzymano. Ponieważ sens całego tego miejsca (w guście Hanckego) mimo to nie tracił nic na jasności, więc też wszedł potem aż w dwa jedno za drugiem drukowane wydania, zapanował wszechwładnie nad umysłami.

Hanckemu ani się o tem nie śniło, żeby między Lechitami a Polakami miał być przedział co do narodowości. Byli oni i jemu jednym ludem. Przeciwstawił temu narodowi tylko Piasta, jako jednostkę innego, osobnego szczepu, oczywiście tubylczego i na tej ziemi pierwotnego — więc niemieckiego. Nasi uczeni to pojęli inaczej. Nowe więc znowu nieporozumienie! Upatrzyli sobie w Piaście człowieka, non procreatum ex Lechitarum progenie, ale przecie jednak Polaka. Boć żeby Niemcem był Piast, nie mogło się nikomu z nich w głowie pomieścić. W takito sposób Lechici — a Polacy (razem z Piastem) rozszczepili się na dwie różnorodne rasy.

Jakie dalsze skutki wydał ten obłęd, przez jakie stadya przechodziły odtąd nad pierwotnym stanem Polski badania, na tej podwalinie oparte, będzie przedmiotem następnego, mimo najlepszej mej woli niestety bardzo długiego wywodu.

Pierwsze stadyum dociekań, kto Lechici i skąd przyszli do Polski.

Historyografia nasza po Długoszu aż do roku 1730 nie łamała sobie głowy nad znaczeniem Lechitów ani nad etymologią tej nazwy. Mieliśmy historyków, którzy aż w czasy arki Noego, ba nawet aż do stworzenia świata sięgali. Ale i tym Lechici a Polanie byli jednym ludem, na tej ziemi pierwotnym. Zwali się Polanami, bo mieszkali na polach, i zwali się Lechitami, bo takie imię zostawił im założyciel narodu,

praojciec Lech. To każdemu wystarczało. Publikacya Sommersberga zabiła tej jednomyślności klina. Lechici a Polanie — to żywioły różne! Lechici a Polanie — to dwie warstwy ludności, każda z innej epoki, choć na tejsamej żyjące ziemi. Nasunęło się nieuchronnie pytanie: Co rozumieć o tych Lechitach? skąd się wzięli na ziemi polskiej? jakiego rodu to byli ludzie?

Lengnich.

Już w dwa lata po Sommersbergu wystąpił z gotową odpowiedzią na to pytanie Godfried Lengnich, niewątpliwie jedyny w tamtych czasach badacz dziejów polskich, godny tej nazwy. Niemiec rodem, Gdańszczanin, ale pisarz bezstronny i życzliwy ojczyźnie, do której pod względem politycznym należał. Małe to dziełko jego, w roku 1732 w Gdańsku drukowane, nosi tytuł »De Polonorum majoribus«*. Osnowa tego pisemka, odwołującego się wyraźnie do kroniki przez Sommersberga publikowanej, daje się po krótce streścić w następujących wyrazach:

Polacy byli odnogą Sarmatów. Przyszli nad Wisłę i Wartę ze Sarmacyi. Ale Sarmacya to wielki kraj, i mogły w nim mieć siedzibę różne narody. Z której więc części Sarmacyi pochodzi ten szczep? — Z części nad morzem Czarnem, niegdyś zwanej Kolchidą. Dawnymi zatem Kolchami są Polacy. Tam, w dawnych wiekach, nazywali się oni Lazi, pod któremto mianem znał ich jeszcze w VI wieku Prokop i także Agathias. Pisano po grecku *Lazi*, ale wymawiać to należy *Lacy*. A z tego miana »Lacy« wytworzyła się forma *Lechi* i także *Po-lacy*, jako potomstwo Laców (progenies Lazorum). — Polaków od Lechitów Lengnich więc

* Ta rozprawka wychodziła potem jeszcze dwa razy, jako dodatek do Historyi polskiej tegoż pisarza, w roku 1740 i 1750 wydanej.

równie jak Hancke nie odróżniał. Co do narodowości Piasta.... milczy. Lecz uznał naród ten cały za napływowy (jak Hancke), i chodziło mu tylko więc o wskazanie źródła, pochodzenia tego napływu.

Istnienie Lecha jako indywidualności dziejowej, odnosi Lengnich do bajek. Także i Czech, rzekomy założyciel czeskiego narodu, jest mu tylko personifikacyą. Jeden i drugi wynikł z wyobraźni. Urobiony tylko z imienia narodu. Albowiem tak jak Lacy (przerobieni na Lechi) dali początek Lechowi, tak i Czech powstał z nazwy *Zechi*, którzyto Zechowie, Cechowie, Czechowie, także tam nad morzem Czarnem są wspominani jako naród pograniczny Lazom. — A zatem ze Sarmacyi, z lackiej i z ceskiej dzielnicy, przyszły te dwa narody do Pannonii, a później z Pannonii do krajów, które dziś dzierżą, jak to opowiadał i Nestor. Stało się to przed r. 550 po narodzeniu Chrystusa. — Nazwa »Licicaviki«, pod którą Widukind w X wieku wspomniał Polan, zdaniem autora była tylko przedłużoną, ale zresztą identyczną formą z wyrazem Lacy.

W taki sposób zapoczęta została kolchicko-sarmacka teorya Lechizmu, pierwsza z kolei. Niebawem będzie ich więcej.

Teorya ta nie spotkała się za życia gdańskiego historyka znikąd z zaprzeczeniem. Owszem, przez jakie sześćdziesiąt lat panowała wyłącznie i niepodzielnie. Na razie powtórzyły ją na wiarę Lengnicha tamtoczesne kompendya szkolne, do jego powagi jako rozstrzygającej się powołując i nie pytając o resztę. Tak uczynił sławny później *Albertrandy* w swych »Dziejach królestwa polskiego« (1766); tak *Teodor Waga* w »Historyi książąt i królów polskich« (1770), którato książka w dalszych latach miała mnóstwo ponownych wydań (aż do r. 1816 powtarzanych bez żadnej zmiany); tak wreszcie i *Kajetan Skrzetuski*, autor »Historyi politycznej« (powszechnej) w r. 1773 wydanej.

Naruszewicz.

Na rok 1780 przypadło wyjście z pod prasy pierwszego, a raczej jak tytuł jego opiewa, »drugiego« tomu »Historyi narodu polskiego« Adama Naruszewicza. (Tom »pierwszy« bowiem tego epokę stanowiącego dzieła nie był wtedy jeszcze gotowy, został odłożony na później, i jak wiadomo wyszedł z druku dopiero w roku 1824, w 28 lat po zgonie uczonego biskupa). W owym tedy r. 1780 wydanym, czyli II tomie, poczynają się dzieje nasze od razu od Mieczysława I. »Początki Polaków« były w nim zbyte na kilku kartkach. Sprowadza ich tu autor z »obszernych, powyżej źródeł Dniepru i Wołgi aż ku morzom Kaspijskiemu i Czarnemu sięgających przestrzeni«. Zaludniały tę krainę plemiona pod powszechnem Scytów i Sarmatów imieniem w starożytności znane. Później dopiero zamieniły się te imiona na nazwę Słowian. »Z tych Sarmatów wyszli przodkowie nasi«. Stało się to, kiedy przenieśli siedziby swoje do krajów naddunajskich, a następnie i te kraje naddunajskie zamienili na ziemię, która się odtąd zowie polską czyli lechicką. Nazwy te Naruszewicz tłómaczy w taki sposób, że »albo nam miano Polan nadali Czechowie od *polania* chrzestną wodą, albo samiśmy sobie imię Lachów nadali od Laców, hordy sarmackiej, z Hunami w te strony przywiedzionej — dla różnicy od innych Słowian«.

A zatem poprzestał tu znakomity ten badacz nasz na Lengnichowskiej jeszcze teoryi, z niejaką domieszką własnych domysłów, które żeby były jasne, tegoby sam pewnie nie był twierdził. Dalsze jego nad tą kwestyą zacieki, które go zaprzątały w ostatnich latach życia, przeszły do wiadomości publicznej dopiero za wyjściem z pod prasy owego zapowiedzianego Pierwszego tomu Historyi, który w dwóch woluminach, i w dwóch różnych redakcyach, podaje zarys ostatecznych jego na tę sprawę poglądów — zarys niewykończony,

in crudo, tak jak go znaleziono w pozostałych po biskupie papierach, w tej formie przezeń nie przeznaczonych do ogłoszenia. Jakkolwiek ta publikacya przypada na rok dopiero 1824, streszczam ją w tem już miejscu, gdyż było to wszystko pisane jeszcze przed r. 1796. Do konkluzyi ostatecznej i tu jeszcze Naruszewicz nie potrafił doprowadzić poruszonych zagadnień. Widać też ze wszystkiego, że pomimo samoistnego aż po gardło brodzenia w wszelkich możliwych źródłach, nie odczepił się zupełnie od zapatrywań gdańskiego historyka. W te ślady idąc, upatrzył sobie i nasz biskup punkt wyjścia w narodzie zwanym Lacy (Lazi), Lazygi, Lezgini, koczującym nad m. Czarnem, w pobliżu Zechów. Była to (powiada) horda scytyjska czy sarmacka, dopierająca aż do Kaspijskich wód i znana tam od niepamiętnych czasów. Siedzibą tej hordy była więc (słowa autora) starożytna Kolchida, a teraz ziemia Czerkaska i Georgia. Tam szczep ten mieszkał wespół z Iberami, Kolchami, Albanami i innymi Scytami. »Czemubyśmy (zapytuje) z tychto siedlisk Lachów naszych od starożytnych Lazów nie mieli wywodzić?« »Czyż to nie mogło dla Rusi być powodem, nazwać tę ludność Lachami?« * Około r. 376 po Chr. (mówi dalej) zwaliła się na te scytyjsko sarmackie kraje azyatycka czerń Hunów. Pociągnęła za sobą część owych Laców ku zachodowi — do Pannonii i w okolice dzisiejszej południowej Kroacyi. Po paru wiekach, za czasu cesarza Herakliusa, przepełnienie i niezgody wewnętrzne spowodowały wyniesienie się stamtąd niektórych hord. Zechowie przewalili się do dzisiejszych Czech i do Miśnii, a Lacowie nad Wisłę i nad Wartę. Tu spotykamy ich, jako szczep dominujący nad dawniejszymi autochtonami — pod nazwą Lechów, Lechitów **.

---

* Naruszewicz, Tomu I Część II str. 595, 618, 620, 626 i nast.
** Tamże str. 117.

Względem wiadomego miejsca w kronice Baszka, w sfałszowanej jego stylizacyi u Sommersberga i w obydwóch dalszych wydaniach, zachowuje się nasz historyk w tych swych notatach (nie we wszystkiem z sobą zgodnych, gdyż pochodziły z różnych lat) — z rezerwą wprawdzie, lecz widocznie coraz słabszą. W redakcyi jak przypuszczam wcześniejszej (str. 801 i 803 owego »Pierwszego« tomu) konceduje, lecz z ciężkiem przezwyciężeniem lepszego przekonania instynktowego, »że ostatecznie trudno jest przeczyć wyniesieniu Pana (Piasta) **nie** z pokolenia Lechitów«;.. »że trudno przeciwić się jednosłownemu (aż w trzech wydaniach?) ogłoszeniu Piasta być innego jak Popiel szczepu«. W drugiej redakcyi (str. 792) przeciwnie bez wahania już przywodzi całe to miejsce (poprawiwszy tylko owo *quam* u Sommersb. na quamvis, obacz wyżej str. 91), i bez ogródek już przystaje na taki wykład, że »podobało się panom wtedy obrać królem człowieka ubogiego i cudzoziemca«. Otóż właśnie, czego chciał »Hanek«; pod temto bowiem (z Hankius wyprowadzonem) nazwiskiem cytuje tu Naruszewicz niejedno i z dzieł tego niemieckiego pisarza.

Jan hr. Potocki.

Uznana przez tak poważnych uczonych za gniazdo nasze Sarmacya, do tego stopnia zaciekawiła J. hr. Potockiego, że cały swój naukowy zapał i niezwykłe oczytanie w najodleglejszych źródłach, zaraz po wyjściu (r. 1780) Historyi Naruszewicza z druku, tej sarmackiej kwestyi poświęcił, w wyniku czego powstało i dzieło o tem osobne*. Zanim się zabrał do wykończenia tej pracy, obmyślił sobie nową metodę, podług któ-

* Essay sur l' histoire universelle et recherches sur celle de Sarmatie. Warszawa 1789—1792, 4 tomiki z trzema mapami Sarmacyi itd.

rej należałoby poszukiwania tak utrudnione, z pewną nadzieją pomyślnych rezultatów prowadzić, i zagaja właściwy przedmiot swej książki świetnym wykładem zalet tej właśnie swojej metody. Nazwaćby ją można wsteczną czyli pokraczającą w tył. Na tem bowiem miała zależeć, ażeby od rzeczy wiadomych a przynajmniej lepiej znanych poczynać, zapomocą tych danych cofać się wstecz do więcej zakrytych, a na tej drodze i dalej idąc dotrzeć wreszcie do problematów całkiem ginących w pomroce. W zamierzonem poszukiwaniu była mu taką, względnie najlepiej znaną rzeczą, Sarmacya w epoce około roku 900 po Chr. Nad tą się tu przeto rozszerza, a w przyszłości miał się zająć zanurzaniem swych dociekań w coraz głębszej i mniej zbadanej przeszłości. — Tej metodzie jednakże zdaje się, że sam autor oddawał się — z całą illuzyą o jej wartości — jedynie rozpoczynając to dzieło swoje. Snać zniechęcony zawodem, przyszedł rychło do przekonania, że choć docierać do wiedzy i można i trzeba rozmaitym sposobem, to jednak ani zwykłą ani wsteczną metodą z piasku bicza nie ukręcić, z próżnego nie nalać. Już też w tej jego publikacyi nie widać potem owej metody. Zakończył rzecz obietnicą, że historya geograficzna Lechitów, tych przodków Polan, z pewnością będzie głównym dalszych jego poszukiwań przedmiotem. Osłabił jednak to przyrzeczenie uwagą, że »może byłoby zarozumiałością przedsiębrać pracę, która pewnie już dosięgła całej swej doskonałości w dwóch dotąd jeszcze drukiem nie ogłoszonych dziełach. Jednem z nich będzie »tom pierwszy« Historyi Biskupa smoleńskiego, drugiem Historya Słowian pana Trembeckiego«*.

* Wyniki dociekań bisk. smoleńskiego (Naruszewicza), w owym »pierwszym« tomie Historyi rozwinięte, zostały tu już ukazane powyżej. Co się zaś tyczy Trembeckiego, to wiadomo, że ten rozpróżniaczony rymotwórca durzył do końca życia chlebodawców swych w Tulczynie, że nad takiem dziełem pracuje. Okazało się jednak czasu swego, że nic nie zrobił.

Pomimo że te sarmackie badania nie wydały tedy pożądanych dodatnich skutków, ujemnym tylko się opłaciły, który choć w nauce także coś znaczy, nie równoważy trudów podjętych: nie zniechęcił się jednakże hr. Potocki do wytoczonego już na porządek dzienny w literaturze tamtoczesnej przedmiotu. Owszem, z tem większem zamiłowaniem oddawał się dalszym studyom nad starożytnością Słowian. Przez lata 1789—1805 był to główny kierunek jego tak wszechstronnego a żywego umysłu. Nie znajdując czego mu było potrzeba w księgach, rzucił się na inną drogę dojścia do celu. Objeżdżał kraje jeden po drugim, w których od wieków przemieszkiwało to plemię lub też przypuszczano wtedy, że były niegdyś widownią jego istnienia, kolebką jego początku. W tej wędrówce zwiedzał miejsca, w kronikach wspominane jako grody przesławne, jako punkta centralne czci bałwochwalczej tych z dawien dawna wygasłych tam już pokoleń. Rozkopywał mogiły, odgadywał położenie świątyń i uroczysk, zachowanych tylko w pamięci potomnej. Rozpatrywał, przerysowywał, opisywał wykopaliska, o ile były w różnych zbiorach już przez dawniejszą ciekawość nagromadzone — autentyczne i (co najczęściej bywało) popodrabiane, lecz uchodzące wtedy jeszcze za rzeczywiście odwieczne. Sam dobrej wiary, nie przypuszczał i u drugich podstępu, mistyfikacyi... Tak powstały liczne dzieła tego niepospolitego umysłu, jak owo o dawnej Saksonii niższej (ojczyźnie niegdyś wendyjskich Słowian), jak podróż po astrachańskich stepach i na Kaukazie, tej przypuszczonej siedzibie naszej kiedyś w wiekach przed wędrówką jeszcze narodów*. Wydobył autor w tych swoich

* »Voyage dans quelques parties de la Basse-Saxe pour la recherche des antiquités slaves ou vendes«. Hamburg, 1795. Jest to Dziennik przejażdżki po krajach dawnych Obotrytów, Lutyków i Pomorzan. — »Voyage dans les steps d' Astrakhan et du Caucase«, publikacya dwu-

poszukiwaniach z zapomnienia niejedno z rzeczy ciekawych, rzucił wiele ważnych spostrzeżeń: ale na główne, historyków tamtoczesnych a i jego samego pewnie zajmujące pytanie, kto są Lechici w stosunku do Polaków? nie trysnął i w tych publikacyach żaden promyk światła. Nawet już nie poruszono tu tego pytania.

Zresztą, i pomimo tego, nie brak tu jednak na wynikach prostujących niektóre rzeczy zostające z tem pytaniem w związku, i panujące wtedy mniemania. Tak n. p. odmawia tu badacz ten nasz wszelkiej podstawy wierze w kolchickość owych Lazów Lengnicha, i przeczy, żeby w ogóle było możliwem łączyć Lazów ze Słowiaństwem. — W jednem z pomniejszych pism swoich z tamtego czasu, wraca do tego przedmiotu ponownie. Daje tu Potocki wiadomość o pewnym przez siebie odszukanym, więc jak się wyraził »nowym«, choć rzeczywiście starodawnym »Opływie morza Czarnego« i o mieszkańcach jego nadbrzeży*. Lazowie, słowa autora, znani i pod nazwiskiem *Kurtów*, żyją dotąd jako odrębny naród, z własnym swoim językiem. Mylnem jest zapatrywanie, identyfikujące Lazów z Kolchami. Dało do niego powód to tylko, że jedni i drudzy czasu swego w tejsamej przesiadywali krainie. Kolchowie niewątpliwie byli kolonią Egipcyan. A co do Lazów, nietrudno się przekonać, że to była odnoga Lydyjczy-

---

tomowa pośmiertna, w całości dopiero roku 1829 w Paryżu wydana, której tom I zawiera ponowną edycyę jego jeszcze w roku 1802 drukowanej, a między r. 1798 a 1801 pisanej »Histoire primitive des peuples de la Russie«. W tych stronach koło Astrachanu i na Kaukazie przebył autor nasz między Tatarami, Czeczeńcami i Kałmukami cały rok 1797/8, gromadząc spostrzeżenia do dzieła zamierzonego.

* »Memoire sur un nouveau Periple du Pont Euxin«. Vienne 1796. — Miejsca, do których odnoszę się w tem mem streszczeniu, znajdują się w tej broszurze na str. 27 i 43.

ków, dawniej nazywanych Meończykami, pokrewnych Karyjczykom, Myzyanom i tym podobnym. Tak więc jesteśmy na tropie, dodaje autor, poznania się z jedną z odnóg prastarego języka Azyi Mniejszej, a pośrednio powzięcia niejakich wyobrażeń o mowie dawnych Etrusków; gdyż Tuskowie etruscy pochodzili z Lydyi. — Słowian z nimi Potocki żadną miarą nie miesza i tyle jedynie wreszcie tu o Słowianach nadmienia, że dopiero dociec tego trzeba, pod jaką nazwą znali ich starożytni jak Herodot, Strabo, Plinius i Ptolemeus, jeżeli w ogóle, jak się tego zresztą spodziewać należy, słyszeli i wiedzieli co o Słowianach. Mimochodem już od siebie rzuca tu domysł, że może to rasa — dawnych Alanów.

Jan Chryzostom Gatterer.

Tosamo pytanie, co tu Potocki, zadawał sobie dwa lata pierwej (w r. 1794) i niemiecki pewien uczony. Mianowicie przedsięwziął docieczenie, pod jaką nazwą mówią o Słowianach najdawniejsze odnośne źródła? Tylko że nie odnosił tych źródeł od razu aż w czasy Herodota albo Pliniusa, lecz poprzestawał na skromniejszem żądaniu, na bliższych świadkach, na świadectwach stulecia VI naszej ery. Z tych idąc wstecz docierał i do tamtych.

Był nim gettyngski badacz dziejów i pisarz wielkiej wtedy wziętości, Gatterer, między innemi autor rozprawy »O pochodzeniu Rosyan, Polaków i innych Słowian« *. Jakkolwiek w przedmiot tej jego łacińskiej dyssertacyi nie wchodziło py-

---

* »An Russorum, Polonorum ceterorumque populorum Slavicorum originem a Getis sive Dacis liceat repetere«? Rozprawa publikowana w czasopiśmie *Commentationes Societatis scientiarum Gottingensis* z roku 1794, od str. 167—215.

tanie, wręcz dotyczące lechizmu niektórych słowiańskich szczepów, a nadewszystko polskiego: pomimo tego uważam za konieczne streścić w tem miejscu tę gattererowską teoryę, ponieważ niejeden z naszych dalszych, mających się tu przywieść autorów, do niej jako do powagi się odwoływał, a nieraz i jak ona podstawie niewzruszonej, dla własnych lechistycznych dociekań polegał na niej.

Początki dziejów słowiańskiego plemienia, tak rozumuje Gatterer, leżą poza widnokręgiem wszelkiej wiedzy dziejowej. Biorąc jednakże w rachubę choćby tylko samą liczebną tej ludności od najpierwszych już historycznych wieków przewagę, sam zdrowy rozum poddaje przekonanie, że taksamo jak Grecy, Latini, Gallowie i Germani za odwiecznych w Europie tubylców uchodzą, tak też i Słowian za autochtonów uznać koniecznie należy w tej części świata. Za żywioł napływowy, za przybłędów w rodzaju Awarów albo Hunów, nie można ich poczytywać. Że żaden pisarz z epoki przed szóstym po Chrystusie wiekiem o istnieniu tu »Słowian« nie wspomniał: z tego jeszcze nie wynika, żeby ich w tych stronach świata jeszcze wtedy nie było. Przyczyną tego pozornego o nich milczenia to jedno być mogło, że w tej odległej starożytności wspominano o tych ludach pod nazwiskiem innem jak miano, pod którem my ich obecnie znamy i jakiego one same używały o sobie. — Od tej tezy, powszechnie i do dziś dnia uznawanej za jedynie prawdziwą, przechodzi autor w dalszym wywodzie do drugiego, nierównie trudniejszego pytania: któraż tedy jest ta nazwa, pod jaką źródła dziejowe znały Słowian? — Za taką bierze Gatterer miano *Getów* i *Daków*. Pod pierwszem znali ich już od Herodota począwszy historycy greccy. Imię Daków dawali im Rzymianie. Te dwie nazwy, Getowie i Dacy, tosamo znaczyły. W jednem i drugiem mamy zatem czego szukamy — starożytne imię Słowian.

W stuleciu V przed Chr., wywodzi dalej Gatterer, zajmowali Getowie Tracyę północną, t. j. część Tracyi okoloną Dunajem, pasmem gór Hemus, rzeczką Jantrą i morzem Czarnem (więc mniej więcej dzisiejsza Bułgarya). Jeszcze przed czasem Alexandra W. wynieśli się stąd ci aż dotąd mieszkańcy Tracyi pod naciskiem okoliczności na drugą stronę Dunaju — do zachodniej Scytyi (więc do dzisiejszej Wołoszczyzny i Mołdawii), gdzie na razie owładnęli niewojenną tamtejszą ludność, t. zw. Scytów-ratai (aroteres), i stąd potem szerzyli siedziby swoje coraz dalej na północ i na zachód — aż do Dniestru, a następnie i za Dniestrem aż po Karpaty. Na szczycie przewagi swojej stanęli oni tu w I w. przed Chr. pod rządami księcia swego Berebistesa. Kiedy zaś ten w buncie ludu r. 32 postradał życie, państwo jego rozpadło się między kilku królików. — Od tego czasu przewodziły nad tym narodem przeróżne władze obce i ludy tam napływowe: mianowicie w pierwszych ery naszej wiekach Rzymianie, następnie Goci, a od roku 376 Huny. W czasie od 453—561 nikomu ci Słowianie nie podlegali. W wieku jednakże VI-tym, od r. 561 począwszy, dostał się wschodni ich odłam, nazywany wtedy Anty, pod jarzmo Awarów, ludu rasy fińskiej. A wkrótce potem (r. 565) i zachodnia ich odnoga, Wenedzi, uległa temuż losowi. Te i inne ujarzmienia, między innemi n. p. ucisk ze strony Bułgarów, dawały tej gecko-dackiej ludności powód do gromadnego przesiedlania się z poza Karpat w strony coraz dalsze północne aż do Bałtyku. I tu ich pod właściwą już nazwą Słowian spotyka historya w pierwszym brzasku oświetlającym ich dzieje*.

---

* Od Sarmatów wywodzi Gatterer (w dalszych tomach Commentationum, mianowicie w XII i XIII) Litwinów, Prusów i wogóle Lettów. Temu przeczył później Lelewel, jakkolwiek do końca życia się pisał na

Tadeusz Czacki.

Na te lata, z których dzieła Potockiego i Gatterera pochodzą, przypada działalność literacka i T. Czackiego. Żywy, bystry, niezmiernie oczytany i wszechstronny, niezwykłą obdarzony pamięcią, ale i trochę rozrzucony ten umysł, obok innych różnych dociekań, przedewszystkiem nurtował w tajnikach wewnętrznego ustroju narodowej przeszłości; nie mógł zatem nie rozmyślać i nad zagadką, nad rozwiązaniem której tylu innych się wysilało. Za rezultatami Gatterera nie poszedł. Ujemne, bo ostrożne wyniki metodycznych poszukiwań Potockiego, także na niego nie podziałały. Dwużywiołowy skład społeczeństwa był dla Czackiego już przesądzonym pewnikiem. A powziął przekonanie, że klucza do zbadania piekącej kwestyi dostarczy zwrot w całkiem inną stronę świata — Skandynawia północna. Ślady wpływu normandzkiego na Polskę uderzały naszego męża stanu pod najrozmaitszemi względami. Najazdu Normanów na Polskę wprawdzie on nie przypuszczał. Był inny naród, Gotowie, dla których tamta kraina także była pierwotną ojczyzną. Ci oddawali mu tu posługi owego węzła łączącego oba narody. »Nie mamy dostatecznych dowodów osad gockich (w Polsce), powiada w pewnem miejscu głównego swego dzieła*; lecz mamy ślady, że istniały takie osady, kiedy Snorr-Sohn Islandczyk w XII wieku językiem swoim mógł rozumieć osady, które się przed nim ze swego początku ze Skandynawii chlubiły«. — W innej, z tychże

---

wywód Słowian od Geto-Daków. To geto-dackie stanowisko doczekało się odprawy dopiero roku 1836 od Szafarzyka, który raczej w dzisiejszych Arnautach czyli Albańczykach tudzież w Epirotach-Szkipetarach widzi szczątki wygasłego ludu geto-dackiego, stanowiącego jednę z odnóg populacyi Traków, ale nie Słowian.

* »O litewskich i polskich prawach«, edycya krak. z roku 1861, tom I str. 16.

lat pochodzącej rozprawie, poświęconej ocenieniu wiarogodności i wskazaniu pochodzenia podań, zawartych w dwóch naszych najdawniejszych kronikach, Galla i Kadłubka *, Czacki już jako rzecz stwierdzoną stawia, że kiedyś polscy Słowianie żyli w zmieszaniu z Gotami. Stądto właśnie tyle tradycyi, zdarzeń, urządzeń, imion własnych i t. d. z świata skandynawskiego, które wnikły w te polskie kroniki. Historya o wawelskim smoku przypomina mu tu opowieść Saxona-Gramatyka o duńskim królu Trotonie, zwłaszcza że (jak powiada) i na Litwie i Żmudzi nuci lud pieśń o pokonaniu »wielkiej gadziny«. Krakus w językach północnych znaczy dorosłego męża. Znana im jest i córka Sigurda, który był mężobójcą, a ona nazywała się Kraka. W północnych Sagach można i Wandy imię odnaleść. Naszym krajem, po Lechu i po Krakusa potomstwie, rządziło »dwunastu wojewodów«: otóż i dawni szwedzcy pisarze wiedzą tam o »dwunastu senatorach« przez Odina ustanowionych. Ci nasi wojewodzi stanowili »Radę«. Wyraz rada miał i na północy tosamo znaczenie!... W takito sposób, z przypadkowego podobieństwa słów poszczególnych w naszych dawnych podaniach, albo zwyczajów i ustanowień — do analogicznych szczegółów u tamtych, wysnuwał Czacki daleko nieraz sięgające wnioski, przyczem i do Pieśni Osyana się odwoływał, podzielając powszechną wtedy jeszcze wiarę w autentyczność tej kreacyi podrobionej przez Macphersona.

W jednę jasną i całkowitą budowę nie ujął wprawdzie Czacki swych pomysłów o zawiązkach naszego państwowego ustroju. Mówi o tem (jak i o wszystkiem innem) zawsze tylko dorywczo, nie dowodząc mimochodem rzucanych spostrzeżeń, nie skupiając ich w jednem dziele. Najwięcej wskazaćby ich można w głównej jego dwutomowej pracy, w roku 1800 pu-

---

* Pamiętnik warszawski z roku 1801, nr. II str. 183 i nast.

blikowanej, lecz i tam tylko miejscami*. Widać jednak ze wszystkiego, że wiadomą, w kilkadziesiąt lat po nim przez Szajnochę w całej pełni rozwiniętą teoryę skandynawską, byłby on z najgłębszem przekonaniem przyjął za swoją. Jakoż nie wątpić, że i dla tego późniejszej już generacyi badacza naszego było to pewnie główną zachętą do puszczenia się w ten tak ryzykowny kierunek, że miał poprzednika w mężu takiej wtedy sławy i takich wszechstronych zasług około sprawy publicznej.

Kiedy się śledzi postępy kolejne pewnej doktryny, czynione przez jej głównych przedstawicieli, nie od rzeczy zwykle bywa uwzględniać też i uboczne objawy wpływu tej dążności na ogół, zaciągać do protokółu i te niejako echa miarodawczych wierzeń, na innych odbijające się polach literatury. Takie echa owej dualistycznej, w dziejoznawstwie tamtoczesnem za coraz pewniejszą prawdę przyjmowanej doktryny, należy mi przypomnieć i w niniejszym rozdziale. Jedno z dziedziny, że tak powiem, estetyczno-krytycznej — drugie z poetyckiej, tamtego czasu.

W roku 1808 w Poznaniu, a więc z dala od głównej widowni naszego życia umysłowego, którą wtedy była Warszawa, wystąpił z publikacyą »Polens Untergang, ein charakteristisches Gemälde dieser Adels-Nation« Jan Samuel Kaulfuss. Był to Niemiec rodem, ale prawie spolszczony. A raczej mąż, wprawdzie do końca życia wierny swej właściwej narodowości, ale życzliwy krajowi w którym żył, działający zbawiennie, dobrze zapisany w wdzięcznej pamięci jego

---

*Spotykamy podobne jego rzuty i w ogłoszonej nieco później (w roku 1809) rozprawie »Czy prawo rzymskie było zasadą praw polskich i czy z północnymi narodami mieliśmy wiele wspólnych praw i zwyczajów?«

mieszkańców. Był on wtedy profesorem poznańskiego gimnazyum, w latach zaś 1815—1824 jego rektorem. Człowiek światły, autor licznych dzieł w niemieckim, łacińskim i polskim języku, członek warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk. Z powołania filolog, zabierał głos najczęściej w tym swym przedmiocie, ale i w różnych praktycznych kwestyach pedagogicznych, i także w zakresie nowoczesnej estetycznej krytyki. Jedno z pism jego tej treści, jakkolwiek i przedmiotowo napisane i po niemiecku, zwichnęło jego karyerę i ściągnęło nań krzywdę, w latach życia jego ostatnich niepoczciwie mu wyrządzoną*. — Otóż w owej swej z r. 1808 publikacyi »O upadku Polski« dotyka Kaulfuss ubocznie — nie bez presumpcyi pewnie, że do tego upadku i to się przyczyniło, choć tego wyraźnie nie powiada — i tej okoliczności, że lud Polski widocznie z dwóch różnych etnograficznych żywiołów się składa. Z jakich żywiołów, skąd wziętych i w jaki sposób z sobą splątanych? — tej kwestyi nie podejmuje. Poprzestaje tylko na przypomnieniu tego dualizmu, mającego być widocznym już w samej naszej powierzchowności. U włościan,

---

* Późniejszy Prezes naczelny poznański Baumann, poprzednik Flottwella, kiedy jeszcze był tylko asesorem przy sądach, wydał pisemko p. t. »Skizze der Sitten und des Nationalcharakters der ehemaligen (!) Polen« (Królewiec 1803 roku), w którem z wyniosłą pogardliwością temu narodowi właściwą o Polakach i o ich języku rozpisał się. Na tę napaść, podyktowaną złą wolą i widoczną nieznajomością rzeczy, odpowiedział mu Kaulfuss już w roku następnym (1804) dziełem »Über den Geist der polnischen Sprache und Litteratur», gdzie wykazał, że ślepym o kolorach nie godzi się prawić. Po kilkudziesięciu latach ów Baumann, ze stopnia na stopień, wyszedł aż na prezesa naczelnego księstwa poznańskiego. Przeciwnika swego wygonił wtedy (1824) z Poznania i postarał się o przeniesienie go do małej jeszcze wtedy na Pomorzu mieściny — do Neustettin. Tam Kaulfuss w roku 1832 jak na wygnaniu zakończył życie.

powiada, włos płowy, oczy niebieskie. Oznaką znamienną zaś Polaków wyższego stanu — i zarost i oczy czarne. (Prawdopodobnie więc zwolennictwo hipotezy Czackiego).

— Poetyckim odgłosem tych przekonań rozwijanych w dziejoznawstwie, była w tych latach powstająca epopeja, nie wiem czy ukończona, ale zaczęta i do środka trzeciej pieśni doprowadzona, słynnego naszego mowcy kościelnego, uwielbianego później biskupa, a wreszcie i arcypasterza, Woronicza. Była zatytułowaną »Lechiada«. Wznawia nasz ten wtedy jeszcze tylko kanonik warszawski w tym poemacie zapatrywania i Gatterera po trosze i Naruszewicza-Lengnicha i hr. Potockiego. Wprowadza na scenę Lecha, od chwili kiedy tenże »z kroackiej ziemi«, »ze krwi Sławackiej«, z wyroczni niebios, przybywa do kraju istniejących tu już z dawien dawna »Wandalitów«, także i Henetami zwanych, a posiadających za stolicę swą sławne miasto, które tu (nie wiem dlaczego) zwie się Lemizolet. Na własną tedy tych Lemizoletanów prośbę usilną, przybywa tu w nasze strony wraz ze swym ludem ten przyszły wódz całego narodu, imieniem Lech, i podejmuje światodziejowy mandat nieśmiertelnych bogów, rozkaz połączenia ludu tego bohatera pieśni — »Lechitów«, z tym »sarmacko-alańskim« czyli henecko-wandalickim szczepem. — Odczytywał Woronicz to swoje epos częściami na publicznych posiedzeniach Towarzystwa przyjaciół nauk około roku 1805, a więc jeszcze za życia Czackiego, którego jak całe to Towarzystwo i kochał i poważał, ale skandynawsko-gockich jego wierzeń nie dopuszczał do serca. Nie wiem, z jakiem usposobieniem słuchało wtedy tego natchnionego wieszcza swego świetne owo audytoryum, po części i z dam światowych złożone, kiedy poczynając ten swój odczyt, takiemi do niego zwróconemi słowy przemawia:

Niepożyci wiekami Sławiańscy Lachowie!
Szerokowładnych w świecie Sarmatów wnukowie,
Godni w samych zwaliskach litości i cześci!
Posłuchajcie o Lechu starożytnej wieści,
Jako do was z Kroackiej przyszedłszy ziemicy,
Dał wam imię i mury pierwszej wzniósł stolicy.
A wspólnej krwi Heneckiej żeniąc z wami szczątek,
Lackiej gałęzi Sławian zaszczepił początek i t. d.

O talencie poetyckim mogły w tem zgromadzeniu być różne zdania. Przeciw całemu założeniu poglądów historycznych z pewnością protestacyi nie było.

Adam Prażmowski.

Od tej dygresyi wróćmy do właściwych Lechistów. — Na rok 1811 przypada odczyt, także na publicznem posiedzeniu warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk miany, a potem i ogłoszony drukiem, p. t. »Wiadomość o najdawniejszych dziejopisach polskich i t. d. przez X(iędza) P(rałata) K(apituły) P(łockiej) i W(arszawskiej), członka Towarzystwa P. N.«. Warszawa 1811, 8⁰ stron 59. Ukrytym pod temi tylko początkowemi literami swoich godności, z nazwiska bezimiennym autorem tej publikacyi, był ksiądz Adam Prażmowski, expijar, późniejszy (od r. 1818) biskup płocki. Mąż niewątpliwie nader światły, wielki miłośnik dziejów ojczystych i obeznany z tem wszystkiem, co się działo wtedy w zbiorowej nad niemi pracy, ale nie historyk z zawodu. Stąd teżto może ta autorska, tak powściągliwa tu jego skromność; na innych bowiem swych wydawnictwach, duchownej osnowy, nie wahał się wyrażać swego nazwiska. Główna część tego pisma »O dziejopisach polskich« jest poświęcona kwestyi lechickiej, którą nasz prałat rozwiązuje po swojemu, choć zresztą w granicach ustalonych przez miarodawcze wtedy powagi.

Zaludnienie naszego kraju sprowadza Prażmowski z za Karpat — jak się wyraża, »z Chrobacyi a może raczej z Panonii lub Illyryi«. Chodzi mu bardzo o zrozumienie dualizmu w naszym narodzie. Więc wyobraża sobie ten napływ mieszkańca z tamtej strony przybyły do (późniejszej) Polski, jako w dwóch osobnych tempach odbyty, w dwóch znaczną przestrzenią czasu od siebie przedzielonych epokach. Pierwszy akt tej wędrówki miał się dokonać za czasów rzymskich. Uprzykrzywszy sobie ta ludność chrobacka ucisk, wywierany przez Rzymian, porzuciła — lecz nie cała, ale tylko pewna jej część — ojczyste swe siedziby i przeniosła się za Karpaty. Tu osiadła w najbliżej tych gór położonych stronach, mianowicie w później t. zw. szląskiej, małopolskiej i czerwonoruskiej ziemi. Po tej secesyi trwały tam jednak po drugiej stronie Karpat dawne niepokoje i uciążliwości wciąż dalej. Przeróżne hordy w wieku wędrówki narodów przewalały się tamtymi szlakami, a wszystkie porówno ciemiężyły owych illyryjskich Chrobatów. Więc nareszcie przyszło do tego, że i ta pozostała reszta (choć i ta jeszcze nie wszystka) owej tam z dawien dawna istniejącej ludności słowiańskiej zdobyła się na postanowienie dobrowolnego wyjścia z ojczyzny. Otoczona w okół gnębicielami, nie miała się ta emigracya i wtedy gdzieindziej udać, jak chyba znowu za Karpaty. Ponieważ jednak zastała tu już osiedlonych mieszkańców — byli nimi owi dawni jej bracia, którzy wykonali pierwszą secesyę: przeto puściła się dalej, na zachód i na północ, zajęła równiny nieprzejrzane, otworzyste pola nad Wartą i Odrą. — Ci ponowni wychodźcy z kraju zadunajskiego, choć tacy sami Chrobaci, jak pierwsi, osiedli w tamtejszych stronach pod nazwiskiem Lachów, które później przekształcili na nazwę Polaków, to znaczy »polnych Lachów« czyli »pól-Lachów« Jako zaś ci Polakami się zowią, tak też i ostatni szczątek owego narodu, t. j. ci co pozostają w swej

ojczyźnie pierwotnej tam w pobliżu Adryatyku do dziś dnia, posiadają miano Morlaków. Tak się wymawia ten wyraz podług języka Włochów, ich najbliższych sąsiadów. Właściwieby brzmieć on powinien Morlachy, a jeszcze lepiej »Mórz-Lachy« czyli »morskie Lachy«, gdyż z tegoto on się wytworzył. Tamci zowią się więc Pól-lachy, bo na polach osiedli. A ci, że po dawnemu siedzą nad morzem, słusznie i konsekwentnie Mor-lachami się nazywają. — Dlaczego ci, jedni i drudzy, nadali sobie, a może od kogoś dostali to imię Lachów? Dlaczego zaś tamci pod Karpatami, t. j. owi przybylcy pierwszego tempa, choć i ci właśni ich bracia, nie posiadają tego imienia? Z czego się wszczęło i co miało znaczyć to słowo? — to już chyba Bóg jeden wiedzieć raczy. To jednakże pewną jest rzeczą, że nasi, t. j. polni owi Lachowie czyli Polacy, nie po Lechu, jak to niektórzy sądzą, miano to otrzymali. Albowiem w Lecha jako historyczne indywiduum wierzyć nie można. Stworzyła go sobie tylko wyobraźnia potomnych, uosobiając nazwę narodu »Lachy« w fikcyi osobistości odrębnej, podobnego imienia. To jedno w tej całej tak zawikłanej sprawie jest pewnem. — Po upływie mnogich lat, mieszkańcy północnej Polski, owi Pól-lachy, Polacy, podgarnęli pod władzę swoją podkarpackich Chrobatów. Dokonać tego nie było trudno. Kraje tej z południa pobratymczej ludności stanowiły północną prowincyę Wielkiej Morawii, dopóki istniało to państwo. Po jego rozbiciu, dzielnica ta, pozbawiona rządu, zachwiana w swoich posadach, rozluźniona społecznie, mogła snadnie dostać się łupem, kto po nią ręką sięgnął. A przechodząc pod panowanie Polaków, pozwoliła sobie i to miano narzucić. — Złączone te od owego czasu w jednę Polskę dwie odrębności przechowywały każda z osobna dawne swoje wspomnienia dziejowe. Lecz jak politycznie zlały się w jedno, tak też i te ich podania z czasem spłynęły

w łączną całość; przybrały pozór takich zdarzeń, które nie obok siebie się działy, ale po sobie się dokonały. Tak się stało, że Lech, Krakus, Wanda, Leszkowie, Popiel i Piast w taki sposób żyją w naszej pamięci, jak gdyby byli zasiadali na tymsamym tronie. Nie było to jednak prostym przypadkiem, że pierwszych wspomnień o Krakusie i Wandzie udzielił nam właśnie Małopolanin (Kadłubek), a wiadomość o Lechu zawdzięczamy Bogufałowi, wielkopolskiemu kronikarzowi *. — Tu kres tej z roku 1811 dedukcyi.

Tak więc w myśl Prażmowskiego byliby Lechami, Lechitami, niby Wielkopolanie. Lecz w takim razie i »Polaków« tam szukać trzeba, jako pól-lachów. Kimże jednak w takim razie byli mieszkańcy południowej Polski? kto tutaj Lachom-Polakom przeciwstawiony? Chyba Chrobaci. Powód dualizmu w narodzie niby wskazany. Lecz kiedy przyszło do rozwinięcia, do konkluzyi — pomieszały się autorowi naszemu szyki. I niedośpiewał swej pieśni.

Józef Ossoliński.

Był to już pisarz, który się więcej liczył z źródłami. I zapewne właśnie przeto, mając stawić jasną spójną konstrukcyę, pozostał w tyle za Prażmowskim. Temu, ponieważ nie pytał o nic więcej, jak o możliwość wedle fantazyi, poszło to jak z płatka. Ossoliński, umysł ciężki i nieporadny, lecz jasno pojmujący czego żąda historya, i jak na tamte czasy gruntownie obeznany z źródłami, potrafił złożyć tylko

* W tamtych latach, za Sommersberga powodem, brano Baszka wraz z jego tak późnym interpolatorem niewiadomego nazwiska za Bogufała II biskupa poznańskiego, który żył w pierwszej połowie jeszcze XIII stulecia.

świadectwo, że się mozolił nad wytoczonem pytaniem, ale z trudności wyłamać się nie potrafił.

Mozolił się zaś nad tą sprawą i pisał o niej już w tamtych czasach, choć owoc swych poszukiwań oddał na pożytek publiczny dopiero w roku 1819, w II tomie swych »Wiadomości historyczno-krytycznych«. Jest tam między innemi rozprawa bardzo obszerna o Kadłubku, z jeszcze obszerniejszymi przypiskami dotyczącymi z osobna różnych poruszonych w niej rzeczy. Jedną a najważniejszą między niemi była właśnie sprawa lechicka. Rozprawia się tu z nią autor począwszy od str. 512 tej swej księgi. — Z jednej strony widać tu ze wszystkiego, że Ossolińskiemu żal było, że słowo Lachy spada w poczet słów niewiadomego znaczenia i wogóle że Lecha tak poturbował Prażmowski. (W poprzednim wieku jeszcze żarliwiej, rzecby można zapalczywiej, bronił Lecha jako historycznej osoby Jabłonowski przeciw Dobnerowi). Radby był bowiem Ossoliński Lechitów i z imienia i z rzeczy wywodzić po dawnemu, od ojca Lecha. »Jan Potocki, powiada, przecie niekoniecznie Lecha odrzuca! Skoro są w historyi »Leszkowie« (?), toć musiał być i Lech. Bo dynastye biorą od swych protoplastów nazwę«. — Z drugiej strony podobała się erudytowi naszemu i chrobacka dwutempowa księdza Prażmowskiego teorya. Uwzględniając okoliczność, że już i Potocki »usiłował dokładnie odróżnić historyę Kroatów od Lechów« (nie dodaje w jakim kierunku i z jakim wynikiem), zdaje się i Ossoliński przystępować do Prażmowskiego. Ale i tu znowu był hak, o który się zaczepiła ta jego gotowość. Oto wypada w tym razie zdaniem jego przez Chrobatów nie tylko Małopolan rozumieć, ale i Czechy. Boć Czechy i Małopolska stanowiły jeszcze w czasie fundacyi biskupstwa w Pradze jednę całość, jak tego dowodzi znany, w Kosmasa kronice zachowany dyplomat cesarza Hen-

ryka IV z r. 1086*. A oprócz tego, powiada, i tradycya historyczna tych dwóch dziś odrębnych narodów jedna jest. Usunąwszy bowiem na bok polskiego Lecha, który się zjawia dopiero u Bogufała, i wytworzonego z Kosmasowego Bohema kiedyś dopiero później Czecha, to obydwie te tradycye, polska i czeska, zgodnie rozpoczynają się z Krakiem. Tę tożsamość obydwóch tradycyi stwierdza i to, że Polacy swych przeddziejowych książąt przywodzą pod imieniem Leszków (miesza więc i Ossoliński Lestków z Leszkami!), a Czesi pod imieniem Przemysłów. A Leszko i Przemysł — to jedno imię, nie tylko z powodu okoliczności, wśród których je nadawano, ale i pod językowym względem. (Niby że »leść« znaczyła chytrość, a i »przemysł« na tosamo wychodzi).

To wszystko powiedziawszy nasz badacz, kończy rzecz, jak gdyby już załatwioną.

Przywieść mi teraz należy trzech pisarzy z owego czasu, co chociaż się bardzo z blizka otarli o doktrynę lechicką, jednakże z pewną ostrożnością ją obchodzili. Nie mogli jej pominąć, skoro sam przedmiot ich dzieł odnośnych koniecznie tego wymagał. Ale czuli, że stąpają po trzęsawisku. Starszy brat Bandtkie, Surowiecki i Lelewel, lecz ten tylko w pierwszym okresie naukowej swej działalności (aż do roku 1822).

Jerzy Samuel Bandtkie.

Mówię tu o tym na różnych polach zasłużonym pisarzu jako autorze wydanej w roku 1810 po raz pierwszy pracy

---

* Dość zawikłane pytanie co do tego formalnie wprawdzie pewnie autentycznego, ale rzeczowo t. j. całą swoją osnową na wierutnem fałszerstwie opartego dokumentu, omawiam w mej »Rewizyi dziejów polskich«. Obacz »Z przeszłości dziejowej«, tom I str. 29—31 w nocie.

p. t. »Wyobrażenie dziejów królestwa polskiego«. W tem dziele początki narodu przedstawia Bandtkie tak, że widać, iż nie dowierza nikomu i niczemu. Stanowisko najwłaściwsze jak na tamte czasy, jeżeli nie chodziło o znurtowanie rzeczy aż do dna. — »Najpodobniejszą do prawdy rzeczą będzie, pisze na str. 61, że albo od Sarmatów albo od Scytów pochodzą Słowianie. Może być jednak, że albo nowszym są ludem albo zamilczanym odwiecznym. Wszystko to bowiem niepewne!« »Albowiem (str. 63) tak jak nie można okazać ich pochodzenia od Scytów i od Sarmatów, tak też i zbić niepodobna ze wszystkiem mniemania, że te ludy były Słowianom ojcami«. — Co się tyczy w szczególności Polaków, to powiada (str. 76), »że jest podobieństwo do prawdy, że się oni sami kiedyś Lachami zwali, bo dawni kronikarze polscy często nazywają ich Lechitami. Ale nie jest to pewne, co Lech znaczy«.

Owego powiedzenia w kronice Baszka (podług Sommersberga edycyi), że Piast nie pochodził z pokolenia Lechitów, wcale Bandtkie nie dotyka. Milczeniem to zbywa. Podział narodu na Lechów i Nielechów jednak widocznie go trapił. Coś koniecznie należało o tem powiedzieć. Wyjawia przeto w taki sposób swoje na to zapatrywanie nader nieśmiałe, choć rozsądne (str. 112): Kiedy różnica stanów w Polsce powstała, niewiadomo. Jedni powiadają, że wieśniactwo u nas jest potomstwem dawnego ludu Scytów, Sarmatów i t. d. przed Lechem tu osiadłych, szlachta zaś plemię drużyny przybyłej z Lechem. Drudzy, że od wieków byli niewolnicy i panowie między Słowianami, a zatem i u Polaków. Oba te zdania poczytuję (słowa Bandtkiego) za pozbawione podstawy gruntownej. Do wprowadzenia poddaństwa nie trzeba ujarzmienia przez oręż, i nie potrzeba początkowej od wieków niewoli ani różnicy rodu. Czas i okoliczności wiodą wszędzie do jednego skutku, do nierówności stanów i t. d.

Wawrzyniec Surowiecki.

Stósunkowo bardzo późno zdecydował się oddać pod prasę dzieło swoje o Słowianach ten pisarz, zabierający nieraz głos w piśmiennictwie i w innych materyach. Odczytał główne z niego ustępy dopiero w roku 1824 (w styczniu) na publicznem posiedzeniu Towarzystwa Prz. N. a wnet potem ogłosił i całość rzeczy w tomie XVII Roczników tego Towarzystwa*. Wiadomo jednak, że nagromadzał materyał do tej publikacyi od dawna, już od roku 1806, i przypuszczam że i ostateczna jej redakcya na dawniejsze lata przypada. Nie widać bowiem w niej ni śladu zdarzeń, w tej kwestyi ważnych, jakie zaszły w roku 1822/23, a byłyby musiały znaleść tu uwzględnienie, gdyby rzecz świeżo wtedy była pisana. — Własnej konstrukcyi o właściwych dziejach pierwotnych Słowian niewiele w tej monografii Surowieckiego. Raczej jest to powtórzenie rzeczy, które się autorowi podobały u drugich — co do metody u Potockiego, a co do wyników rzeczowych u Gatterera. Od siebie dodał do tego tylko zbiór dość bogaty spostrzeżeń o charakterze, obyczaju, wierzeniach itd. Słowian, co wszystko powydobywał z świadectw postronnych, współczesnych tej odległej epoce. Wierzył Surowiecki i w własną runiczną piśmienność Słowian**. To wyczerpnięcie i kulturalno-etycznej strony przedmiotu głównie pewnie się przyczyniło do wziętości, jakiej niniejsze dzieło Surowieckiego się doczekało nawet w innych krajach słowiańskich***.

---

*Tytuł tej pracy: »Śledzenie początku narodów słowiańskich«. A zatem jest tu przedmiotem raczej całość tego plemienia, a nie sama Polska.

** Pisał o tem osobno: »O charakterach pisma runicznego«. Warszawa 1822 (broszura o 54 stronicach z tablicą run).

***J. Szafarzyka »Über die Abkunft der Slaven, nach Lorenz Surowiecki«. Ofen 1828. — Przekład na język rosyjski książki Surowieckiego przez Justyna Bielawskiego wyszedł w Moskwie roku 1846 w pewnem tamtejszem piśmie zbiorowem.

O słowo »Lachy« w jednem tylko miejscu autor zahacza. Mając mówić z osobna o Polakach, przypuszcza, że za przykładem dwóch większych politycznych w Słowiańszczyźnie ustrojów, Wielkiej Morawii pod Światopługiem, a Nowogrodzko-kijowskiej monarchii pod Rurykiem, nastąpiło podobne połączenie odnośnej grupy ludów i nad Odrą, Wisłą, Wartą. Tak powstał jeden naród pod imieniem »Polaków albo Lachów«. Do tego powiedzenia (w którem »albo« niewiadomo w jakim sensie użyte, czy zamiast *czyli* czy *i*) dopisuje w odsyłaczu na dole karty uwagę, że »jest podobieństwo do prawdy, że jeden z naczelników tego narodu, który się zwał Lech i przewodniczył Polanom koło Gniezna i Poznania osiadłym, skojarzył ten związek. Za czem poszło, że i cały naród przybrał miano »Lechów *i* Polaków«. (Na różnicę Lech a Lach, Lechy a Lachy, nie zwraca nasz autor wcale uwagi).

Joachim Lelewel przed r. 1822.

Z pewną niechęcią rozrywam rolę w literaturze lechistycznej odegraną przez tego badacza na dwa, a właściwie na trzy odrębne akty. Chciałem zrazu mówić i o nim tak jak o drugich; przedstawić, co tu jest do powiedzenia, w jednym wizerunku zasług, postępów i zboczeń tej siły pierwszorzędnej w tamtoczesnem dziejopisarstwie. Ale spostrzegłem, że wynikałaby z tego tylko gmatwanina poglądu. W interesie zatem jasności przedstawienia, a niemniej i w interesie sprawiedliwego ocenienia działalności Lelewelowskiej, przyjąłem niniejszy porządek rzeczy.

Przekonamy się na najbliższych już kartach, że w tej historyi lechizmu rok 1822 stanowił chwilę stanowczą, prawie jeszcze ważniejszą, niż 1730 i wydana w tym roku kronika Baszka. To powód, że owe dzieła Lelewela, ktore ogłosił lub też które (nie ogłaszając ich tak zaraz) napisał przed owym

przełomem, ukazują w nim całkiem innego dziejów pierwotnych przedstawiciela, jak później. Z zamętu pism tego nieznużonego pracownika, które o tyle przypominają labirynt, że w późniejszych swych wydaniach, nieraz to łączone ze sobą i wcielane jedno w drugie, to znowu rozkładane na artykuły osobne, tworzą nierozwikłany kłęb robót, jeżeli chodzi o rozpoznanie, z której chwili życia autora co z nich pochodzi: należy wydzielić tu przedewszystkiem te rzeczy, które przypadają na tamte jeszcze lata.

Takich utworów, o ile dotykają rzeczy naszej, jest pięć *. I z tych mamy tu sobie utworzyć wyobrażenie o stanowisku tamtoczesnem tego raczej krytyka dziejów, niż historyka konstrukcyjnego.

Jako krytyk i rozpoznawca źródeł, nierównie bardziej on w tamtych latach prostował przeciwne jego zdaniu zapatrywania drugich, niż żeby własne roztaczał. W stawianiu

---

*1. Uwagi nad Mateuszem (miało to znaczyć nad kroniką Kadłubka) i jego księgą pierwszą. Wilno 1811. Edycya II w tomie I »Polski wieków średnich«. Poznań 1846 (od str. 141).

2. Historya polska do końca panowania Stefana Batorego. Pisana w roku 1813. Drukowana dopiero 1863 (w publikacyi »Polska, dzieje i rzeczy jej«, tom XIII).

3. Pisma pomniejsze geograficzno-historyczne. Warszawa 1814. (Obchodzi nas tu rozprawa III: »Wiadomość o narodach aż do w. X we wnętrzu Europy będących«. Powtórnej edycyi tej rozprawy nie było).

4. Dzieje starożytne (powszechne) do II połowy VI wieku. Wilno 1818. (Rozdział o Getach i Dakach najwięcej tu rozwinięty, jako o narodzie identycznym ze Słowianami).

5. O Słowianach — rozprawa pisana w roku 1818, drukowana dopiero 1842 w tomie IV Biblioteki Warszawskiej, a potem z dołączeniem późniejszych dopisków powtórzona w »Tomie Wstępnym« Polski średnich wieków, a to jako rozprawa VII (od str. 495 do 604).

nowych pomysłów Lelewel wtedy chluby nie szukał. Trzymał się twardo przedewszystkiem powiedzeń Nestora, a z nowoczesnych jedynie Gatterera wywody o Getach i Dakach jako Słowianach poczytywał za uzasadnione. A zatem wywód Słowian od Sarmatów lub Scytów nazywał niedorzecznością. Z Albertrandego, Wagi i z ich wzoru (Lengnicha), jak i z całej lazo-kolchickiej teoryi, mimo nieukrywanego dla tych mężów respektu należnego — drwił. (Naruszewicz wychodzi przy tem jeszcze wtedy obronną ręką, jego bowiem »Tom pierwszy« zalegał do roku 1824 w rękopisie, więc nie było jeszcze wiadomo, co zawierał). Nad etymologią Prażmowskiego (Polak = pól-Lach, a Morlaki = mórz-Lachy) ramionami wżdżymał. Pobłażliwie o tem mówi, ale z sardonicznym uśmiechem. O Potockiego poszukiwaniach tylko nawiasowo wspominał — nie bez przekąsu.

Wyrazowi lechickość podkłada w duchu Nestora ogólne znaczenie — lecz nie szczepu, ale narodu. A zalicza do niego tylko Polan, Mazowszan, Pomorzan i Łęczyczan. A więc, co z uznaniem podnieść należy, nie tłómaczył Lelewel owego »Łuticzy« na Lutyków, a taksamo też i w Widukinda »Licicaniki« odgadywał tejże łęczyckiej ziemi mieszkańców. (Formę Licicaviki odrzucał jako w mniej dobrym odpisie tego pomnika znajdującą się). Po za obręb właściwych polskich dzielnic zatem nie wysuwał lechizmu. Taksamo też z drugiej strony niema ani śladu w tych pismach Lelewela, któryby upoważniał do podsuwania mu wyobrażeń o lechizmie jako czemś ciaśniejszem niż polskość, jako o żywiole odrębnym w łonie narodowego ogółu. — Trapiącej wtedy wszystkich zagadki, owych słów o Piaście »non ex Lechitarum propagine procreatum«, nie prostuje wprawdzie i nie podaje w wątpliwość. Omija i niedotyka jej wcale. Widać jednak ze wszystkiego, że do tego powiedzenia żadnej wagi nie przywięzy-

wał. — Póty zatem byłoby wszystko niezgorzej, gdyby nie tumanienie się w dalszym wywodzie przywidzeniami Kadłubka, do którego młody ten wtedy badacz, za biskupa Mateusza go uważając, więc za źródło półwiekiem starsze niżeli Kadłubek, szczególnem jakiemś powodował się zaufaniem. Idąc w ślady tego bałamutnego pisarza, i dalszych po nim krzywicieli przeddziejowej tradycyi, mimo całej swej ostrożności bezwiednie i sam czasem na bezdroża popadał. Niektóre wprawdzie rzeczy i tu trafnie przedstawia. W końcu jednak nie uchronił się od powtórzenia za tamtymi bezsensu.

Przyjście Lechów do swej późniejszej ojczyzny »z za Dunaju«, jako to Nestor już podał, uznaje wprawdzie za rzecz historycznie pewną, nie dozwala przeto jednak mieszać Polaków z szczepem kroackim. Między nami a Chorwatami (Kroatami) nie widzi żadnej spójni szczepowej. A potem, po zajęciu tych nowych siedzib, tak mu się przedstawiają dalsze koleje: Widzimy wszystkie narody słowiańskie w przedhistorycznej epoce, powiada *, porozdzielane na drobne ciała społeczne, pana nie mające, rządzone przez drobnych kniaziów, żupanów, wojewodów i t. p. Było tak z początku w Czechach, było tak w Morawach przed Świętopełkiem, więc też i w Polsce tak być musiało. Panowali nad jej niezłączonemi wtedy okolicami »książęta z rodu Lachów« (!). Składali ten ród Leszkowie, ktorzy byli potomstwem Leszka, jak to przedstawia Mateusz (czytaj Kadłubek). Jeden z onego rodu, Popiel, mając też już Gniezno i Kruszwicę (Wielkopolskę i Kujawy) pod sobą, dominował nad znaczniejszem już państwem. Ten potentat jako człowiek okrutny a gnuśny, nie potrafił się utrzymać na tronie. Albowiem znalazł się ktoś zręczniejszy,

---

* »Polska średnich wieków«, tom I, edycya z roku 1846 str. 289 i nast. — »Polska, dzieje i rzeczy jej«, tom XIII str. 5 i nast.

który go na nim zastąpił — Ziemowit, protoplasta Piastów, przez Popiela, króla królów i księcia na własną tegoż zgubę wyniesiony na wodza.*

Kownackiego przekład Baszka.

Wspomniałem wyżej, że zaszły w literaturze naszej w r. 1822 fakta, które tamtoczesne, aż dotychczas mdłe nad lechizmem docieki przeprowadziły w drugie stadyum. Dwa były takie zdarzenia. Jedno żadnego w skutkach znaczenia, choć powinno było sprawić alarm i doraźny odwrót na całej linii; drugie zato tem większej doniosłości w następstwach.

---

*Otóż to jest owo miejsce, o którem już wyżej (str. 81 w nocie) mimochodem wspomniałem — fatalny błąd, spowodowany prostem nierozumieniem tekstu Galla, a to pod wpływem takiej samej już i w Kadłubku pomyłki. Przypominam, że Gallus w wiadomem miejscu o Ziemowicie (Mon. Pol. I 397) tak się wyraził, że tenże zacnem swem życiem »postąpił tak wysoko, *eotenus, quod rex regum et dux ducum* (Bóg) *eum Poloniae ducem concorditer ordinavit et de regno Pumpil cum sobole radicitus extirpavit*". To zdanie Galla parafrazuje Lelewel tak: »Ten tedy Ziemowit rósł w siłę i lata, *eotenus quod rex regum et dux* (Gall.), zapewne Popiel, mający obszerną nad stryjami władzę, *eum Poloniae ducem concorditer ordinavit* (Gall.) to jest *primum magistrum creat militiae* (Mat.); wtedy Ziemowit wódz (wojewoda) *de regno sobolem Popieli radicitus extirpavit* (Gall.)«. — Excerpt najściślej dosłownie tu wzięty, łącznie nawet z tymi cytatami źródeł w nawiasie, a to ze strony 290 i n. tomu I »Polski wieków średnich«. — Dlatego tylko tu odsłaniam to pobłądzenie, żeby czytelnik zbytecznie się nie dziwił, że i Kadłubek popełnił tę niedorzeczność. — Tak niniejsza usterka, jak i to co ją poprzedza, mianowicie że nad poszczególnymi w okół Polski kraikami panowali »książęta z rodu Lachów«, że ten ród składali »Leszkowie«, a ci byli potomstwem »Leszka«, wszystko to ukazuje historyka naszego już na bezdrożu, utorowanem przez kronikarstwo od Kadłubka aż do Długosza. Jeżeli »ród Lachów« panował nad owymi krajami, toć nie byli chyba Lachami ci wszyscy, co zostawali pod ich rządami w tych krajach. Wszystko to więc już mętne pojęcia.

Żył sobie wtedy w Warszawie człowiek już sędziwego wieku, literat trzeciego albo czwartego rzędu, zatopiony po uszy w księgach, entuzyasta do wszystkiego co było lub chciało uchodzić za bardzo dawne, Hipolit Kownacki. Był bibliotekarzem jednej z większych warszawskich bibliotek prywatnych. Ślęczał przez całe życie nad rozmaitemi źródłami dziejowemi, a wyznawał tę zasadę, że te skarby literatury, ażeby się obróciły na pożytek publiczny, nie tylko nie powinny zalegać w rękopisie, ale co daleko ważniejsza niżeli ogłoszenie drukiem, przełożone być muszą na język polski, tak iżby mały i wielki, uczony i prostaczek miał z nich korzyść. Tłómaczył więc, jak go stać było na to, w cichej swojej pracowni jednę kronikę po drugiej, nazbierał robót takich całą kollekcyę, ale ich nie ogłaszał, bo jego fundusze po temu nie były, a brakowało wydawcy. Kiedy jednak już przekroczył szósty swój krzyżyk, nie wiem jaki wypadek zwrócił na niego uwagę bogatych panów i innych zamożniejszych osób. Dość, że znalazły mu się środki na cały szereg wydawnictw, poczynający się z rokiem 1821 i przedłużony aż do 1831. Były to albo same tylko tłómaczenia, albo tłómaczenia obok tekstów łacińskich, wyjątkowo niekiedy i sam tekst w języku oryginału. Więc pojawiła się r. 1821 kronika Galla (po polsku), w 1822 Baszka (po polsku), w 1823 kronika węgiersko-polska i kronika »Dzierswy« (obie po polsku), w r. 1825 początkowa partya Długosza (także przekład) i (podrobiony w XVII wieku) Prokosz, poczytywany przez Kownackiego za pisarza aż z X stulecia; w r. 1826 takiej samej wartości Kagnimir, i t. d. i t. d.

Wspominam o tem wszystkiem tak szczegółowo dlatego, ażebyśmy mogli uprzytomnić sobie właściwy powód, dlaczego wtedy właśnie z ręki tego szperacza została literatura wzbogaconą ponownem (w roku 1822) polskiem wydaniem Baszka.

Była to po 90 latach pierwsza rzeczywiście nowa edycya. Wydania Jabłonowskiego i Mizlera były jak już wyżej powiedziano, tylko przedrukami Sommersberga. Kownacki swoją edycyę sporządził z innego jak ów wrocławski odpisu, na podstawie kodeksu wilanowskiego, który (jak i wszystkie inne) był wolny od owego sfałszowanego miejsca, a ponad to podawał i imię rzeczywistego autora kroniki, Baszka a nie Bogufała, pod którego imieniem ciągle drukowano ją dotąd*. Jednakże sam Kownacki nie pojmował ważności kroku, który czynił, ani koniecznej zachodzącej potrzeby wtedy tej publikacyi. Zabrał się do niej tylko przeto, że mu chodziło o przekład polski; puścił go w obieg, bo tyle i innych rzeczy, a między niemi Prokosza wraz z Kagnimirem zamierzał drukować. To tylko były jego powody! Świadomości, że usuwa fałszerstwo, wcale nie posiadał. Przeinaczone miejsce wprawdzie podał wolne od przekręcenia: »Umyślili (panowie po zgonie Popiela) wybrać kogo niższego i niebogatego rodu, jednakże męża szlachetnego i z plemienia Lechitów pochodzącego«. W przypiskach na końcu książki zwrócił nawet uwagę czytelnika na tę waryantę, przytaczając to miejsce w oryginale**. Ale podał tę różnicę tekstu jako zwykłą waryantę,

---

* Na początku kodeksu Wil. był nast. napis: Scribere Dei omnipotentis auxilio adjutus incepi, videlicet ego Godislaus cognomento Basco custos posnaniensis, mandato Rndi patris domini Boguphali episcopi posnaniensis. — O którym biskupie tego imienia mówi, niewiedzieć. Było bowiem w owym wieku dwóch takich: Bogufał II † 1253, i B. III † 1263.

** W oryginale brzmi ono tak: Decreverunt itaque aliquem infimæ et modicæ cognationis eligere, quem ingenuum tamen et ex Lechitarum propagine procreatum nossent. — Przekład Kownackiego ingenuum na szlachetnego był oczywiście chybiony i jest jednym z tysiąca dowodów, że tłómaczenia źródeł na polskie żadnego nauce nie przynoszą pożytku.

żadnego na niej nie położył przycisku. Owszem, sam za bagatelną i nawet za mniej dobrą poczytywać ją musiał, skoro całe to dzieło swoje dał odbić pod nast. tytułem: »Kronika Lechitów *i* Polaków napisana przez Godzisława Baszko kustosza poznańskiego, z dawnego rękopismu biblioteki willanowskiej przetłumaczona«. Warszawa 1822.

Skoro sam więc wydawca tak miał głowę już zagwożdżoną owym urojonym dualizmem w składzie narodu, że tej księdze, wbrew wszystkiemu, kroniką Lechitów *i* Polaków być każe, toć nie dziwna, że i drugim nie otworzył oczu na tumaniący ich obłęd. Rzecz zatem i tym razem przeszła niepostrzeżenie, żadnego na krytyce dziejowej tamtoczesnej nie wywarła wrażenia.

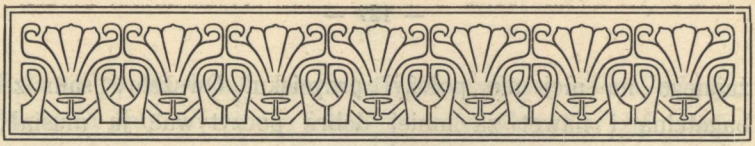

CZĘŚĆ III.

Drugie fałszerstwo. Sąd Libuszy.

Byłaby może jednak ta publikacya Kownackiego, pomimo takiego swego tytułu i niedołęstwa w opracowaniu, i że choć tylko w tłómaczeniu się pojawiła, na umysłach głębszych, n. p. na Lelewelu, przecie sprawiła jaki skutek — gdyby nie drugi fakt, z tegosamego roku.

Inny literat wtedy warszawski, także pomniejszego kalibru, entuzyasta do wszystkiego, co tylko słowiańskie, Ignacy Benedykt Rakowiecki, rozpoczął był w r. jeszcze 1820 druk dużego swego dzieła p. t. »Prawda ruska czyli prawa... i traktaty W. ks. kijowskich« i t. d. Głównym przedmiotem tej publikacyi miał być najdawniejszy pomnik ruskiego ustawodawstwa z czasów Jarosława I (r. 1016), odbity tu w oryginale i tłómaczeniu na polskie, poprzedzony rozprawą wydawcy o zwyczajach, religii, prawach i języku Słowian. Jednakże znalazły w niej pomieszczenie starodawne zabytki piśmiennicze i innych słowiańskich języków. Pomiędzy nimi poemat czeski, nigdy przedtem jeszcze niedrukowany, Libuszyn Sąd. W tomie I Prawdy ruskiej, w roku 1820 wydanym, mógł Rakowiecki tylko parę wyjątków z niego na próbę dać poznać światu. W tomie II (1822) uprzejmość któregoś

z jego przyjaciół z Pragi umożliwiła mu ogłoszenie i całego tego pomnika.

Dlaczego Czesi dali się Rakowieckiemu wyprzedzić w ogłoszeniu tego skarbu swojej literatury? Wyszedł on bowiem z pod prasy w własnej swojej ojczyźnie dopiero w r. 1823, a to w czasopiśmie Krok; dotąd zaś przez lat kilka, przez całe pięć lat! trzymany tam był — nie w ukryciu wprawdzie, ale w rezerwie, w ciasnej sferze samych tylko literatów z zawodu.

Wydobycie na światło dzienne tego okazu odwiecznej poezyi czeskiej przyszło do skutku wśród niezwykłych okoliczności.

Jeszcze w roku 1818 otrzymał hr. Kolowrat, prezes Muzeum narodowego w Pradze, list pocztą, niewiadomo czyją ręką, tylko ołówkiem i w taki sposób pisany, że widocznie starano się własny charakter pisma do niepoznania zmienić, — a przy tym liście manuskrypt na pergaminie, zasmolony kurzem i brudem, zapełniony tekstem ledwie możliwym do odczytania. W liście ktoś, nie podpisany nazwiskiem, tyle jedynie donosił, że mieszka na prowincyi, w służebnych obowiązkach względem magnata, którym jest Niemiec, nieżyczliwy krajowi. W archiwum tego pana rękopis dołączony do listu walał się po ziemi. Autor listu widząc, że to coś czeskiego, a bardzo stare, wydobył go z tej poniewierki i składa w ofierze Muzeum narodowemu. A musiał zataić nazwisko tak swego pana, jak i swoje, ponieważ gdyby się rzecz wydała, poszłaby ta droga pamiątka w ogień, a on zostałby wydalony ze służby.

Nadesłany ms. składał się z czterech kartek pergaminu bardzo małego formatu. Pismo drobniutkie i nabite, mogące (sądząc z pozoru) datować z XIII a może i XII już wieku, było tak trudne do odcyfrowania, że ledwie Hanka, pierwszorzędny starożytnik i paleograf czeski, tamtoczesny bibliotekarz muzealny, potrafił je odczytać. Zawierały te kartki wiersze,

w języku czeskim — widocznie fragmenty dwóch poematów. Z jednego pozostało samo tylko zakończenie. Drugi ocalał lepiej, gdyż tylko mu końca brakło. Z języka sądząc, i z tego że twórca tych poematów widocznie albo jeszcze poganin był albo choć już nawrócony, to pogańskiemi ideami jeszcze przesiąkał, musiały te pieśni powstać w IX, najpóźniej w X wieku. Zatem wnosić należało, że kartki owe pergaminowe, o parę wieków późniejsze, tylko już były z dalszej ręki odpisem pradawnych autentyków i pochodziły snać z całej, takie rzeczy zawierającej księgi, niestety zaprzepaszczonej prócz tego nikłego szczątku. Przedmiotem pieśni było życie publiczne, dziejowe wypadki, o których napomyka i Kosmas, mianowicie zajście na wiecu, między księżną czeską Libuszą a narodem zdarzone, wskutek którego przyszło do powołania na tron protoplasty dynastyi Przemyślidów. Z tejże sfery musiała być wzięta i inna jakaś przygoda, opowiedziana w drugim wierszu, z którego sam tylko koniec ocalił się. Tytułów poematy te nie miały żadnych. Rakowiecki od siebie nazwał je »Libuszyn Sąd«; czescy wydawcy zaś ogłosili je potem pod napisem »Sniemy« (sejmy).

Kiedy te »Sniemy« wśród wielkiej wrzawy i powszechnej z tak niespodzianego odkrycia radości, staremu Dobrowskiemu w r. 1818 przyniesiono do obejrzenia, doznano przykrego rozczarowania. Miały Czechy wtedy w księdzu Józefie Dobrowskim pierwszorzędną swoją siłę i sławę naukową. Żaden drugi z pomiędzy wszystkich tamtoczesnych znawców piśmiennictwa i badaczów języka nie mógł się mierzyć z nim ani wiedzą ani patryotyzmem. Położył ten mąż na obu tych polach niepożyte zasługi. Uchodził słusznie jakby za ojca narodu, za wskrzesiciela literatury ojczystej, za kierownika pierwszych kroków ku odrodzeniu z wiekowego letargu i odrętwienia. Otóż im większą była powaga i cześć tego pisarza, tem boleśniej od-

czuto w Pradze bezwzględny wyrok, jakim on zlał ich jak zimną wodą. Rozpatrzywszy się i w piśmie i w języku i w osnowie tych poematów, oświadczył z oburzeniem Dobrowsky, że to niepoczciwa mistyfikacya, że to podrobiona ramota, stümperhaftes Geschmiere, piśmidło najbrzydszego nieuctwa...

Przy tem swojem przekonaniu, powziętem od pierwszej chwili, pozostał starzec do śmierci (1829). Nie wahał się nawet i publicznie, na piśmie, drukiem, objawić takiego o tym szpargale sądu. I takato więc była przyczyna, że Rakowieckiemu Polakowi przypadła w udziale sława pierwszego wydawcy »Sniemów«. Dopiero kiedy ta publikacya warszawska i w Polsce i w dalszym świecie jak najlepsze (bez żadnej protestacyi) zrobiła wrażenie, odważył się i redaktor »Kroka« w Pradze oddrukować w tem piśmie potępiony przez Dobrowskiego zabytek. Tak został zapoczątkowany ów przeliczny potem szereg coraz nowych wydań tego utworu, nie tylko w czeskim oryginale, ale i w tłómaczeniach na różne inne, słowiańskie i niesłowiańskie języki. Stary Dobrowsky pozostał sam jeden ze swojem odosobnionem zdaniem. »Dziwak«, »oryginał«, zakrzyczany został entuzyazmem powszechnym. Zaspokojona duma narodowa, że takim okazem poezyi, na wskróś rodzimej, z pierwszych historycznych wieków, pochlubić się może język czeski, święciła swoje tryumfy przez jakie 60 lat. Przyszedł nareszcie czas, gdzie sami Czesi zaczęli dociekać rzeczy i przekładając prawdę nad próżność, choćby patryotyczną, uznali owo odkrycie za podstęp, za fałszerstwo tegosamego Hanki, który owo tak niełatwe do odczytania pismo też i pierwszy odcyfrować potrafił.

Czy rzeczywiście sam Hanka był autorem owych tak misternie i lapidarnie toczonych wierszy Sądu Libuszynego, nie zostało dowiedzionem. Mógł go w tej wierszowanej pracy jaki jego przyjaciel i zwolennik zastąpić, n. p. Linda. Ale mo-

ralnym sprawcą tej całej roboty on był, on przedmiot tej kompozycyi w myśl kroniki Kosmasa utworzył; jego ręka też wprawna do takich sztuczek, przeniosła ten tekst potem na ów umyślnie pobrukany pergamin — pismem udającem charakter liter odpowiednich tamtemu wiekowi.

Tu jednakże zauważyć należy, że o ile w tym poemacie nie tylko czyny wprowadzonych osób są przedstawione, ale i na pewnem tle epoki się opierają, na tle obyczaju, stosunków i urządzeń tejże epoki, o tyle Hanka tu występuje w dwojakim charakterze. Był nie tylko mistyfikatorem, ale i ofiarą mistyfikacyi. Uwiódł drugich, sam uwiedziony, a nie czem innem uwiedziony, jak owym tumanem, którym się polscy uczeni od roku 1730 durzyli, owem przekręceniem miejsca w kronice Baszka, popełnionem przez jego imiennika, może przodka, jeżeli nie z krwi, to z ducha, przez wiadomego nam już Marcina Hankego. — Jak się tam w jego (Hanki) umyśle ułożyła ta przez tamtego zapoczątkowana doktryna o Lechitach i Nie-lechach w narodzie polskim, tego wiedzieć nie można, skoro nigdy w tym przedmiocie w jasny naukowy sposób nie zabierał głosu. Ale ze »Sniemów« widzimy, że był i ten czeski uczony lechistą, jak tylu innych, a tylko tyle nowego do tych mrzonek od siebie dodał, że przeniósł »lechów« i w czeski społeczny ustrój, że ich do poematu wprowadził jako jakiś czy to stan, czy pierwiastek odrębny, przeciwstawiony z jednej strony możnowładztwu (t. zw. kmieciom) swego narodu, z drugiej strony warstwie niższej rycerstwa, zwanej tam włodykami — coś tedy pośredniego między skrajnemi temi kończynami społeczności, uprawnionej do bywania na wiecach i głosowania nad uchwałami.

To pojęcie odrębności i takiego położenia towarzyskiego lechów w czeskim narodzie, znachodzimy wyrażone w Sądzie Libuszy w powtarzającym się tak często tu wierszu, wynie-

sionym do godności wiadomych epickich »loci communes«, sakramentalnie niezmiennych:

»Moi kmete, lesi i vladyki«,

jeżeli np. księżna do nich w piątym przypadku przemawia, a

»Moje kmety, lechy i vladyky«...

»Memi kmetmi, lechy, vladykami« i t. d.

jeżeli o nich mowa w innych zwrotach.

Jest to tedy kanon ustroju politycznego, autentycznie przekazany aż z przeddziejowej epoki — pewnik, z którym się odtąd już będą musieli jak z dokumentem liczyć historycy, badacze dawnego prawa czeskiego, starożytnicy, powieściopisarze, poeci, słowem wszyscy... z wyjątkiem chyba przyrodników, nie mających nic do czynienia z przeszłością. A że w tak oddalonym okresie zaledwie przypuścić można jaką różność między stanem rzeczy w Czechach a Polsce, więc znaleźli dla swej potrzeby i nasi polscy lechiści granitowy grunt pod stopami...

Ale na tem nie koniec. Dla bystrego oka badacza odsłania się w tym Zielonogórskim pomniku* jeszcze i drugi taki dogmat przeszłości, taki kanoniczny przekaz co do tamtoczesnych urządzeń: dwojaka natura własności, dwojaka zasada spadkobrania, zależna od tego, do którego z tych trzech stanów posiadacz jakiej majętności należał. Albo spadek ojcowizny na całą rodzinę, siedzącą w spółce — albo podział tejże na schedy, na tyle równych części, ile członków rodziny.

Więc podzielność gruntu — i niepodzielność, od tego warunku zawisła, co to za grunt, kto go posiada i kim on jest.

---

* Pod tą nazwą przywodzono później te »Sniemy«, a to od czasu, kiedy dało się niby wykryć, z czyjego archiwu pochodziły owe kartki tak tajemniczo w roku 1818 do Pragi przysłane. Miały pochodzić z Zelenohory (Grünberg), majętności nie pamiętam już czyjej. Lecz i to znowu był humbug.

Przedmiot bowiem poematu tworzy następujące zdarzenie. Powadzili się ze sobą dwaj bracia rodzeni. Ludzie wysokiego rodu, z pokolenia Popiela (!), któryto Popiel towarzyszył Czechowi, kiedy ten do Czech przywędrował i swoje państwo tutaj zakładał*. Pokłócili się rzeczeni bracia ze sobą z tego powodu, że jeden z nich, oczywiście starszy, zażądał dla siebie całego spadku po ojcu. Obyczajem niemieckim, wbrew zwyczajom krajowym, majoratu mu się zachciało! W tamtym czasie miały znać Czechy dwa systemy dziedziczenia, oba odwieczne, obydwa przez same nieśmiertelne bogi ustanowione: żeby dzieci albo szły do równego między siebie podziału spuścizny po ojcu — lub też żeby ją niepodzielnie odziedziczały jako wspólną całej rodziny własność. — Nie powiedziano tu wprawdzie, kiedy dziać się ma tak, a kiedy owak. Opowieść poetyczna, wydarzeniu opisywanemu rzekomo tak blizkoczesna, nie mogła się wdawać w specyalny wykład teoryi prawa. Dlatego omija to pytanie. Ale sam koniec jednej z tych pieśni, pierwszej w tym Ms. Zielonogórskim, zawiera zwrotkę, z której każda mądra głowa dośpiewa sobie braku całości. Domyśli się z niej każdy rozważny czytelnik, że dziedzictwo niepodzielne, i zbożne życie w patryarchalnej spółce rodowej, była to właściwość trzeciego w owej trójce po nad gmin pospolity wyniesionych słojów społecznych. Była zasadą »władyków«.

Każdy ociec czeladzi przoduje,
Męże paszą, żony szyją szaty**.

---

* Widać z tego, że Hanka naszego tradycyjnego Lecha identyfikował z Popielem. Popiel było jego imię, a »lechem« był. Tak już i Dalimil użył tego wyrazu lech w znaczeniu nominis appellativi.

** Czeladź, czeladka = rodzina. »Męże paszą« = robią około roli. Starodawne słowo pachać, paszę, miało takie znaczenie: stąd pasznia, ziemia paszna = rola pod pługiem, w przeciwstawieniu do łąki i do pastwiska.

Kiedy głowa czeladkę odemrze,
Wszystkie dzieci mieniem wspólnie władną,
Wybierając z rodziny władykę.
Ten gdy trzeba, na wiec za nich chadza,
Chadza z kmiećmi, lechy, władykami.

A zatem bywało może, że kmiecie i lechy trzymali się czasem i drugiego dziedzicznego systemu: u władyków, jak tu widzimy, zasadniczo obowięzuje niepodzielność, spółkowość. Owoż ów w tym poemacie pretendent do majoratu nie chciał ani o spółce ani o równych działach nic słyszeć. On chce koniecznie całą ojcowiznę zagarnąć! A ponieważ to krzywda dla młodszego brata, więc (ile że zachodziło to między tak możnymi panami) spór, tartas, zawziętość, rozruch, z powodu którego Libusza ten wiec zwołała, żeby przez głosowanie wszystkich »kmieci, lechów i władyków« rozstrzygnąć ten zatarg. Głosy do urny wrzucone odrzucają uroszczenie przeciwne krajowym zwyczajom. Upadający z swoją wolą brat starszy, choć naród wydał ten wyrok, nie księżna, lży »rządy kobiece«. A wtedy Libusza rozgoryczona składa koronę i wzywa wiec, żeby sobie wybrał innego pana, a dla niej męża. Co zaś dalej, nie wiedzieć, bo się tekst na tem urywa.

Na tle tych danych potoczyły się dalsze badania nad stanem społeczeństw pierwotnych w Czechach i w Polsce. Nie tylko bowiem nasi lechiści budowali odtąd dalej na tych podstawach, ale i czescy pisarze, nie wyjmując najznakomitszych. Zarzutu im oczywiście czynić przeto nie można. Skoro cały świat uczony (prócz Dobrowskiego w Pradze, a Kopitara profesora slawistyki w Wiedniu, który jednak to swoje przekonanie objawiał tylko w poufnych rozmowach) uwierzył w autentyczność rękopisu, nie mogli ci mężowie nie dać się porwać powszechnemu prądowi. To jednak nie zgładza krzywdy

i szkody, jaką nawet i czeska literatura przez to poniosła. Padł ofiarą podstępu już Jungman, autor wydanego w r. 1836 rozumowanego Słownika czesko-niemieckiego.. Uległy jej i dzieła takiej ważności, jak w tymże czasie publikowane Starożytności słowiańskie Szafarzyka i Historya Czech Palackiego. Pozostaną one wprawdzie i mimo tego dziełami pomnikowemi. Ale zataić tego nie można, że co z tego źródła przejęły, a dużo tam tego jest, stanowi nieodżałowaną skazę tych prac znakomitych. Urojenia tak głośnemi imionami poparte, źle potem oddziaływały i na polską historyografię, w której gonitwa za Lechitami i ich pierwotną ojczyzną, rzec można, od tej dopiero pory na dobre się rozpoczęła.

2. Dalsze stadyum lechistyki. — Józef Sękowski.

Nie historyk, nie archeolog, ale niby oryentalista. Mimo to spieszno było i jemu znieść swoje jaje w tem gnieździe. Wznawia lezgijsko-kolchicką doktrynę i dowodzi lingwistycznie, że to gniazdo na Kaukazie. W dziele »Kollektanea z dziejopisów tureckich rzeczy do historyi polskiej służących« (2 tomy, Warszawa 1824) wykazuje S. pochodzenie klasy i rasy Lechów z Kaukazu. A ma tego dowodzić język, nawet jeszcze i dzisiejszy, niektórych nadkaspijsko-tureckich plemion, rzekomo identycznych z dawnymi Lazy i Lezgi. W ogólności orzeka, że wszystkie polskie nazwy narzędzi i przyborów wojennych, broni, zbroi i t. d. przyjęte zostały z tego języka. W tomie II (str. 246) zastanawia się nad naszym ubiorem narodowym. Tak n. p. kontusz nazywa się po turecku *kontòsz* albo *dołomà*, a wszakże i nasi mieli to zwać dawniej dołoman. Żupan ma być zepsutym wyrazem tureckim *czupàn* w dyalekcie pewnym tatarskim. W te szaty właściwie lezgijskie stroili się mirzowie tatarscy, a szlachta polska zapożyczyła ich od Tatarów, itd. Poprzestaję na tej krótkiej o Sę-

kowskim zapisce. Później wznowi jego napomknięcia człowiek wielkiego imienia.

Jan Wincenty Bandtkie.

I temu pisarzowi krótką tylko wzmiankę poświęcę, jakkolwiek bynajmniej przeto nie równam z nim Sękowskiego. Uczony i wielce zasłużony ten autor licznych dzieł w zakresie dawnego prawa polskiego, którego był profesorem w uniwersytecie warszawskim, dotknął w jednej tylko swej publikacyi kwestyi lechickiej, a i tu widocznie nie chciał się w niej zagłębiać. Musiał jednak przywięzywać do tej kwestyi większe znaczenie, skoro ją, niekoniecznie zmuszony do tego samym przedmiotem, tutaj uwzględnił. Jest to jego »Historya prawa polskiego«, napisana i wykładana przed r. 1830 w uniwersytecie warszawskim — »dzieło pogrobowe«, Warszawa 1850. Jakkolwiek książka ta dopiero więc w samym środku tego wieku ujrzała światło dzienne, mówię o niej w tem już miejscu, ponieważ pomysły w niej rozwinięte datują z czasu między r. 1822 a 30. A jeżeli pomimo, że autor w niej, jak już nadmieniłem, mimochodem tylko o lechizm zahacza, przecież nie przechodzę nad nią milczeniem: to daje mi powód do tego najprzód wielka czasu swego naukowa powaga tego męża, a potem to, że w tem dziele posiadamy jego prelekcye, a więc wykład urzędowo i niejednokrotnie tradowany z katedry, pod powagą akademickiej togi. Młodzież to przyjmowała jako kanon przekonań szkoły i roznosiła te pojęcia potem w kraju w najdalszych kołach.

Przyjście Słowian, którzy w dziejach zowią się Polakami, w strony nad Wisłą i Wartą, odnosi Bandtkie do wieku VI. Przybyli tu z nad Dunaju. Zastali w tej nowej swej odtąd ojczyźnie już inną osiadłą ludność. Czy to była jaka pokrewna im ludność, czy obcej rasy, n. p. teutońskiej? — niedocie-

czona rzecz. Osobistość Lecha jako założyciela państwa, jako przywódcy dokonanej owej wędrówki, jest fikcyą. Ale jest faktem, o ile mówić można o faktach na tle tradycyi, że piastowały tu książęcą władzę osobistości, których imię było z tem imieniem Lech identyczne. Imieniem tem było Leszko. (Plącze zatem po dawnemu i Bandtkie Lestków z Leszkami). — O wyrazie Lachy — czy on pod rzeczowym lub językowym względem zostaje w jakim związku z »Leszkami«? nie orzeka, i wcale nie tyka tego pytania. »Lachy« jest mu nazwiskiem szczepu całego, a zalicza do tego szczepu oprócz mieszkańców całej późniejszej Polski, i prócz Pomorzan, także zaodrzańskich Lutyków (owych Nestorowych Łuticzów). Wypowiada to w najkrótszych słowach jako rzecz, która się sama przez się rozumie. Na tej drodze dochodzi do pewności, że siedziby lechickiego czyli polskiego szczepu w prawieku sięgały aż do Elby*. — Czy kiedyś i sami Polacy nazywali siebie Lachami? — na to pytanie odpowiada, »że było może tak, ale niema na to dowodu«. Rzuca domysł, że ta nazwa »lachowie« może znaczyła młody naród, ponieważ lech w czeskim języku miało znaczyć młodzieniec**. Parę stronic dalej (p. 36) spotykamy się z przypuszczeniem, że »Lach a Polach (a z tego Polak), a może nawet i zlachcic — slachcic — szlachcic, zostają ze sobą w pewnym związku i powinowactwie«***.

---

* Historya prawa pol. str. 32.

** Ten wykład »łecha« (w Dalimilu) dawał czeski badacz Dobner, obacz wyżej str. 55.

*** Jakkolwiek »Historya ta prawa polskiego« miała być »napisaną przed r. 1830«, czemu przeczyć nie myślę, to jednak nie mogę w to uwierzyć, żeby także i to miejsce o szlachcicu zostającym w związku z Lachem pochodziło z tamtego czasu. Był to bowiem pomysł czeskich dopiero uczonych (w części Jungmana, w części Szafarzyka), objawiony dopiero w roku 1836, o czem niżej. Przypuszczam, że dopisał je Bandtkie

A zatem, jak widzimy, unikał nasz profesor odwoływania się i do wiadomego miejsca w przeistoczonym u Sommersberga Baszku o nielechickości Piasta i do rzeczy przez Sąd Libuszy wydobytych z ukrycia. Zabarwione jest jednak jego zapatrywanie wiadomościami pochodzącemi z tych źródeł. A skąd inąd też wiadomo, że cała korporacya uniwersytecka warszawska tamtych czasów podzielała wiarę w autentyczność rękopisu zielono-górskiego *.

Lelewel w latach 1822—36.

Czas nam wrócić do Lelewela. Zapatrywania na początki narodu, z pierwszych lat autorskiej jego działalności, już nam wiadome, przeszły po zjawieniu się Sądu Libuszynego w drugie stadyum, którego koniec stawiam na r. 1836, jako chwili wyjścia z pod prasy Szafarzyka »Starożytności słowiańskich«. Były to lata w życiu Lelewela po powrocie z Wilna w r. 1824 warszawskie, a potem (od 1831) paryskie

---

kiedyś chyba dopiero poźniej, za przykładem tamtych. A jeśli nie on, to wydawca książki. Zszedł bowiem z świata autor Historyi prawa w roku 1846, a w 4 lata potem oddano rzecz tę pod prasę.

* Wymownym tego dowodem, oprócz innych wskazówek, jest publikacya konkursowej pracy, uwieńczonej przez fakultet prawniczy warszawski w roku 1830 nagrodą, Józefa Hubego, wydanej przez jego brata, głośnej sławy później senatora Romualda, p. t. »Wywód praw spadkowych słowiańskich«, pomnożony jego (Romualda) dodatkiem, Warszawa r. 1832. W tej rozprawie przywiedziona jest między pierwszorzędnemi źródłami dla omawianej kwestyi »starodawna czeska pieśń o sądzie Libuszy, którą czcigodny bibliotekarz Muzeum czeskiego Wacław Hanka od zatraty ocalił i w której poeta w wyrazach wzniosłego natchnienia waśń o spadek między dwoma braćmi opisał« i t. d. Orzeczenia naukowe autora »Wywodu« (Józefa H.) w odnośnych punktach zasilają się oczywiście z tego pomnika. — Ta rzecz Hubego doczekała się i przekładu na niemiecki język: Geschichtliche Darstellung der Erbfolge der Slaven. Posen 1836.

emigracyjne. Pisał w tym przeciągu czasu wiele, naszego przedmiotu jednak dotyczą trzy tylko jego prace, z których dwie poszły do rąk publiczności zaraz po napisaniu, a jedna bardzo późno doczekała się druku*. Ogólnem znamieniem wywodów rozwiniętych w tych pismach jest uderzająca niejasność i mętność pojęć, tak iż trudno uprzytomnić sobie, jak w duchu jego geneza tych stosunków w swej całości się układała. Dlatego też poprzestanę na przytoczeniu najistotniejszych punktów własnemi jego słowami. Będą ciemne, ale nie z mojej winy, t. j. nie przeto że je wyjęte ze związku tu wypisuję. Są one takiesame i w związku. Naleciałości z Sądu Libuszy odzywają się tu jak echa dalekie. Baczny czytelnik dosłyszy jednak, co tu zapłodnionego w ten sposób.

Następujące myśli dotyczą całego plemienia Słowian. Po nich zestawię, co się ściąga specyalnie do Polski.

»Kiedy się ród słowiański pod właściwem swem imieniem poznać dał, widziano w nim plemię niezmiernie rozmnożone,

---

* Przedewszystkiem należy tu przerobiona przez Lelewela w r. 1823 »Historya królów i książąt polskich« Teodora Wagi, w której t. zw. dzieje bajeczne są wyłącznym Lelewela utworem, a i dalej bardzo wiele dopełnień z jego pióra. Tak przerobiona ta książka wyszła w Wilnie r. 1824 i miała potem kilka wydań, nieodmienianych. Dopiero do edycyi poznańskiej z roku 1857 przybyły noty (w odsyłaczach) z pomysłami Lelewela z trzeciego jego studyum. — Będę niejedno tu cytował z tej poznańskiej edycyi, ale nie uwzględniając tych not w odsyłaczach.

Drugiem pismem z tamtego czasu był *Obraz dziejów polskich*, pisany w roku 1828, ale nie wydany, aż dopiero w r. 1858 w swej pierwotnej postaci, a to w tomie I dzieła »Polska, dzieje i rzeczy jej«, od str. 82–164.

Trzecia rzecz: Myśli z powodu pisma Kubrakiewicza i t. d. artykuł w czasopiśmie »Pielgrzym Polski« z roku 1833, zamieszczony ponownie w publikacyi »Polska, dzieje, rzeczy jej«, w tomie III str. 1—20, pod tytułem *Uprzednia myśl czyli słowa do poszukiwań wstępne.*

które zaludniać mogło postronne puste kraje. W przeciągu stu kilkudziesięciu lat (od roku 550 począwszy) rozsypali się i zasiedli na wszystkie strony«... »Lud pracowity i dzielny. Do pracy i trudu mnogi, w boju zwykle nieliczny — ale dzielny, kiedy trzeba było bronić swojej zagrody«. »Żył towarzysko w braterstwie i rolniczej wspólnocie. Rządził się gminowładnie. Braterskich rozdwojeń (!), niesnasek, zwad bywało dosyć, bo każdy pragnął samopas chodzić, niekiedy rej między swymi wodzić«.

»Lud ten, tyle swobodę miłujący, więcej znał cudzą, niżeli własną własność. Rzeczywiście mnogo snuł się po cudzych ziemiach, osiadał i pracował na cudzych. Serbowie (zadunajscy) wiedzieli, że otrzymali i posiedli cesarskie byzanckie ziemie. Pastuchy (serbskie) wiedziały, że trzody swe po greckich byzanckich przeganiają ziemiach. Z pługiem w średzinę Niemiec zapędziwszy się »siedliczanie«, albo zwabieni od Niemców osadnicy, wiedzieli, że niemieckie uprawiają ziemie z przyjętym obowiązkiem, ale z zapewnieniem nieścieśnionej wolności osobistej i gminnego zarządu. W całej Słowiańszczyźnie pracowity gmin wiedział, że posiadał skiby z obowiązkiem: dla włości, dla onej posiadacza — albo dla gminy lub jakiej wyższej zwierzchności gminnej narodowej«... »Skiby te, bądź to w pustkach, bądź w cudzych włościach zajęte przez Słowian, nie mogły być dzielone (!). Posiadacze »włości« (nie dodano, czy te były podzielne, lecz pewnie samo miało się to rozumieć), tworzyli po nad tym gminem stan inny, niejako dostojniejszy. — »Liczne gminy dla wspólnej obrony wiązały się i spajały w jedno ciało polityczne, które od miejsca na jakiem siadło, osobną przybierało nazwę«... Skoro gmin łatwo osiadał we włościach dzierżonych przez posiadaczy ziem obszernych (innej narodowości?), posiadaczy takich nie brakło. A takim snadniej było rej wodzić

w obywatelstwie i między gminem, aniżeli człowiekowi gminnemu, obywatelowi z gminy. Bez różnicy jednak do obrony kraju lub naczelnictwa gminnej władzy powoływani i wynoszeni byli to dostojniejsi, to ludzie z gminu wziętość uzyskujący. Kniaziami, królami, książętami, a może wojewodami, posadnikami, starostami — w stronach południowych żupanami, banami tytułowani. Z pomiędzy takich powstawali wdziercy, którzy podbojami poza własną bracią tworzyli mocarstwa«*.

To o Słowianach w ogólności. Obaczmy teraz, jak sobie wtedy wyobrażał Lelewel pierwotny stan własnego swego narodu.

»Polska w tym ostępie przeobrażeń (w całej Słowiańszczyźnie) miała swój rolniczy gmin, który kmieci imię nosił**, oraz dostojniejszych lechitów, z których wielu (a więc nie wszyscy?) obszerne włości posiadali«. — Na nasuwające się tu pytanie: skąd ten dualizm? taka odpowiedź: »Czy że lechici osiadłych (kmieciami) włości panami się stali,

---

* Waga, edycya poznańska z roku 1857 str. 69—71. — Obraz dziejów, w tomie I »Polski, dziejów i rzeczy jej«, str. 83.

** Zwracam tu czytelnika uwagę na to po raz pierwszy tu wprowadzenie do naszej historyografii czynnika społecznego, w wiekach jeszcze przedhistorycznych, pod tem imieniem kmiecie. Mieli to być więc antypody lechitów, żywioł demokratyczny, drugi pierwiastek, z którego się złożył nasz naród, autochtoni na ziemi polskiej. Wylęgło się to słowo w Sądzie Libuszy, choć tam w innem znaczeniu. Stamtąd wchodzi tu w skład organizmu społecznego polskiego w takiem znaczeniu, jakie ma w ustawodawstwie Kazimierza W. i do jakiego przyszło już w ciągu wieku XIII, ale nie wcześniej, t. j. w znaczeniu ludności włościańskiej. Jest to jaskrawy anachronizm, z którym się odtąd już ciągle będziemy spotykali. Mówić o »kmieciach« w przedhistorycznej Polsce, należało do najszczególniejszych złudzeń w zakresie dziejopisarstwa.

czy że kmiecie na ich włościach osiadali lub osadzani bywali: to pewna, że były posady gminne, później zwane grodami, same w sobie rządzące się, same spólną ziemią rozporządzające, a lechici najdowali do wzięcia włości puste, lub osierociałe z posiadaczy puścizny«. »Gminnej kmiecej ziemi niepodzielne cząstki, skiby, utrzymowały gminu kmiecego równość. Miał on swe wieca, hasła do zawołania na trwogę, do boju, godła z chorągwiami... Stawali pod nie lechici, choć nieraz własne bractw swych podnosili znaki«. — »Różne tedy było położenie kmieci od lechitów. Zbliżały ich zaś do siebie tenże narodowy szczep, jednostajne koło roli chodzenie, obyczaj, związki familijne przez małżeństwa, jedno obywatelskie powołanie, jedno i tożsamo dla wszystkich prawo, sądy, obrady, obowiązki« i t. d. (Waga, str. 77 i nast.).

»W okolicach nadwiślańskich obywatelski gmin nosił miano kmieci. Kiedy on był górą, zwykle kmieć czyli kmieca najwyższa rada rządziła. Dostojniejszego rodu (!) obywatele zwali się lechowie, lachowie, z lachów pochodzący lechici. Z powodu ich przewagi Mazowszanie, Łęczycanie, Polanie, Pomorzanie za lechickie uchodziły narody. Lechickie stronnictwa utrzymywały przy władzy królów lub księdzów, których wyrzucały, kiedy innego podnosiły«*. (Obraz dziejów, str. 84).

»Upewniają wspomnienia przeszłości, że nie brakło krwawych nieraz rozpraw między lechitami a kmiećmi, po których ugodne stawały wzajemnych stosunków oznaczenia, tak

---

* Odstępuje tu więc autor od dawnego, na Nestorze opartego swego mniemania, że te cztery tu wymienione jednostki etnograficzne (Polanie, Mazowszanie i t. d.) na wskróś i w całości swojej tworzyły szczep lechicki. Lechicką jest mu w nich teraz tylko pewna klasa, wspólna wszystkim czterem. Czem ona zbliżona do reszty ludu, to powiedział. Przez co różna? — zamiast powiedzieć: nie wiem, tłómaczy coraz inaczej.

iż kmiecie nieraz w obywatelskiem życiu brali górę i z niskiego stanu ludzie nieraz byli powoływani do najwyższych godności, bez wzniecenia zazdrości lechitów«. — »Król królów« Popiel (!) wyniósł na dostojność wojewody kujawskiego (?) kmiecia Ziemowita«. »Nie uśmierzyło to jednak niechęci ku Popielom. Przyszło do gwałtownych zaburzeń, w których Popiel i ród jego wyginęli, a Ziemowit na tron wyniesiony został... Długo trwało wspomnienie kmiecego początku rodziny panującej, długo gmin liczył na nią, że sprawy jego nie zaniedba. Ale postęp cywilizacyi i innego obyczaju na inne drogi naprowadził Lechitów«. (Waga, str. 78 sq. Obraz, 84).*

Naprężonym antagonizmem między kmieciem a lechitą tłómaczy Lelewel i dalsze wybitniejsze ustępy historyi polskiej: przewroty po zgonie Mieczysława II, powrót Kazimierza Odnowiciela do kraju, bunty za rządów Bolesława Śmiałego, nawet podboje pomorskie Krzywoustego**. Ale rzecz główną, mianowicie jaka geneza, jaki powód i początek tego antagonizmu? omawia zawsze w tak mętny sposób, iż widoczna, że sam racyi bytu tego sprzeciwieństwa nie widzi. Gdyby fałszerstw Hankego i Hanki nie było, wszystko to aniby w głowie mu nie postało.

Związać lechickość ze szlachtą — przyszło mu na myśl dopiero w roku 1833. Wyrazów, nazwań tych — co prawda, lingwistycznie jeszcze wtedy nie kojarzył z sobą. Ale rzeczowy związek przypuszczał. »Nie miał kmieć lub szlachcic dzieci, powiada w »Myśli uprzedniej«***, to zostawała po nim puścizna bez właściciela. Kto tej puścizny pierwszy dopadł, to

---

* Porównaj wyżej str. 124 i nast.

** Obraz dziejów, str. 89—92. Waga, str. 90—96.

***Polska, rzeczy i dzieje jej, III str. 9 i 11.

ją brał. Wiadome prawo primi occupantis niemałą grało u nas rolę. Brał tu puściznę na swą własność szlachcic«... »Stan szlachecki w Polsce niezawodnie z Lachów, sam z siebie wyniknął. Czy to jaka peuplada przeważna utworzyła go, czy odszczepienie się od stanu kmiecego i wyniesienie się przez dłuższą operacyę polityki i cywilizacyi: dość że z czasem stan ten umiał wszelkie inne stany od obywatelstwa usunąć i sam sobie je zastrzegł«. —

Przy powyższych zapatrywaniach pozostał wprawdzie nasz ten historyk do śmierci. Ale pisma z ostatnich lat jego życia (od c. 1840 r. począwszy) przynoszą pełniejsze rozwinięcie i dobitniejsze określenia pomysłów, tak nieporadnie czy też tak do zbytku ostrożnie przedstawianych przed r. 1836. Wpłynęły na to pomysły czeskie, a nadewszystko głośne dzieło Szafarzyka (mianowicie tom II r. 1837 wydany), o którem pokrótce pomówić tu należy, zanim przystąpimy do pojęć Lelewelowskich z trzeciego stadyum.

Paweł Józef Szafarzyk.

Nadmieniłem już wyżej, w czem widzę słabą stronę jego »Starożytności Słowiańskich«, tej skądinąd tak gruntownej konstrukcyi prawieku Słowian, wyczerpującej cały zasób przekazanych wiadomości o tych ludach pod historycznym i geograficznym względem. Jest nią niezachwiana wiara w owe skarby staroczeskiej poezyi, której mrzonki przybierają tu kształty naukowo przeprowadzonych wywodów, więc dowiedzionych już faktów*.

* Jak był dumny Szafarzyk z posiadania tej odwiecznej literatury i z jak wysokiego piętra patrzał na nasze polskie źródła dziejowe, wyrozumiemy n. p. z tego, co pisze w rozdziale VII tomu II Starożytności, § 37, str. 435 i nast. Kiedy u innych Słowian, powiada, światło dziejów

Bardzo słusznie Szafarzyk, zestawiając te ludy, które do polskiego szczepu się liczą, wyłącza od tego »Lutyców«. Wprawdzie Nestor, powiada, nazwał i Lutyców Lachami; my jednakże wyłączamy z ważnych przyczyn ten lud z tego rozdziału, umieszczając go między Słowianami osiadłymi w Germanii*. — A zatem nie zwrócił autor na to uwagi, że wiadomego miejsca w Nestorze nie można tak wykładać. Bierze jego Łuticzów za Lutyków. Szczęśliwym jednak instynktem odróżnia, co było różnem.

Równie trafnie obydwie nazwy »Polanie« i »Lechowie« poczytuje za bezwarunkowo tosamo znaczące i równie dawne (II 433). Z Lazami, Lezgami, Lezginami kaukaskimi na pomorzu kaspijskiem nie miesza Lechów. Byli bowiem jego zdaniem tamci współplemiennikami Awarów, Czeczeńców, Czerkiesów, Gruzyan i t. d. (I str. 56).

Mniej jasnem jest, co wypowiada Szafarzyk o lechach w czeskim narodzie. Zanim ten naród zaludnił kraj czeski,

---

już jasno świecić poczęło, przeszłość Polaków pogrążona w nieprzeniknionej pomroce. Winę tego niedostatku składać należy nie tylko na nędzność i niedorzeczność ich najstarszych dziejopisów, ale i na tę okoliczność, że łacina przygnębiła w Polsce aż do końca XV wieku zupełnie język narodu... »Z tej przyczyny badacz dziejów polskich, pozbawiony wszelkiej pomocy, którą wydobywamy z języka ojczystego, tej najwierniejszej i najbogatszej skarbnicy bytu narodowego, przymuszony jest z gołą ręką zwracać się do dawnych kronikarzy polskich i słuchać ich ckliwych powiastek tudzież babrać w ich obmierzłej łacinie«. — Dalej czesze po swojemu biednych tych kronikarzy jednego po drugim Na Kadłubka niechby sobie wygadywał, ile się zmieści. Ale nazywać Galla miernym pismakiem, dlatego że po łacinie pisał, a wszystkich w czambuł zwać »murzynami« — jak to dziś śmieszne!

* Starożytności, T. II str. 433, 470, 612 i 615. Cytuję te miejsca z polskiego przekładu Bońkowskiego, nie mając w tej chwili oryginalnego wydania pod ręką.

zamieszkiwał dzisiejszą zachodnią Galicyę, siedział nad górną Wisłą i był jedną z odnóg Lechów. — Zdawałoby się, że zatem całą ludność czeską wywodzi z tych okolic. Nie! Uzasadnia bowiem to pochodzenie stamtąd »poświadczonem przez Sąd Libuszy« istnieniem lechów, jako panów (prænobiles) w składzie społeczności czeskiej, taksamo jak w Polanach (II 508). — A zatem tylko »panowie« w Czechach i u Polan byli Lechami?

Przyczynę tego, że ci Lechowie z nad górnej Wisły, przesiedliwszy się do pradawnego Bojohemu, przyjęli tu nazwę Czechów, próbuje autor tłómaczyć sposobami popłacającymi dawniej. Sam jednak potem odmawia im wiary i orzeka, że będzie lepiej na teraz uznać pradawność i ciemność tej nomenklatury Czesi, aniżeli dowolnymi wywodami bałamucić siebie i drugich (II 543).

Powściągliwości tej nie zachował jednak autor Starożytności słowiańskich w odniesieniu do nazwy Lechy. Na kruchej łódce wiadomego w Sądzie Libuszy miejsca »kmete, lesi, wladyky« puszcza się na bystre wody i patrzmy, gdzie go łódź niesie.

Pierwotna forma wyrazu (powiada) brzmiała *lech*. W Nestorze *ljach*, *lach* jest już późniejszą, bo z przemienionem *e* na *a*. To »lech« było z razu rzeczownikiem pospolitym (nomen appelativum) i znaczyło ziemianin; t. j. większy i możniejszy od drugich posiadacz własności ziemskiej, »a może wreszcie i każdy wolny właściciel gruntu, tak się zwał« (str. 487, 488, 491). Albowiem własność gruntowa nazywała się *lecha* (w starosłowiańskim lêcha = areola, agellus, Ackerbeet, Gartenbeet, zagon), II 489. To słowo lecha, leha, leja, w tem znaczeniu, żyje i w dzisiejszym czeskim, korutańskim i serbskim języku.

Wyraz lech (właściciel lechy) i wyraz szlechta po czesku, a slachta, ślachta, szlachta po polsku, uważa za identyczne. Dodane tu do *lech* z przodu *s*, *sz* — a z końca *ta*, są to tylko przydechy i wzmocnienia, »gdyż *t* z poprzedzającą głoską *ch* rado się łączy«. — Z rzeczownika męskiego (ten) szlechta, po polsku (ten) szlachta, wytworzyło się dalej *szlechtic*, *szlachcic*, w znaczeniu nam powszechnie wiadomem. W Sądzie Lib. znajdujemy jeszcze formę pierwotniejszą lech, ale już też w tem szlacheckiem znaczeniu, dającem się wyrozumieć przez samo jej położenie (między kmieciem a włodyką). Albowiem kmet znaczy senior, Landesältester (pan całą gębą), a włodyka znaczy minus nobilis, liber (488).

Ciekawą jest następująca uwaga. Nie można sobie wyobrażać, żeby słowiański ten wyraz szlachta przejęty mógł być z niemieczczyzny. Prawda, że staroniem. slachta (= genus), później na Geschlecht przerobione, brzmi podobnie, a i znaczeniem dawałoby się z tem jakoś skleić. Ale to albo tylko dlatego, że mnóstwo wyrazów jest wspólnych tym obydwom językom, n. p. Nase a nos, albo może zapożyczyli sobie Niemcy od nas tego wyrazu (II 489).

Z apellatiwu lech wytworzyło się jeszcze w dalszym rozwoju Lech jako imię własne osoby, a w końcu i jako nazwa narodu. Mieszkańcy stron nadwiślańskich i bałtyckiego Pomorza, ziem urodzajnych i z dawien dawna sławnych z rolnictwa, nie dziw że przyjęli, lub od sąsiadów otrzymali, *κατ' ἐξοχήν* miano »posiadaczów ról, lech« — więc Lechów. (II 490 sq.). Jako zaś imię własne osoby, powstało imię Lech, a w formie zdrobniałej Leszek, przybierane często przez książąt dawnych Polan. To co kronikarze polscy prawią, że nie nazywali się Leszko, lecz Lestko, i że to »lestko« znaczyło chytry, zmyślny — jest »niedowodnem«. II 446.

To jest kwintesencya rzeczy, które autor Starożytności słowiańskich w II tomie tego dzieła (1837) o początkach Polski zestawił.

Lelewel od r. 1837.

Wróćmy teraz do Lelewela i zapoznajmy się z tymi jego pomysłami, które w dziełach trzeciego jego stadyum przybyły jako nowość, bądź to wysnuta z dalszych własnych jego ciągłych rozmyślań nad tym przedmiotem, bądź zapłodniona wpływem tamtoczesnych dzieł w czeskim języku*.

---

*W tym labiryncie przerabianych kilkakrotnie, i coraz inaczej wydawanych pism naszego badacza, bardzo trudno się zoryentować, jeżeli chodzi o oznaczenie ścisłe, kiedy co z nich powstało. Przeprowadziwszy takie dochodzenie, stawiam jako rzeczy jego w tej materyi w czasie między r. 1837 a 1858 pisane, następujące:

1. Uzupełniające noty (w odsyłaczach) w dziele z roku 1828 »Początkowe prawodawstwo polskie«, wydanem jako trzecia edycya w roku 1859 w Poznaniu, a to w zbiorze »Polska wieków średnich«, tom III (z r. 1859). Pisane były roku 1848 i 1858.

2. Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej. Ułożone po francusku po roku 1836. Przerobione po polsku r. 1854. W tej stylizacyi drukowane w zbiorze »Polska, dzieje i rzeczy jej«, tom III Poznań 1855 (str. 31—469).

3. Stracone obywatelstwo Stanu kmiecego. Pisane roku 1844. Osobno wydane roku 1846 i 1847 w Bruxelli. Ostatecznie wcielone do tomu IV zbioru »Polska średnich wieków«, Poznań 1851, od str. 5—27. Stanowi tu ten artykuł wstęp do dzieła »Rozpatrzenie niektórych względów i pomników, prawodawstwu wiślickiemu uprzednich«, które to Rozpatrzenie, o ile dotyczy dalszych wieków, dla kwestyi naszej ma tylko drugorzędną już wartość.

4. Uzupełniające noty (w odsyłaczach) i gwiazdkami opatrzone ustępy, pododawane do dzieła z roku 1811 »Uwagi nad Mateuszem« w edycyi tychże Uwag poznańskiej z roku 1846 (w tomie I »Polski średnich wieków«). Te noty i wstawki były dopiero w tych latach (1844 lub 1845) pisane.

»Kraina między Wisłą a Wartą miała dwie, prawem i położeniem społecznem różne klasy mieszkańców, czyli dwa stany obywateli: Lechów i Kmieci. Nie zamierzam (mówi Lelewel) sięgać początku tej różnicy, ani domniemywać się jakim sposobem to nastało. Bo to zanika w zbyt odległej przeszłości na całem polu Słowiańszczyzny. Dość, że tak było i niedopiero przy wprowadzeniu do Polski chrześcijaństwa. — Z tych klas lechicka arystokracką nierówności zasadę, kmieca gminną równości wyobrażały«*.

»W czasach najdawniejszych miano kmet, kmiot udzielane było starszyźnie, najwyższej radzie, najwyższemu obywatelskiemu dostojeństwu. Następnie udzieliło się ono ca-

---

5. Sprawa Lechitów i Kmieci. Pisane roku 1857, wydane w tomie II zbioru »Polska, dzieje i rzeczy jej«, Poznań 1859 (od str. 177—182). Stanowi to tu początek »Przypisków do dziejów polskich potocznie opowiedzianych«, (któreto »Przypiski« same już tu nie wchodzą w nasz zakres).

6. Nakoniec uzupełniające noty (odsyłacze) do przerobionej przez Lelewela Historyi Teodora Wagi, w edycyi tego dzieła poznańskiej z r. 1857. Pisane były te noty w roku 1856 lub 1857.

Główną ważność dla mego celu ma tu »Stracone obywatelstwo stanu kmiecego«. Z innych dzieł przytoczę najwybitniejsze tylko miejsca, gdyż w nich wszystkich tosamo się prawie ciągle powtarza. Autor widocznie ze wszystkich tych robót swoich nie był zadowolony. Czuł w nich ten zamęt i niedostatek, który i czytelnika razi w jak najprzykrzejszy sposób. Ale zamiast zlać je w jedno porządnie ułożone, wyczerpujące przedstawienie, a co mu się nie podobało, rzucić do kosza — brał omawiany przedmiot ciągle z nowa na warsztat. Następnie, znalazłszy chętnego wydawcę i wielbiciela w Żupańskim, przysyłał to wszystko do druku. — Ponieważ te poznańskie edycye są dziś najwięcej rozpowszechnione, więc wedle nich będę tu wszystko cytował, dla krótkości tylko powołując się na zbiory i na tomy, a nie na poszczególne tytuły przeróżnych pism w nich zawartych.

*Polska wieków średnich, IV str. 5 i nast.

łemu obywatelstwu, całej ludności wolnej, wszystkim rolnikom. W końcu stała się ta nazwa mianem niższego, podległego ludu. Tak w Czechach, jak w Polsce oznaczała wieśniaków. W Czechach cząsteczka tej ludności dochowała swą wysoką prerogatywę z mianem swem kmieci, i przodkowała lechom i włodykom. W Sądzie Libuszy lesi są niższego i młodszego rzędu. Nazwa ich nawet ma znaczyć młodego wojaka. Młodzież lechicka z polskiej zatem krainy zamieszkała czeską ziemię, jak podania polskie twierdzą, i wspólnie z krajowcami utworzyła tam wyższą klasę, która jedynie przemożnym kmetonom pierwszeństwa ustąpiła. Ale to była szczupła liczba rodzin, co dochowała starodawne stanowisko kmieci, wdając się we wspólną z owymi osadnikami sprawę. Reszta kmiecych krajowców spadła w podrzędne położenie, a nawet podległe lechom i ich towarzyszom broni, włodykom. Cały ten lud, z prawa obywatelskiego wyzuty, starem mianem »kmieci« odróżniany był tylko od robotników, których służebny trud do niewolnych podobnymi czynił«*.

»Jak w Czechach byli lechy, w Czechach i Polsce szlachta: tak w zachodniej Słowiańszczyźnie u Wendów między Elbą i Odrą byli Lazi, Lechi, Slachta, których w niewolniki obrócili Niemcy« **.

»Nazwa Rusi była imieniem pokolenia obcego Słowianom, zrazu okolicom Kijowa udzielonem, z czasem od mnogich Słowian za własne przyjętem. Nazwa Czechów nie była imieniem narodu, tylko mianem małego pokolenia, które nadało nazwisko wszystkim mieszkańcom Bohemii. Nazwa Lechitów

---

* Polska, dzieje, rzeczy, Tom III str. 39—41.

** Ibidem, str. 51. Tu Lelewel do Maciejowskiego się odwołuje i zdaje się więc jego zapatrywanie przyjmować. W Polsce średn. wieków T. I str. 258 i 9 mówił o niem tak, że niewiedzieć, co o niem sądził; zdawał się tam jednak raczej przeczyć Maciejowskiemu.

nie była imieniem narodu, tylko mianem klasy. Od niej Rusini nazwali ludy nadwiślańskie lechitami, i ludy nadwiślańskie nie zaparły się tego nazwiska *. — Lechitów imię jako nazwa narodu, jest wymysł kronikarski **. Używała tego miana tylko górująca klasa w narodzie polskim, pierwotnie niższa od kmieci. Kiedy się Rurykowce Rusini zetknęli z Nadwiślańcami, dowiedzieli się, że Nadwiślanie byli Lechitami. Z tego wnoszę, że u tych ludów już wtedy stan lechitów wziął przewagę i pierwszeństwo nad kmieciami. Wiedzieli Rusini, że u Chrobatów (= Małopolan) nie miało to miejsca — tylko u Polanów (Wielkopolan), Łęczycan, Mazurów i Pomorzan. Lechitów imię było tedy miejscowem, było mianem politycznem. Od sąsiadów zachodnich nie było znanem, bo ci lepiej obeznani byli wprzód z nazwiskiem Łęczyczanów, »Licikaników« (Widukind), a potem Polaków« ***.

Pomijając pomniejsze szczegóły, które dotyczą tej niejednostajnej nazwy Polaków w ustach ludów sąsiednich, przejdźmy do ważniejszego pytania: w czem dopatrzył ostatecznie Lelewel różnicy między lechitami a kmiećmi? W poprzednich bowiem dziełach nie odsłonił nam tej zagadki.

We wszystkich słowiańskich społecznościach (powiada) widzimy przeróżne położenia: Wlasteliny, sebry, meropsy, lechy, kmiecie, bojary, mużyki... »Wszyscy wszędzie jednak byli bracią j e d n e g o plemienia ****. »W narodzie rolniczym, jakim był naród Daków-Słowian, rola jedynie i rolnictwo mogły obywatelstwo rozróżniać *****. To też i w Polsce »różnica

---

* Polska śred. wiek. T. I. p. 258 (ed. z roku 1846).

** Ibidem, str. 256.

*** Ibidem, str. 260.

**** Polska, dzieje, rzeczy, T. III str 45.

***** Polska, dzieje, rzeczy, III str. 43 i nast.

między lechem a kmieciem opierała się na niejednostajnej naturze posiadanej ziemi i wynikających stąd praw. Posiadłości były dwojakiego rodzaju: bezpośrednie i pośrednie, czyli niezależne i zależne (terra libera et illibera). Jeżeli posiadłość bezpośrednia była wielka i obejmowała w sobie pośrednie, wtedy składała dominium, od którego zależały pośrednie. Posiadaczami bezpośredniej posiadłości byli lechy czyli wyższa klasa; zależnej zaś kmiecie czyli klasa niższa. »Ten podział ziemi był na korzyść ludu kmiecego« (?!). Albowiem posiadłość bezpośrednia mogła być przez swego posiadacza każdej chwili zamieniona w zależną; przeciwnie ziemia, raz zamieniona w zależną, nigdy nie mogła się stać niezależną. Ten stan rzeczy przechował się do dziś dnia *.

»Bezpośrednie posiadłości lechickie były wielkie lub małe, tworzyły dominia, dobra, albo małe osobne posiadłości. Mogły się dzielić bez końca, a zależały bezpośrednio od kraju. Klasa tedy lechicka liczyła bogatych i ubogich, dostatnich i hołyszów«. — »Jeśli kmieć taką posiadłość przez nadanie, ku-

---

* Polska śred. wiek. T. IV str. 6 i nast. — Dziwne to wszystko anachronizmy! Folwark (prædium) rycerza=szlachcica nie uiszczał podatków, a kościołowi dawał tylko t. zw. dziesięcinę swobodną. Grunt rustykalny przeciwnie podlegał i rządowym podatkom i kościelnej dziesięcinie w całym rygorze. To cała i jedyna przyczyna, że tak władza rządowa, jak i kościelna niechętnie na to patrzały, kiedy kto grunta rustykalne na folwarczne czyli dworskie przekształcał, choć mimo tego już w wieku XV aż zbyt często i tak jednak u nas się działo. Z tej też tylko przyczyny prestacyjnej nie leżało to w interesie ani Kościoła ani skarbu państwa ani nawet dziedzica wsi, żeby ziemia rustykalna była podzielną, t. j. żeby się dzieci kmiecia coraz drobniej płósą ojcowską dzieliły. Gdyż ze zbyt drobnej zagrody nie można było oczekiwać regularnego uiszczania tego wszystkiego, co się komu należało. W naturze samej posiadłości gruntowej nie tkwiały żadne przeszkody dzielenia kmiecych gospodarstw, jak to przedstawia autor w dalszym ustępie.

pno, zamianę, darowiznę itp. pozyskał, przechodził w klasę lechitów« *.

»Zależne posiadłości kmiece były nieznaczne, małe ról cząstki (sortes), łany, włóki, wystarczające na utrzymanie i wyżywienie jednej rodziny. Były równe, niepodzielne, a zależące od dominium kraju lub panów. Dlatego w stanie kmiecym nie było nierówności majątku, nie było ani bogaczów ani hołyszów. Pozyskiwano te role kmiece przez wydzielanie, obejmowanie osierociałych, kupno, zamianę. Niepodzielne kmiece role przechodziły na syna, zięcia lub krewnego jakiego. Jeśli dziedzica zabrakło, zostawały do wzięcia dla pierwszego żądającego. Tracono je dobrowolnem opuszczeniem. Kto otrzymał rolę kmiecą, do stanu kmiecego wchodził« **.

»Obydwa stany zażywały jednostajnego prawa obywatelskiego, zamożnością osobistą lub rodzajem posiadanej ziemi nieco alterowanego. Dla obu było jedno prawo (jus terræ commune) i tesame sądy«. — »Jak lechici, tak i kmiecie posiadali najwyższe urzędy (Ziemowit, później Masław, i t. p.). Pod wpływem różnych zasad ścierały się różnymi czasy z sobą te stany i usiłowały albo przewagę zdobyć, albo ujmę swych praw odzyskać. Pospolicie przewagę miewali wskutek swego położenia lechy. Kmieciom szło o utrzymanie prawa — lechom o kierowanie państwem, o wpływy, o wysokie urzędy. Gonili za dostatkiem, za posiadaniem szerokich włości; z czeredą i drużyną swą chwytali pustki i puścizny lub opatrywani byli szerokiemi posiadłościami, któremi się dzieliły potomki. Posiadając takie włości, mogli nad ludem przewodzić, jednać go sobie, nasadzać go przeciw własnemu jego interesowi, a swych

---

* Polska wieków śred. IV str. 7.

** Ibid str. 8.

zamiarów dopinać. Jednakże często i lud był górą, uzyskiwał przewagę, stanowił rząd, przepisywał prawa« *.

»Dziwnem może się wydawać, mówi nieco dalej Lelewel**, że w czasach tryumfu i panowania swego, lud nie pomyślał o przeistoczeniu natury ziemi, nie zajął ziem lechickich (przekształcając je) w role kmiece; ten jeden bowiem sposób mógł zagładzić lechicki żywioł. Uważać atoli trzeba, że przestrzeń kraju była rozciągła, niedość zaludniona, lud po odłogach rozrzucony. Wreszcie duch ludu nie był za tem, żeby porządek wiekami uświęcony wywracać. Lud gminny pielęgnował w żywiole swym równość; posiadał cząstki niepodzielne, ziemię świętą, z której rodzinę swą, włość i gminę utrzymywać miał. Lud stojąc na szczycie władania, mógł wprawdzie swe posiadłości przeistoczyć, posiadłości lechickie sobie przyswoić, całkowicie się wcielić w stan lechicki, w jedno się z nim zlać. Lecz w takim razie byłby potargał w samym sobie ducha równości, co było jego żywiołem. Przez zamiłowanie zatem w równości, trwał w podrzędnem stanowisku, z miernej zamożności nie wyruszał, a silnie trzymał udział w sprawie powszechnej, obywatelskiej«(?)

W poczuciu, że powyższe określenia różnicy między ludem, a szczepowo pokrewnym z nim lechickim żywiołem w Polsce i po za Polską nie wystarczały, wpadał nasz badacz i na inne jeszcze pomysły. W niektórych swych dziełach (dodajmy, że nie we wszystkich!) napomykał, co prawda nader ostrożnie i półsłówkiem, i o różności obrządku. Wiele wydarzeń, powiada, w Słowiańszczyźnie nietrudno podciągnąć pod targanie się dostojnej klasy z kmiecą. »Dwustronne opo-

---

* Polska średn. wieków, IV str. 9. (Polska, dzieje, rzeczy, III str. 44).

** Ibidem, str. 13 i nast. (Porównaj i str. 44 drugiej publikacyi).

wiadanie ewangelii musiało przybierać znamię stronnictwa. Słowiański obrządek był ludowym. Wiślickiego dostojnika pokolenie (?) przed nim (przed kim?) uchodzi wichrzyć w Serbii (?). Lud morawski za Karpaty ku Wiśle ustępuje przed łaciną. Obstawanie przy bałwochwalstwie bez wątpienia także jest sprawą ludu. Słowiański obrządek przepadał tam, gdzie możniejsi przy pomocy łaciny swoje stronnictwo podnosili. Słabe tego połyskują pozory u Polan, jaśniej się wynurzają w głębszej wiślańskiej krainie»*. — Po powrocie Kazimierza I do kraju, »gmin przemożony, choć go witał jako jednacza, jako praw ludu opiekuna: nie mógł być zadowolony, bo dawny porządek i wtedy nowemu ustępował. Do wyższych dostojności przystęp stał się niepodobny. Łacina wzięła przewagę, słowiański obrządek był ciśnięty (?), na Ruś wypychany« (?)... Za Władysława Hermana »daremnie Sieciech usiłował utrzymać gmin przy urzędach. Obrządek słowiański za bezbożny poczytany, i bez liku mnogie ludności swych popów pozbawione«**.

Nie brak i na innych jeszcze dziwactwach. Oto na okaz parę próbek etymologicznych wykładów. — Skąd nazwa Słowian? — »Mimo powszechnego rozosobnienia, dostrzegano wysokie w Słowiaństwie pojęcie braterstwa, które z nich czyniło jednę całość, gdy szli do boju: s'lov, zlewek gminu, colluvies gentium, z czego nazwa ich powstała«***. — Grecki historyk Prokop wspomniał, powiada nasz autor, że się Słowianie dawniej nazywali Sporoi, od »σποραδην«. Tę wiadomość przyjmuje Lelewel, ale tłómaczy ją tem, że to »Sporoi« Prokopa ten miało powód, że Słowianie swój gminny zbieg

---

* Polska, dzieje i rzeczy jej, T. III str. 49.

** Tegoż dzieła tom II, str. 180 i 181.

*** Tegoż dzieła tom III str. 33.

zwali zbór, sobor, sobranie (wiecowe), a ci co prawo mieli do takowego gromadzenia się, zwali się zboranie, zborowi, co u Greków przekręcono na sporoj*. — O nazwie kmieć — pod względem początku tego słowa, znachodzę dwa coraz inne wykłady. Raz, że to od greckiego κώμη, κωμήτης (wieś, włościanin). Parę stronic przed tem miejscem, nb. w temsamem dziele, taki natomiast wykład, że pierwotnie kmet, kmiot, jako imię zbiorowe znaczyło starszyznę ludu, »a było od pierwotnika um wytworzone: ku-um, a z tego k'miot, k'mieć, k'miet«**. A że ta etymologia dla niejednego może nieco przyciemna, więc ją Lelewej w innej rozprawie*** ponownie bierze pod rozbiór i tak przeprowadza: Wytworzyły się kiedyś w Polsce (przedhistorycznej) dwie władze: dostojeństwo starosty — i kmiecy wiec. Pierwsze było wyłączną własnością lechitów. »Dlategoto zna powieść ludu dostojeństwo »starosty w piekle« (w pieśni Boga-rodzica), a »wiec — u Boga, w niebie«... »Wątpić nie można, powiada, że wiec kmiecy nie dopuszczał do siebie lechów, dla lechów był niedostępny. Rada KMJET, ku umietu, ku powzięciu umu, wiadomości, pojęcia, umiejętności, udzieliła potem nazwę całemu stanowi kmieciów, jako ludziom jedynie uprawnionym do składania

---

* Polska, dzieje, rzeczy, III str. 34.

** Ibidem str. 42 i 39 sq. — Sprzeczność wykładu w temsamem dziele daje się tylko tak pojąć, że w nie weszły rzeczy pisane w latach różnych, tu tylko mechanicznie z sobą złączone. Wywód kmiecia przedhistorycznych wieków z greczyzny był bezsensem, bo jakąż mogła wtedy mieć Polska styczność z Grecyą? Stąd też nie dziwić się, że zapróbował Lel. i etymologii na tle własnego języka, co prawda z tak niefortunnym skutkiem. Kmieć jest wyrazem przyswojonym z łaciny, a znaczenie włościanina przylgnęło doń ledwie dopiero w wieku XIII.

*** Polska śred. wieków, IV str. 10 i nast.

kmietu. Miał lud swój kmiet, czyli swój kmieć, t. j. radę ziemiami wybieraną i krajem rządzącą, nim się klasa czyli stan lechów utworzył«.

Kiedy się to wszystko czyta, zdziwienie ogarnia czytelnika nad powściągliwością tego pisarza, że mimo takich zapatrywań, szczęśliwym instynktem wiedziony, obstawał jednak aż do śmierci przy jednoplemienności tych dwóch żywiołów w narodzie. Ale przyjdą później tacy, którzy się nie zawahają nazwać rzeczy właściwem swojem imieniem, wyrazem — »najazd«.

Etymologicznego wykładu słowa lech nie daje Lelewel w żadnem z dzieł, choć wiedział, że je Szafarzyk i cała plejada dalsza wywodziła od lechy (= zagon). Czuł, że to niedorzeczność. Pomijając to więc najgłębszem milczeniem, nie omieszkał wszelako za przykładem tamtych szlachtę i z nazwy i z rzeczy splątać z lechami. »Powiedzmy przytem, nadmienia pokrótce w pewnem miejscu*, że to nie Maciejowski, ale Szafarzyk gruntownie wziął, iż nazwa Lechitów jest nazwą stanu; Szafarzyk wywiódł, że lechici i slechcice tosamo są, co późniejsi ziemianie«...

Pod koniec życia, w nocie do str. 5 tomu III Polski śr. wieków (wyd. z r. 1859) ujął Lelewel w całość takie swoje rozumienie o początku wyrazu szlachta: »Wyraz *s-lach-cic* jest własny polski słowiański. Lechita, lacha, lachity syn jest *lachic*, czyli dla ucha ze zwykłem podwojeniem końcówki *lachcic;* urodzony z lachcica, *zlachcic*, dla miększego wymawiania *ślachcic, szlachcic.* Dla innych słowiańskich dyalektów wyraz ten jest gościnnym. Znany jest z dawna u Czechów *sslechtic.* U Serbów szlachta, znacząc plemię, ród, w Karynckiem i Windyckiem podobnie ród i powinowactwwo ozna-

* Polska śr. wiek. I, str. 261.

cza: gdzie się wszędzie [nazwy te, dodać pewnie potrzeba] rozszerzyły z lechii od lachów«... »Coby znaczyło zaszczytne nazwanie *lach*, które przybierały ludy nadwiślańskie, dochodzą Czesi, i rzeczywiście jest to ciekawe. Dla etymologa zastanawiającą być może głoska *l*, w wyrazach *leść*, *wlec*, *ślad*, *plemię*, *pokolenie*, jakie w nich znaczenie uczucie słowiańskie do głosu *l* przywięzuje« i t. d.

To wytworzenie się szlachty z Lechitów, choć w małej cząstce i kmieciom wpustu do szlachty dozwala Lelewel, stanowi u niego przedmiot ciągłych rozmyślań i pociąga za sobą odpowiedni tej teoryi pogląd na dalsze nasze dzieje. Rozrzucone po różnych pismach tego trzeciego stadyum miejsca odnośne możnaby ująć w jeden widok, jak następuje.

Pierwotna różność między lechitą a kmieciem polegała jedynie na różnej naturze posiadanej przez nich ziemi. Dostojniejsi gonili za dostatkiem, za rozległemi włościami; na razie jednak wszystko się na tem kończyło. »Błędem jest wyobrażać sobie, jakoby lechici byli klasą wojaków, wyłącznie rycerską, jak się to z czasem stało. Nie było tak. Zarówno gmin i dostojniejsi stawali do boju, żeby się bronić lub napadać«*. Miał i gmin swoje odrębne chorągwie, znaki, hasła i t. d. Później jednak zaczęło się to zmieniać. »Dla zapewnienia sobie przewagi, dawali lechi otuchę dynastycznemu następstwu i dziedziczeniu«. U Polan w okolicy Gniezna wydarzyło się dziedziczenie Leszków i Popielów. »Dał im początek nizkiego rodu Leszek. W pożyciu własnem skromny, przycierał panków czyli arystokracyę. Ale cztery dalsze dziedziczące następstwa umarzały działalność gminną. Sąsiedni władcy uznali zwierzchnictwo Popiela, który był królem królów,

* Polska, dzieje, rzeczy, III str. 44.

książę książąt*. Jeżeli pożądliwość rozszerzenia władzy obrażała przeciw niemu możnych, markotność ludu niemniej zagrażała jego panowaniu. Aby żalom kmieci zadość uczynić, powołał on z pomiędzy nich Ziemowita. Przyodział go wysokiem dostojeństwem wodza (dux). Ten atoli środek nie uciszył pojątrzonych umysłów. Wybuchnęły poburzenia, dynastya w stolicach Popielowych strącona. Z kmieci do panowania wyszły ród Piasta, oparł się... na lechach. Lechi nie wzdragali się uznać go, zapewnić mu dziedzictwo władzy. Lechi sprawowali państwo i w obywatelskiej czynności mieli przewagę. Coraz trudniej, coraz niepodobniej stawało się kmieciom do dostojeństw i wysokich dochodzić urzędów... Lechickie Polan pod przywództwem Piastów zdobycze rozciągały na wszystkie strony przewagę lechów, a gmin wszędzie ścieśnienia doznał... Królowie z pokolenia kmiecego byli królami lechów. — Ponieważ w podobnem przeistoczeniu towarzyskiem miano lechów coraz głośniejszem się stawało, nazywano ludy i narody, nad którymi ich panowanie rozciągnęło się, lechickimi. W tej nazwie nie odróżniano już podrzędnych kmieci. Oni i cały gmin szedł pod miano przeważnego stanu Lechów. Z tego wynikło, że już odtąd powtarzano, iż między Odrą a Wisłą ludy składały szczególny szczep Lachów, Lechów, Lechitów. A że rodzina panująca była z Polan, więc państwo lechickie nazwę Polski otrzymało«**. — »W takichto okolicznościach w różnych ziemiach tworzyły się niejednostajności i pośrednie klasy między lechami a kmieciami, co stan kmiecy więcej jeszcze odpychało. Najwyższa klasa lechów naprzód uzyskała nazwę łacińską nobiles, milites famosi***.

---

* Polska śr. wiek. IV str. 14. Przypominam, com o wysłowieniu Galla i o nie rozumiejącym go Kadłubku wyżej na str. 81 i 125 powiedział.

* Polska średnich wieków, IV str. 14–16.

*** Polska śred. wieków, IV str. 10.

Niższa różne przybierała: włodyki, zwiercałki, scartabelli, miles gregarius«... »W wojennej sprawie miał i gmin swe pułki i chorągwie. Ale mu tyle ujęto, tyle utrudzono, tak dalece go poniżano, że nieraz (n. p. za rządów Ryksy, później za panowania Bolesława Śmiałego) z bronią w ręku powstawał«... »Z łona gminu występowali we wszystkich prowincyach naczelnicy: między nimi znamienity już na dworze królewskim dostojnik, człek gminu Masław, mazowiecki chorąży, najświetniej trzymający gminnego żywiołu chorągiew«... »Zaciętsi kmiecie po krwawych dniach pod Płockiem, gdzie 1042 Masław pokonany został, zostali ostatecznie złamani, do uniżenia zniewoleni«*... Za Władysława Hermana »nastał nowy obyczaj niecofniony«. »Łacina wzięła przewagę. Lechici poczęli godła chorągiewne mieniać, krzyżami obarczać, kmiece odrzucać, swoje hasła i godła ludowi narzucać. W jednej okolicy zamiast topora i zamiast hasła Starza, nasuwano Stary koń: lud się burzył. W innej zamiast Połukoza wysuwano Oślą głowę«. (Umyślnie cudzysłowem to wszystko oznaczam, by kto nie wątpił, czy to L. rzeczywiście takie dziwactwa wygłasza. Bo prawdziwie oczom własnym nie chce się wierzyć)... »Gmin ze służby wojennej usunęli lechowie, używając go do pociągowej jedynie służby«. »Związek małżeński lechity z niewolnym gminem staje się kazirodnym«. »Wyniesiony na tron Władysław Herman, zniewolony był porzucić swą pierwszą żonę (?!) z rodu gminnego (?) matkę Zbigniewa, którego serdecznie kochał«**... »Gmin (polski) uciskany uchodził w strony

---

*Polska, dzieje, rzeczy, Tom II str. 179. (Polska wieków średnich, IV str. 17—19).

**Polska, dzieje, rzeczy, tom II str. 180—181, i III 51. Historya Wagi, w uzupełniających notach, str. 95 i nast. Warte także odczytania miejsce na str. 52 tomu IV Polski śred. wieków.

nadmorskie, gdzie jeszcze gminny żywioł czerstwiejszy był. Pomorzanie, u których żywioł ten i stary obyczaj przetrwał dłużej, uzyskują wówczas potężną siłę, jakiej wprzód nie mieli. U nich krzywdzony gmin znajdował przytułek. To też za Krzywoustego wytężyli w te strony swe siły lechici i do Pomorza nowy porządek z cywilizacyą łacińskiego chrześcijaństwa wprowadzony został. Niebawem część znaczna Pomorza zniemczała«*. (Czyż w skutek tego zniemczała?).

»Od roku 1042 (upadek Masława) dzieje żadnego już nie dostarczają przykładu, aby kto ze stanu kmieci wysokiego dopiął urzędu... Od służby wojennej gmin (na razie) niezupełnie był oddalony; wnet atoli dolegliwsze rozerwanie doskwierać mu poczęło, między innemi przykrościami zaszło i uchylenie małżeństw mieszanych. Lechici z lechów, lechcice, zlechcice (e lechita progeniti) poczęli od tych małżeństw stronić«... »Gmin (odtąd) znika ze służby wojennej, straży zamków i miejsc warownych więcej nie pełni, ani jego pułków niema. Do usługi tylko w obronie używany, lub do służby przy walczącem rycerstwie«... »Z takiego stanu rzeczy łatwo zrozumieć, dlaczego cudzoziemcy Polsce nazwę Lechii nadają; dlaczego pod następcami Krzywoustego podzielone na księstwa państwo przybierało samo Lechii miano (?) A wielkie jest podobieństwo, że zlechciców, szlachty nazwisko nie wprzód, aż w owym dopiero czasie nastało«**.

— Zdawałoby się, że takie antykwarskie zacieki, takie rozpatrywania stosunków pierwotnych, tworzą zamknięte w sobie koło. Niechby je sobie każdy wyobrażał jak mu się podoba: dalszej szkody z tego nie będzie... Otóż doświadczenie uczy,

---

* Ibidem, II str. 182. Historya Wagi, str. 96.

** Polska śred. wiek. IV str. 19, 20, 22, 25. Cf. Polska, dzieje, rzeczy, T. III str. 50 i nast.

że nie jest tak. Od czasów Lelewela, na długi czas, nastała w historyografii naszej jakaś zgryźliwość, gorycz, żółciowe pojmowanie przeszłości. Żyjemy wprawdzie w takich okolicznościach, że bez serdecznego żalu do tej przeszłości, trudno jej dzieje przeglądać. Ten żal, co prawda, nie zda się na nic, lecz jest nieuniknionem, naturalnem uczuciem. Może on zresztą być bodaj przestrogą na przyszłość. Zadaniem historyi jest: nie tylko nie upiększać, ale i nie zatajać tego, co było. Niech ona karci, niech gromi — lecz niech to gromi, co broiło, do czego żal mieć można i trzeba. Z Lelewelowskich przedstawień prawiekowego stanu rzeczy wynikło, żeśmy każde i potem wzmocnienie władzy liczyli za klęskę, a wywroty panującego porządku pojmowali jako uzasadniony odwet i nawrot do rodzimej tradycyi. Górowała nadewszystkiem ciągła uraza do pewnych stanów, do wybitnych osobistości silniejszej ręki, do zdarzeń epokowego znaczenia, nie kwadrujących z patryarchalną równością i z błogością niezakłócaną owych »kmieci«, którzy tak dobrodusznie z praw swoich dawali się wyzuwać Lechitom. Zyzem się patrzało na wszystko, co w danym czasie stanowiło władzę. Wrzody społeczne z pod tej krytyki prawie zawsze wychodziły obronną ręką.

Wacław Alexander Maciejowski
w latach od 1832—1842.

Mało co później od Lelewela zaczął się zajmować zaciekami nad lechizmem Maciejowski, były (aż do r. 1831) profesor prawa rzymskiego w uniwersytecie warszawskim. Mąż uczony, wykształcony na wszechnicach niemieckich, autor niepomiernie płodny — nieobdarzony jednak talentem jasnego przedstawienia rzeczy, które wiedział lub o których rozumiał, że je wykrył zapomocą swych badań. Wymienimy wielu innych, jemu współczesnych i późniejszych, którzy zabierali

głos w podjętej przez nas rzeczy. Ci wszyscy, raz powiedziawszy, co im się o tem zdawało, przechodzili potem do innych zajęć. Maciejowskiemu zmora lechicka nie dawała spokoju przez całe życie. Zostawił mnóstwo rozpraw i dzieł całych w tym przedmiocie, tak iż i tym razem widzę się koniecznością spowodowanym rozpołowić jego lechistyczną działalność bodaj na dwa osobne działy, ażeby dać wierny obraz pomysłów, które się w ciągu lat od roku 1831—1872 po kolei w głowie jego rodziły. A rodziły się w obfitości, już to pod wpływem własnych rozmyślań, już przy podniecie i zasiłku ze strony innych, którzy w lot chwytali myśli Maciejowskiego, i czyniąc z nich po swojemu użytek, wzajemnie potem i na swego mistrza oddziaływali. Ta tylko też okoliczność nadaje większe znaczenie jego niewyrobionym jeszcze poglądom z lat pierwszych (1832—42).

Na te lata przypadają trzy tylko takie jego prace, w których bądź to mimochodem, bądź ogólny rzucając jedynie zarys, kwestyi naszej dotyka *.

Nie wiem, czy mi się to uda, złożyć w pewien spójny związek rozrzucone w tych publikacyach pomysły Maciejowskiego. Bo nie bardzo się one z sobą kleją. Ale będę się starał uczynić co tylko potrafię.

W »Prawdzie ruskiej«, powiada nasz autor, występuje klasa ludzi, zwanych *smerdy*. Składali ją tacy, którym pa-

---

* 1. Historya Prawodawstw słowiańskich, 4 tomy, Warszawa 1832—35. Nas tu obchodzi tylko kilka miejsc w 2 pierwszych tomach.

2. »O wzajemnych stosunkach prawodawstwa słowiańskiego i germańskiego w czasach najdawniejszych«. Długi artykuł w poznańskim Tygodniku Literackim z r. 1840 począwszy od nru 23.

3. »Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów«. Petersburg i Warszawa 1842, 4 tomiki.

nujący pod względem spadkowego prawa nie udzielił prerogatyw, jakie służyły innym. Wyraz ten smerd tyle więc znaczył, co smert (śmierć). Określał bowiem ludzi, po których śmierci pewna część ich majątku przypadała księciu. Nie powinno to razić nikogo (słowa autora), że smerd literą *d*, a smert literą *t* się kończy. Są to słowa identyczne, a co do liter różniczka powstała tylko dla ostrożności, żeby w potocznej mowie te wyrazy nie zacierały jeden drugiego. — Otóż tedy na Rusi pogorszało się coraz bardziej położenie tych smerdów, tak iż nakoniec zaczęli składać motłoch i tosamo znaczyli, co chłopi...

»Lecz i nad Elbą byli smerdowie czyli *zmurdowie*, jak ich zowią tamtejsze źródła, a ich stosunki prawne były tesame, co ruskich smerdów. Ten lud słowiański żył tam nad Elbą w pogardzie, a nawet sama szlachta słowiańska tamże nielepszego losu doznawać musiała. Owi *Lazi*, *Lechslachta*, których źródłosłowu Grimm nie umie odgadnąć, są to jak mniemam, rycerze słowiańscy, obróceni na poddanych i niewolników. Źródłosłów ukrywa się, jak rozumiem, w wyrazie lech, znanym i u pobliskich Czechów, przypomniany przez kronikę (?) Sądem Libuszy zwaną«*.

Z tejże »kroniki« wynika, mówi dalej nasz autor, że u Czechów miały się rzeczy inaczej. »Tam już w samych

---

* Historya Prawodawstw, T. II str. 259—261. — W którem źródle, w którem niemieckiem dziele, choćby późniejszem, wyczytał Maciejowski wyraz *Lechslachta*, tego nam tu nie powiada. Wyczytać go nie mógł nigdzie, bo tam mowa zawsze o *Lethslachta*, »genus Lethorum«, a przenigdy *Lechslachta*. W dawnej niemieczczyźnie *slachta* = ród, klasa; więc Leth-slachta = klasa t. zw. Letów, poddanych, Hörige. — Było to więc urojenie, albo może mimowiedne przekręcenie wyrażenia podawanego w źródłach, którego w dalszych dziełach swych też nigdy potem Maciejowski jako cytatu już nie powtórzył. Ono jednak raz powzięte, zapłodniło w głowie tego badacza całą dalszą jego doktrynę

początkach panowali królowie pod wpływem kmieci, t. j. jak mniemam, ziemskich obywateli, którzy dzielili się na lechów i na władyków. Zważając na znaczenie tego wyrazu lech, sądzę że pierwsi (lechy) składali stan rycerzy, drudzy (władyki) »stan szlachecki« *. —

Jeżeli do tego miejsca w »Hist. Prawodawstw« dodam jeszcze rzuconą w niej mimochodem uwagę o naszym narodzie (T. I str. 75), mianowicie że »Polanie byli ludem, jak się zdaje, będącym w związku z Lachami«: tom prawie wszystko wyczerpnął, co Maciejowski ważniejszego w tem swem dziele z r. 1832 powiedział o tym przedmiocie.

W dalszych dwóch publikacyach (z r. 1840 i 42) myśli te nabierają ciała i cery, stają się śmielsze, grupują się pełniej i przemawiają wyraźniej. Oto ich streszczenie:

Między różnymi odcieniami Słowiaństwa dwa były szczepy, które bliżej obchodzić mogą badacza początku Polski. »Od północnego morza i od gór hercyńskich aż po Wisłokę i po góry olbrzymie« siedziały ludy o różnych specyalnych nazwach, składające pokolenie lechickie**. Populacya, która między tymi ludami a Litwą odwiecznie mieszkała, a zwała się Polanami, należała do tegoż szczepu***. Obok tego szczepu Polan — drugi szczep składali Chrobaci, »tak nazwani od garbów czyli hrbów gór: ci się od Dniestru i od Stryja ciągnęli aż w głąb Łużyczan, a strony koło Krakowa tworzyły główną chrobacką krainę« ****.

Nadelbiańscy Słowianie (przed najazdem w tamte strony niemieckim), »reprezentowani przez t. zw. Lechitów, to znaczy: używający tej nazwy, ponieważ im przodowali Lechici« —

---

* Tamże, T. I str. 94.

** Polska pod wzgl. obyczajów, I str. 20.

*** Ibid. str. 25.

**** Pol. pod wzgl. obycz. I str. 22.

składali się z rycerstwa i z gminu. Rycerze mieli tu nazwę w źródłach niemieckich pisaną lazi i lazzi co czytać trzeba lasi — z saksońska lati i leti. Była to nazwa lechów, której zapomocą niemczyzny nikt wytłómaczyć nie umie, gdyż jest słowiańską, urobioną od żeńskiego rzeczownika lecha (skiba, rola)*. Gmin zaś sobie podwładny nazywali ci lechowie »ludźmi«, z czego w źródłach niemieckich wyraz *lidi* i *liti*, na tosamo wychodzący, co lidy, ludy.

Społeczność ta, od wczesnych wieków sąsiadująca z Germanami, »wspólnie z nimi odpierała napady to Rzymian, to Franków, niosąc sobie pomoc wzajemnie«. Jeszcze przed Karolem W. dwie te narodowości nawet mieszały się z sobą, mieszkały wspólnie. »Jak tylko na ziemie Słowian wstąpiły bitne niegdyś plemiona germańskie i odetchnęły powietrzem słowiańskiem, doznały wnet tegosamego losu, co niegdyś błędni towarzysze greckiego Ulissesa, gdy przybyli do kraju Lotofagów. Chęć podbojów i żądzę wynaradawiania, którą ich zarazili Rzymianie — tę oni zachowali i nadal: ale ich umysły twarde i ociężałe ogarnęła miękkość, rączość i lekkość słowiańska... Odtąd twardość germańska przywodziła do skutku wielkie przedsięwzięcia, które nie tak łatwo byłaby wykonała słowiańska miękkość«.

Były to zatem zdaniem badacza naszego piękne wtedy czasy. »Ale Karol W. obłąkał umysły tych dwóch sąsiednich sobie ludów i zerwał związek, którym je samo przyrodzenie połączyło, mądrze twarde z miękkiem, ciężkie z lekkiem, powolne z rączem spoiwszy, i tak je w jedno stadło przywiódłszy«...

Od czasu Karola W. tedy zaczęli Germanowie w ściślejszy związek z Słowianami wchodzić, »polityczne oże-

---

* Ibid. str. 20, 42, i Artykuł w Tygodniku liter. z roku 1840 nr. 23. i nast.

nienie przymuszonym sposobem z nimi zrobiwszy«. »Stąd powstały okropne sceny, jakich widok codzień nam przedstawiają małżeństwa mimowolnie zawierane« i t. d. i t. d.*.

Lecz jakiż z tego wszystkiego wynik dla naszej potrzeby? — Oto taki:

Skoro tylko w dzisiejszych północnych Niemczech usadowił się lud germański, przedstawia on się oczom naszym jako społeczność z trzech składająca się stanów. Gdzieindziej, n. p. w Szwabii, istniały tylko dwie klasy w świecie niemieckim: klasa wolnych i klasa niewolnych ludzi. Tu zaś widzimy trzy stany. Między niewolnikami (servi) a wolnymi, występuje tu stan, zwany lidi, lidones, liti, lazzi, lati i t. p. jako pośredni, niższy od wolnych, a lepszy niż niewolnicy. Był nim naród słowiański, ujarzmiony przez Niemców — złożony z owych dwóch przed podbojem istniejących tu klas odrębnych, t. j. z gminu słowiańskiego (lidi, liti) i z lechickich rycerzy (lazzi, lati), którzy i sami spadli teraz w poczet »ludzi«, zrównali się z litami, »choć mieli i teraz poddanych własnych, którzy litami nazywali się także«.

Proces ten (powiada M.) odbył się nie naraz, ale stopniowo. O litach, lidach, jako poddanych, mówią pomniki prawodawstwa niemieckiego już z VI stulecia. O lazzach, lazach, lethsłachta — dopiero mowa w wieku IX. A w starych bawarskich prawach znachodzimy jeszcze wzmianki o Frilazen, ponieważ tam w w. IX ci lazowie byli jeszcze wolnymi**.

Nawiązanie tych nadelbiańskich stosunków z Polską daje autor dopiero w »Polsce pod względem obyczajów« (1842).

---

* Cała ta etnograficzna sielanka, plastyczniej tam jeszcze wycieniowana, w Tygod. Lit. z roku 1840.

** Wszystko streszczone z artykułu w Tygodniku. Ostatnią uwagę czytamy tam w nrze 25 str 190.

Uskutecznia to tym razem jednak bardzo jeszcze ostrożnie, i nie nazywa rzeczy właściwem swojem imieniem.

»Gdy Lechitów panowanie w północnych Niemczech zniweczyli Germanie: rzeczą było naturalną, że reszta ich rzeszy, która udzielnością cieszyła się jeszcze, przylgnęła do imienia ludu tegosamego co ona szczepu, a leżącego odwiecznie w środku między Germanami a Litwą«. (Ma to znaczyć, że »przylgnęła« do nazwy Polan). »Stąd około IX w. w zabytkach dziejów niemieckich mowa tylko o Polanach, i odtąd już nie o Lechach, lecz o Polakach mówiły i mówią te dzieje«*.

»Naprzód w Luzacyi zetknęli się z Chrobatami Lechowie (nadelbiańscy), następnie bliżej się poznali z nimi koło Krakowa, głównej chrobackiej krainie«**.

»W czasach niepamiętnych Krakus, przewodnicząc Lachom i Chrobatom (więc już z sobą połączonym), wojował za Karpatami i monarchiczne ustalał Polakom rządy«... »W różnych czasach potem rządził Polakami niemały szereg Leszków. Odtąd nazwisko Lechów żyło i żyje dotąd tylko w mowie Rusinów, Morawian i Słowaków. Myśmy go używać zaprzestali«***.

»Gdy w IX wieku osłabła w tych stronach (koło Krakowa) potęga Lachów, gospodarowali tam Czesi. Ale w Xtym znowu ich stąd wypędzono i odtąd już na zawsze zlali się w jeden naród (Chrobaci i Lachy). Narodowość lacka górę wzięła nad chrobacką: ale dwoisty pierwiastek oświaty tych ludów przebija się dotąd w gminnej poezyi polskiej«. Koło Krakowa, słowa autora, panuje »miłosna elegijność« = chro-

---

* Polska pod względem obyczajów, T. I st. 25.

** Ibid. str. 22.

*** Pol. p. wzgl. obycz. I. str. 27 i nast.

batyzm; a w reszcie Polski »satyryczna gadkowość« = lechityzm *.

»Nazwisko Lechitów nieochybnie od wyrazu lecha (skiba, rola). A od tego znowu nazwa szlachty pochodzi«. »Kto nie posiadał własności ziemskiej, liczony był w poczet ludu czyli gminu. Wszakże zaczęto następnie germańskim obyczajem uważać za szlachtę i tych, co ród swój wywodzili od właścicieli ziemskich, chociażby też i sami nie posiadali własności czyli ziemianami nie byli. A idąc dalej za tem zdaniem, nie uważano później za szlachtę gminu posiadającego ziemską własność«**.

Nieśmiałe w tamtych latach wyrażenia Maciejowskiego »przylgnęli Lechici nadelbiańscy do polskiego imienia« — »zetknęli się« — »bliżej się poznali«, którym podkładać było można to takie, to owakie znaczenie, stanęły na porządku dziennym, jako nowa wtedy łamigłówka do rozwiązania. Ten węzeł prawie gordyjski przecięło jednym zamachem, nie długo się namyślając, dwóch ludzi. Jeden, choć pisarz bardzo sławny, ale poeta. Drugi, niechby wreszcie uchodził za historyka, lecz chyba minorum gentium. Więc powagi, nie powołane do tego.

Juliusz Słowacki.

Lilla Weneda, w r. 1840 wydana, roztacza błękity swoje i tęczowe czary poezyi na tle samego zawiązku lechickiej Polski. Przedstawia przyjście Lecha z swymi pułkami nad Gopło, a maluje to jako krwawy, fatalizmem spowodo-

---

* Ibid. str. 22 i nast.

** Ibid. str. 42 i nast. — Logika w tym ustępie dla mnie jest ciemna. Ale referuję go wiernie.

wany dramat, jako podbój, przeprowadzony z całą grozą odpowiednią temu pojęciu. Uprzytomnia nam tę brutalną, ludzkich uczuć pozbawioną walkę dwóch ludów, dwóch różnych szczepów, prowadzoną o śmierć lub życie, zakończoną zgnębieniem, jeżeli nie doszczętnem wytępieniem miejscowego żywiołu, któryto żywioł poeta nazywa ludem Wenedów.

Najazd ten przychodzi »z Zachodu«, więc chyba z za Odry czy z nad Elby.

Cóż myślisz starcze o ludach zachodnich?

mówi zwycięski Lech do pokonanego króla Wenedów, Derwida.

Wczora ty byłeś panem tej krainy,
Dzisiaj do ciebie nie należy głowa,
Która rządziła wczoraj tymi ludy.

Wszelako nie Niemiec to dokonywa tego podboju, choć stamtąd przyszedł, i chociaż mu poeta »miecz rolandowy« daje w rękę, a żonę Skandynawkę do boku. Wódz to hordy słowiańskiej. Naczelnik rasy, dla której wprawdzie ani autor Lilli nie chce w widzu wzbudzić sympatyi, ani własna żona Lecha nie ma dla niej innego uczucia, jak wzgardę Władca zgrai, i fizycznie (pomimo silnej ręki) skarłowaciałej i moralnie oszpeconej różnemi oznakami pospolitości. »Praszczur Sobieskiego«, jak go sam poeta nazywa w przedmowie. — Prawdziwa-to zatem Maciejowskiego nadelbiańska owa (z roku 1832) »Lechslachta« — zwyrodniali Lechici, »zbękarceni Słowianie«, jak ich później i Maciejowski nazwie.

... »Cóż to? Czy mi z oczu
Patrzy gburostwo, pijaństwo, obżarstwo,
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,
Do ukwaszonych ogórków, do herbów?
Zwyczaj przysięgać in verba magistri,
Owczarstwo — czy to wszystko mi do twarzy?

Tak woła Ślaz, najgłupszy z Wenedów, rozgniewany, że go ktoś przez pomyłkę nazwał Lechitą...

Tu jednak ciśnie się pod pióro nieobojętne, jak mi się zdaje, owszem nader ciekawe pytanie: skąd Słowacki wpadł na ten pomysł? Żeby miał był czytać Maciejowskiego »Historyę prawodawstw«, to ani myśleć. Było to wprawdzie jedyne wtedy dzieło Maciejowskiego, które jako publikacya z r. 1832 wyprzedziło czas wyjścia z pod prasy Lilli Wenedy. Bo ów artykuł w Tygodniku, który tu wyżej streściłem, wychodził w tem czasopiśmie dopiero w czerwcowych numerach roku 1840, a »Polska pod względem obyczajów« nawet jeszcze później się pojawiła: podczas gdy Słowackiego tragedya już w początku kwietnia (1840) była w druku, a jeszcze wcześniej tworzyła się w wyobraźni poety*. A zatem jednak przecie tylko na »Historyę prawodawstw« można wskazać jako na źródło, które dostarczyło Słowackiemu pomysłu do tej napaści lechickiej. Inne wprawdzie mogłoby być pytanie, czy to było bezpośrednie dla niego źródło. Rozumiem bowiem, że gdyby nawet Słowacki miał był w rękach to dzieło, to nie byłoby go tak zajęło, żeby się przez suchy i zawiły wykład, właściwy temu pisarzowi, przebił aż pod koniec tomu II, w którym się owo miejsce o ruskich smerdach i o podobnych do nich nadelbiańskich Lazach znajduje. Tak więc idea Maciejowskiego dójść Juliusza musiała na innej chyba drodze — ze słuchu, w jakiej rozmowie z rodakami o bieżących kwestyach literackich, na którejto sposobności mu nie zbywało w tych latach. I zapewne też została mu udzielona nie tak sucho i w takich

* Przedmowa do Lilli Wenedy w formie listu do Krasińskiego jest datowana d. 2 kwietnia 1840. Wtedy więc albo druk zaczynano albo go ukończono. Pisane zaś samo dzieło być mogło r. 1838 w Florencyi albo 1839 w Paryżu.

tylko półsłówkach, jak ją owo dzieło stawiło. Widać z tego, jak ta sprawa lechicka zaprzątała wtedy umysły, nawet w sferach nie mających bezpośredniej z uczoną literaturą styczności. — Nasunie się tu może komu uwaga, że myśl o której mowa, mogła była i bez żadnej pomocy Maciejowskiego powstać w głowie Juliusza. Zapewne! Gdyby to nie było zaszło w tych latach, i jabym to tak rozumiał. Ale w obec tylu przeróżnych zwrotów, przez które od roku 1732 przechodziło to bałamuctwo lechickie, czyżby mogło być możliwem, żeby poeta w Paryżu żyjący albo w Florencyi wtedy właśnie taki temu nadawał obrot, kiedy nasz uczony warszawski tosamo choć mniej śmiało wygłaszał?

Michał Baliński.

Balińskiego przywodzę tutaj jako autora przedmowy do dzieła »Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym«, pracy wspólnej tego pisarza z Tymoteuszem Lipińskim, wydanej r. 1843 w Warszawie w 3 tomach. Na czele tomu I »Rzut oka na dzieje Polski«, jako wstęp tej całości, pochodzi wyłącznie z pióra Balińskiego. Spotykamy się tu z myślami żywcem od Maciejowskiego wziętemi, tylko że je tu jasno, porządnie, a i śmielej sformułowano, niż w pismach tamtego badacza. Wpłynęła na to mówienie o rzeczy już bez ogródek niewątpliwie poufna wymiana myśli z właściwym autorem tej hipotezy. Baliński bowiem, choć Litwin, żył od kilku lat przed 1843 w Warszawie i zostawał z Maciejowskim w zażyłości. A pewien wpływ na tę odwagę mogła wywrzeć już i Lilla Weneda, w której problemat trapiący tyle umysłów doraźnie przesądzony został w tym właśnie sensie i to w sposób tak świetny. Przypuszczenie zdaje mi się tem bardziej uzasadnione, że Balińskiemu, przyjacielowi domu Słowackich i Becu z czasów wileńskich, mężowi jednej

z córek Jędrzeja Śniadeckiego, więc siostry owej Ludwisi tak ukochanej przez Julka, nie mogło być ani obojętnem ani nieznanem, co tam poeta ten, mało wtedy jeszcze ceniony przez innych, pisze i co wydaje...

Oto streszczenie odnośnych kart w pomienionym Wstępie do Starożytnej Polski.

Od pierwszych lat ery chrześcijańskiej zajmowali Słowianie przestrzeń krajów między Wisłą a Elbą. Już wtenczas zachodnia Słowiańszczyzna podlegała Saksonom i była z nimi zmieszana. Polanie, mieszkańcy kraju między Wisłą a Odrą, pierwotnie nie podlegali nikomu, rządzili się gminowładnie. Około V wieku skończyło się to ich gminowładztwo, albowiem naszli ich kraj pobratymcy: Słowianie-Lachy, wyparci ze swoich siedzib nad Elbą przez Germanów, powracających z Rzymu po upadku państwa rzymskiego. »Lachowie ci, zbrojno naszedłszy Polanów, zmienili postać ich rządów i stali się ich szlachtą i przewódcami«. W wieku VII dokonał się związek tych »Lechów-Polan« z Chrobatami w ziemi krakowskiej i szląskiej. »Pod wpływem Lechów wybierali Polanie królów, a to z pomiędzy najdzielniejszych z nowo utworzonego rycerstwa«, więc z Lechów. Inaczej dziać się nie mogło, chodziło bowiem o odpieranie wnęcających się do ich ziemi Germanów. »Stąd poszło ogólne nazwanie dynastyi królów polskich Lechami i Leszkami«, którzy zresztą mogli mieć i inne indywidualne imiona, lecz tych nam czas nie zachował. »Ród tych dawnych Leszków zginął na Popielu okrutnym, a Ziemowit syn Piasta, który tej zmiany dokonał, pochodził z rycerzy nie już Lechami, ale Witeziami (?) zwanych«. Tak więc było to zasługą Lachów, że połączywszy się z Polanami, inaczej Polakami, pierwsi zaprowadzili u nich rząd polityczny i utworzyli stan rycerski *.

---

* Starożytna Polska, Tom I str. 9—12.

Tesame zapatrywania, tylko że nieco szerzej rozpowiedziane, na początek narodu, znajdzie czytelnik i w osobnem Balińskiego dziele, w Warszawie r. 1844 wydanem p. t. Historya Polska. —

Adam Mickiewicz.

W owym czasie, kiedy się te pierwsze pomysły najazdu od Zachodu właśnie rodziły, kiedy wenedyjsko-lechickie starcie zyskało już swój że tak powiem naoczny obraz w Lilli Wenedzie, kiedy teorya czeskich uczonych z Sądu Libuszy wysnuta znajdowała w coraz dalszych kołach uznanie, a Lelewel w swój chwiejny sposób antagonizm ten w dziejach polskich to na pierwszy widok wysuwał, to go znowu »współplemiennością« łagodził: w tej dobie zamętu pojęć wstępował na katedrę paryską ten nasz wieszcz — z zadaniem wyrzeczenia o tem wszystkiem ostatniego słowa, z zadaniem wywodu przeszłości wszystkich Słowian od pierwszego zawiązku. Lechicka kwestya, w okolicznościach tamtoczesnych, nie mogła pozostać poza ramami tego obrazu. Obaczmy, jak ją Mickiewicz pojmował i czy ją potrafił rozwiązać.

W prelekcyi ósmej pierwszego kursu (d. 22 stycznia 1841 r.) podjął pytanie: Czy zawiązek Polski, Czech i Rusi, jako politycznych ustrojów, wynikł z wewnętrznej siły słowiańskiej, czy przeciwnie był impuls do tego dany przez obcych? — »Tradycya miejscowa, mówi poeta nasz, rozpowiada o Lechach i Czechach jako przychodniach z dalekiego Wschodu, z nad morza kaspijskiego«*. »Późniejsza krytyka zadała jej fałsz. Dopiero świeżo odkryte świadectwa znowu zmieniają stan rzeczy. Zabytki historyi wschodniej, wycią-

---

* Str. 45 tomu I. — Mam pod ręką wydanie Prelekcyi Mickiewicza poznańskie z roku 1850 i podług tej edycyi cytuję miejsca.

gnione z podań perskich i armeńskich, dziwnie przypadają do miary z treścią tradycyi o Lechach. Tylko pole zdarzeń jest gdzieindziej, odbywają się one w okolicach Kaukazu, u ostatniego kresu, do którego mogły sięgnąć wojska macedońskie *. Pamięć tych wypadków, z Lechami przyszła do Słowiańszczyzny. Tradycye czeskie nie różnią się od polskich. Lech i Czech są to dwaj bracia rodzeni. Kiedy ich królestwa tworzyły się koło Karpat, w północnej stronie Normandowie zakładali wielkie księstwo Rusi«... »Mamy tedy ślad dwóch plemion obcych w składzie nowo kształcących się mocarstw: Czech, Polski i Rusi. Ale Lechici, Czechy i Normandowie byli z sobą w powinowactwie. Wedle starodawnych podań przodkowie skandynawskich Normandów, wywodząc się od Odyna, byli krewnymi Azów. Azowie są ludem znanym w historyi azyatyckiej. Ludy tego plemienia zdają się być stworzone do boju. Budowa ciała różni ich od Słowian. Wzrost wysoki, czoło wyniosłe, oczy sokole, nos orli, skłonność do tycia, namiętności żywe, nieukojona żądza zwycięstw i panowania — to są główne ich znamiona fizyczne i moralne... Wzór organizacyi właściwej Azom zachowuje się jeszcze w Kaukazie, gdzie dotąd są ludy wprost od nich pochodzące i mało co przemienione... Żeby cały charakter socyalny tego plemienia oznaczyć, dość powiedzieć, że był to ród arcy arystokratyczny« **.

---

* Ta myśl Adama (nazwałbym ją teoryą transmisyjną) zapłodniła w kilka lat później w umyśle Bielowskiego jego wykład naszych dziejów pierwotnych; tylko że ją przeprowadził w swój całkiem odmienny sposób, na tle innej strony świata, a co większa, w takich aż do nazwisk i dat chronologicznych szczegółach, że nie mogło to nie wywołać najżywszej opozycyi.

** Str. 46. (Remiscencye z Sękowskiego, podsycone pewnie jakiem innem jeszcze dziełem zagranicznej literatury).

»Naczelnicy Lechitów i Czechów, nie zostawiwszy po sobie śladów piśmiennych, poszli w poczet figur bajecznych. To tylko wiemy z pewnością, że ród lechicko-czeski zlał się prędko ze słowiańskim i w nim utonął; że panujące jego rodziny ustąpiły miejsca dynastyom krajowym w Polsce i w Czechach, jako i Normandowie także już w trzeciej generacyi nie mieli już swojego języka i nazywali się Rusinami, choć ich dynastya przetrwała na długo. Gruntem trzech powstałych wtedy mocarstw jest dawna Słowiańszczyzna, ale siłą ich organiczną, spójnią mas — żywioł obcy przybyły ze Skandynawii i od Kaukazu«*.

W prelekcyi IX (d. 26 stycznia 1841) raz jeszcze profesor wraca do tego przedmiotu**. »Lechici, wedle głosu o nich tradycyi poetycznej, byli ludem konnym. W VI wieku zdobywali sobie ziemię dzisiejszego księstwa Poznańskiego, szerzyli się aż do Bałtyku i zapuszczali się niekiedy nad Elbę. Królów swoich wybierali z jednej rodziny, a korona bywała nagrodą zwycięstwa w prześcigach na koniu. Tradycya takich wyborów jest wspólną wszystkim narodom pochodzącym od Azów. Ci bajeczni królowie Lechów pokonywają czasem potwory fantastyczne, smoki; toczą wojny z Aleksandrem W. i z Cezarem. Wszystko tu jest pomieszane: podania przyniesione ze Wschodu, zlewają się z gminnemi powieściami Słowian. Nakoniec ród królewski Leszków znika i ustępuje miejsca domowi Popielów, który zajmuje krótkie przejście do dynastyi innej... Po Popielach berło polskie bierze narodowa już dynastya Piastów; Piastowie byli Słowianie«... »Krytyka nowożytna odrzuciła wszystkie te fakta tradycyjne. Dowodzono, że niema żadnego związku mię-

* Str. 47.

** Str. 48 i nast.

dzy Sarmatami, których imię noszą w podaniach niekiedy Lechici, a Słowianami; i że Lechici byli Słowianie. Jednak ta historya bajeczna długi czas była katechizmem narodowym. Ona jedna tylko może jest prawdziwą« i t. d.

W prelekcyi X (d. 29 stycznia) mówi poeta bardzo pięknie (dając się łudzić pozorom) o Sądzie Libuszy *. Uderza go nadewszystko wykształcenie w nim stylu. Podczas gdy pomników, temu zabytkowi czeskiemu współczesnych francuskiego języka, dzisiejszy Francuz wcale rozumieć nie może, Sąd Libuszy każdy Czech i Polak czyta z łatwością. »Tam — jeszcze tylko barbaryzmy łaciny zepsutej. W poemacie słowiańskim styl czysty, miara ściśle zachowana i gramatyka jednostajna. Są nawet wiersze mogące chodzić za wzór prostoty i wdzięku. Pod względem historycznym, rękopis ten stwierdza naszą hipotezę o przyjściu Lechów i Czechów, co razem jest dowodem jego autentyczności (dodaje: zaprzeczanej przez Dobrowskiego, str. 60). Albowiem właśnie cisami uczeni czescy, którzy go ogłosili, mieli (dawniej, przed odkryciem rękopisu) Czechów i Lechów za Słowian i wywodzili ich z nad Dunaju«...

Wyjmuję następujące jeszcze miejsce z prelekcyi XIII **. »W kraju polskim i czeskim Lechici i Czesi stanowili pewien rodzaj kasty zbrojnej, byli stanem rycerskim, tworzyli niejako rzeczpospolitą arystokratyczną. Lecz to rycerstwo składało się z ludzi bitnych i przedsiębiorczych, ale niestałych i lekkomyślnych, bo tak bizantyńcy opisują Lechów kaukaskich. Mieszając się oni ze Słowianami, przydali do swoich wad grubość obyczajów i zmysłowość słowiańską«.

---

* Str. 56 i nast.

** Str. 74 i nast.

Po Mickiewiczu nie znalazła ta wznowiona przezeń kaukaska doktryna żadnego już o ile mi wiadomo wyznawcy w historyografii naszej *.

Fr. Henryk Lewestam.

Radbym wrócił w tem już miejscu do odbiegniętego przez nas Maciejowskiego, którego dzieła z czasu po r. 1842 już pewnie niecierpliwią się nad tak długą w referacie o sobie przerwą. Cóż kiedy mi staje w drodze jeszcze jeden z r. 1841

---

* W czasach dalszych wynurzyła się jeszcze jedna opinia, także twarzą zwrócona ku Wschodowi. Ale żeby marzycieli ostatniego kalibru nie mieszać z wielkimi ludźmi, wspomnę tu o przedstawicielu tej hipotezy, wielkim zresztą poczciwcu (mogę zaręczyć za to, bom go znał), choć bajarzu nad bajarzami, tylko w odsyłaczu. Ignacy Pietraszewski, »lector regius oryentalnych jezyków« w uniwersytecie berlińskim, wydał w roku 1857 w Berlinie Zendawestę łącznie z przekładem na kilka europejskich języków, i z przypiskami własnymi. Dał jej tytuł: »Miano sławiańskie w ręku jednej familii od 3000 lat zostające, czyli nie Zendavesta, a Zendasta, t. j. życie dawcza księga Zoroastra« — Wyucza tu Zoroaster Persów rolnictwa, a potem daje im radę, żeby się na Pomorze nadbałtyckie przenieśli i tam spożytkowali jego agronomiczne nauki. Tak się stało. Własny syn Zoroastra poprowadził w tamte strony lud perski. — W r. 1860 wybrał się Pietraszewski dla sprawdzenia tego wszystkiego do Persyi. Wydał sprawozdanie z tej swej podróży, którego nie znam, lecz mówi o niem Konstanty hr. Tyszkiewicz w swej książce »O Kurhanach«, str. 227. Ma tam być podana wiadomość o poznanym przez Pietraszewskiego szczepie — gdzieś między Ispahanem a Havadanem — koczowniczym i wojennym, który się zowie Lechy. W języku tego ludu odnajduje nasz podróżnik liczne jak się wyraża »brzmienia«, zbliżone do słowiańskich i zrozumiałe dla nas. — Jak niema tak niemądrej książki, żeby się komu nie podobała, tak i Pietraszewski czasu swego w bliższem otoczeniu miał swych zwolenników, ile że sam pochodził z Pomorza, więc tem bardziej mógł być świadom śladów tam perskiego żywiołu.

lechista, z którym jeżeli czytelnika nie zapoznam teraz, to już później chyba nigdy nie zdarzy mi się do tego sposobność. A zatem niech tu będzie dla niego miejsce.

Dr. Lewestam, młody wtedy jeszcze człowiek, później (od roku 1862) profesor powszechnej literatury w Szkole Głównej warszawskiej i autor dzieł rozmaitych, a między niemi »Historyi literatury powszechnej« (4 tomy, Warszawa 1863—67). Wydał w roku 1841 małą w Warszawie drukowaną książeczkę p. t. »Pierwotne dzieje Polski«. Wystąpił w niej z teoryą nową — z celtycką.

Kiedy bawił w Paryżu, wpadł mu w ręce w tamtejszej Bibliotece królewskiej starodawny manuskrypt pisarza bezimiennego »De migrationibus populorum«. Ułożony jak powiada Lewestam, barbarzyńską łaciną, przepisany w wieku o ile wnosić było można z pisma XVItym, zawierał foliant ten następujące miejsce: »Attamen vero Lachi seu Lechi, natio stirpis Gallicæ, semptemtrionem petierunt ripasque magni albi fluminis seu Vistulæ incoluerunt«. — To naszemu autorowi dało do myślenia. Lechy szczepem gallickim! Czy się kto tego spodziewał?... Zamiast zbadać rzecz należycie, rozpatrzyć się w rękopisie, dociec jeżeli już nie kto jego autorem, to przynajmniej co on był wart, w którym wieku i gdzie mógł żyć? zaczął dochodzić, czy rzeczywiście w języku polskim pozostały na pamiątkę jakie celtyzmy. Dochodzenia te wykonane naprędce, zostały uwieńczone najpomyślniejszym skutkiem, rozumie się w kierunku stwierdzającym to przypuszczenie *. Skoro

* Tak n. p. Krak (słowa autora) znaczy po celtycku wysoki, wyniosły; Wisła znaczy woda; Odra = brzeg; Warta = straż; w nazwach takich miejscowości jak Brennica, Brenów, Berno (czyli Brno w Morawii) i t. p. widzimy tensam pierwiastek, co w Werona, którą zamieszkiwali, a z pewnością i założyli Celci; siarach (jak chłop nasz czasem szlachtę nazywa) = celtyckie suarach (podły);

więc tak, niema się nad czem namyślać: i oto nakreśla nam Lewestam następującą konstrukcyę.

Wiadomo, że najpierw z Azyi przybyli do Europy Celtowie. Niedługo po nich opuścili Azyę Słowianie i najpierwsi zaludnili północne strony tej naszej części świata. Następnie wcisnęli się w środek między te dwa szczepy Germanie. Pomimo tego klina w pośrodku, Słowianie jednak i potem często mieszali się z Celtami (str. 11). To też nieraz Słowian przez nieporozumienie brano za Celtów; tak n. p. owi Ligurowie, którzy powszechnie uchodzą za celtycki naród, a nie byli takim, lecz słowiańskim ludem. A tego dowodzi już sama nazwa: lid (populos), gura (mons); zatem »lid-gór« czyli górale (str. 13). Inny znowu odłam celtycki, ten co w VI wieku przed Chr. pod swoim wodzem Segowezem zajął Czechy, także nie był bez domieszki i to przeważającej Słowian. I tu dowodzi tego nazwa. Zwali się oni bowiem Boi, a kraj zdobyty wziął miano Boiohemum. A wyrazu Bojohem żadna mowa nie wyjaśni, jak chyba jedyna słowiańska, gdzie bojan = wojownik; bój, bójka, bojować czyli wojować itd. zrozumiałe każdemu dziecku. A że ci Boi istotnie byli najwaleczniejszymi z wszystkich pokoleń celtyckich, o tem głosi starożytna historya.

Byli najwaleczniejsi, ale na co im się to zdało, kiedy całe to społeczeństwo było kubek w kubek właśnie takie, jak

---

cham (jak szlachta znowu chłopa zwała) znaczy po celt. krajowca; lach = świetny; leach = osobny, wolny, po łacinie laxus. Z tegoto wyrobiło się lech, i żyje dotąd w słowie ślachcic. W nadmorskiej Galii wspomina Cezar pewien naród celtycki pod nazwą Lexobii, u Pliniusa pisany Lexovii. Otóż to tylko pisownia nicpotem, gdyż czytać to należy Lechowie: a to stwierdza celtyckie pochodzenie słowa lech, i t. d. (obacz str. 55 i 59). Nawet nasze rob, rab (w parobek, robota itd.) wyraz celtyki; znaczyło to zdobycz, co niedalekie od niewolnika (str. 88)

nasze polskie. Autor paralelę tę przeprowadza wyczerpująco i rzecz zamyka uwagą, że nawet upadek tamtego państwa, rozbitego przez Markomanów w roku 48 przed Chr., z tychsamych zaszedł przyczyn, co nasza katastrofa w kilkanaście wieków później (str. 26).

Po tem rozbiciu, jedna część Bojów została w kraju i zmieszała się z Markomanami. Inna część ustąpiła głównie w Krakowskie (str. 57), ale i w południowe, od Krakowa dalsze strony, osiadłe Słowianami — a taksamo i w więcej na północ rozpostarte szczepy słowiańskie (29). — Z owych stron położonych z południa, dolatuje nas nazwa Getów i Daków. Że ci byli Słowianami, przekonywa choćby sam tylko ów świeżo odkryty z południa Karpat nagrobek, płyta z napisem słowiańskim i to runicznym, odczytanym dopiero przez naszego Kucharskiego, kiedy niedawno (1828) zwiedzał te kraje *. Brzmi ten napis tak:

Zir Daku, tu dli Jaromeisel zupni pan u api!

(Patrz Daku, tu leży Jaromysł, żupny pan w Api). (str. 30).

Państwo Daków, w owych czasach, było jedynem słowiańskiem społeczeństwem, ujętem w polityczne karby. Z czasem niestety i ono runęło, po zgonie słynnego swego króla »Bokrewista«. Od tego czasu nie było już u Słowian, na tych wszystkich przestrzeniach aż do Bałtyku, w żadnem miejscu politycznej organizacyi. Żyli na nich i szerzyli się, ale tylko rodzinami. Rodzinom przewodniczyli ojcowie, zwani Starsi, a później władyki, tak nazwani od słowa ład=harmonia, z czego i Lada bożek miłości (str. 31...). Własności tam indywidualnej nie znano. Ci wieśniacy miewali bowiem wspólny tylko majątek, jak o tem Sąd Libuszy świadczy. Z ziemi użytek ciągnęli wszyscy; osobnego i właściwego pana ziemia nie

* Nie była to żadna płyta, ale hełm z jakimś napisem.

miała. Ojcowie poszczególnych rodzin, czyli owi starsi, zwani i mianem kmiecie, tworzyli razem coś w rodzaju rady, t. zw. wiec. Pierwsze miejsce na tym wiecu zajmował główny naczelnik — »władyk«. Jakie znaczenie mieli kmiecie każdy w swojej rodzinie? takiesamo, tylko że moralnie i materyalnie więcej wpływowe znaczenie służyło władykom, w obrębie poszczególnych pokrewieństw (str. 90).

Aż dotąd, wywód ten dotyczy Słowian — w ogólności. Co się tyczy specyalnie Polski: to wiadomo, powiada nasz autor, że już Ptolemeusz (w II w. po Chr.) przekazał pamięci miano »Boloni« (?) jako nazwę mieszkańców nad górną Wisłą. Tymi »Boloni«, byli oczywiście Polanie; tylko niechże ich nikt nie wywodzi od pola! Albowiem była to uboczna forma nazwy Bojów, owych Boi z Bojohemu przez Markomanów wygnanych i tu przybyłych (43). Wątpić o tem już z tej przyczyny nie można, że widzimy kilka miast zwanych Bolonia właśnie w tych krajach południowej Europy, gdzie notorycznie mieszkali Gallowie czyli Bojowie. — W owe kraje nadwiślańskie Ptolemeuszowych Boloni, podług świadectwa Nestora wtargnął naród, który się nazywał Llachy (tak zawsze przez dwa *l* pisze Lewestam to słowo, nie wiem dlaczego). Stać się to musiało bardzo dawno, przed Konstantynem Porfirogenetą, nawet przed Ptolemeuszem — w początku naszej ery (str. 49). Przyszedł z Wielkiej Chrobacyi, jak o tem wszystkie źródła, ruskie, czeskie i polskie świadczą. Tę krainę chrobacką, niemniej jak i północną Italię, zamieszkiwali »Włosi« — nazwa Gallów czyli Celtów, w tamtej stronie z dawien dawna osiadłych. Wołosi, Morlachy i t. d. też z nich pochodzą. Był to zatem naród celtycki. Te lachy zapoczątkowały u nadwiślańskich Polan monarchię, znaną później pod nazwą Polski (43). Przybrała to nazwisko, »ponieważ Llach nie bardzo jest oddalonym od Polaka, gdy weźmiemy zgłoskę

po za przyimek, oznaczający potomstwo« * (44). Ta nazwa Llach nie była wyrazem słowiańskim. Ruś zwała nas tylko Lachami. Ale u innych Słowian niema tego słowa, a i Polacy nigdy siebie nie nazywali Lachami. I Czesi także dawali nam miano Polan, a lech wzięło u nich inne znaczenie, »gdyż tam podług Sądu Libuszy lechy tworzyły ślachtę w narodzie; a podług zdania uczonych czeskich nie było tam takich baronów więcej, nad 30 do 40«. Z czego widać, że wyraz Lech nie był czysto słowiański, choć mamy słowo od niego urobione, w znaczeniu podobnem do czeskich lachów: *s-lach-cic, ślachcic*= urodzony z lacha (str. 44 i n.).

»Z tego wszystkiego taki oto wynik i to trojaki: 1. Lachowie czyli Lechowie był to naród, który Polsce dał początek i zarazem wysoką ślachtę, nie będąc jednak słowiańskim. 2. »Lach« jest w etymologicznym związku z »Polakiem«. 3. Zatem nazwisko Polanów w dwójnasób miesza się z imieniem Bojów** (str. 47).

Dalsze następstwa tych zdarzeń:

Lachowie założyli w Krakowskiem państwo ze stolicą Krakowem, a może i owo koło Gniezna (66). Było to »zdobycie tych krajów«, »ujarzmienie« miejscowej ludności, pociągające za sobą »poddaństwo« i »niewolę« (93). Dwie różne »rasy« znalazły się jedna nad drugą. Lach przedsiębiorczy, prawdziwy syn obozów, znający różnicę stanów, przedstawiciel osobistej własności, zdolny coraz dalszego postępu. Słowianin powolny i sprawiedliwy, lecz konserwator, bierny, ciemięga dający sobie kołki ciosać na głowie, zwolennik wspólności mienia i równości patryarchalnej. Przy takim porządku

---

* Mała niekonsekwencya! Na str. 43 wykazywał autor pochodzenie słowa Polanie od słowa Boje, słowiańskiego wyrazu.

** Streszczam wszystko wiernie, za logikę autorowi odpowiedzialność zostawiam.

rzeczy, nietrudno było Lachom cudze majątki sobie przywłaszczyć (77, 90). — Na tronach państw założonych przez Lachy siadywali różni książęta, wybierani z Bojów i Lechów: co także celtycki, a nie słowiański obyczaj. Czasem miejsce książąt zabierali »wojewodzi«, naturalnie szlachta celtycka. Ostatnim z lechickich książąt był Popiel w środku IX wieku. Podbechtany przez żonę, która była Słowianką, niechętną Lechom zato, że okazywali skłonność do wiary chrześcijańskiej, podczas gdy lud stał twardo przy pogaństwie (72...), zgładził podstępnie z świata czterdziestu z znaczniejszej ślachty (66). Zato został zamordowany przez kapłanów pogańskich, a na jego miejsce obrany królem chłop i Słowianin (75). Choć jednak ta nowa dynastya wyszła z ludu, z konieczności musiała się i ona na lechach oprzeć. Zatem i nadal pomimo wszystkiego górowali lechy, ślachta. I dominują, dopowiada autor, do dziś dnia (79). »Mamy dziś może między naszą ślachtą kilka rodzin, które nie pochodzą od Lachów, lecz między chłopami ani jednej niema lechickiej familii« (81). I chłopi to pamiętają, że ślachta nie z ich ludu pochodzi, co i historya nie bardzo dawno temu za fakt dowiedziony uznała (80). — Dalsze dzieje narodu, to już historya Lachów, zupełnie odrębna od historyi pierwotnych mieszkańców kraju i wszystkich słowiańskich ludów. Nosi wyraźną cechę celtycką (99).

To powiedzenie, że »historya uznała to za fakt dowiedziony, iż szlachta nie pochodzi z ludu polskiego«, nie było odosobnionem zdaniem. Można się było tego wtedy do przesytu naczytać w pismach emigracyjnych z lat od 1838 począwszy. Dziś tych piśmideł w całym komplecie nie dałoby się już odszukać, ale tak było, boć owe czasy pamiętam. Poniekąd to była prawda, »że i chłopi o tem wiedzą i pamiętają«.

Jakże miało być inaczej, kiedy im to ciągle wtedy w uszy kładziono, a jednozgodnie, chociaż z dwóch stron przeciwnych. Mówił im to emisaryusz, złote góry obiecując, jeżeli pójdą za nim. Mówił tosamo i komisarz, sługa swojego rządu. Tak przyszło do bryi r. 1846... Od tego czasu lechistyczne praktycznej polityki nauczki nie miały już po tamtej stronie swoich roznosicieli. Ale po drugiej, po tej która sceny owego roku umyślnie wywołała, zamówiła, a potem je przed Europą jako słusznie zdarzone usprawiedliwiała — z tej strony podnoszono i potem przez długie lata tę »prawdę«, jako dowiedzioną przez własnych tego narodu uczonych*.

Maciejowski w dalszych latach.

Teraz nic nam już nie przeszkadza dokończyć rzeczy o Maciejowskim na podstawie dzieł jego po roku 1842 powstałych. W porównaniu z ich liczbą i zasobnością wykładu,

---

* Z licznych pism tego rodzaju niemieckich wspomnijmy bodaj o jednem: C Adler. Studien zur Culturgeschichte Polens, Berlin 1866. Z dzieł Adlera (było ich bowiem i więcej) taki wynik, że właściwie narodu polskiego niema i nie było na świecie. Bo polska szlachta pochodzi z Lachów. A Lachowie byli szczepem medyjskim, więc Azyatami, najezdcami, ujarzmicielami chłopa polskiego. Szlachcic polski jest wysmukły (czy każdy?), włosy ma czarne lub brunatne na głowie i brodzie, błyszczące łatwo się gniewem zapalające oczy, ruchy lekkie i zręczne. To wszystko wskazuje na początek wschodni, co i mowa jego, oryentalny ubiór i golona głowa, a i krzywa szabla przezeń używana popiera. Chłop zaś polski, choć autochton, jest Germanem, a co najwięcej Celto-Germanem, z jaką może małą domieszką słowianizmu. Albowiem prawie wszyscy mają wielkie niebieskie oczy, brodę płową (gelb) i wyraz twarzy łagodny, ten niezaprzeczony typ rasy celto-germańskiej. Cnoty i występki polskiego chłopa tesame są, co Irlandczyków. Obyczaj, zwyczaje i język są obcemi mieszkańcom reszty Europy. Są oni bowiem uparci, kłótliwi, zacięci. (Jak to pogodzić z »łagodnym wyrazem twarzy, tym typem rasy celto-germańskiej«?) Ot ślepy prawi o kolorach.

sprawozdanie to będzie krótkie. Główną tu bowiem publikacyą były »Pierwotne dzieje Polski i Litwy, zewnętrzne i wewnętrzne, z uwagą na ościenne kraje«, Warszawa 1846. Osnowa tych »Pierwotnych dziejów« w głównych swych punktach powtarza się i w innych jego z tego czasu robotach. One ją tylko uzupełniają nowemi postrzeżeniami, tę lub owę kwestyę biorą ponownie pod światło, popierają nowym jakim, przeoczonym dawniej dowodem. Chcąc z wszystkiego tego zdać sprawę, trzebaby kilkokrotnie już powiedziane rzeczy powtarzać.

W dziele co tylko wspomnianem widocznie miał autor dwa do przeprowadzenia zadania: z jednej strony pozostać przy swoich dawniejszych przekonaniach, ale stawiać je śmielej; z drugiej skojarzyć je i z pomysłami drugich, szczególnie Lelewela, a w ten sposób wznieść budowę, w którejby się mogli pomieścić wszyscy. Zamiary więc jak najlepsze, lecz jak się z nich wywięzuje?

Przedewszystkiem jakiż punkt wyjścia? początek sam? — Zanim Słowianie stali się Słowianami, byli Geto-Dakami. Tak chce Lelewel, tego uczył już i Gatterer. Słowianie a Dakowie tosamo jest. Maciejowski nie tylko to przyjmuje, ale i dowodami okłada. Znajduje te dowody w języku Daków. Doszło nas około 40 nazwisk ziół rozmaitych po dacku: otóż te dackie nazwy botaniczne są to wyrazy słowiańskie.

Tej tezie poświęca nasz uczony osobne dziełko: »Geto-Daki, nadwiślańskich i naddnieprskich Polan przodkowie«. Warszawa 1855. Donosi w niem, że pewien pisarz grecki w I wieku po Chr. żyjący, imieniem Pedanios Dioskorides, zostawił rzecz p. t. Peri hyles iatrikes, t. j. coś w rodzaju Zielnika, gdzie zioła zestawia pod ich nazwą grecką i łacińską, a częstokroć i dacką. Otóż tu klucz do rozwiązania pytania, kto byli Dacy *.

---

* Tak n. p. nasza roślina »kurzymór«, powiada nasz badacz, zwała się po dacku *kerkerafron*. Otóż *kerker* »mogła się nazywać« po

Dakowie siedzieli wzdłuż wyższego i niższego Dunaju, po obu stronach tej rzeki. Stąd posunęli się w góry hercyńskie i nad rz. Salę i Łabę. Zwali się odtąd Swewami, pod którąto nazwą mówi o nich Tacyt, lecz w czambuł, albowiem posiadali oni i specyalne imiona, np. Polanie (Ptolemeusza Bulanie), Ligii czy Lygii itd. którzyto Lygowie byli odnogą Swewów i w ichto kraju leżało »miasto ziemi Lygów«, jak je bezimiennie wspomniał Tacyt — zdaniem autora niewątpliwie nasze Gniezno, słynne z kultu Kastora i Polluxa (Lelum-Polelum). — »Swewi« było słowiańskim wyrazem, tyle co swobodni, niepodlegli — od suoba*. Nazwa Polan, od pole czyli ziemia ugorem leżąca, zachowała się do dziś dnia u wschodnich ludów tej polskiej nazwy. Zachodnimi zaś Polanami była część Swewów między Elbą a Renem, i stądto i dzis jeszcze zwie się ona »Westfalia« = ziema zachodnich Polan**.

W tej tedy Swewii nadelbiańskiej, jak dla nas najważniejszej, kwitnęła z początku niepodległość, a nawet i powodzenie oręża. Jeżeli Kadłubek prawi o zwycięskiej Lechitów wojnie z Cezarem, to ma wszelką racyę, boć tamci Swewowie staczali z Rzymianami walki***. — Nadwiślańscy ich pobra-

---

dacku kura; *afron* (ἄφρων) po grecku znaczyło niemający rozumu, głupi: a zatem — zioło »ogłupiające kury« alias kurzymór. — Roślina nasza »szeleśnik«, po grecku *katananke*, zwała się po dacku *karopitla*. Tu *karo* ma związek ze słow. *karati* (karać, łajać, hałasować); *pitla* jest spokrewnione z *pitatel* (karmiciel, podsycacz, podżegacz): więc całość wyrazu = ziele które hałasuje, szeleści, gdy je ruszysz. — Zdaje mi się, że zadowoli się czytelnik okazem tej małej próby i poweźmie z niej wyobrażenie o hartowności dalszych 40 takich samych lingwistycznych analiz.

* »Dopełnienie Historyi prawodawstw słow. »Warsz. 1872, str. 15.

** Ibid str. 47 i nast.

*** Transmisyjna metoda wykładu podań, zapoczątkowana przez Mickiewicza, nie poszła tedy w las.

tymcy (wschodnie Swewy czyli Lygi, alias Polany), ci wcześniej od nich poznali, co to bieda. Już w I wieku po Chr. walili się na ich siedziby Goci i Wandale, od Skandynawii zmierzając ku morzu Czarnemu i za Karpaty. Czasowego panowania tych Skandynawców w późniejszej Polsce pamiątką są pozostałe tu podania o Kraku i Wandzie — imiona wandalskie *. Natomiast tam nad Elbą aż do II wieku działo się lepiej. Tu Lesi, Lasi, Lechowie — owi *Lazi*, *Lazzi* w późniejszych niemieckich piśmach — tak nazwani od swych posiadłości ziemskich (*lecha* = mały udział roli), więc ludzie pracujący na roli ** — panowali nad miejscowym pospolitym ludem, nad ludźmi (*lidi, liti, lidones*). W II wieku dopiero naszli ten kraj Saksonowie od morza. Owładnęli Lachów wraz z »ludem« i zepchnęli jednych i drugich w stan trzeci, niższy od *Edilingów* (szlachta saksońska, possessionati) i od *Frilingów* (wolni Sasi, ale bez ziemskiej własności). Poniżej Lazów pełzała już tylko żadnych praw politycznych nie mająca hołota i zbieranina, niewolnicy i t. p.

Wesołą ta zmiana rzeczy nie była, ale zrazu nie dolegała ta dola zbyt ciężko. Było to poniekąd sąsiadowanie wzajemne. Z początku »porozumiewały się te słowiańskie i germańskie ludy sercem, a języki ich odmiennego przyrodzenia będące, gotycko-twarde słowa z miękko-słowiańskiemi, harmonijnem żeniły się brzmieniem«. Ale potem nastał ucisk i rozbrat, a nawet i coś jeszcze gorszego. Albowiem spłodzone z ojca i matki germańskie dzieci, na słowiańskiej ziemi Słowianami, a słowiańskie na germańskiej Germanami się stawały, i zwykle byli przywiązańszymi do przyswojonej sobie narodowości, niżeli ci, co się w niej z pradziadów scho-

---

* W ten więc sposób i Czackiego pomysły spożytkowane!

** Dopełnienie Historyi prawodawstw, str. 47—50.

wali*. (To powód, że te Słowiany nad Elbą autor nasz zwykł nazywać zniemczonymi Lachami, zbękarconymi Słowianami, Germano-Słowianami itp.).

Pomimo tego poniżenia jednak było tym właśnie mieszańcom przeznaczone spełnić misyę opatrznościową w Czechach, a jeszcze bardziej u Polan. Kiedy bowiem jarzmo saksońskie coraz tam srożej ciężyło, zaczęły Lazy rozmyślać o emigracyi. Znaczną ich liczbę uprowadzili z sobą Saksoni jeszcze w V wieku do Anglii. Ten ich tam pobyt tłómaczy, dlaczegoto tyle bretońskich urządzeń przypomina instytucye polskie, i to jest powód tylu nawet rodzinnych związków między tem obojgiem krajów, n. p. w rodach tej naszej szlachty, która się z Anglii wywodzi i swoje herby stamtąd ma. — Lecz główna masa tego uciśnionego narodu, długo znosząca ciemiężenie, poradziła sobie inaczej. Kiedyś przed IX jeszcze wiekiem, z rozpaczy porzuciła ojczyznę i przerzuciła się w jednej części do Czech, w drugiej wylała się na równiny między Odrą a Wisłą. Tamta, zdobyła sobie tam położenie wprawdzie poczesne, ale nie najdostojniejsze, bo drugie z rzędu, jak to stwierdza owo »kmiecie«, lesi i władyki« w pomniku czeskim z IX wieku, w Sądzie Libuszy. Druga zato zajęła u Polan stanowisko dominujące; stała się tu bowiem klasą »niemieckim obyczajem rycerską«, jakiej dotąd te równiny nie znały; stała się szlachtą polską, stanem tu z nazwy i z rzeczy nowym, »klasowo-niemieckiego znaczenia«**.

Prawem tej szlachty było posiadać włości »dziedzicznie« (ma to znaczyć odrębnie, po za spółką). Temu prawu przeciw-

---

* Artykuł »O wzajemnych stosunkach« i t. d. w Tygodniku liter. pozn. z roku 1840 nr. 23.

** Pierwotne dzieje, str. 214.

stawione było prawo dawnych tej ziemi mieszkańców, prawo kmieci. Tu stara się Maciejowski wyjaśnić to ich nazwisko. Zazwyczaj wyrazy, tak jak wszelkie inne twory, rodzą się z jednej tylko matki. Nasz uczony, jak ktoś, co na loteryę stawia i chcąc koniecznie wygrać bodaj jednę stawkę, dla pewności aż trzy liczby okłada, przywodzi trzy różne etymologie kmiecia, i to nie do wyboru, ale wszystkie trzy jako istotne źródła tego wyrazu, które »zetknęły się ze sobą«. Jednem jest greckie κομήτης (włosem porosły), bo nosili kmiecie włos długi. Drugiem jest greckie κμητός od κάμνω (strudzić się), bo pracowici byli. Trzeciem łacińskie comes (towarzysz), bo i urzędnikom towarzyszyli w ich funkcyach*. Ci tedy »długowłosi«, »strudzeni« i »towarzysze« taki mieli obyczaj, że sobie po staremu siedzieli na własnościach całej gminie wspólnych, każda pod zarządem miejscowej starszyzny (władyków w Sądzie Lib.). Tak się tłómaczy wiadoma dwoistość pojęć prawnych w naszem odtąd społeczeństwie. Jedne szły z rdzeni słowiańskiej — drugie naniesione...

»Z właścicieli powstało rycerstwo i zasilało się pocztem »ludzi«, ilekroć komu z nich (z ludzi czy właścicieli?) udało się nabyć własności ziemskiej i odznaczyć się przez to«... »Kto n. p. na Szląsku miał jeden albo dwa łany — na łan szły podobno dwa morgi (!) — ten posiadał t. zw. udział i należał do niby-szlachty; kto miał trzy łany, posiadał dziedzictwo i jak sądzę, miał prawo liczyć się w poczet szlachty«**. »Od *lechy, liechy,* ten wyraz wywodzić trzeba, gdyż szlachta polska po wszystkie wieki trudniła się rolnictwem obok rycerskiego rzemiosła« ***.

---

* Obacz artykuł »Nowy pogląd na znaczenie wyrazu kmieć« w tomie IX czasopisma Biblioteka Ossol. z roku 1866.

** Pierwotne dzieje, str. 237 i 238.

*** Dopełnienie Historyi prawodawstw słow. (1872), str. 64.

Dalsze rzeczy pomijam, mało w nich bowiem nowego, a taka sama pewnie nuda ogarniałaby niejednego je czytać, jak mnie je wypisywać. W jednem miejscu w któremś dziele występuje i Popiel jako król królów i książę książąt. Zawieruszyła mi się notatka, gdzie to jest, ale pamiętam, żem to czytał. Odnaleść już dziś tego miejsca w nawale tylu dzieł Maciejowskiego, chaotycznie układanych, nie mogę; sądzę jednak, że się nie mylę. Później (w roku 1872, w »Dopełnieniu historyi prawodawstw słowiańskich«, str. 143), spostrzegł się autor, że to bezsens, i wytyka tu tę pomyłkę Lelewelowi, zapominając, że ją i sam dawniej popełnił.

Pomysły i wywody Maciejowskiego, ogólnie rzeczy biorąc, doznawały w swoim czasie życzliwego u współczesnych uznania. Był nieraz zaczepiany, nawet napastliwie, ale o inne tendencye (np. o obrządek słowiański). W przedmiocie lechistyki uchodził za powagę. Ktoś n. p. bezimienny w »Przyjacielu Ludu« (leszczyńskim) z roku 1849 nr. 6 i 7 wynosi jego »Pierwotne dzieje« i z rzeczy i stylu pod niebiosa. A i J. Bartoszewiczowi się podobały, choć co prawda nie bez pewnych zastrzeżeń*.

Stanisław Kaczkowski.

Ale komu się to wszystko wcale nie podobało, to Kaczkowskiemu, światłemu ziemianinowi w Sieradzkiem, który choć w owych już latach odosobniony mieszkaniec wsi, zajmował się i wtedy jak za młodu literaturą, posiadał znaczną

---

* Obacz długi Bartoszewicza artykuł »Nowa epoka literatury historycznej« w Bibliotece Warszawskiej z roku 1850 i przez dalsze lata, gdzie omawia różne dzieła, ale najwięcej miejsca Maciejowskiemu poświęca.

bibliotekę i dzielnie władał piórem. Autor wielu rozpraw w pismach czasowych i kilku dzieł osobnych, wydanych bezimiennie lub tylko literą S. podpisanych, zmarły r. 1855. W jednej jego publikacyi (»Rozprawy tyczące się pierwotnych dziejów Polski«, Poznań r. 1847) spotykamy się z artykułem przydłuższym p. t. Lachy, Lechici, Lechia. Poczyna się tak:

»Między narośle dziejów Polski cisną się nazwiska Lachów, Lechitów i Lechii, wykrzywiające odnogi wielkiego drzewa słowiańskiego rodu. Służą one do kramarzenia nowościami, do błyśnienia fałszywą nieprzetrawioną erudycyą, najczęściej do napuszysto-słodko-romantycznego wysłowiania się rymo- i powieścio-pisarzy. Uszanowanie zaś prawdy, tej głównej zalety i najwyższego celu historyi, wymaga, aby z niej wygnane było wszystko, co ciemnota lub pełzgactwa wcisnęły; co bajkarzom się przyśniło, lub nieuważni badacze wymyślili«... »Minęły czasy, w których dla uzacnienia narodu szukano w korabiu Noego lub w wieży Babel protoplasty. Dziś już każdy miłujący historyę woli niewiedzieć, niż być echem kłamstwa, niegodnych wiary i logice przeciwiących się bredni; lub polegać na najzdradliwszych, a rzadko szczęśliwych etymologicznych wywodach. Dziś już nauczyliśmy się szanować sumienne historyczne »nie wiem«, i wynosimy je nad wszechwiedztwo z katedry, chcące się naigrawać z rozumu lub dobrej wiary czytelnika«... »Z uśmiechem powtarzamy powiastki o Lechu, przybyłym z torbą herbów na plecach nad jezioro Gopło, o Lestkach, Leszkach, złotnikach; nie chcemy, nie możemy im wierzyć. A przecież jakby dla chluby jakiejś nazywamy się sami Lechitami, a ziemię naszą Lechią«... »Lechici i Lechia, ten płód obcy, w Polsce tylko żywiony, winien skończyć tułackie swoje istnienie«.

Słowa te podyktował zdrowy, blichtrami nietumaniony rozum, a raczej instynkt szczęśliwy. Niestety, dalszy wykład

Kaczkowskiego, jak się te rzeczy mieć miały — nie wytrzymuje najpobłażliwszej krytyki. Żadnego mu wobec wiedzy dzisiejszej nie można przyznać znaczenia. W tamtym czasie znajomość źródeł — od kogo które z nich pochodziło, kiedy powstało, w jakiej po sobie kolei one następowały, skąd w nich co wzięte, co warte: wszystko to otaczała wtedy taka jeszcze pomroka, gorzej, taka tkanina samych nieporozumień i mrzonek, że człowiek, samemu sobie zostawiony, zdala żyjący od wielkich ognisk naukowych, nie rozporządzający umiejętną metodą (skąd ją mógł mieć?), i przy tak lichych przyborach naukowych, jak prywatny (choćby najcenniejszy) księgozbiór: nie mógł tego morza trudności przepłynąć bez rozbicia kruchej łódki, w której się na nie puścił. Przestroga Kaczkowskiego z roku 1847 uraziła kogo to dotyczyło (replika Maciejowskiego), ale nie poprawiła nikogo. Przebrzmiała bez żadnego pożytku.

August Bielowski.

W roku 1850 wystąpił ze swoją hipotezą Bielowski. Mogła się tem dziwniejszą wydawać, że na niewiele jeszcze lat przedtem autor całkiem inne wzbudzał nadzieje, całkiem inne wygłaszał pomysły *. »Uczeni wiedzą, tak pisał w swym artykule poznańskim z roku 1841, o jakimś narodzie Lachów, od niepamiętnych czasów osiadłym nad Wisłą, który miał się rozciągać daleko, aż w siedziby Germanów. Dla Polan, Mazowszan, Pomorzan, Lutyków, a nawet dla Czechów, miał on być ojcem — dla reszty Słowian, niby ojczymem. Moi

* »Myśli do dziejów słowiańskich, a w szczególności polskich«, artykuł bezimienny w poznańskim Tygodniku Literackim z roku 1841 nr. 16 i nast. — »Początkowe dzieje Polski«, rzecz z podpisem autora drukowana w czasopiśmie z roku 1842 »Biblioteka naukowego Zakładu im. Ossolińskich«, Tom I str. 93—146.

ziomkowie wierzą temu podaniu! Mało braknie, żebyśmy zamienili nazwę Polaków na Lachów. Okażę, że wszelka wiadomość o szczepie Lachów (w duchu Nestora) jest kronikarskim intruzem« (str. 128). — Wykazuje dalej w tejże pracy nasz autor, że inne punkta oparcia, przytaczane na obronę tej nazwy, mianowicie rzekome pochodzenie narodu od Lecha, i owe tylekroć powtarzające się w Sądzie Libuszy (któremu zresztą Bielowski do końca życia nie zaprzeczył autentyczności) słowa »kmiecie, lechy, władyki«, nie dowodzą niczego. »W praojca Lecha nikt przecież wierzyć nie może od czasów krytycznego Schlötzera. A że ów pomnik czeski wymienił lechów razem z dwoma innymi stanami, czyż przeto przyszło komu na myśl zrobić i z kmieci i z władyków narody«? — Jedynem źródłem urojenia o szczepie Lechów jest Nestor. Nigdy ta nazwa taką nie była. »Była to tylko wariagska przezwa Polaków, jako podwładnych Leszka (dziada Mieszka I), z którym się Ruś w roku 906 lub 907 po raz pierwszy zetknęła« (str. 147). Nestora późna, bo z XII dopiero wieku wiadomość, mogła być zaczerpnięta tylko z podania z tamtych, z Leszka owego czasów, przez nieporozumienie i anachronizm tak stawiona, jak gdyby i wtedy jeszcze była miała aktualne znaczenie (?).

Jak sobie to zetknięcie z Rusią i stąd powód owej przezwy wyobrażał Bielowski, z tego się tłómaczy jaśniej w drugiej swojej z owego czasu (1842) rozprawie. Leszek IV u naszych kronikarzy, a rzeczywiście pierwszy tego imienia przedhistoryczny władca nadgoplańskich Polan, gdyż od Ziemowita dopiero odsłania się przeszłość nasza, a to co go poprzedziło, nieznane — panował już i nad (późniejszą) Małopolską (?). Kraj ten zwał się w wieku VII Chrobacyą. Tak go nazywa — po dawnemu — jeszcze w X wieku Konstanty Porfirogeneta, choć niewłaściwie, gdyż wtedy miał ten kraj już nazwę Pol-

ski, jako do polskiego państwa wcielony. Taksamo też i później Nestor nieraz jeszcze Chrobatami Polaków tej dzielnicy mianował, choć sam pewnie, o jakim narodzie mówił, dobrze nie wiedział. Szedł bowiem tylko za Porfirogenetą w ślady i za utartą bizantyńską terminologią, którą ślepo powtarzając, mógł sądzić, że to dotyczy zadunajskich Chrobatów. Otóż za czasów tegoto księcia Leszka obydwa państwa, polskie i ruskie, już sąsiadowały ze sobą, a w Pieczyngach (nad m. Czarnem siedzących) wspólnego miały wroga. To je zbliżało do siebie. W roku 907 wyprawił się ks. kijowski Oleg na Carogród. Miał w swem wojsku, jak to podaje Nestor, także »Chrobatów«. Tymi Chrobatami mogli być chyba tylko Polanie, którymi snać posiłkował Olega nasz Leszek, jako z nim zaprzyjaźniony. Innych bowiem Chrobatów nie mógł ten książę ruski mieć w swojem wojsku, gdyż żadne plemię tego nazwiska nie istniało w jego państwie. Przy owejto więc sposobności dawano w obozie ruskim Polakom przezwisko Lachów jako Leszkowemu ludowi (?). Polanami dlatego zwać ich nie chciano, gdyż żyli i wokół Kijowa Polanie, z których mianem nie życzono sobie by tamci byli mieszani.

Wtedyto i w taki sposób zjawiła się ruska dla Polaków nazwa: Lachy. Co Nestor bezmyślnie odniósł i do wieku, w którym żył — w znaczeniu nazwy całego szczepu*.

W powyższych wywodach niejedno nie jest tak przedstawione, jakby tego wymagała ścisła prawda dziejowa, wyjaśniona źródłami podług popłacających dziś pojęć. Można się zatem z zapatrywaniami takiemi nie zgadzać. Byłyby to jednak różnice zdań, i nie zbyt licznych i doniosłości pomniejszej. I gdyby na tej drodze był pozostał Bielowski w dal-

---

* Biblioteka Zakładu im. Ossolińskich z roku 1842, tom I str. 132—138.

szych swych pracach, byłby pozyskał całkiem inną w historyografii kartę, niż jaką w niej zostawił. Wspominamy jego imię z wdzięcznością — za Monumenta: w wykładzie źródeł iść w ślad za nim nie możemy. — Nieszczęściem na lat kilka przed r. 1850 zaszedł w jego studyach, w jego pojmowaniu początków narodu, w jego sądzie o najdawniejszych pomnikach naszych dziejowych, jakiś zwrot niespodziewany, niewiadomo czyim wpływem, jakiem zdarzeniem w życiu jego spowodowany — jakiś przełom doraźny, rozpołowiający jego autorską działalność na dwa okresy, tak do siebie mało podobne, że trudno pojąć że się mieszczą w jednym żywocie. Żal patrzeć, że i ten, tak poważny, taką wiedzą rozporządzający umysł, pomimo lepszych początków i tak długiej odporności, dał się przecież porwać na te bagna lechizmu. — Jeszcze w roku 1842*, kiedy tylko w Gallu, Kosmasie, Nestorze i wcześniejszych annałach niemieckich ukazywał jedyne pewne światła dla naszej pierwotnej epoki, oceniał Bielowski pierwsze księgi Kadłubka trzeźwo i jak na to zasługiwały. Brał je (pospołu z wielu innymi wtedy) za robotę biskupa Mateusza herbu Cholewa (pomyłka obojętna zresztą dla głównego pytania) i omawiając zawartość księgi I, w taki się o niej wyrażał sposób, że widocznie do tych podań o czasach przed Piastami żadnej wagi nie przywięzywał**. Ta trzeźwość zapatrywania w parę lat później ustąpiła całkiem innym pojęciom.

---

* Początkowe dzieje Polski w T. I »Biblioteki zakładu Ossolińskich«, str. 104 i dalsze.

** »W dwunastym wieku (słowa Bielowskiego) był w Polsce rodzaj szkół przy klasztorach, w których między innemi i dzieje wykładano. Magister, najczęściej cudzoziemiec, opowiadał przy sposobności coś ze zdarzeń krajowych, coś z pisma świętego, coś z dziejów powszechnych, w których cudowiska i smoki główną wagę zwracały, łatając resztę etymologią. Mateusz herbu Cholewa, który może w młodości sam nieraz

Wiadomo, że w 1841 roku padło było z ust Mickiewicza pamiętne słowo, że w ludowej naszej tradycyi figurują postaci i zdarzenia, rzekomo tylko tutejsze, gdyż rzeczywiście daleko gdzieś na Wschodzie się one dokonały, a tylko przez niepamięć widowni uchodzą za polską przeszłość. — Jeszcze od roku 1821 począwszy, prawił ciągle publiczności znany nam już erudyt warszawski (Hipolit Kownacki) o historykach polskich z XI jeszcze stulecia*. Byćby mogło, że te fakta nie pozostały bez wpływu na genezę pomysłów, złożonych w Bielowskiego »Wstępie krytycznym do dziejów Polski«

---

zwodził scholastyczne dysputy, zostawił nam próbkę takiego dyalogu w pierwszej księdze swej kroniki. Dwa mędrki, jeden lepszy jak drugi, rozprawiają tu z sobą; pierwszy z nich zdaje się na to tylko podrzucać zmyślone niby-polskie imiona, aby drugiemu dać sposobność popisać się z gawędką o Alexandrze i jego bucefale. Ktoby chciał pisać dramat z owych czasów i rozpocząć go na sposób prologu do Szyllerowskiego Wallensteina sceną komiczną, mógłby wcielić weń żywcem ów Mateusza dyalog« (str. 100). — »Półwiekiem późniejszy od Galla Mateusz miał go (Galla) widocznie pod ręką, ale w wielu miejscach nie zrozumiawszy słów jego, przekręcał zdarzenia. Ma ten pisarz więcej od Galla książkowej nauki i swady, ale za grosz rozsądku«... (str. 110).

* W wydaniu kroniki Galla w polskim przekładzie z roku 1821 dołączył Kownacki tłómaczenie początku i innej kroniki, której dał tytuł »Dzieje nieznanego z nazwy pisarza z XI wieku, za Mieczysława II i Kazimierza I żyjącego«. Była to kronika, żadną miarą nie tak starodawna, w XIV pewnie dopiero wieku skompilowana, prosty wyciąg z Kadłubka, której autor, nazywany później już to Dzierzwą już Mierzwą, niewiadomo jak się rzeczywiście zwał i do dziś dnia pozostaje nieznany z okoliczności dotyczących jego osoby. Sam Kownacki później rok w rok coraz inne objawiał zdanie o jego wieku. W roku 1823 puścił w obieg przekład polski całej tejże kroniki, nazywając tym razem autora Dzierswą, jakoby dzieło to w końcu XII piszącym. W roku 1824 nareszcie ogłosił tę kronikę w oryginale i przesunął życie Dzierswy na XIII stulecie (seculi XIII scriptor). Zdawałoby się z tego, że trzeźwiał zatem coraz bardziej, choć zwolna, ten zaciekły odkrywca dzieł starodawnych.

w roku 1850 wydanym. Co prawda, jeszcze w roku 1844 oceniał on Kownackiego tak niekorzystnie, że przyznawał mu dobre chęci, ale »bardzo drobną szczyptę rozsądku« *. Lecz wszakże i »Mateusza« traktował dawniej z taką pogardą, a potem przecie jednak stawił rzekome źródło tych urojeń i bałamuctw na samem czele dzieł o początkach narodu! —

»Wstęp krytyczny« przynosi dwie nowe hipotezy: rzeczową, co do kwestyi skąd się wzięli w Polsce Lechici? i historyograficzną, kto podaje o tem wiadomość?

Mówmy nasamprzód o pierwszej.

Nasze t. zw. dzieje bajeczne są rzeczywistą historyą, i naszego narodu — lecz rozgrywały się w wiekach, kiedy jeszcze przodkowie nasi zaludniali Illyryk i północną część Epiru (więc dzisiejszą Dalmacyę łącznie z Bośnią). Tam była pewna część kraju, zwana Lynkos, i jezioro Lychnitis, i kraina Lynchitia. Przodkowie nasi nazywali się wtedy Autaryotami, Lynkestami, Lynchitami, a bywają wspominani i pod nazwą Lestów (*Λῃσταί* = rozbójnicy). Władza tych Lynchitów czyli z słowiańska Lęchitów autaryockich nad pomienionym krajem trwała począwszy od epoki Artaxerxesa Mnemona czyli biblijnego Aswera, więc od początku IV przed Chr. stulecia, aż do r. c. 280 tejże przedchrześcijańskiej ery. Był ich królem najprzód Bargil czy Bardyl, którego i nasi kronikarze dobrze znają, lecz pod imieniem Krakusa. Po nim syn jego Klei-

---

Niestety, nie było tak! W latach dalszych (1825 i 27) obdarza literaturę... Prokoszem i Kagnimirem, kronikarzami aż z X wieku! niemniej »Historyą Toporcorum« z XI, a w roku 1831 wykrawa pewne partye z Długosza i ogłasza te wycinki jako »Pomniki dziejowe przez kogoś w XII jeszcze wieku pisane«. (»Kompilator Długosz« miał je milczkiem wcielić do swej historyi!).

* Rozprawa w XI tomie »Biblioteki« (z roku 1844), p. t. »Rzut oka na najdawniejsze pomniki naszych dziejów«, str. 204.

tos (=nasz Krakus II), i siostra tegoż Anda (=Wanda). Nakoniec Glaukias (=Lestko I). Wszystko co o nich opowiada nasza tradycya — ich wojny, to z Gallami prowadzone, to z Alexandrem W. i t. d. — to wszystko rzeczywista prawda, ale w sensie transmisyjnym: prawda w odniesieniu do tamtych czasów i do tamtej krainy. — W początku III wieku, około r. 280 przed Chr. upadło to państwo lęchickie. Bojowie i Skordyski, hordy szczepu celtyckiego, przerzucili ten lud za Dunaj. Wtedy zajęli Lęchici dawne dziedziny Daków, których byli pobratymcami, gdyż równie jak ci, i oni wiedli ze szczepu Traków swój ród. (Dawna Dacya odpowiada dzisiejszemu Siedmiogrodowi i wschodnio-południowej połowie dzisiejszych Węgier). Co się tam u tych Dako-Linchitów potem działo, tego w obrębie czasu od roku 280 do 100 przed Chr. nie zapamiętała historya. Snać upłynął im ten czas na drobnych a niekorzystnych walkach z sąsiednimi celtyckimi ludami. Jednakże w ciągu I wieku (przed Chr.) zasłynął król potężny tego narodu Berebistes, który żyje w naszej tradycyi pod imieniem Lestka II. Ten rzeczywiście, tak jak to prawią nasi kronikarze, kumał się z Juliuszem Cezarem i zrywał znowu z nim i wojował z jego wojskami, aż prawie równocześnie z tym Rzymianinem zakończył życie (około r. 44). Dalsi książęta: syn Berebistesa Kotys (=Leszek III), syn czy wnuk tegoż Remetalk (=Popiel I), a po nim Kotysko (Popiel II), z trudnością tylko podtrzymywali niezawisłość swego państwa od Rzymian. Ostatnim blaskiem w tamtych stronach zaświetniał Decebalus, syn biednego ziemianina, na księcia Dacyi wybrany (u naszych kronikarzy Ziemowit syn Piasta). Panował w I wieku już po Chr. Z cesarzem Domicyanem (rok 81—96) staczał walki zwycięskie, ale Trajan (98—117) po długich przebojach tak go przycisnął, że doprowadzony do zwątpienia o wszystkiem, skończył sa-

mobójstwem (między r. 106 a 117). Wywierany przez Rzymian potem ucisk na tym pokonanym narodzie wydał ten skutek, że się ta ludność dacko-lęchicka coraz tłumniej wynosiła z ojczystych siedzib na północ: za Karpaty, wzdłuż Wisły aż do Bałtyku; i na zachód: aż do nadbrzeża Elby. Fakt to (zdaniem autora) podany w wiadomem miejscu Nestora. Miejscowa ludność na tych północniejszych przestrzeniach, w pierwotnej żyjąca prostocie i poza wszelkim z dalszym światem i z Rzymianami związkiem, dopuściła do przewagi nad sobą ten napływ, krzepki z natury i obeznany z sztuką wojenną. To jest przyczyna, że i nazwisko jego przyjęła — nazwisko Lęchitów czyli Lęchów, jak je Nestor podaje. Atoli dochodzi nas jeszcze odgłos i pierwotnej nazwy tego narodu, niezapomnianej i w owym jeszcze wieku, t. j. nazwy Autaryotów, a to w nazwisku Abotritów, tak znakomitych wśród Słowiańszczyzny zachodniej. — Upływa znowu kilka wieków, bez żadnej wieści o dziejach tego narodu. Snać wiódł życie w błogim stanie pokoju. Z wieku VII pozostało wspomnienie o jakimś związku tych ludów pod przewodem Samona. Na wiek X przypada świetność Wielkiej Morawii, której książęta Rastyc, Kocel i Centebold (Swatopołk) nosili miana dawnych królów Dacyi, a poprzedników swych: Raska, Kotysa i Decebala. Nasi kronikarze, przez nieporozumienie, zlali Decebala i Centebolda w jednę osobistość i zowią ją Ziemowitem. Kronikarskim Leszkiem IV był Mojmir, najstarszy syn Centebolda, książę Lęchitów na Wiślicy począwszy od r. c. 884, który objął tu władzę po wypędzeniu stąd Wyszewita, za to strąconego z tronu, że nie chciał przyjąć wiary z rąk Metodego. Syn Mojmira (czyli u naszych kronikarzy Leszka IV) zwał się Ziemisław, książę jeszcze lęchicki. A tego synem był Mieszko, książę już Polan, pierwszy tego imienia. — Pamięć przeszłości »lęchickiej« lepiej się utrzy-

mywała w Morawii i w pogranicznych z nią okolicach południowej Polski, niż nad Wartą i Gopłem. Dlatego też Gallus (w tych północnych stronach żyjący) nie nazywał Lechitami Polaków. Dlatego Mierzwa i Kadłubek (obaj Małopolanie) Lechitami nas zowią. Cały bowiem cykl podań u tych obu pisarzy był właściwie wielkomorawski czyli lechicki, a wzięto je za czystopolskie podania wtedy dopiero, kiedy nazwy Lechitów i Polaków zupełnie zidentyfikowano *.

Decydującego tu głównie i jedynie pytania, t. j. możliwości i powodu, dlaczego nasza tradycya i całe nasze kronikarstwo nie daje tym dacko-morawsko-lechickim królom tych imion, które nosili, a przywodzi ich pod zgoła innemi: tego pytania nie tylko nie wyjaśnił, ale nawet nie dotknął Bielowski...

Druga jego hipoteza dotyczy kwestyi: komu zawdzięczamy wiadomość o tych zadunajskich, a potem dackich, wreszcie wielko-morawskich stadyach naszej narodowej przeszłości? — Chodziła (powiada nasz autor) po rękach w Polsce za panowania Bolesława Chrobrego jakaś kronika naszego starożytnego narodu, niewiadomo ani kiedy, w którym kraju i przez kogo, ani nawet w jakim języku ułożona, którą Miorsz czy Mierzwa w swojem dziele przywodzi p. t. Descriptio Lechiticorum annalium. Obejmowała kronika ta czasy od c. 400 przed, do początku II wieku po Chrystusie, t. j. wieki od Bardyla do Decebala. Jakiś dostojnik w Polsce, ży-

* Dałem w powyższem streszczeniu osnowę następujących dzieł Bielowskiego: »Wstęp krytyczny do dziejów Polski« (1850). — »Rzut oka na historyę polską pierwotną dotychczasową« (1853, odbitka z Biblioteki Warsz. z r. 1851) — »Genealogia książąt i królów polskich od 880—1195« (artykuł w IX tomie Biblioteki Ossol. z roku 1866, więc na 10 lat przed śmiercią autora pisany).

jący za panowania Ryksy — może osoba duchowna, a może świecki dygnitarz, w każdym razie cudzoziemiec, prawdopodobnie w orszaku Ryksy przybyły do Polski, zapewne identyczny z wspominanym pod imieniem *Mersius* przez naszych heraldyków protoplastą rodzin używających herbu Korab, a w takim razie Anglo-sas, choć mógłby to być jednak i Niemiec, ciałem i duszą oddany panującej familii, a niechętny Polakom — znał tę lechicką kronikę. Około roku 1035, po wygnaniu już Ryksy, a przed ustąpieniem Kazimierza I z kraju, przerobił ją po swojemu i dopełnił opowiadaniem zdarzeń swych czasów. Powstało z tego powodu to bałamuctwo, że wypadki z przed Chrystusowej epoki, wydarzone w nadadryatyckiej Lęchitti, następnie w Dacyi, nakoniec w Morawii... poczytał za dokonane w Polsce, i że je wszystkie tak między sobą, jak i z własnem swojem dalej opowiadaniem, powiązał, jak gdyby to był nieprzerwany szereg snujących się z jednego wątku wydarzeń. Zupełnie jednak śladu zachodzących między niemi luk chronologicznych nie zatarł, boć przecie tego nie zataja, że Krakus był współczesnym (czy blizkoczesnym) króla Aswera, że Leszek I z Aleksandrem W. wojował, że Leszek II miał z Cezarem jakieś stosunki, a Ziemowit żył około czasu narodzenia Chrystusa. (Ma to dowodzić trzeźwości tego pisarza). — Co się tyczy owego jedynego w swoim rodzaju przechrzcenia wodzów lęchicko-dacko-morawskich na ich tutejsze, całkiem inne w naszej historyi imiona: to jaka była tego przyczyna i komu to przeinaczenie przypisać — czy dopiero temu Miorszowi, czy już owemu pradawnemu źródłu jego — tego pytania, najważniejszego ze wszystkich, i w tym wywodzie nasz uczony wcale nie tyka.

To dzieło współczesnego Ryksię Miorsza, chociaż tak dawne, zdaniem Bielowskiego nie zaginęło. Może w autentycznym, może i w nieco zmienionym już tekście, lecz do-

chowało się do dni naszych. Ma niem być sam początek owej późniejszej kompilacyi, owej kroniki polskiej bezimiennego, już po Kadłubku żyjącego autora, którego dziś niewłaściwie jedni Dzierzwą, drudzy Mierzwą nazywają, bo nieznane jest jego imię; t. j. ma niem być ta partya tego dzieła, która od samego początku idzie aż do zdarzeń z roku 1035. — Na tle tejto początkowej części, co tworzyła jeszcze wtedy osobną całość, miał Mateusz czy Kadłubek osnuć pierwsze półtory księgi swojej kroniki (aż do końca rządów Mieczysława II). Dalsze dopiero rozdziały Mateusza-Kadłubka mają pochodzić już z własnej tych kronikarzy głowy. — Kiedy to wszystko tak już było zrobione, miał ktoś kiedyś, jeszcze później sporządzić wyciąg z tej już dalszej partyi Kadłubka, a na początku wstawił w ten swój wyciąg tamto pismo Miorsza, tak iż obecnie zdaje się jedno z drugiem tworzyć całość nierozdzielną, lecz rzeczywiście tak nie jest.

To też był powód, dlaczego Bielowski w Monumentach (II tomie) część początkową Kroniki Mierzwy odłączył od reszty i oddrukował osobno (str. 163—190), a ciąg jej dalszy (począwszy od str. 283) zamieścił w osobnej przedziałce obok Kadłubka p. t. »Dopełniacz Mierzwy« (niewiadomy z imienia).

Całe to szczęście, że śmiałość tych hipotez przekracza wszelką miarę. Temu tylko zawdzięczamy, że się tym razem skończyło na tej jednej aberracyi, odosobnionej; i że obeszło się bez szkód dalszych w obrębie dziejoznawstwa i zdrowej krytyki źródeł.

Henryk Schmitt.

Popularne dzieło Schmitta z roku 1855, »Rys dziejów polskiego narodu«, nie miało uroszczeń do zajęcia miejsca między pracami opartemi na samych źródłach. Było przeznaczone dla szerszej publiczności i po większej części poprze-

stawało na spożytkowaniu wyników, z drugiej pochodzących ręki. W obrębie t. zw. dziejów bajecznych zamierzało tylko zestawić, ile możności logicznie i spójnie, to co o tem powiedzieli drudzy, a tak, żeby to i prostemu rozumowi mogło przypadać do smaku. Mimo to warto pomówić tu o tej książce, daje bowiem wizerunek wierzeń, najwięcej wtedy popłatnych w szerokiej sferze wykształconego ogółu.

Oto konstrukcya tego bałamuconego lechizmem, lecz więcej niż niejeden inny, zdrowym rozsądkiem się powodującego pisarza.

Naród polski, w całym swoim od razu składzie społecznym, zajmował odwiecznie miejsce, w którem nam go ukazuje nasza dalsza historya. Gadanie o jego tu przyjściu z za Dunaju, z za Odry, z za Uralu czy Skandynawii, nie ma żadnego sensu. — Jednoty politycznej naród ten na razie nie tworzył. Ani bowiem patryarchalnego, cały kraj obejmującego rządu, jak to bywało na Wschodzie, ani też »wojskowych arystokracyi«, jak u Germanów, nie znały społeczeństwa słowiańskie. Naród cały w prawieku swoim składał się z gmin, z których każda, sama dla siebie, pewną ilość rodów w sobie łączyła i stanowiła osobne ciało społeczne. Autor nazywa te ciała »gminowładnie« (gminowładztwa).

W tych gminowładniach panowała »równość słowiańska«. »Wolni mieszkańcy ziem nadwiślańskich tworzyli wszyscy stan tylko jeden, który schodząc się w każdej społecznej potrzebie na radę, nazywaną kmiet (Lelewel!), składali wiec narodowy i nazywali się »kmieciami«, niejako radnymi. (Z tego zdawałoby się, że więc wszyscy wolni zwali się i byli »kmieciami«). To słowo »kmieć«, była to nazwa w pierwszych czasach zaszczytna: znaczyła członka kmietu = rady narodu. »Każdy wolny krajowiec (za niewolnych uważa autor jeńców wojennych i niewolników wraz z potomstwem, naby-

tych kupnem, Tom I str. 316 i n.). Każdy wolny powtarzam, »zapewne mógł pierwiastkowo do kmietu wchodzić czyli kmieciem zostawać«. (Więc tylko zapewne). »Stanem dziedzicznym nie byli kmiecie, lecz zebraniem ludzi celujących przymiotami osobistymi«. (A zatem tylko niektórzy wolni byli kmieciami).

Później (słowa autora) upadło to zaszczytne miano kmieci. Wyosobnił się bowiem w tych gminowładniach jakiś odcień ludzi, którym »czy to za zasługi, czy innym tytułem« bywały (przez kogo?) dożywotnio nadawane wydziały gruntów, które nazywano *lecha*. Od tych »lech« zwali się ci ludzie *lechy*. — W rozróżnianie gruntów podzielnych a niepodzielnych Schmitt tutaj się nie wdaje; do »lechy« pod tym względem nie przywięzuje odrębnego znaczenia. Natomiast cały akcent kładzie na tem, że lecha stanowiła posiadłość oddzielną (niewspólną) i następnie dziedziczną. »Z czasem bowiem poprzywłaszczali sobie ci lechowie owe lechy na posiadłość dziedziczną«. Z czego dalszy wynik był taki, że tylko oni odtąd kmiet stanowili, t. j. położenie ale nie nazwę kmieci zajęli. Dawni zaś pozostający przy nazwie tej kmiecie, t. j. wolni rolnicy, spadli na poziom ludności cudzą ziemię uprawiającej, ponieważ własnych lech nie posiadali (str. 168.). (Mieszanina niejasna Lelewelowskich i Szafarzyka pomysłów).

»Tak więc powstała nazwa *lechów* i *zlechów, zlechciców*, a w dalszem nagięciu nazwa szlachty, czyli synów lechów — jako stanu dziedziczne znaczenie posiadającego«... »Śmiało więc przypuścić wolno, że wszelkie wyższe znaczenie społeczne zależało od posiadłości ziemskiej i że każdy właściciel lechy stawał się temsamem szlachcicem, lechem, po rusku ljachem, a z łacińska lechitą« (169). (Maciejowski!).

Tu zbija autor kilka nieprzystających do jego widoku mniemań, które wtedy, lub nieco dawniej, były w obiegu.

Tak np. przeczy temu, żeby Ljach było kiedy nazwiskiem szczepu, za jakie je podał Nestor, a co przyjmował Lelewel. — Poniekąd w myśl Bielowskiego (z lat 1841/42), ale jednak i niezgodnie z Bielowskim twierdzi, że to nazwisko może u Rusi pochodzić z czasu Bolesława Chrobrego albo Śmiałego, którzy z tą naszą wschodnią sąsiadką prowadzili wojny na czele szlachty. Wtedyto Ruś z pogardy lub nienawiści miała ze słowa »szlachta« wytworzyć »ljachów« i przezwać cały nasz naród Ljachami. A Nestor, źle o tem powiadomiony, wziął stan rzeczy z czasów swoich za stan rzeczy odwieczny (204). — Bielowski (dalsze słowa Schmitta) mówi o narodzie Lęchów, jako w prostej linii pochodzącym od illyrskich Linchitów. O istnieniu takiego narodu przytoczone przezeń miejsca ze źródeł nie przekonały nikogo (205). — Maciejowski wyprowadzał szlachtę polską od zbiegłych niewolników saksońskich, zwanych Lazi, Lassi. I to zapatrywanie Schmitt odrzuca jako przez historyę nie poświadczone, a i logicznie nie dające się z dalszym u nas stanem rzeczy połączyć (215). »Przypuszczenie, że szlachta polska z obcych najezdców pochodzi, nie da się ani rozumowo ani dziejowo udowodnić« (164). Dla kilku współdźwięczności wyprowadzać szlachtę naszą z zachodnich Lassów, uważa Schmitt za czczą dziecinną zabawkę. »Zaród nierówności stanów, od której żadna dotąd społeczność ludzka wolną nie była, mógł tak dobrze w gminowładniach słowiańskich, jak w greckich zwolna się rozwinąć, a przy danej sposobności na zupełnie naturalnej drodze szlachtę wydać« (165).

W autentyczność Sądu Libuszy święcie wierzył jednak autor Rysu dziejów narodu. Dlatego twierdzi (str. 168), że i u Czechów byli lechowie. Lecz w Czechach, powiada, rada najwyższa i nadal zwała się »radą kmieci«. A jakkolwiek i tam także szlachta wynikła z lechów, to jednak nie wzięła

góry nad radą kmieci. W Polsce stało się przeciwnie, a zaszedł tu ten rozdział stanów na lechów i nielechów jeszcze przed przyjęciem chrześcijaństwa (Baszko-Sommersberg). Nierówność jednak i u nas mniej z początku była rażącą niż później, kiedy lechowie w używaniu praw niegdyś wspólnych inne stany ograniczyli (169).

Osobne pierwotnie gminy w kraju naszym, pomimo wstrętu do innych politycznych urządzeń, przez sam zbieg zewnętrznych okoliczności łączyły się w szersze całości. Działo się to pod wpływem wojewodów, którzy się potem przekształcali w jedynowładców (162). Wreszcie dostąpił Ziemowit książęcej władzy, z pewnością nie na mocy elekcyi, lecz jako naczelnik siły zbrojnej, który sobie taką władzę przywłaszczył. Przypuszczać bowiem tamto byłoby (powiada Schmitt) anachronizmem (242). — Rzekome podanie, jakoby po Popielu zjazd panów pod Kruszwicą postanowił wybrać kogo z niskiego stanu, byle nie z Lechitów pochodzącego — nie znalazło wiary u Schmitta. Mówi o tem na str. 238, podnosi że sprzeciwia się to tradycyi przez pierwszych naszych kronikarzy podanej, i całą winę za to »przetworzenie« dziejowej prawdy składa na »Bogufała«, mniemanego autora Wielkopolskiej kroniki.

Zanim miejsce gminowładnych urządzeń zajęło jedynowładztwo, tworzyła ziemia w obrębie plemion i w obrębie gmin własność wspólną wszystkich, a to w myśl pierwotnych zasad słowiańskich. Po zaprowadzeniu jedynowładztwa, przeszło prawo własności całej ziemi w kraju na księcia, nie wyłączając nawet gruntów oddanych w posiadanie poszczególnym rodzinom. »W posiadanie« im oddanych! a nie na własność. Bo ustawy nasze nie wiedzą do późna nic o właścicielach prywatnych ziemi, mówią tylko o posiadaczach, t. j. o dzierżycielach pod warunkami, jakkolwiek

dziedzicznych dzierżycielach. Tym zaś warunkiem był obowiązek wojenny. Stąd też córki nie dziedziczyły, ale tylko płeć męska. — Podzielność posiadłości ziemskich (autor nie dodaje, o jakich posiadłościach mówi, szlacheckich czy włościańskich czy wszelkich) weszła u nas w zwyczaj dopiero później. Pierwotnie tworzyła zasadę niepodzielność ojcowizn. Na zasadzie tej wspólności posiadały i całe gminy i poszczególne rodziny wydzielone sobie obszary — tamte w większych, te zaś w mniejszych wymiarach. Głowa rodziny zarządzała tym majątkiem, obdzielając wszystkich członków tak ciężarami, jak korzyściami. Tę władzę przelewał taki naczelnik za zgodą wszystkich na swego następcę. Czego jeżeli nie uczynił, wtedy rodzina, zwana także czeladzią, sama sobie naczelnika po zgonie tamtego obierała (318. — Sąd Libuszy!).

W zapatrywaniach powyższych czuć przedewszystkiem tło Lelewelowskie, zabarwione tu i owdzie pojęciami i od innych wziętemi. Miarkuje je pewien praktyczny zmysł, którego u Schmitta więcej, niż u którego z jego poprzedników.

Karol Szajnocha.

Z całkiem innemi pojęciami wystąpił w trzy lata później Szajnocha, jako autor »Nastania szlachty i herbów w Polsce« (1857), a w rok potem osobnej książki p. t. »Lechicki początek Polski«. Lwów 1858 *.

Szajnocha nie należał do liczby tych pisarzy, którzy jak Lelewel, Maciejowski, a po części i Bielowski, zanurzali się coraz głębiej w dociekania lechickie i coraz nowe prace poświęcali tej kwestyi. Zaczął zawód literacki od poezyi i nie bez powodzenia. Dobiegając do trzydziestki lat wieku, sma-

* »Nastanie szlachty i herbów« mieści się w tomie II Szkiców Szajnochy, wydanym p. t. Nowe szkice r. 1857.

kować zaczął w pracy dziejopisarskiej i niezadługo jej się oddał wyłącznie. Pierwszą o ile mi wiadomo próbą jego w tym przedmiocie był »Pogląd na ogół dziejów polskich«. Przypada to na r. 1847*. Tak w tym artykule, jak i przez parę lat dalszych, znać było na tym młodym pisarzu — w pojmowaniu ducha naszej przeszłości — wpływ Lelewelowskich doktryn (obacz n. p. przedmowę do dramatu J. Lubomirski, z roku 1850). Niedługo jednak potem stanął na własnych nogach. Wprawdzie tom I »Szkiców Historycznych« Szajnochy (r. 1854) nosi na czele dewizę jeszcze tej zawisłości (dedykacya »Joachimowi Lelewelowi poświęca Uczeń«): jednakże w owym już czasie chyba tylko pamięć i wdzięczność za pokierowanie pierwszymi krokami na tej niwie mogła mu poddać to wyrażenie. Formą bowiem tamtoczesnych swych pism już uczeń nieskończenie mistrza przewyższał, a i dążności jego w nich bynajmniej nie wznawiał. Przeciwnie, jeżeli u tamtego przebija jawna lub jakby oparem jakimś osłoniona zgryźliwość w ocenianiu dziejowych zdarzeń: to u Szajnochy aż prawie do zbytku wszędzie natomiast optymizm — pragnienie, by obrazy przeszłości ujmowały pięknością. W części w następstwie punktu wyjścia swego od poetyckich robót, w części może z uwagi na gust ziomków, których do wzięcia książki w rękę ponętami trzeba przywabiać — umiłował sobie Szajnocha nadewszystko formę »opowiadania historycznego«. Historya, ale w postaci powieści! Praca, trud — ale (jak lekarstwo) w opłatku! Źródła (o ile ich wtedy starczyło) autor nasz i znał i zbierał i badał; opisy tak detaliczne i malatury jego nie pochodziły z wyobraźni. Lecz się z tym prawie ukrywa przed czytelnikiem. Kiedy mu przyjdzie odsłonić fundament swojej budowy, powołać się na świadectwo źródłowe, to je

* Biblioteka Zakł. nar. Ossol. z roku 1847, Tom I.

przytoczy aż gdzieś chyba na samym końcu książki — w ponumerowanych notach, i tam dopiero powie, skąd co wziął. W tekście — gładziuchna circumlokucya (»pewien pisarz« — »pewien świadek tamtych czasów« i t. p.). Z tem rymuje nieraz i układ zewnętrzny: belletrystyczne tytuły nad rozdziałami — prologi, epilogi i tym podobne mniej zwykłe rzeczy w historyografii na seryo.

Uznawszy taką formę dla siebie za najwłaściwszą, wybierał do obrobienia i rzeczy najwięcej jej odpowiednie. Najświetniejsze osobistości dziejowe — przełomowe zdarzenia. Te wystawiał w obrazach, kreślonych znakomicie. W analizę samej tkani ustroju społecznego, w docieranie aż do ideimatek na spodzie tego wszystkiego ukrytych, rzadko się wdawał. Więc i w tem niepodobny do Lelewela, który właśnie wdawał się jak najbardziej w to wszystko, i choć co prawda mało co potrafił rozwiązać, ma tę niezapomnianą zasługę, że on pierwszy to poruszył, na porządek dzienny wytoczył, i jako sprawy nalegliwie domagające się rozpoznania ukazał.

Ciemny problemat jednak lechicki, tak mocno wtedy trapiący wszystkie umysły, nie pozostał i dla Szajnochy przedmiotem omijanym przez całe życie. I on musiał mu oddać dług swój. Donośności tej kwestyi nie zaprzeczał, owszem wypowiada na czele »Lechickiego początku« takie swoje przekonanie jako rzecz, której nie potrzeba dowodzić, że »komu się powiedzie wyjaśnić znaczenie Lachów, ten wyjaśni pierwotną historyę naszą«. Jakże nie było zapociec się o próbę odsłonienia zagadki takiego fundamentalnego znaczenia?

Rzecz jednak jak dla mnie niepojęta, że te dwie jedyne prace, które tej sprawie poświęcił, jednym tylko rokiem przegrodzone od siebie, tak mało się z sobą wiążą i godzą, że prawdziwie zawahałbym się z odpowiedzią, gdyby mię kto zapytał, czy to miało być wzajemne dopełnienie,

czy raczej uchylenie, zanegowanie jednej roboty przez drugą.

Rozprawa »Nastanie szlachty«, choć wydana a może i napisana pierwej, niż »Lechicki początek«, przedmiotowo jest jego epilogiem. Analizuje tu stosunki, zachodzące w zawiązanem już społeczeństwie. Ukazuje przeobrażenia ustalonego już ustroju społecznego w następstwie przejścia Polski w poczet chrześcijańskich narodów. Tamto zaś dzieło odsłania sam zród i zawiązek polskiej politycznej budowy.

Głównem pytaniem rozprawy z roku 1857 jest więc geneza instytucyi szlachectwa. Już Linde w swoim Słowniku (1814) odsłonił mimochodem etymologiczny związek słowa szlachta z taksamo brzmiącym wyrazem staroniemieckiego języka, znaczącym ród. Na to nikt w tamtym czasie, ani później, nie zwrócił uwagi, a i Szajnocha nie musiał tego pamiętać, skoro nie powołuje się na Lindego. Na mocy własnych, z dziejowego punktu widzenia rozpatrywań przychodzi jednak do tegosamego wyniku. Dowodzi, przedewszystkiem co do samej tej nazwy, pochodzenia jej niemieckiego. Tam, wyraz *slachta*, *slahta*, pierwotnik dzisiejszego *Geschlecht*, znaczył rodzaj, genus, i to w jak najrozleglejszem zastosowaniu: więc nie tylko ród (rodzinę), ale i gatunek, gatunek w obrębie wszelkich jestestw, zwierząt, ziół, nawet nieżywotnych rzeczy. Maciejowskiego owa *leth-slachta* w źródłach niemieckich (bo »lechslachta« tylko jemu się przywidziało) nie znaczyła szlachty lechickiej, ale odcień, gatunek czyli klasę ludności, nazywanej tam *leti* lub *liti*, poziomego położenia w tem społeczeństwie. — W tem tak ogólnem jeszcze znaczeniu, przeszedł ten wyraz niemiecki i w czeski język, i wymawiał się tu odpowiednio fonetyce czeskiej *szlechta*. Na licznych przykładach przytoczonych z staroczeskich pomników językowych ukazuje nasz autor, że i tu znaczenie tego

słowa było zrazu jak najrozleglejsze. Najzwyklej jednak wyrażało ono tu ród i to ród zacny (tak jak n. p. »przymiotami« nazywamy zwykle dobre czyje właściwości, choć przymiot sam przez się wyraża każdą, i złą i dobrą właściwość). Znacząc ród zacny, stało się z czasem u Czechów to słowo *szlechta* synonimem niemieckiego »der Adel«, któryto wyraz Adel nie został przyjęty do czeszczyzny. — Od Czechów przyjęli potem i Polacy swoje słowo szlachta, lecz tu od razu jedynie w tem już specyalnem znaczeniu des Adels, przynajmniej o ile o tem wnosić można z zachowanych naszych najdawniejszych piśmienniczych zabytków, co prawda nie zbyt wczesnych. — Jak zaś ta nazwa, tak też i rzecz określona tą nazwą, »szlachectwo«, przyszło do nas od Czechów. Czesi wytworzyli instytucyę szlachectwa pod wpływem z Niemiec. Polacy przejęli ją już gotową od Czechów. — Roztoczywszy te wywody ogólne, którym nikt słusznie nie odmówi zasługi, że trafiają w samę rdzeń rzeczy, wdaje się autor potem w szczegółowe przeprowadzenie. Nie udaje mu się wprawdzie krok za krokiem jasno i wynikliwie całej tej sprawy rozwinąć; myli się może, kiedy twierdzi, że to nastanie szlachty i herbów (!) już za czasów Mieszka I do nas z Czech przyszło z chrześcijaństwem i było bezpośredniem tego następstwem; rozmija się z prawdą dziejową, poczytując prawo dziedziczne (jus hereditarium) za rdzeń polskiego szlachectwa (str. 270...) i utrzymując, że z powodu wielożeństwa u nas ani istnienia ani nawet pojęcia rodziny, rodu, nie było w przedchrześcijańskiej epoce (273). Mylnie wykłada znaczenie pierwotne herbu (str. 275 i nast.); przywidzeniami się powoduje w tem co rozpowiada o tarczy i o godle na tarczy, jako symbolu posiadanej włości dziedzicznej (277) — o powodach (już w tamtej epoce) owego u nas zjawiska, że tak często nazwy wsi chodzą w parze z nazwiskami herbów i t. d. Te pomyłki wszelako jedynie

o tem świadczą, że w tamtoczesnym stanie źródeł i naukowych pomocy były to jeszcze pytania, niemożliwe do rozwiązania nawet dla tak uzdolnionego umysłu. Ale myśl główna, którą wyżej podniosłem, i wiele ciekawych uwag, mimochodem z krytycznego stanowiska rzuconych przeciw panującym wtedy i za dogmat uważanym mniemaniom, zapewniają tej rozprawie znaczenie, pomimo tamtych usterek, niepoślednie w postępie naszego wewnętrznego dziejopisarstwa.

Tak np. Szajnosze-to pozostanie zasługa, że pierwszy wykazał niedorzeczność wywodzenia szlachty od Lechów, a tych od lechy. »Ktoby się chciał dowcipem popisywać, słusznie powiada, mógłby chyba zagonową czyli t. zw. chodaczkową szlachtę wyprowadzać od lechy. Bo słowo to i w dawnej polszczyźnie i w pobratymczych narzeczach nie miało nigdy znaczenia większej posiadłości ziemskiej. Znaczyło (co autor na licznych cytatach udowadnia) właściwie rządek, szereg (eine Lage), ostatecznie tedy i pas ziemi ujęty w brózdy, więc zagon; lecz nigdy włości« (306—308). — Taksamo i wyraz lach nie wiedzieć, skądby się miał nadawać na źródłosłów szlachty, szlachcica. Według Jungmana to *sz* na początku szlachty, ma być »*sz* intensivum«. Kto słyszał kiedy w etymologii o syku intenzywnym? I naco szlachcie tej intenzyi? Jeżeli lech u Dalimila rzeczywiście znaczy nobilis, to się i szlachcic bez intenzyi mógł obyć. Ale kto-to tego dowiódł, kto to wie, co Dalimil chciał przez owego »lecha« wyrazić? Jakże więc pojęcie szlachty mieszać z wyrazem, którego nikt nie rozumie? (317...). — Zahacza także Szajnocha i o warowność dowodową Sądu Libuszynego. Sfałszowania co prawda jeszcze mu nie zarzuca, ale obala rzekomą dawność tego zabytku. Co najwyżej, odnosi wiek tego wiersza do XIII stulecia. Owi lesi, powiada, występujący tu między kmiećmi a włodykami — to nie żadna społeczna klasa, a tem mniej (jak nie-

jeden z naszych to brał) obcy napływowy żywioł w narodzie, ale chyba... po dzisiejszemu mówiąc, ławnicy w procesach odbywanych w myśl tamtoczesnego niemieckiego zwyczaju, czyli t. zw. wtedy nalezcy (die Finder der Urtheils). — Ten Szajnochy wykład »lechów« w Sądzie Libuszy obecnie wydawać się może słusznie dziwacznym. Rzeczywiście wszelako nie był on wcale z jego stanowiska chybionym. Przebieg bowiem owego sporu pomiędzy braćmi o ojcowiznę, z powodu którego wiec został zwołany, widocznie przeprowadził Hanka zupełnie na podobieństwo dawnych sądów podług procedury zwanej u nas magdeburską. Szajnocha więc wyciągnął z tego prostą tylko konsekwencyę.

Do jakiego stopnia wtedy powyższe spostrzeżenia były nowością i to niespodziewaną, a dla wielu niemiłą nowością: o tem daje wyobrażenie bezimienna recenzya »Nastania szlachty« w Przeglądzie Poznańskim (z roku 1858, tom 26-ty od str. 302). Kto Koźmianowi dostarczył tej krzykliwej i niemądrej recenzyi, tego nie wiem. Zapewne znany krzykacz z emigracyi J. B. Ostrowski. Ale dziwno, że w tem piśmie zrobiono z niej użytek. Prawdziwie pocieszne tu odnosimy wrażenie, kiedy czytamy, z jakim żalem i smutkiem ten recenzent spoziera na ową lechę, tak przez Szajnochę sponiewieraną — na owych Lechitów, strąconych z piedestału pierwszych z rzeczy i nazwy ojców polskiego rycerstwa — na spadek kursu tych arcydzieł słowiańskiej przedchrześcijańskiej poezyi, zachwianych w uroku swojej dawności. Broni tego wszystkiego ten pisarz jak narodowych świętości. —

Przechodzę teraz do »Lechickiego początku Polski«. Autor rozpoczyna rzecz od uwagi, że na samym progu dziejów polskich znachodzimy zagadkę, tak nieskończenie ważną, że podobnej niema w żadnej obcej pierwotnej historyi. A trudność odgadnienia, kto byli Lachowie, w tem tkwi, »że się

osłaniają tem większą tajemnicą, im dawniejszem było ich do nas przyjście«. »Że jednak przyszli skądsiś nad Wartę, że tu znaleźli inną ludność dawniejszą, że prawdopodobnie byli różnego od niej plemienia, że dopiero z czasem połączyli się z nią w jeden naród: na to prawie powszechna stanęła zgoda«.

To powiedzenie jest ważne. Przez długi czas począwszy od roku 1822 dwie tylko były dla naszych lechistów podniety do wkraczania na to pole: fałszerstwo Hankego i odkrycie Hanki. Obecnie przybywa do nich, wytworzona z czasem, już i trzecia taka podstawa: communis consensus, »powszechna zgoda« na tę bifurkacyę społeczną. Nie bez powodu do niej się tu odwołuje Szajnocha. Była ona w roku 1858 już faktem, uświęconym stuletniem przeszło istnieniem. I onato zastąpiła naszemu historykowi ubytek jednej z tej trójki podstaw lechizmu. Ów bowiem drugi z porządku filar podtrzymujący tę wiarę, mianowicie Sąd Libuszy, dla niego już nie istniał, skoro mu rokiem pierwej zaprzeczył powagi »świadectwa, pochodzącego z wieków opowiadaniu współczesnych«.

Przyjmując w powyższy sposób dualizm w narodzie za przesądzony już fakt, stawia Szajnocha obok słowiańskich tubylców, jako drugi składnik: żywioł normandzki, przybyły ze Skandynawii, i w nim widzi polskich Lechitów. A zatem wznowienie teoryi niegdyś Czackiego. — Nie tylko Lechy, ale także i nazwa ich ma być pochodzenia skandynawskiego. Był w tamtym języku wyraz *lag*, wymawiany lah, lach. Znaczył: stowarzyszenie, sodalitas — i także stowarzyszonego, towarzysza, członka stowarzyszenia. Tak w Skandynawii, jak i Danii był taki zwyczaj, że wojackie stowarzyszenia pod wybranym z pomiędzy siebie wodzem puszczały się na wyprawy dalekie, i często zakładały nowe państwa w postronnych krajach. Opuszczały własną ojczyznę niekiedy z własnej ochoty,

z wrodzonego awanturnictwa, niekiedy z konieczności, n. p. w czasie głodu i nieurodzaju, albo wreszcie w charakterze bannitów, skazanych za karę na wygnanie. Karać bowiem śmiercią przestępców nie było tam praktykowanym zwyczajem — wypędzanie z kraju zbrodniarzy zastępowało w tamtych stronach karę śmierci.

Tu przypomina nam autor, że już w V w. ery naszej, a potem i w dalszych, różne kraje, nawet dalekie od Skandynawii, bywały opanowywane przez takich awanturników normandzkich. W V stuleciu owładnęli Anglosasi Brytanią, z końcem VIII wtargnęli tam i Duńczycy. W IX-tem francuska Normandya staje się zdobyczą Normanów. W tymże czasie Waregowie pochwycili władzę nad Rusią. Inne roje tegoż plemienia zajęły część Irlandyi i wyspy szkockie. Ich pobratymcy zaczęli gospodarzyć w Islandyi i Grenlandyi. W XI wieku powstaje normańskie państwo w Neapolu i w Sycylii... Tak więc »od północnych kończyn Bałtyku aż po cieśninę Gibraltarską i po Bosporską — wzdłuż wszystkich brzegów fińskich, estońskich, niemieckich, angielskich, szkockich, irlandzkich, francuskich, hiszpańskich, portugalskich — nie było kraju żadnego, któryby uniknął napadów i podboju Normanów» (72). »W takiem nieprzerwanem paśmie ziem niepokojonych skandynawskim orężem, miałżeby tylko kraj jeden, mianowicie słowiańskie Pomorze między Wisłą a Odrą, tuż pod bokiem Skandynawii leżące, ujść napadów normandzkich?« (73).

Otóż z takichto przyczyn przypuszcza Szajnocha, że owi stowarzyszeni, owi »lachami« nazywający siebie piraci ze Skandynawii, od dawna najeżdżali i nareszcie ujarzmili także i tę nadbałtycką ludność. Dokonali tego zaś w tak odległych czasach, że historya nic o tem nie może wiedzieć (75).

Pierwotne nasze stosunki społeczne i polityczne, dopóki Polska sama sobie była pozostawioną, maluje Szajnocha

w osobnym szkicu, w drugim z porządku z dodanych na końcu tego dzieła »Fragmentów«. Zatytułował go »Do charakterystyki Słowian pierwotnych«. Z obrazu tego wynika taki finał, że było to jedno z najszlachetniejszych, lecz społecznie najniezdarniejszych plemion w naszej części świata. W dodatnim kierunku daje się prawie wszystko w tem zamknąć, że umieli ci Słowianie śpiewać, tańczyć i względem obcych idealną wypełniać gościnność. Pod innym względem określenie ich obyczaju i charakteru polega na samych negacyach. Nie posiadali zespolonych siedzib. Nie zgadzali się ze sobą. Nie byli wojenni. Nie umieli zachować się względem nieustannych na ich chudobę najazdów inaczej, jak bierną tylko znośliwością wszystkiego najgorszego. Ale też właśnie tą cnotą czy przywarą wychodzili cało ze wszystkich ciosów spadających na ich ojczyznę. Był to tam jednem słowem stan »zupełnej nieudolności społecznej« (316). Uosobione »dziecięctwo« narodowe (318). Nawet mieszanina ludów najrozmaitszych (321). Śpiżarnia niewolnictwa średniowiecznego. »Wszystkie kraje postronne były pełne niewolników słowiańskich. Gdziekolwiek niewolnicy są w świecie, znajdziesz pomiędzy nimi najwięcej Słowian« (338).

To niedołęstwo plemienne zaczęło inne formy przybierać dopiero dzięki owym skandynawskim lachom. Ich napływ zresztą nie miał dokonać się doraźnie. Pierwsza epoka ich przyjścia mogła przypaść na czas przed r. 550 (str. 90), i ograniczała się do samego Pomorza, a wyszła ta napaść na razie zapewne od duńskich nadbrzeży, albowiem najstarsze miasto polskie nad morzem, Gdańsk, daje wiedzieć samem swem nazwiskiem, kto to był ten co je założył. W dalszych czasach przybywały tu coraz inne stowarzyszenia lechickie, szerząc osady swe stopniowo coraz dalej ku południowi. Aż wreszcie cała ziemia polska znalazła się w rękach zdobywców (95).

Następca i detronizator Skandynawity Popiela, jakkolwiek człowiek nie z plemienia Lechitów (str. 175), zatem Słowianin, nosił nazwę także skandynawską: brzmiała ona istotnie Fost albo może Fast (=domownik, sługa, piastun dzieci pańskich). Piast zatem było tylko przerobieniem na polską modłę skandynawskiego wyrazu (176).

Wstąpiwszy na tron, nie potrafił ten domorosły Polanin jednak zagładzić pamięci lechów i lechickiego porządku rzeczy w swem królestwie. Skład społeczności był już wtedy ustalony. Niektóre jej warunki, niektóre zanadto rażące dysproporcye mogły ulec zmianie. Mianowicie ludność słowiańska została przypuszczona do większego udziału w sprawach publicznych. Ale podstawa lechicka zawiązanego raz społeczeństwa dlatego nie upadła. Owszem, prawie wszystkie urządzenia w państwie Piastów noszą do późnych czasów wyraźne znamiona skandynawizmu (181).

Twierdzenie to okłada nasz pisarz mnóstwem najrozmaitszych okazów normańszczyzny w naszych instytucyach, zwyczajach, w skłonnościach narodowych i gustach, a nadewszystko w języku naszym, nie tylko w sferze życia publicznego i wojskowości, ale i w mowie potocznej, co większa nawet w pewnych gramatycznych właściwościach polszczyzny (185—266).

Takimi samymi dowodami wywodził Sękowski Lechizm od kaukaskich Lezgów, a Lewestam od Celtów*.

Kiedy się czyta te przeróżne dowody tezy stawionej w »Lechickim początku Polski«, jest się pewnym że przyjdzie

* Trafnie charakteryzuje ten sposób dowodzenia Wojciechowski w swojej Chrobacyi (str. 64): »Teorya normańska Szajnochy jest prawdziwem arcydziełem literackiem pod względem nagromadzenia szczegółów, wyszukania podobieństw, a szczególnie pod względem dyalektyki. Dowody są olśniewające. Widać, że Szajnocha był w stanie dowieść wszystkiego,

raz przecie kolej i na następujące najważniejsze pytanie: Dlaczego we wszystkich państwach, które dowodnie założyli lub owładnęli Skandynawcy, nic nie słychać o lechach? Dlaczego ani w Anglii ani w Islandyi ani w Normandyi francuskiej ani w Sycylii ani w Neapolu ani na Rusi pamięć po nich nie pozostała pod tem nazwiskiem? Dlaczego w jednej tylko Polsce zachowała się ta, jak ją Szajnocha zowie, spuścizna normańskiego najazdu? — Otóż tej kwestyi autor nie rozwięzuje i nawet jej nie tyka wcale.

Drugiem, co się tu samo pod pióro ciśnie, jest pytanie, w jakim do siebie stosunku, w jakim związku, zostają wyniki niniejszego dzieła z osnową rokiem pierwej wydanego »Nastania szlachty«? — Zdawałoby się, że rozwięzuje tę trudność powiedzenie, które czytamy na str. 191 »Lechickiego początku«. Mówi tu bowiem autor tak: »Normańscy najezdcy wpadali do kraju nie jako horda koczowna, wędrująca z całą rodziną, z żonami, dziećmi, dobytkiem i wszystkiem mieniem, lecz jako młode rycerstwo, szukające sobie domu, rodziny, ojczyzny, nawet religii. Znalazłszy to wszystko w nowej ziemi, pojąwszy w małżeństwo córki podbitych ojców, pobratawszy się tym sposobem z ich braćmi i bratankami, zamieniali się w szczerych krajowców, przemawiali do nich językiem kraju, tracili charakter cudzoziemczy, już w drugiem i trzeciem pokoleniu pozbywali się wszelkich zewnętrznych różnic swojej narodowości i przyjmując w swoje grono najmożniejsze rody krajowe, poczytywali się za tubylców i puszczali umyślnie w niepamięć historyę przyjścia swojego«. — Zdawałoby się, powtarzam, pewnie każdemu kiedy ustęp ten czyta, że więc takie to już

---

czegoby zapragnął. Prócz tego, książkę pełną gruntownej erudycyi napisał stylem tak przyjemnym, że się czyta jak powieść... Ale patrząc bliżej na logiczny układ dowodzeń, nie można się nadziwić dowolności bez granic i fantazyi bez hamulca«...

spełeczeństwo. gotowe, z dwóch żywiołów do niepoznania zlane, społeczeństwo znamiennie słowiańskie, choć podsilone krwią obcą, kiedy otrzymało za Mieczysława I chrześcijaństwo od Czechów, to przyjęło za tychże pośrednictwem szlachectwo i nazwę szlachty, herbów itd. od Niemców. Otóż wbrew wszelkim prawdopodobieństwom nie było tak! Autor Lechickiego początku wskazuje w tem dziele nie na czesko-niemiecki źródłosłów wyrazu szlachta, lecz na skandynawski, a tym miało być slagt. A i rzeczowy bezpośredni wytwór szlachty z normańskich lechów stwierdza, kiedy parę stronic dalej w tejsamej książce tak pisze (197): »W państwach przez Skandynawców podbojem założonych samo tylko Normaństwo i kilka najmożniejszych rodów krajowych miało przywilej obywatelstwa. Cały ogół ludności opanowanej szedł w poddaństwo, mało co znośniejsze od niewoli«. Obieranego przez siebie króla, powiada, chciała szlachta normańska mieć królem dla siebie. A jeśli w nim widziała niekiedy osobliwszą pobłażliwość dla ludu, to wzgardliwie królem chłopów go nazywała. »Narzucenie tegoż przydomku Kazimierzowi W. zdaje się być oznaką, że jeszcze w wieku XIV odzywały się w szlachcie polskiej narowy buty normańskiej«. »Im nieprzychylniejszą zaś okazywała się szlachta lechicka dla ludu, tem serdeczniejszy węzeł braterstwa i życzliwości łączył wszystką szlachtę pomiędzy sobą«... »O wyrazie lach (słowa autora) już wiemy, że miał znaczenie towarzysza, brata. To też jakby jedna rodzina bratnia żyła przez długie wieki cała szlachecka społeczność Polski« i t. d.

Odwoływał się Szajnocha na wstępie do swej co tylko tu przejrzanej książki, do powszechnej zgody na to, że lechizm w składzie narodu był czemś odrębnem. Że rzecz tak biorąc nie przesadzał, że szczerą prawdę powiedział, tego

dowodzi mnóstwo różnych faktów, które się około roku 1858 grupują. Nie mam zamiaru wymieniać wszystkich, przytoczę tylko kilka. A wyrozumie z tego czytelnik, że ta wiara w osobny, a zbawczy dla nas lechizm rozpanoszyła się już wtedy na wszelkich, czemkolwiekbądź do dziejowości zbliżonych polach literatury — w lingwistyce, w etnografii, w historyi prawa, nawet w poezyi i powieściopisarstwie, i to w dziełach nawet takich pisarzy, którzy o ile wnosić się daje, w tych urojeniach nie mogli dopatrzyć się gruntu, mimo to jednak powtarzali za panią matką pacierz, a w najlepszym razie z największą chyba tylko ostrożnością i nieśmiałością naznaczali pewne swoje, nie sięgające aż do spodu, wątpliwości w tej kwestyi. Wspomnę tu o nich, nie żebym brał komu za złe, że odzwierciedlał usposobienie czasu swojego, lecz właśnie dla ukazania, że było takiem tamtoczesne usposobienie.

W Przeglądzie poznańskim z roku 1855 (tom XXI, str. 22 i nast.) ktoś podpisany tylko literami A. C. — zapewne kolega mój uniwersytecki, dawno już zmarły Antoni Celiński — oceniał dzieło Lelewela »Géographie du moyen âge«. Przy zdarzonej tej sposobności rozwinął także własne swoje o polskich lechach pomysły. Widzi w nich żywioł napływowy z Kaukazu, mianowicie ten odłam szczepu Awarów, »który dziś siedzi ku morzu kaspijskiemu i tworzy część w różnojęzycznej federacyi ludów, co się zowią imieniem Lezgów«. Odwołuje się tu ten pisarz do pewnej rosyjskiej publikacyi, w roku 1836 w Petersburgu wydanej p. t. Obozrenje russk. władenij w zakawkaskom kraje. — Niema wątpliwości, powiada, że ten napływ przyniósł nowe wyższe życie w kraj Polan. »Lechici-Polacy aniby przetrwali tak długo, aniby działali tak potężnie, jak Lechici cudzoziemscy«. »Piastowie dopiero złączyli w sobie oba pierwiastki: sercem chłopi, umieli zwyciężać i bujać po lechicku«...

W późniejszych latach wznowi ten pomysł jeszcze jeden pisarz, człowiek skądinąd niepośledniego zakroju, skoro zajmował wysokie stanowisko w rządzie w Król. polskiem za czasów margrabiego Wielopolskiego.

W roku 1858 na emigracyi wystąpił F. St. Duchiński z publikacyą »Zasady dziejów polskich«. Wyprowadza w nich na scenę niejednokrotnie Lechów, choć widocznie nie wiedział, co z nimi począć. Rola tych Lechów u niego nieokreślona. W jednem miejscu wygląda autor »Zasad« na zwolennika Bielowskiego i owej »Lynchityi« gdzieś tam w Illyryi. Kilka kart dalej tak operuje lechizmem, że pod to generalne nazwisko podgarnąćby można wszystkich Słowian jakiegokolwiek kraju i wieku.

F. Kozłowski, autor kompilacyjnym sposobem i bez żadnej krytyki ułożonych »Dziejów Mazowsza« (1858 roku), także zawadził mimochodem (str. 21 i 28) o lechizm. Wierzy mocno w »przewodnictwo Lechów i Leszków nad Polanami«. Szlachtę polską tak z nazwy jak i z rzeczy wywodzi od lechy, a lecha znaczy mu własność ziemską wolną od ciężarów publicznych (!) w nagrodę za obowiązkowe wypełniania posług rycerskich. Bardzoby to było piękne, ale wiadomość wyssana z palca.

Teodor Morawski, autor sześciotomowych »Dziejów narodu polskiego« (wyszły dopiero roku 1871, ale pisane znacznie wcześniej) obchodzi zagadkę co do Piasta, czy był, czy nie był z Lechitów, manewrem najzręczniejszym — milczeniem. Kiedy mu jednak przychodzi podać powód nazwy naszej »Polacy«, to pozostawia to czytelnika sądowi, czy to byli »po-Lachy«, czy mieszkańcy pól. A więc pokutują jednak Lachy w tem dziele.

Młodzieńcze dzieło Szujskiego »Dzieje Polski« (dwa tomy pierwsze wyszły roku 1862), wobec powszechnej zgody na odrębność Lechitów i wobec wiary wtedy jeszcze silnej

w autentyczność źródeł, z których płynęła ta wiara: rade nierade musiało się liczyć z tym fantem. Rozumny autor jednak poprzestaje na przytoczeniu tu tylko tego co o tem powiedział Naruszewicz, a co Lelewel, Bielowski, Maciejowski, Szajnocha itd. — każdy z osobna. Ze swojej strony nadmienia, że musi zatem mieć coś za sobą mniemanie, iż Lechy wśród słowiańskich Polan byli osobnym rządzącym stanem; pozwala sobie jednak uwagi, że niewiedzieć czy się i pod względem narodowości różnili. Kiedy dalej powtarza za drugimi, że »Lachy byli zarodem szlachty«, ma odwagę dołączyć przynajmniej to zastrzeżenie, że »jednolitość narodu polskiego już w pierwszej chwili jego historycznego wystąpienia każe może przecież wątpić o różnorodności jego składowych pierwiastków« (str. 31). Więc sąd zdrowy, lecz z jaką nieśmiałością!

W tymże roku 1862 poparł obiegowe wierzenia i pewien utwor poetycki: Mieczysława Romanowskiego tragedya »Popiel i Piast«. Ten ostatni z lechickich królów jest w niej główną postacią. Ginie biedak w następstwie rozszalałej walki w obronie idei monarchicznej, popchnięty po części na tę pochyłość przez małżonkę (oczywiście Niemkinię). Lechityzm, pod tą swoją terminologiczną nazwą, co prawda, nie odgrywa tu bijącej w oczy roli, służy jednak za jednę z ukrytych sprężyn. Zato kmiecość, wieca, wstręt ogółu tubylczego do klasy czy rasy znęcającej się nad narodem — oświetlone to wszystko bengalskimi ogniami.

Na tensam rok 1862 przypadają i publikacye dwóch uczonych, które wprowadziły lechizm do etnografii i lingwistyki. Jeden Polak, drugi z Niemca-Rosyanin: Jan Papłoński i Hilferding. Który na którego wpłynął, nie wiem. Ale obydwóch zapatrywania mało się różnią.

Pomysły Papłońskiego w tym przedmiocie znalazły wyraz w przedmowie do «Kroniki sławiańskiej Helmolda«, wy-

danej przezeń w polskim własnym jego przekładzie 1862 roku w Warszawie, niemniej we wstępie broszury p. t. »Objaśnienie mappy Sławiańszczyzny lechickiej«, wykonanej równocześnie z owym przekładem w celu uzupełnienia kroniki. — »Lechicką Słowiańszczyzną« nazywa tu Papłoński (oprócz Polski) wszystkie szczepy rozsiadłe na przestrzeni od rz. Sali i od ujścia Elby aż do Odry i Bobra — od gór olbrzymich aż do Bałtyku. Ludy te, mówi nasz autor, poczytał Szafarzyk niewłaściwie za szczep osobny »połabski«. Należy je lechickimi nazywać, ponieważ kraj ich był etnograficznie takąsamą Lechią, jak ziemia, na której później stanęło państwo polskie. Ma tego dowodzić po pierwsze ta okoliczność, że wszystkie przywary i zalety przez Helmolda ukazane jako właściwe tym zaodrzańskim ludom, tworzą obraz, »w którym poznamy łatwo naszych Lechitów« (str. IV i X). Następnie to, że »niema wątpliwości, iż cały kraj na wschód od Odry leżący aż do Bugu i Niemna, przez plemię lechickie był zamieszkały«. A ponieważ Nestor wyraźnie orzekł, że i Lutycy (?) za Odrą na pobrzeżu bałtyckiem byli Lachami, a o Obotrytach, w dzisiejszej Meklemburgii swe osady niegdyś mających wiadomo, że byli »spółplemiennymi« Lutyków, nakoniec ponieważ uczy nas historya co do Łużyc, Miśnii i ludów nad rzeką Salą, że nad niemi panował Bolesław Chrobry (przez podbój!!): więc to była jedna z Polską etnograficzna całość, jedna Lechia (XVI i nast.). Ten wynik ma się wreszcie i na filologicznej zasadzie niewzruszenie opierać. »Badania językowe dowiodły, że wszystkie zaodrzańskie plemiona używały języka (jakiego? tegosamego co nasz? ależ nie! sam autor zakończa zdanie to słowami) »najbardziej zbliżonego do mowy polskiej«.

Gdyby czasu swego Kadłubek, a za naszych dni Lelewel i Maciejowski nie byli wiadomego miejsca w Gallu (że król królów i książę książąt wyniósł Ziemowita na księcia) prze-

kręcili w tym sensie, że to Popiel był ten rex regum, dux ducum, oczywiście słowiańskich: to w każdym razie nie byłoby przyszło do urojenia o tej »jednej od Elby do Buga Lechii«. Przybyło do tego w pomoc i owo Nestorowe »Łuticzy«, pomieszane z Lutykami, o których się nie śniło temu kronikarzowi ruskiemu. Wreszcie »zbliżenie do mowy polskiej«, filologią dowiedzione, przedzierzgnęło się tu w tożsamość! Na mocy takichto wywodów ludy nad Elbą itd. stały się lechickimi. Na mocy tego communis consensus wnijdzie w r. 1871 za sprawą Schleichera* w lingwistykę słowiańską hipoteza jakiejś matecznej mowy »laszskiej« czyli lechickiej, ogarniającej całość, w której polszczyzna tworzy tylko poszczególną odnogę. A tosamo powtórzy potem i etnografia, która się już i w szkolne nasze podręczniki wcisnęła. Bałamuctwa na pozór nieszkodliwe. Ale gdyby ich nie było, czyżby przyszło i do tych wszystkich pomysłów, na których się rozpościera najnowsza, niejednego olśniewająca »Hipoteza najazdu« i »dynastyczności szlachty« Piekosińskiego?

Julian Bartoszewicz.

Wracam do przerwanego głównego wątku, do właściwych naszych lechistów, roztaczających własne, po części nowe a coraz inne przetworzenia tego tematu. Około tegosamego czasu, co powyżej wymienieni pisarze, zasiadł do swej »Historyi pierwotnej Polski« Bartoszewicz, badacz zasłużony w naszej literaturze i ilością prac wydanych i ich po największej części wartością naukową. Ta jego »Historya« wyszła z pod prasy wprawdzie dopiero w roku 1878, napisał ją jednak autor kilka lat przed swoim zgonem († 1870),

* Schleicher, Laut- und Formenlehre der polabischen Sprache. Petersburg 1871.

a tom I, który jedynie nas tu obchodzi, był w rękopisie ukończony jeszcze r. 1863. Pisarz ten należał do wielbicieli uczonego Maciejowskiego. Pomimo to w obecnej kwestyi nie poszedł za nim.

Pomysły Bartoszewicza o Lechach i tem wszystkiem co się z tą sprawą wiąże, są w jego książce znowu trochę porozrzucane. Będę się starał ująć je w ciągłość, a przedewszystkiem zestawmy w jeden obraz rzeczy dotyczące osiedlenia Lechitów.

Siedziby plemienia naszego w czasach odwiecznych wypełniały szeroki obszar środkowej Europy — z północy i z południa Karpat. Jakkolwiek po naszej stronie Karpat mogły one dosięgać na zachód aż do wschodnich kończyn Germanii, a na wschód aż do Sarmacyi, to jednak ta północ Słowiańszczyzny była wtedy nieznaną dalszemu światu i była mniej zaludnioną, a mieszkały tu też wtedy i różne obce narody. W ludniejszych zato kupili się tłumach przodkowie nasi na południe: w Illyryi, Dalmacyi, Panonii. Nosili oni tam wtedy nazwę Daków i Getów; stykali się z Rzymianami i wojowali z nimi — z różnem szczęściem. — W I wieku po Chr. pod naciskiem oręża tych swoich wrogów byli zmuszani z nad Dunaju ustępować całemi masami. Opuszczając tę swoją »naddunajską ojczyznę«, posuwali się ku Karpatom i za Karpaty. Tu na niwach rozległych mieszkała ludność tejże krwi i tejże mowy, ale nieliczna w stosunku do zajmowanej przestrzeni. Przybylcy »spływali nową krwią w żyły tego swego narodu, który ich przyjmował gościnnie«. Takim sposobem wzrastała ta ludność w liczbę, szerzyła siedziby swoje — ku Bałtykowi, Odrze, Elbie — za Bug i za Narew. Najdzielniejszy ten z szczepów słowiańskich, przybrał tu miano Chrobatów, a to od hribów (garbów) górskich karpackich (str. 2—3).

»Kiedyś później« przyciągnęła w te krainy inna, ale także pobratymcza rzesza — Lechowie. Skąd przyszła? — »z nad Dunaju«. Z jakiego przyszła powodu? — Nie zadaje

sobie tego pytania nasz autor. Kiedy to było? — »Później«! Może w VI wieku, a może wcześniej. Skąd wreszcie to imię Lechów? — Od *lechy!* (odprawa Szajnochy poszła więc w las). — Znaczyła lecha łan pola (w innych miejscach: pewien wydział, obszar ziemi, nieduży majątek, str. 123). — Pociągnęła wtedy ta lechicka ludność cokolwiek dalej, od Karpat wzdłuż dolnej Wisły, przez leżące jeszcze ugorem i niezaludnione kraje Chrobatów i Wiślan, nad Pilicę, nad Wieprz, do ujścia Narwi. Tu znajdowała i słowiańskich braci i ostatki dawnych niemieckich pokoleń, które albo w sobie absorbowała albo je wypierała dalej w świat. Z tych Lechów w dalszem następstwie wyroili się Polanie nad Wartą i nad Notecią, a potem Mazowszanie, Pomorzanie i Lutycze (na str. 146 jednak Łęczanie), o czem, dodaje nasz badacz, rzecz podał i Nestor. (Str. 9—10). (W jakim sensie się »wyroili«, niema na to objaśnienia).

W wieku VI całe plemię nasze już było znane pod nazwą Słowian jako powszechną. W czasie od r. 510—650 szczep słowiański pokrył ludnością drugie tyle ziemi, ile jej przedtem posiadał. Obce ludy, co tu istniały dawniej, wynosiły się w owych czasach z tych stron na wędrówki dalekie. Opuszczone przez nich ziemie zajmowali Słowianie na swoją własność. Trwał ten proces i przez dwa następne stulecia. W tych świeżo nabytych dzielnicach nadawali wzgórzom, borom, rzekom, ługom, siołom i grodom nazwy z własnego swego języka, stare swoje już i tam, skąd przybywali, istniejące nazwiska, ażeby im tu przypominały ich dawniejszą ojczyznę. Stądto pochodzi owo mnóstwo punktów topograficznych, podobnie ponazywanych, po wszystkich stronach Słowiańszczyzny (9).

W tej całej zachodnio-północnej części plemienia słowiańskiego trzymały prym dwa szczepy: chrobacki i lechicki.

Od źródeł Wisły aż po Bug, a od Pilicy aż po Dunaj i Cisę, mieszkali Chrobaci. Szląsk także wchodził w ten obręb. Morawy i Czechy tworzyły ich od zachodu sąsiedztwo (161, 166). — Za Pilicą poczynał się lud, w którym wybujał lechicki pierwiastek. Oprócz Polan, Łęczan, Mazowszan i Pomorzan, przewaga tego pierwiastku, a wskutek tego i przynależność do szczepu lechickiego, rozciągnęła się i na zachodnich Słowian, których (słowa Bartoszewicza) niesłusznie odróżniają od tamtych, zowiąc ich połabskim szczepem. I ci bowiem wszyscy należeli do lechów (str. 125, 146). — Zresztą ani we wschodniej Słowiańszczyznie ani południowej nie było lechizmu. Tylko jeszcze i w Czechach także istnieli lechy. Wielu jednak ich tam pewnie nie było, a może tylko znachodzili się na pograniczu z prawdziwą krainą tego żywiołu, ponieważ tutaj lechizm się najwięcej rozwinął, t. j. nad Wisłą i Odrą* (123).

Po upadku W. Morawii (początek X wieku), zaszła w Chrobacyi, która jako w znacznej części przynależna do tego państwa, stamtąd zasilała się dotąd pojęciami politycznemi, ta ważna zmiana, że i tu także się zaczęli zjawiać lechowie. »Czy przychodzili ci lechowie z za Pilicy, czy sami wyrobili się na tym gruncie, to tajemnica historyi« **. Szczególniej jednak »wezbrała lechami wschodnia Chrobacya« (dzisiejsza wschodnia Galicya, Ruś czerwona), która jako już dla samej odległości wolna od wpływów morawskich, tem więcej

---

* Albo to niejasno wyłożone albo sprzeczność. Tem pograniczem bowiem byłaby część Czech stykająca się ze Szląskiem, a Szląsk został zaliczony do Chrobacyi na str. 166. Bałamuctwo tylko pewnie dzięki Sądowi Libuszy.

** Jeżeli lechowie i na obcym sobie gruncie mogli się sami z siebie wyrabiać, to na cóż ich było skądsiś kiedyś z nad Dunaju sprowadzać? Co miało znaczyć to wyrobić, rozwinąć się, poznamy niżej.

potrzebowała tego z zewnątrz zapłodku, będąc aż dotąd » w pierwotnej pogrążona patryarchalności«. Wszakże bowiem Nestor pod r. 981 donosi, że ją wtedy zamieszkiwali lechowie (161 i nast.). — Tyle o rozpołożeniu.

Obaczmy teraz, jaką w myśl Bartoszewicza lechityzm pod społeczno-politycznym względem spełniał misyę tam, gdzie przemagał. — W pierwotnych czasach w Słowiańszczyźnie istniały urządzenia patryarchalne. Każdy ród stanowił własną gminę. Przełożeństwo nad gminą miał ojciec, zwany (wedle okolicy) bądź to starzec, bądź żupan, władyka, kniaź i t. p. Po zgonie takiego ojca rządził wybrany z rodu władyka, jak nas dowodnie o tem poucza wiadomy starożytny czeski zabytek (21 i nast.). Grunta były albo wspólne albo prywatne. Wspólne grunta składały się z obszernych pastwisk i ziem leżących odłogiem. Te stanowiły własność gmin całych. Role orne, pierwotnie składające się z samych ogrodów, posiadał jako swoją i rodzinną własność każdy rolnik. — »Z wzrostem ludności i rolnictwa, musiały się ścieśniać pastwiska — grunta prywatne rosły. Takisam podział gruntu, co w siołach, musiał być i po opolach«. Na ziemiach zajętych mieściły się gminy i sioła. Niezajęte przestrzenie między siołem a siołem, bory, stepy, łąki, bagna, wody, stanowiły pewnie własność opola i służyły do wspólnego użytkowania. Nowo powstające na tych pustkach sioła i gminy oczywiście musiały się zobowięzywać do danin i ciężarów na korzyść opola, grodu (446 i 7)*. — Nikt nie posiadał własności osobistej i dziedzicznej w dzisiejszym sensie, ponieważ łan jego był tylko wieczystą jego dzierżawą. Takiego łanu nie można było dzielić,

---

* Staram się jak najwierniej przedstawić myśli autora i nie pomijam nic istotnego. Za niejasność i nieścisłość całego tego wywodu nie biorę na się odpowiedzialności.

bo był dany na utrzymanie całej rodziny. Dzielono między siebie jedynie ruchomości po ojcu. Kto nie chciał razem z rodzeństwem zostać na tej ojcowiźnie jako członek czeladzi, ten brał dla siebie gdzie dalej osobny łan, boć było wszędzie ziemi podostatkiem. — Łan po gospodarzu bezdzietnie zmarłym zwał się puścizną. Będąc prywatną dzierżawą, nie wracał do gruntów publicznych. Dostawał się innemu gospodarzowi. — Ci rolnicy zwali się kmiecie — słoworód nazwy tej niewiadomy. Za przyjęciem chrześcijaństwa ci kmiecie-dzierżawcy stali się zupełnymi dziedzicami. Ale nałożone na nich ciężary powiększały się w miarę wzrostu państwa (447).

Jednakże już za czasu tych patryarchalnych stosunków istniały w tej społeczności dwa stany. »Był lud włosienny (?) i dostojniejsi, którzy nosili kołpaki*. Lud — nie zazdrościł tego kołpaka dostojniejszym, których wynosił rozum albo praca. Równość obywatelska godziła się z tem, co wywoływała konieczność« (145). Obydwa stany, równe sobie w radzie, zarządzały ojczyzną zgodnie. Przewagę wywierali lechici, którzy rządzili jako stan, zbiorowość; woleli się bowiem bez księcia, bez wojewody obywać. Zdarzyły się jednak i zajścia, że »ktoś z ludu, nawet syn brańca, jeżeli okazał zdolności, brał władzę, ustanawiał swoją radę i rządził«. Do takiego zatargu przyszło w okolicach nadwiślańskich, ale bo też tutaj więcej niż gdziekolwiek indziej rozwinęła się po nad całą społeczność klasa lechicka, »która sobie przywłaszczyła prawo«. Podczas gdy lud po dawnemu stał przy małych posiadłościach, niepodzielnych i zależnych od gminy albo od posiadaczy majątku obszernego: klasa lechów brała w posiadanie, przywłaszczała sobie obszerne, podzielne ziemie, które nazywano

* Zapewne stosuje to autor do wizerunku Daków prowadzonych w tryumfie, wyrzeźbionym na pomniku Trajana w Rzymie. A może to Maciejowskiego κομήτης.

wole (?!)... »Wybuchły zatargi możnych i książąt, którym lud obcy (tym zatargom?) długo się przypatrywał, aż bierny świadek tego co się działo, stracił obywatelstwo« (146).

Kiedy się to wszystko czyta, trudno opędzić się powątpiewaniu, żeby samemu autorowi zupełnie jasnem było, co nawałem słów zastąpić pragnie. Co gorsza, zdarzają się na dalszych kartach nieraz powiedzenia, i z powyższym wywodem i między sobą trudne do pogodzenia. Tak n. p. czytamy na str. 452, że początek szlachty i pochodzenie słowa szlachta są nieodgadnione; że wszystko co dotąd o tem powiedziano, jest sporne. Na str. 448 zapewnia autor, że szlachta polska nie powstała w pogańskich czasach, nie wyszła z lechów, ani ze saksońskich lazów. Lesi w narodzie, powiada, nie uprzywilejowaną, lecz tylko więcej zasłużoną, rozgłośniejszą, wpływową tworzyli klasę. Nie mieli więcej prawa od drugich, ale rozumem i doświadczeniem pierwsi byli do rady. Szacunek z ojca spływał na dzieci i wnuków. »Z Lechów pewnie składała się starszyzna po siołach i grodach. Każdy zresztą, kto sprawował taką władzę, musiał być Lechem«. »Była to klasa wyższa, oświeceniem i cywilizacyą wydzielona nad poziom«.

I na tejże stronicy 448 takie orzeczenia: W Czechach lechowie pod wpływem niemieckim, »jak to widoczne w Sądzie Libuszy«, wydzielili się od władyków. Władycy byli to ludzie, którzy mieli tyle pola, żeby się z rodziną i czeladką wyżywić. (Zatem ludzie stanu kmiecego?) A lechowie posiadali daleko obszerniejsze ziemie, które dawali uprawiać ludziom najętym. I wyrobili się na stan uprzywilejowany dzięki wpływom niemieckim, na owych reguli, duces, primores, optimates. My kiedyśmy przyjęli wiarę od Czechów, wzięliśmy z wiarą i szlachectwo od nich. »Nasi Lechowie, klasa rycerska, powołana szczególnie do obrony ziemi, wyrabiać się zaczęła na szlachtę«. (A zatem przecie jednak z Lechów u nas

pochodzi szlachta!). — Dziedziczne posiadanie ziemi było atrybucyą czeskiej szlachty: to nowe pojęcie przeszło wtedy i do nas i t. d. (448 i n.).

Dalsze wywody o istocie i atrybucyach szlachectwa zupełnie w ślad za Szajnochą. Mogę je tu zatem pominąć i skończyć na tem.

Bartoszewicz w kwestyi Lechizmu w ogólności zdaje się mieć najwięcej pokrewieństwa ze Schmittem. Ale eklektyzmu u niego więcej, a jasności i praktycznego zmysłu mniej. Pisane to było, jak już wyżej nadmieniłem, w r. 1863, a publikowane 1878.

Na Bartoszewiczu właściwa lechistyczna nasza literatura, aż dotąd tak ożywiona, na kilkanaście lat urywa się. Kiedy mówię właściwa, to ma to znaczyć w dawnych swoich formach. Bo w nowych formach, zmienionych do niepoznania, zmartwychwstanie ona jeszcze — a raz, ale już tylko jeden raz, odżyje nawet i w dawnej swej postaci. Okolicznościowo, n. p. w belletrystyce, i w pismach innym poświęconych rzeczom, odzywała się i po roku 1863 mimochodem ta wiara w lechizm w przyjęty dotąd sposób.

Tak n. p. pojawił się w roku 1872 «Przegląd najdawniejszych pomników języka polskiego« K. Małkowskiego. Choć to rzecz, jak sam tytuł wskazuje, z innego pola, potrąca tu przecież autor o Lechów i »gdzieś z Azyi« sprowadza tych Lechów nad Wisłę. Przywędrowali »przez dwa Bugi, przez Dźwinę i Narew«...

W zakresie belletrystyki, jakże nie wspomnieć o »Starej Baśni« Kraszewskiego, wydanej roku 1876? Główny przedmiot tej powieści dotyczy zamiany dynastyi odwiecznej w Polsce, która była lechicką, na dynastyę kmiecą i rdzennie słowiańską — Piastowską. Biegły ten mistrz w swoim

zawodzie nie wdaje się tu zbytecznie w antykwarskie szczegóły. Trzęsawiska, na których topiło się tylu innych, omija w roztropny, godny wszelkiego uznania sposób. Lecz ów rankor, który w dobie przedhistorycznej miał pruć społeczeństwo nasze na jakiś wierzch aksamitny i na parcianą podszewkę, ten tu jest tłem, i chce uchodzić za pewnik, dowiedziony... powszechną na to zgodą. Patrzą tu sobie ostro w oczy dwa jakieś osobne żywioły. Jeden obóz (pomieścił w nim na własną rękę autor prócz »kmieci« także »władyków«!) — to jak się wyraża, »nasi«, co ma znaczyć: Polanie. Drugi obóz tworzy kneź Popiel otoczony gromadą leszków. Ci razem tworzą niby stan jakiś, i tylko jako członkowie tego stanu zwą się »leszkami«, bo imieniem osobowem widocznie nie jest u Kraszewskiego leszek. Ale co to za stan? kto te leszki? Ba, nasz autor zbyt mądry, by stąpić na tę zdradliwą przerębel. Ani tknie tego pytania! Przecież, przecież jakoś jednak niechcący, wymknęło mu się potem raz z ust powiedzenie, że »kiedy sąsiedzi kraj nasz napadać zaczęli, zamorskich wodzów trzeba było wziąć«. (Więc coś od Szajnochy!) A z tych wojennych dowódców kneziowie na niemiecki sposób panami się czynić chcieli«. (Otóż jest i Maciejowski.) — Wyniesienie Piasta na księcia, bardzo udatnie zresztą i zmyślnie opowiedziane (w danych okolicznościach rzeczywiście chyba w taki tylko sposób byłoby mogło się to odbyć), okazuje się być pomysłem zupełnie w duchu owego *non e propagine Lechitarum*. »Żadnego leszka«! wołają pogromcy Popiela. »Kmiecia, koniecznie kmiecia«!... Odgrywa w Starej Baśni rolę nawet i lecha. Znaczy tu ona jednak kmiecą, a nie lechicką własność. Byłaby to poprawka wcale szacowna, gdyby nie zdradzała, ile było i tutaj dowolności w traktowaniu tego wszystkiego.

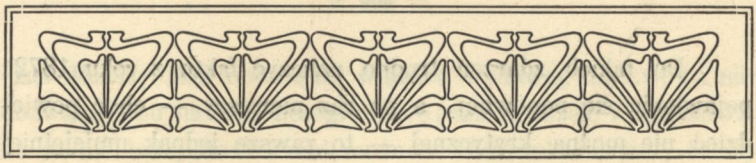

CZĘŚĆ IV.

Przesilenie.

W Starej Baśni mamy że tak powiem rezultat, syntezę, ogólny wynik i plon dociekań, jeszcze w roku 1730 rozpoczętych nad Lechitami. Po wysiłkach trwających półtora wieku, przy obrachunku generalnym, jaki z tego pożytek? — Oto się okazało, żeśmy w sprawie tej tacy teraz byli mądrzy, jak na początku. Co postawił jeden, zwalili drudzy. Mniemań było co niemiara — nie pozostało z nich nic. Nadszedł nareszcie czas, że rzecz zaczęła brać inny zwrot.

W pismach po Kraszewskim i po Bartoszewiczu Lechy (z wyjątkiem jednego wypadku, o czem niżej) znikają z widowni. A był tych prac i teraz jeszcze spory szereg, bądź to podjętych nad całym ogółem dziejów naszych, a więc i nad ich początkiem, bądź z osobna dociekających samego tylko początku. Wprawdzie nie zajął się nikt dotąd zadaniem, by w jawny, uroczysty sposób tych nieboszczyków pogrzebać, ale faktycznie już odtąd milczy się o nich. Warto jasną zdać sobie z tego sprawę, jak przyszło do tej zmiany frontu i czy się to zawdzięcza jakiemu odkryciu, jakiemu poszczególnemu zdarzeniu.

Do takich zdarzeń trudno zaliczyć faktu z roku 1872: pojawienia się ponownej, a po raz pierwszy — choć powiedzieć nie można krytycznej — to zawsze jednak umiejętniej niż dawniej wykonanej edycyi »Kroniki Wielkopolskiej«, a to w tomie II Bielowskiego Monumentów Poloniæ. Dano jej tu jeszcze nazwę »Kroniki Boguchwała i Godysława Paska«, choć rzeczywisty autor zwał się Baszko i bez żadnej pomocy biskupa Boguchwała ją pisał *. Takie bowiem jeszcze i wtedy było rozumienie o wieku i pochodzeniu tego zabytku. Bielowski przystępując do wykonania zamierzonego przedsięwzięcia, zgromadzić w jednym zbiorze wszystkie źródła do dziejów naszych z średniowiekowej epoki, posiadał jasne pojęcia o wymaganiach, jak należy przeprowadzić taką publikacyę. Mianowicie co się tyczy tej Baszkowej kroniki, rozumiał to dokładnie, że wydać ją trzeba na podstawie porównanych ze sobą wszystkich dotąd zachowanych odpisów tego dzieła, skoro autentyk, rękopis samego jej autora, nie doszedł czasów naszych. Tak tylko można było bodaj w przybliżeniu odtworzyć jej tekst pierwotny. Lecz tych kopii starodawnych, o ile wiedzieć o nich można, było 9: dwie w Petersburgu, jedna w Rzymie, jedna w Królewcu, dwie w owym czasie w Paryżu, jedna w Wrocławiu, jedna w Warszawie (w Wilanowie) i jedna w Krakowie. W tamtych latach ani marzyć o tem nie było można, żeby tych manuskryptów dostać pożyczanym sposobem do zrobienia z nich użytku we Lwowie. Chcąc je spożytkować wszystkie, według pewnego jednolitego planu, należało chyba samemu objechać te różne punkta po całej Europie rozsiane i posiedzieć w każdem miejscu

---

* Obacz wyżej str. 126, gdzie przywiedziony tam w nocie napis, na początku kodeksu wilanowskiego kroniki tej położony, odsłania rzeczywiste nazwisko jej autora.

czas dłuższy. Ani obowiązki wiążące wydawcę do Lwowa nie dozwalały mu na taką peregrynacyę, ani wreszcie i funduszów na to nie było. Dość i nad możność Bielowski uczynił, że się ośmielił na wydawnictwo tak rozległe własnym skromnym swoim kosztem. Więc nie było innej rady, jak powierzyć porównanie tych kodeksów z dawniejszą drukowaną edycyą innym siłom i to różnym, w miarę tego jak który z jego znajomych miał przystęp, chęć i sposobność zająć się gdzie tą mozolną robotą. Sam Bielowski przepatrzył tylko jeden taki kodeks, niegdyś rzekomo lubiński, a obecnie petersburski, kiedy na kilka lat przed r. 1872 bawił w tej stolicy i z Sommersbergowym drukiem go porównywał. Odmianek odnośnie do tego druku, z kodeksu rzymskiego wynotowanych, dostarczył mu Alexander hr. Przeździecki. Z kodeksu wrocławskiego i królewieckiego, Dr. Mosbach. Cztery innne, mianowicie oba paryskie, warszawski i drugi petersburski (niegdyś własność Stanisława Augusta), wziął na siebie Maciejowski. Dziewiąta zaś kopia, krakowska, wchodziła tu tylko co do dalszej partyi w rachubę, nie obejmuje bowiem w sobie pierwszej połowy kroniki, a jedynie drugą: przejrzał ją sam wydawca. Te notatki, dokonane przez osoby tak różne uzdolnieniem i świadomością celu, każda podług innego systemu, często formułowane niezrozumiale — zebrane razem, nie zastąpiły oczywiście materyału koniecznego do sporządzenia prawdziwie krytycznego wydania rzeczonej kroniki. Jest ono lepsze, niż edycye dawniejsze, mimo to pozostawia aż zbyt wiele do życzenia i nadal.

W ten tylko sposób tłómaczy się, że właśnie owo decydujące w kwestyi lechistycznej miejsce, w druku Sommersberga nie tylko niezrozumiałe, ale i sfałszowane, otrzymało i w tej edycyi postać wprawdzie zmienioną, jednakże ni pod jednym ni drugim względem nie lepszą. Podczas bowiem gdy bała-

mutny tekst Sommersberga opiewa: »Decreverunt itaque aliquem infimæ et modicæ cognationis eligere, *quam* ingenuum, tamen *non* ex Lechitarum propagine procreatum«: to w druku Bielowskiego (T. II. str. 478) natomiast tak: »Decreverunt aliquem i t. d. eligere, *si quem* ingenuum, *tamen et* ex Lechitarum propagine procreatum«. To miejsce zatem jeszcze bardziej tu jest niezrozumiałe, niż tamto. Każdy, kto je czyta, tylko to jedno widzi, że zdanie i tu zepsute, że autor nie mógł go tak napisać. A co napisał? i co o rodzie Piasta rozumiał? to chyba bogowie wiedzą. — Należyte porównanie kodeksów z sobą byłoby stwierdziło takie powiedzenie:... aliquem eligere, quem ingenuum tamen et ex Lechitarum propagine procreatum nossent. Otóż to *nossent* tu wypuszczono, *si* niepotrzebnie wstawiono (niema go w żadnym kodeksie), i przez komat (między *ingenuum* a *tamen*) całe zdanie popsuto. Krytyczne noty, petytem dane na dole stronicy, nie wyjaśniają także trudności, gdyż przemilczano w nich o najważniejszych właśnie odmiankach i wogóle wykład całej tej rzeczy tu niedostateczny. — Ażeby całe to niedołęstwo rozumieć, w rzeczy tak prostej, wiedzieć należy, że nie Bielowski tu zawinił, ale ktoś drugi, który całego obrobienia tej kroniki dla Monumentów się podjął chcąc Bielowskiemu ulżyć w pracy; był nim Maciejowski. Psuć świadomie tekstu Baszka oczywiście bynajmniej on nie zamierzał; ale mając nabitą głowę nielechickością Piasta, nie był w stanie ustępu tego tak podać, żeby z niego wypływał sens, przeciwny jego przekonaniu i owemu już wtedy stężałemu communis consensus. Zostawił więc rzecz zagmatwaną, a wina Bielowskiego w tem tylko, że dopuścił do druku tę tak bałamutną robotę. —

W tym stanie sprawa ta pozostaje do dziś dnia. Bo ponownej edycyi Baszka odtąd nie było, a i na owo pytanie:

co Baszko rzeczywiście w miejscu kwestyonowanem napisał? i skąd się natomiast w trzech dawniejszych wydaniach wzięło dyametralnie przeciwne mu powiedzenie? — nikt o to do dziś dnia ani pytał ani nie odpowiedział. Gdyby ta rzecz była została wyjaśnioną przy tamtej sposobności, w roku 1872: byłoby to musiało bardzo przeważnie wpłynąć nawet i na spory czeskich między sobą uczonych w sprawie Sądu Libuszy, którychto sporów rozegranie stało się i dla nich i dla nas faktem pierwszorzędnego znaczenia.

Zdemaskowanie sfałszowania Sądu Libuszy.

Nadmieniłem już wyżej, że wiara w autentyczność tego pomnika, od najpierwszej zaraz chwili, nie była jednak tak niepodzielną, jakby sobie tego właściwy autor tej rzeczy był życzył. Józef Dobrowsky uważał go za untergeschobenes Machwerk, a manuskrypt za pierwszem nań spojrzeniem nazwał bazgraniną (Geschmiere). W tym sensie i drukował swoje o tem odkryciu uwagi.* — Kopitar, slawista wiedeński, tosamo o niem rozumiał. Nawet Palacky w pierwszych latach nie wiedział, co z tym fantem począć, i nie taił swoich skrupułów.** Później jednak dał się porwać powszechnym prądem i to do tego stopnia, że nie tylko w swojej Historyi czeskiej (1836) przywodzi go między najdawniejszemi źródłami dziejowemi i kazi to swe pomnikowe dzieło odnośnymi wyjątkami, ale sporządził wspólnie z Szafarzykiem w roku 1840 i krytyczne wydanie Sądu Libuszy łącznie z innemi różnemi rzeczami, po te czasy »poodkrywanemi« przez Hankę. W tem wydaniu przeprowadzono wszechstronny, bo i lingwistyczny i paleo-

---

* Jahrbücher für Litteratur z roku 1824, tom XXVII.

** Ibidem, tom XLVIII z roku 1829: »Der Gesammteindruk des Manuscriptes ist nichts weniger als beruhigend«.

graficzny dowód starodawności zabytku*. Bardzo to upajająco działało na ogół nie tylko czeskiej publiczności, ale i w dalekich sferach. Jednakże nawet i po tem wszystkiem pojedyncze osobistości w świecie niemieckim z niedowierzaniem na to patrzały. Röpell w swych Dziejach Polski (1840) ni słowa jednego stąd nie przyjął i tak się tu zachowuje, jak gdyby nic nie słyszał o tych odkryciach. Pertz, wydawca Monumentów German., w roku 1843 badał w Pradze naocznie ten manuskrypt i później ogłosił wynik tej swej autopsyi, żadną miarą nie na korzyść autentyczności**. Niedowierzania niemieckich w Pradze uczonych tem bardziej się powiększały, kiedy Hanka rok za rokiem coraz inne takie starożytności piśmiennicze w Muzeum czeskiem wydobywał na jaw i światu wiedzieć o nich dawał***. W roku 1857 nareszcie rozpoczęła się głośna już wrzawa w tamtejszych pismach peryodycznych w sprawie tych odkryć. Feifalik, Büdinger i inni literaci miejscowi (nie czeskiego pochodzenia) zarzucili im wręcz nieczysty początek, stosując te zarzuty osobiście do Hanki. Ten im zato proces o oszczerstwo wytoczył. Była tedy przez lat kilka (aż do roku 1862) zacięta polemika, i literacka i w sądach, która różne tajemnice, mianowicie

---

* Palacky i Szafarzyk: Älteste Denkmäler der böhmischen Sprache. Praga 1840.

** Archiv der Gesellschaft für ältere Geschichte z roku 1847. (»Ein neueres Machwerk«).

*** Oto spis tych innych pomników czeskiego języka, między rokiem 1824 a 1840 przez Hankę sfałszowanych: Rękopis królodworski, zbiór poezyi rzekomo z XIII wieku. — Psalm CIX, czeski przekład. — Początek psalmu CXLV, po czesku. — Fragment Ewangelii św. Jana, po czesku. — Czeskie glossy nad wyrazami łacińskimi w dziele Mater verborum. — Libuszyne proroctwo, w czeskim języku.

co do Sądu Libuszy, tak mistycznie przed kilkudziesięciu laty wprowadzonego na scenę, wywlekła na światło dzienne. Wchodziły w to, w roli świadomych rzeczy, różne obskurne indywidua, lecz prawie wszystkie już wtedy zmarłe. Rzecz zatem nie wyglądała prosto, ale dowieść niczego nie było można. Te też pozostała nadal każda strona przy z góry powziętem swem przekonaniu. Zaczepiającymi wtedy, byli Niemcy; broniącymi autentyczności — Czesi. Rzecz poczytano za zatarg między narodowościami, podyktowany ubocznymi względami. I właśnie przeto na uczonych słowiańskiego szczepu żadnego to, co zaszło w tamtych latach, nie wywarło wrażenia. Jeżeli zaś patrzał już wtedy który z nich na rzecz inaczej, to wolał milczeć, niż głos w tak przykrej sprawie zabierać *.

W r. 1861 Hanka rozstał się z tym światem. Zarząd nad biblioteką Muzeum dostał się w inne ręce. Sekretom, próbom, dowcipnym miniaturowym i paleograficznym experymentom nieboszczyka na różnych dawnych księgach i pergaminach, wtedy dopiero zaczęto przypatrywać się z blizka, z coraz większem zgorszeniem — i niewiele czasu było potrzeba, by o wszystkich przezeń w takiż sposób poczynionych »odkryciach« powziąć — jak najgorsze wyobrażenie! Są to wszystko mistyfikacye, wprawdzie niby w celach godziwych, bo pro laude et gloria patriæ, ale zawsze pożałowania godne. — Przez pierwsze lat kilkanaście, przykre to przeświadczenie nie przekraczało po za mury własnego domu. Około roku 1875 przeszło jednak w publikę. Zaczęli tym razem sami już Czesi odsłaniać nierzetelność tych robót, jednej po drugiej. Na obrońcach, nawet gorliwych i z czystego przekonania,

* Tak n. p. sam nawet Szafarzyk, dawniej tak gorąco wierzący, miał się już w roku 1857 w swoich listach do najzaufańszych przyjaciół wyrażać o tych skarbach literatury z nietajonemi wątpliwościami. Obacz o tem Archiv für slavische Philologie, t. X str. 77.

wprawdzie i teraz jeszcze nie brakło. Lecz trudno było przeczyć prawdzie, jaskrawie bijącej w oczy. Na razie padały ofiarą różne inne, urokiem mniejszej dawności owiane sztuczki Hanki. W roku 1879 przyszła kolej i na Sąd Libuszy, a cios zabójczy temu fabrykatowi zadał Szembera, tensam Szembera, który jeszcze roku 1868 (w dziele Západni Slované, str. 159) zaliczył ten poemat do najcenniejszych źródeł, nieposzlakowanej wiarogodności, a więc mąż nie kierujący się uprzedzeniem*. Prócz Szembery podtrzymywali tosamo przekonanie i liczni inni pisarze, jak Patera, Gebauer, Masaryk, Goll, Truchlař i t. d. sami narodowcy, dbali o sławę swego narodu, lecz nie podejściem nabytą, a nadewszystko miłość prawdy i cześć prawdziwej umiejętności przyjmujący za hasło patryotycznego działania.

W takito sposób owe lechy, owi »kmiecie« (za panowania Libuszy!), owe władyki »wybierane z rodzin«, ów dwoisty system posiadania podzielnej a niepodzielnej własności, i wszystko dalsze co z tego miało wynikać, okazało się być urojeniem dzisiejszego człowieka, i jak tyle innych mrzonek, poszło na wieczne czasy do lamusa zmyślonych, a w najlepszym razie anachronistycznych rupieci, niewartych żeby sobie głowę niemi zaprzątać.

To podziałało i na nasze w tym przedmiocie odtąd roboty. Aż do roku 1879 dawaliśmy się uwodzić, widząc że najuczeńsi mężowie, tam na miejscu, z prawem do pierwszego głosu w tej sprawie, z tak gorącem przekonaniem bronią tych swoich zabytków. Walka jednak w takich okolicznościach wznowiona, która się tam przeciągnęła aż do roku 1888 co najmniej,

---

* Wykazał Szembera nieautentyczność tej roboty w czwartem wydaniu (z roku 1879) swej Historyi literatury czeskiej, i także w osobnem piśmie.

bo i w tej dobie tam nie brakło na maruderach upartych, zapoczęła i pomiędzy nami zrazu ostrożność, potem zwątpienie, wreszcie i pewność, z czem i z kim miało się do czynienia.

Wilhelm Bogusławski.

Znalazł się jednak i po tem wszystkiem pewien badacz, który nie wiem, czy dlatego że zatopiony w starożytnościach nie widział co się dziś w świecie dzieje, czy że go bieżące sprawy nie dochodziły z powodu odległości miejsca, gdzie żyje (w Petersburgu), wznowił lechizm po dawnemu nawet jeszcze w r. 1889: pan Wilhelm Bogusławski w swych »Dziejach Słowiańszczyzny północno-zachodniej do połowy XIII wieku«, cztery tomy, 1887—1900. — Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół nauk w roku 1877 rozpisało było konkurs na dzieło podobnej treści. Ta praca p. B. zdobyła sobie na tym konkursie palmę pierwszeństwa. Jako dzieło uwieńczone, nakładem Towarzystwa tom za tomem w pomienionych latach tam w Poznaniu została puszczona w obieg. Sprawa lechicka znalazła w niej miejsce głównie w tomie II, publikowanym roku 1889, a zatem w czasie, w którym pytanie co do wartości źródłowej Sądu Libuszy było już rozstrzygnięte dla wszystkich, oprócz dla autora tej publikacyi i dla tych panów w Towarzystwie poznańskiem, którzy oceniali rzeczy na ów konkurs przysłane... Co do p. Bogusławskiego jest faktem, że usłyszał o tej nowinie, dopiero pisząc tom III (drukowany roku 1892), a i wtedy z niepewnej tylko pogłoski; w takimto bowiem nie bardzo dowierzającym tonie wspomniał o tem w pewnej nocie owego tomu*.

* Obacz tomu III str. 174, gdzie w nocie, więc pewnie w ostatniej chwili dopisuje zastrzeżenie, że spożytkowane przezeń »stare śpiewy« czeskiej literatury »podobno mają być sfałszowane«. Nie cofa przeto jednak autor niczego, co poprzednio na tej podstawie napisał.

Nie zamierzam już tym razem tak streszczać tych spóźnionych lechistycznych wywodów, jak dawniejsze wysiłki. Nie przynoszą nic nowego w ostatecznych swoich wynikach; powtarzają prawie wszystko bądź to za Bartoszewiczem, bądź za Maciejowskim. Żyje tu pełnem życiem i »czeladź«, pod obranym władyką siedząca na niepodzielnej »osadzie«, zaludniająca razem z innemi takiemi dziedzinami pospołu »gminę«, a brzydząca się niewolnictwem — i »lecha« z swym odosobnionym »dworem«, wyłączna własność »laza« czyli »lecha«, stroniącego od spółkowego pożycia, a natomiast otoczonego niewolnikami i w ten sposób podrastającego na »knezia« — żyje i »opole« czyli »obczyna« jako związek takich siłaczów, zasadniczo przeciwstawiony »gminie«, bo nie na pokrewieństwie oparty, ale na uznaniu wzajemnych potrzeb — i *„s-lechta“* jako stan uprzywilejowany, z lechów i także z władyków z czasem wynikły — i długo przodkujący na czele lechów w Polsce dom Popielowiców, których miejsce zajmują w IX wieku Piastowie, nie z po między lechów, ale z tamtego drugiego stanu powołani na tron. Słowem, żyje tu czerstwem życiem cała owa legenda, utkana po trosze z podań, a w większej części z fantazyi, jakiej obraz, w coraz innych okazach, migotał nam przed oczyma od tak dawnego już czasu...

Co jednakże warto tu podnieść, to że nasz autor, chcąc uzasadnić potrzebę koniecznego rozpisania się i w tem dziele o Lechitach w Polsce, w Czechach, na Rusi Czerwonej, w Turyngii i w całem Słowiańskie między Renem a Odrą, potrafił podać jeszcze liczniejsze, przez siebie nowo odkryte powody do tego rozróżniania.

»Początek stanu Lechów, powiada (t. II 405), głęboka tajemnica pokrywa! Zachodzi nawet pytanie, czy ten stan był miejscowym żywiołem, czy do przybyszów należy. A jednak o Lechach winniśmy mówić wszystko, co tylko wiemy; al-

bowiem milczenie w tak ważnej sprawie byłoby wielką ujmą dla dziejów słowiańskich«. Następnie autor oznajmia, dlaczego uważa tę sprawę za tak nadzwyczajnie ważną. Oto dlatego, że aż cztery starodawne, a niezawisłe od siebie źródła dziejowe stwierdzają istnienie tego tajemniczego żywiołu.

1. »Nasze polskie kroniki«. (= Baszko-Sommersberg).

2. »Stare śpiewy czeskie«. (Sąd Libuszy).

3. Niemiecki annalista Eginhard, który pod r. 805 opowiada o wodzu czeskim Lechu, poległym w bitwie z Frankami*.

4. »Translatio s. Alexandri«, pisana około r. 863, w którymto zabytku zachodniego dziejopisarstwa znachodzimy, jak nas zapewnia p. B. wiadomość, że przy podboju Turyngii, ziemi wtedy jeszcze słowiańskiej, dokonanym roku 531 przez Franków połączonych z Saksonami, zostali wymordowani miejscowi posiadacze gruntów czyli (jak to autor nasz wykłada) lasowie, później wspominani w Niemczech pod nazwą lazi, w Czechach lesi, a w Polsce lachi i lechi (str. 409 i nast.). Gruntami tych wymordowanych lechów (powiada p. B.) podzielili się Frankowie i Sasi, a czego sami nie byliby mogli obrobić, oddali litom pod warunkiem uiszczania sobie z tych ról daniny. Ci litowie był to pospolity krwi słowiańskiej gmin; pozabijani zaś »lasowie« czyli »lazowie« mieli

---

* Nadmienić mi należy, że u Eginharda, i w późniejszych niemieckich rocznikach, zapisano tylko to, że w roku 805 syn Karola W. imieniem także Karol, podjął wyprawę do Czech i zwyciężył wodza tego narodu. Wódz ten nazywał się podług jednych manuskryptów Becho, podług drugich Lecho. Szafarzyk, Palacky i Lelewel poczytują Becho za lepszą odmiankę. Ale czy się ów wódz tak, czy owak nazywał: w każdym razie było to imię własne owego człowieka, a nie żadna nazwa odrębnego stanu w czeskim narodzie. Więc dowód niczego nie dowodzący.

być indywidualnymi właścicielami ziemi, w obronie której ponieśli śmierć. Tak więc ma to być nowe niezachwiane stwierdzenie bytności lechów w Turyngii, już w VI wieku. Albowiem (słowa pana B.) i inny jeszcze pomnik niemiecki, t. zw. Sachsenspiegel, zabytek tamtejszego sądowego piśmiennictwa z XIII stulecia, oznajmia: że panami owych zagrabionych gruntów w Turyngii, przed tym podbojem, byli lesi, lazi — i że po podboju wytworzyła się z tychto lazów, pozbawionych prawa dawniej im przynależnego, miejscowa robocza ludność, wyrobnicy.

Zdumienie ogarnia, kiedy się z tym wywodem porówna źródła, do których się odwołuje szanowny autor. *Translatio s. Alexandri** o tych wszystkich tak dokładnych szczegółach nic nie wie! Opowiada jedynie o podboju Turyngii dokonanym w roku 531 przez Franków i Sasów i o doszczętnem prawie wytępieniu mieszkańców (indigenæ) tego kraju; następnie o zajęciu ziemi po tych wymordowanych, przeprowadzonem w ten sposób, że co mogli, wzięli najezdcy bezpośrednio dla siebie, czemuby zaś nie byli potrafili sami podołać, oddali osadnikom (coloni), z warunkiem czynszu z tych ról. — Tyle tylko o tem w Translatio. Ani zaś słowa o lazach, ani o litach ani o tem, czy owi wymordowani stanowili jaki osobny stan i to stan indywidualnych posiedzicieli. — Przywołana tu na pomoc druga cytacya, ze *Sachsenspiegel*, nie tylko nie popiera, ale obala rozumowanie autora. Jeżeliby robocza ludność w Turyngii była się wytworzyła z panów, czyli z lazów, jak ich nasz autor określił: to trudno pojąć, jak się to mogło stać, skoro ci lazowie w roku 531 wszyscy ulegli zagładzie. Z kilku może niedobitków przecież ona nie mogła powstać. A jeżeli przecie jednak wytworzyła

---

* Obacz Pertz, Monum. German. II 674.

się ludność robocza tam z lazów: to chyba byli ci lazowie innymi jakimiś ludźmi, jak owi wymordowani. Widocznie więc jakiś szwank tutaj w rozumowaniu. Zobaczmy teraz, co rzeczywiście wiedział o tem Sachsenspiegel. Całkiem co innego! Powtórzywszy za tamtym starszym pomnikiem rzecz o podboju Turyngii, dodaje do tego, co następuje: Z tych osadników, z tych chłopów (Gebûre), których zdobywcy Turyngii w roku 531 osadzili na roli, żeby ją uprawiali za czynszem, pochodzą (powiada) dzisiejsze lazy (die Lâzen), gospodarzący na roli pod tymisamymi warunkami co tamci; a którzy z nich (z tych Gebûre czyli z tych Lâzen) nie dotrzymali umówionych warunków, spadli na prostych wyrobników*. — Z czego tylko tyle więc widać, że »lazami« nazywano wtedy w Niemczech włościan, korzystniej sytuowanych niż prości wyrobnicy. Mogli to wreszcie być i Słowianie. Ale żeby to słowo lazy, i znaczenie tu doń doczepione, miało jakikolwiek związek z lechami — to tylko przywidzenie jak najmylniejsze, spowodowane nierozumieniem źródeł.

Dzieło p. Bogusławskiego zamyka i kończy szereg utworów, na dawny sposób poświęconych kwestyi lechickiej. Spodziewać się należy, że pozostanie w tym szeregu ostatniem.

Obecny stan. Hipoteza Piekosińskiego. Zakończenie.

Nadmieniłem wyżej, że historyografia nasza w latach po 1870 zaczęła coraz świadomiej porzucać tamte utarte, aż dotąd popłacające kierunki i sposoby badań. W miarę źródeł, właśnie od owego czasu począwszy, coraz liczniej dzięki i połączonym i odo-

---

* Sachsenspiegel, wydanie Weiskego z roku 1883, III art. 44 § 3: »Dô lizen si (unsere Vorderen, przodkowie nasi, Saxoni) die Gebûre ungeslagen siczen unde bestatten den Acker zu also getaneme Rechte, als in noch die Lâze hât. Darab quamen die Lâzen. Von den Lazen, die sich verworchten an irme rechte, sint komen die tagevorchten.

sobnionym siłom pojawiających się w druku, stała się i chęć korzystania z tych nabytków coraz więcej powszechną. Cała praca na tem polu od tego czasu przeszła w stadyum trzeźwiejszego, samodzielniejszego i na właściwszej też metodzie opartego rozpatrywania. Niejedna wprawdzie z tych teraz publikowanych dawności, szczególnie kronik i annałów, była i dawniej już znana. Dawniejsze jednak edycye, datujące z XVIII, a i z XVII już wieku, nie tylko rzadkością i właśnie przeto zbyt wygórowaną ceną dla mało kogo (w sensie żeby z nich codzienny mógł czynić sobie użytek) były przystępne, lecz i sam sposób ich bezkrytycznego najzwyklej i w ogólności przedawnionego wydania umniejszał niepomiernie możliwą ich pożyteczność. Jakiekolwiek były zresztą owe dawniejsze naukowe nasze przybory, nie wystarczały potrzebie już z tej przyczyny, że stanowiło to wszystko, nawet razem wzięte, drobny tylko wyjątek i urywek z całego zasobu materyałów, których nam bynajmniej nie poskąpiła przeszłość nasza; ukrywały się bowiem te skarby w zbiorach nieprzetrzebionych, nieraz odległych zagranicznych, po największej części prywatnych, lub i z innych jeszcze przyczyn z bardzo utrudnionym do nich dostępem. A materyał dyplomatyczny, rozkradany i topniejący z każdym rokiem, zalegał po archiwach zasypanych kilkowiekowym pyłem. Teraz dopiero, przy usilniejszych z naszej strony zabiegach, a liberalniejszych i po stronie drugiej już w tym czasie zasadach postępowania, zaczęto wszystko to rozpatrywać; co w nich było najcenniejszego wydobywać na światło dzienne, i rok za rokiem oddawać pracownikom nad dziejami naszemi do rąk zasób ten w takim stanie, że korzyść z niego zależy już od naszej własnej tylko woli i zręczności spożytkowania.

Dociekania nad samymi początkami politycznej, społecznej i cywilizacyjnej historyi narodu nie zyskały co prawda

dotąd w tych materyałach takiej pomocy i podstawy, takiego oświetlenia, takich zasiłków, jakichbyśmy sobie życzyli i których się spodziewano. Samo jednak już obycie i otarcie się o te żywotne i autentyczne świadectwa stanu rzeczy w wiekach zbliżonych do tamtej prawiekowej epoki, zrodziło w nas pewien instynkt, pewne ogólne poczucie, przy którem bałamucenie się po dawnemu lada pozorem nie może już tak łatwo zamącać czystych poglądów na owę najdalszą przeszłość. To też kiedy się porównywa prace nasze w tym przedmiocie z trzydziestu kilku ostatnich lat, z owemi niezdarnemi konstrukcyami stosunków pierwotnej Polski, których cały długi szereg przeprowadziłem przed oczyma czytelnika w tem piśmie: widzi się przełom stanowczy. Dawne na fałszerstwach oparte mrzonki i z dowolnej medytacyi wysnuwane wierzenia nie znajdują w nich miejsca. Zasadniczo omija je się w milczeniu; czasem nawet i wręcz się na nie uderzy, zaprzeczając im wartości zajmowania czyjej uwagi. Z tem stronieniem od lechizmu pod względem rzeczy, idzie też w parze i forma. Chęć zerwania wszelkiej spółki z tem całem gronem pisarzów widoczna nawet i w stylizacyi, terminologii, języku. Owe dawniej tak ciągle na porządku dziennym będące technizmy i wyrażenia typowe, z ich etymologiami ośmieszonemi — raz na zawsze straciły wiarę i wyszły z mody.

Jeżeli jednak wyrzucono z książek nowszych cały słownik lechistycznej argumentacyi; jeżeli do nich już odtąd ani lecha, ani lech, ani Po-lach i z-lech-cic, ani lazy i litowie nie mają przystępu; jeżeli w nich nie znajdziesz ani Bielowskiego Linchitów, ani Maciejowskiego gminy (z czasu Lestka- złotnika!), ani owej »czeladzi« wybierającej władykę, żeby za nią na sejmy chadzał, ani kmieci przedpiastowskich łącznie z owym kmetem czyli kmiecym wiecem, o którym Lelewel tyle ciekawych rzeczy umiał powiedzieć: — to jednak domaga

się tu odpowiedzi pewne niemiłe, ale uparte i przekorne pytanie, mianowicie: czy ta tak stanowcza zmiana formy, czy ta tak całkiem już nowoczesna metoda badań, dociera rzeczywiście tak głęboko do gruntu, żeby pod spodem jej wyników nie dyszały przecie jeszcze korzonki dawniejszego posiewu?... Otóż mojem zdaniem trudno temu zaprzeczyć, że mimo wszystkiego pozostały jeszcze przy władzy pewne wspomnienia, a raczej osad, echa tamtych przywidzeń. Popłacają i teraz jeszcze zapatrywania, które byłyby wręcz niemożliwe, na myślby nie przychodziły nikomu: gdyby obecnej doby piśmiennictwa nie była poprzedziła tamta grupa długich lat i mnogich dzieł lechistycznej literatury. Za lat naszych młodzieńczych była to przecież nasza powszednia lektura, przyjmowana jeżeli nie z pełną wiarą we wszystko co wygłaszała, to bez opozycyi przeciw jej drugorzędnym, mniej jaskrawym twierdzeniom. A raz przyjętych nawyczek i wyobrażeń, szczególniej jeżeli niczem nadzwyczajnem nie rażą, bardzo trudno się pozbyć. Mianowicie owe ciągle przed oczyma dawniej nam roztaczane obrazy ujarzmionego przez kogoś ludu, od pierwszych zawiązków państwa! tak nam się wpiły i wgryzły w umysł, takim się stały mimowiednym pewnikiem, że choć nie wszyscy w równej mierze, to jednak z niewielką między sobą różnicą wychodzimy prawie wszyscy i dziś jeszcze z punktu widzenia tego pewnika; wedle niego tworzymy sobie wizerunki pierwotnej społecznej naszej epoki. Przeważa liczebnie do tej pory to przekonanie, że pospolita ludność polska — nie niewolnicy, ani przybylcy — ale rdzenna i odwieczna, własno-szczepowa ludność, tworzyła pod względem praw posiadania własności ziemskiej i pod względem wolności osobistej od razu klasę tak upośledzoną i skrępowaną, że zostaje to poza wszelką analogią ze stanem rzeczy w innych krajach i społecznościach w ich pierwotnej epoce. Że do tego upośledzenia przyszło

później, z przyczyn dostatecznie odsłonionych zapomocą materyału archiwalnego, jakim już dziś rozporządzamy — to rzecz wiadoma. Lecz tu nie o to chodzi. Tu chodzi o twierdzenie, że miało to tak być u nas już ab origine... Jak się jedno z drugiem zgadza: z jednej strony zasadnicze zaprzeczanie rasowych dualizmów w społecznym składzie narodu — z drugiej strony powoływanie się na rzekome (bo rzeczywistych niema) dowody, że w Polsce poza rycerstwem (ani nawet za pierwszych Piastów) nie było wolnego człeka w znaczeniu rzeczywiście odpowiedniem temu pojęciu, tego ja nie rozumiem.

I to też cała i jedyna tego przyczyna, że koniec końcem nastąpiło, co było nieuniknionem: powrót w roku 1881 do doktryny dawniejszej.

Nie należę do zwolenników Hipotezy najazdu prof. Piekosińskiego, ale tego nie zaprzeczam, że między pisarzami, którzy kiedykolwiek rozszerzali wiarę w nieistnienie w Polsce nigdy wolnej klasy włościańskiej, t. j. takiej coby zażywała pewnych praw, swobód i wogóle atrybucyi, jakie rodzimej, tubylczej, odwiecznie na tej ziemi żyjącej ludności z natury rzeczy się przynależą: on jeden (choć tosamo twierdzi) logicznie i konsekwentnie przeprowadza tę swoją doktrynę i ze swego stanowiska jasno na rzeczy patrzy. Z wyrobioną świadomością rzekomych, w gruncie złudnych powodów, wypowiada co go zmusiło z hipotezą taką wystąpić. Kiedy mu w jednej z krytyk jego dzieła »O powstaniu społeczeństwa polskiego« zarzucono, że oparł swą hipotezę na dwóch źródłowych wprawdzie, ale takich wskazówkach, które nie wystarczają na jej uzasadnienie, mianowicie 1. na herbach szlacheckich, w których widzi znaki runiczne, i 2. na niejasnych opowiadaniach Albekrego o organizacyi rycerstwa za czasów

Mieszka I: to odpowiedział na to, że jakkolwiek i jedna i druga ta wskazówka niepomiernie popiera jego zapatrywanie, to jednak nie mają one dla niego tej doniosłości, iżby z nich samych już przypuszczenie podboju dało się wyprowadzać. Natomiast żąda przeniesienia całej wagi dyskusyi na rozstrzygnienie następującego pytania: »Czy średniowieczny (a jego zdaniem i już odwieczny, IX wieku dosięgający) ustrój Polski piastowskiej, przedstawiający społeczność podzieloną na klasy kastowo od siebie odgrodzone, z ich przywilejami z jednej, a ciężarami z drugiej strony — czy taki ustrój mógł powstać bez żadnej zewnętrznej katastrofy, jedynie w drodze prawidłowego rozwoju«, w łonie szczepu osiadłego na ziemi znanej później pod nazwą Polski?* Jeszcze dobitniej wypowiada tosamo w innem swem piśmie, z dalszych lat**. Dało mu do tego powód stawione przezemnie twierdzenie, że szlachta polska powstała i uzupełniała się aż do połowy XIII w. (biorąc rzeczy w przybliżeniu) samorodnie z łona własnego narodu, z niższych warstw społecznych, z rodzimej ludowej klasy. Nazywa autor nasz to samorodne rekrutowanie się szlachty z ludu nawet w wiekach początkowych, hipotezą nieprawdopodobną i niemożebną. »Z epoki aż do połowy XIII w., powiada, posiadamy dwie kroniki, Galla i Kadłubka, nieco roczników i około pół tysiąca dokumentów. Materyał jest więc dostateczny, aby nam przynajmniej o najważniejszych instytucyach społecznych mógł dać wyjaśnienie. Otóż w żadnem z tych źródeł nie znajdujemy najmniejszego śladu na potwierdzenie takiego stanu rzeczy«... Przeciwnie raczej ma się rzecz w nich przedstawiać, gdyż na podstawie tych źródeł przychodzi się do następującego

* »Obrona Hipotezy najazdu«, tom XVI Rozpraw Wydziału filozoficzno-historycznego Akad. Umiej. z roku 1883, str. 4.

** Kwartalnik Historyczny, rocznik z roku 1890, »Najnowsze poglądy na wytworzenie się szlachty polskiej«, str. 693.

wyniku: »Te dwie klasy społeczne (klasa szlachty i klasa ludu) stoją obok siebie jak dwie zwarte, zupełnie zamknięte, osobne społeczności, oddzielone od siebie taką różnicą w uprawnieniu i uprzywilejowaniu — jedna z nich stoi tak wysoko ponad drugą, że o przejściu z klasy niższej do wyższej mowy być nie może. Tymczasem (ciągle słowa autora) gdyby hipoteza samorodnego formowania się szlachty z ludu miała racyę bytu, musiałoby być wręcz przeciwnie. Te bowiem rody, któreby się znajdowały w fazie wyniesienia się ponad poziom niższej klasy społecznej, nad poziom klasy wieśniaczej, i przejścia do klasy wyższej, do klasy szlachty, stanowiłyby ten pomost, któryby nieustannie łączył te dwie klasy społeczne z sobą. A takiego pomostu nie spotykamy wcale«.

Rozumowanie to jest tak logiczne, tak pewne siebie, że w tej mierze nie pozostawia nic do życzenia. Jeżeliby rzeczywiście tak było, jak nam tu autor zapewnia, to rzecz jasna, że przyjąć najazd, uznać szlachtę za importowany żywioł, a lud tubylczy za pokonaną i kastowo odrębną czerń, byłoby prostą koniecznością.

Ale ażeby to zadowolenie było zupełne, braknie mu jeszcze przecie pewnej drobnej rzeczy: mianowicie żebyśmy też choć raz zapomocą tych mnogich źródeł, tych kronik, roczników i półtysiąca dokumentów, spotkać się mogli na własne oczy bodaj z jednym wybitnym i rzetelnym dowodem, któryby nas zmusił do uwierzenia w takie kastowe odgrodzenie klas tych od siebie, jak nam je autor tylekroć w dziełach swoich, a zawsze tylko gołosłownie przedstawia. Dowodu takiego bowiem nam nie okazał! Owszem, widoczne ze wszystkiego, że u niego jest to gotowy przesądzony pewnik, oparty po dawnemu na chyba owym communis consensus, nie potrzebującym żadnych nowych dowodów. Ilekroć bowiem sięgnie kiedy po

jakie źródłowe świadectwo dla illustracyi swego wizerunku klasy włościańskiej: to widać, jak nie przebiera w źródłach i zadawala się pierwszem lepszem odnośnem miejscem, jakie mu przyjdzie pod rękę — w przekonaniu że i bez tego rzecz sama przez się już dowiedziona.

Nie wchodzi w ramy niniejszej publikacyi zamiar podejmowania sporu z »Hipotezą najazdu« w tym sensie, żebym poszczególne tejże punkta omawiał i z którymi się nie zgadzam, zaczepiał. Nie wdawałem się w polemikę z żadnym z dawniejszych lechistycznych systemów, nie mogę w to się zapuszczać i tu. Nie o prostowanie mi bowiem chodziło i chodzi pojęć przeciwnych, lecz o wskazanie powodów tych pojęć, o ich genezę. Ponieważ jednak zarzuciłem tu autorowi nieprzebieranie w dowodach, więc byłoby niesłusznością, na gołosłownym tym zarzucie poprzestać. Należy mi to na przykładach okazać. Otóż n. p. w żadnem pewnie z dzieł swoich nie mówi on tak dobitnie z dowodami w ręku o rzeczy tu omawianej, jak w pewnem miejscu swej publikacyi z roku 1874, t. j. w exkursie do dokumentu Bolesława Wstydl. z r. 1260 (Kodeks dypl. katedry krak. T. I str. 81), gdzie czytamy, co następuje:

»Ówczesne społeczeństwo nasze składało się głównie z dwóch klas, mianowicie z rycerstwa »milites«, na którem oprócz służby wojennej żadne inne nie ciężyły powinności ani daniny, i z klasy poddańczej tak zwanych »rustici«, którzy się znowu na dwie główne dzielili kategorye, t. j. na »liberi« tudzież »ascripticii«. (Podział względnie do r. 1260 całkiem odpowiedni prawdzie dziejowej. Lecz patrzmy, co idzie dalej).

»Otóż ci »rustici« (ascripticii i liberi razem wzięci) byli pierwotnie (więc odwieczny stan rzeczy, a nie dopiero w roku 1260), wraz z całem swem potomstwem, dobytkiem i ziemią, wyłączną własnością panującego księcia, który nimi rozporządzał do woli, przenosił ich z miejca

na miejsce, a nawet z prowincyi do innej prowincyi, zabierał im żrebia (=łany) przez nich posiadane i nadawał takowe klasztorom lub kościołom, onym w zamian za to inne do osiedlenia przeznaczając miejsca, albo też ich samych wraz z potomstwem i ziemią kościołom lub klasztorom, a zapewne i rycerstwu nadawał, wskazując im z góry, jakie posługi nowym swym panom pełnić mają, lub też przekazywał ich na posługi do grodów, lub nawet ich wyzwalał, i znowu do pierwotnego poddaństwa sprowadzał« i t. d.

Gdyby ta definicya włościan (rustici) ściągała się do samych tylko askryptów i do tych rzeczywiście do poddańczej klasy przynależnych odcieni niewolnego (z jeńców pochodzącego lub też napływowego) włościaństwa, jak narocznicy, decimi, ministeriales, a choćby nawet i do t. zw. łazęgów (»lasanki«, hospites): byłoby to mniej więcej słuszne. Lecz nasz autor obejmuje w tem i »liberos«, wolną ludność; stósuje to określenie bowiem do wszystkich bez różnicy »rustici«! I tym razem podaje tu na to i dowody źródłowe, i to aż dwa! Zobaczmy jakie to są dowody. Oto dwa dokumenta Henryka Brodatego, jeden z r. 1204 dla klasztoru trzebnickiego wydany, drugi z r. 1223 dla lubiąskiego *. W obydwóch tych dokumentach ani jednego słowa takiego niema, któreby dotyczyło wolnej ludności! Mowa w nich o »coloni, mei videlicet decimi rustici«, więc o niewolnych decimach, o tych grodowych, wszelkiej swobody pozbawionych dziesiętakach książęcych, dla których przeniesienie z szczególnej łaski książęcej w stan i poczet hospitów, a nawet w stan tak zwanych (nieswobodnych) ministeriales czyli officiales

* Grünhagen, Regest. Siles. nr. 94 i 262. In extenso w publikacyi »Übersicht der Arbeiten u. Veränderungen der schles. Gesellschaft für vaterländische Cultur«, Breslau 1842 str. 167; i w zbiorze Büschinga dokumentów lubiąskich, str. 83.

(rękodzielników, jak fabri, łagiewnicy, bartnicy, cementarii i t. d.) już stanowiło awans i poprawę doli, i których tak osobą wraz z ich potomstwem, jak rzemiosłem i osiadłością mógł panujący rozporządzać, jak mu się żywnie podobało, ponieważ to byli ludzie niewolnego stanu, rzeczywista zatem własność książęca. — W jakiż sposób z tych dowodów, z tych dwóch przykładów, ma wynikać wyrozumienie praw i stosunków, właściwych całkiem innej warstwie społecznej, klasie t. zw. *heredes, possessores, liberi rustici,* słowem włościańskiej wprawdzie, ale kość z kości, z dziada pradziada wolnej i posiadłej ludności, która z tamtymi żadnej ani ekonomicznej ani rodowej nie miała wspólności i właśnie stanowiła w pierwotnej Polsce ów między rycerstwem a klasą poddańczą »pomost«, którego istnienia Piekosiński zaprzecza?

Przy tej definicyi z roku 1874, przy tych wyobrażeniach o całej klasie włościańskiej w jeden czambuł zmięszanej, stoi nasz autor niezachwianie przez wszystkie swoje dalsze publikacye. Dla niego nie istnieje wolne włościaństwo jako klasa w niższem społeczeństwie odrębna. To *liberi* jest mu czczem słowem i niczem więcej. Miało wedle niego tosamo znaczyć, co *hospites,* tylko że miało się to tak, że co nazywano w XII wieku łazęgami, gośćmi, tosamo w dalszem stuleciu określano wyrazem wolni. Mamy to jak najdobitniej powiedziane w publikacyi z roku 1882*: »Używana pospolicie w XIII wieku nazwa liberi przyjętą została na oznaczenie tej kategoryi ludzi, którą w XII wieku zwano gośćmi (hospites). Dlaczego zaś nazwa hospites zarzuconą została, jest rzeczą »łatwą do wytłómaczenia«. Ci liberi z XIII wieku nie byli już gośćmi czyli przybyszami, lecz byli tu już w kraju urodzonymi wnukami lub prawnukami owych gości

* Obrona Hipotezy najazdu, str. 27.

z XII wieku; nazwa przeto gości była już dla nich niestósowną, dlatego ją przemieniono na inną więcej odpowiednią, na nazwę ludzi swobodnych (homines liberi)«. »To przypuszczenie (dodaje do tego autor w nocie) stwierdza najzupełniej ustęp z przywileju Odonicza z r. 1234 dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego: *eo tamen excepto, quod liberi homines, non hospites, sed indigenae,* z którego się okazuje (słowa P.), że przez *liberi homines* rozumiano więc wtedy przedewszystkiem *hospites. Indigenae liberi* zaś mogli być tu urodzonymi potomkami gości z XII wieku«.

Wyrwane to ze związku miejsce w dokumencie Odoniczowym i poprzedzający je tu wykład rzekomej identyczności liberów z hospitami, w tej formie jak go tu dano, mógłby niejednego tak pozorami ująć, że święcie uwierzyłby w jego słuszność. Lecz zajrzyjmy tylko do dokumentu, a przedstawi nam się cała ta rzecz wręcz przeciwnie. Dokument tu powołany uprzytomnia jedno z nader ważnych stadyów w długiej akcyi zatargów między Kościołem polskim a rządem i władzą książęcą o t. zw. immunitety, a w szczególności o prawo pociągania przed patrymonialne sądy biskupie, nawet i w świeckich sprawach, mieszkańców włości kościelnych. Episkopat nasz od czasów arcybiskupa Henryka Kietlicza postanowił sobie za wszelką cenę przeprzeć to prawo książęce wyłącznie i całkowicie dla siebie. Książęta bronili atrybucyi koronnych, jakich używali przez wieki minione aż do końca XII-go. Tak się jednak wtedy rzeczy składały, że radzi nieradzi musieli czynić ustępstwa. Czynili je wszelako krok za krokiem, nie naraz — choć przecie miało się na tem skończyć, że ostatecznie wyzuli się ze wszystkiego w odniesieniu do tych włości kościelnych. Otóż duchownym (a potem i rycerskim) panom dóbr oddali do dyspozycyi nasamprzód askryptów, następnie i hospitów, a nakoniec, z ciężkiem sercem, zrzekli się opieki i bezpośredniej

publiczno-prawnej swej władzy sądowej nawet i nad wolną ludnością. Wspomniany dokument z roku 1234 obejmuje koncesyę, w tej troistej kolei ustępstw drugą z porządku. Oprócz askryptów, oddaje niniejszem Odonicz pod juryzdykcyę arcybiskupią także już i hospitów, położonych między askryptami a liberami niejako w pośrodku. Zastrzega tu jednak jak najwyraźniej, że się to nie ma stósować do liberów, gdyż ci, choćby nawet mieszkali po wsiach kościelnych, pomimo tego jednak i nadal pozostaną pod rządowymi sądami. Dla tem większej zaś dobitności, widocznie dla uspokojenia obaw hierarchii, żeby kiedy w konkretnych wypadkach który z kasztelanów grodowych nie pociągał przed swój trybunał i jej hospitów, a to pod tym możliwym pretekstem, że oni jako pośrednie położenie zajmujący, mogliby być też już zaliczani do »wolnych«, boć nie są askryptami: dodaje owę klauzulę, którą tu Piekosiński w swoim cytacie z całości oderwaną przytacza. Całe to miejsce opiewa zatem tak: Askryptów wsi kościelnych bezwarunkowo ani ja ani kasztelanowie moi przed swój sąd pociągać nie będą; natomiast jednak to sobie zastrzegam, że ludzie wolni — nie mówię o hospites, ale wolni indygeni, mieszkający po wsiach kościoła, przedemnie tylko zapozywani i przezemnie sądzeni być mają, a to na znak mojej nad nimi książęcej władzy: a jeżeli na jaką karę pieniężną zostaną przezemnie zasądzeni, niech sobie te grzywny arcybiskup zabiera*. — Takie znaczenie ma ten dokument. Niechże teraz kto porówna to świadectwo dziejowe, w powyższem jego rzeczywistem znaczeniu, z wykładem w »Obronie Hipotezy«.

---

* Kod. WPol. nr. 174. »Ascripticios villarum ecclesiæ in nullo casu nec a me nec a castellanis meis judicari volo, eo tamen excepto, quod liberi homines (non hospites, sed indigenæ), villas ecclesiarium inbabitantes, coram me tantum respondeant et hoc in signum dominii. Et si in aliquo condemnati fuerint, archiepiscopus recipiat« i t. d.

Lecz miejsce wyżej zacytowane z »Obrony Hipotezy najazdu« nie poprzestaje na tym jednym archiwalnym dowodzie; jest obłożone i drugim, mianowicie przywilejem Henryka sandomirskiego z r. c. 1166, dla Johannitów w Zagościu (Kod. Rzyszcz. III nr. 4). Obdarza tu książę Henryk tych szpitalników kilku wsiami, łącznie z inwentarzem żywym i martwym w nich, i z ludnością różnych kondycyi, bądź to i przedtem już w tych dobrach osiadłą, bądź też dopiero teraz tam sprowadzoną.

Do pierwszej kategoryi należało między innemi kilku t. zw. ratai (aratores), którzy widocznie należeli do klasy hospitów, osiadłych w tych wsiach z własnej woli, zatem pierwotnie niczyich, lecz o tyle przytwierdzonych odtąd do miejsca, że obejmując gospodarstwa, zaopatrzeni zostali przez dominialny zarząd w środki potrzebne do prowadzenia tej egzystencyi, jak n. p. pierwsze ziarno na zasiew, pociągowe bydło, sprzęty rolnicze i t. p. co wszystko nie było im darowane, lecz powierzone pod warunkiem, że się i nadal będą tych wsi trzymali, a nie będą się już wałęsać z miejsca na miejsce. O tych ratajach tedy wyraża się tu książę Henryk, że jeżeli (po przejściu tej donacyi w ręce Johannitów) nie miałoby im się podobać mieszkać tu dalej, to jak zwrócą to wszystko co dostali, natenczas odejdą wolni »Ut his, quæ debent, restitutis, liberi recedant« (będą liberi co do odejścia, po zwrocie tego, co ich do miejsca wiązało). — Do drugiej kategoryi zaludnienia dóbr zagojskich należało dziesięciu decimów, translokowanych tam świeżo z Chrobrza, i kilku t. zw. opifices cz. officiales, t. j. rękodzielników. Jedni i drudzy stanu niewolniczego, co wynika 1. stąd, że mają na wieki pozostać wszyscy na miejscu (ibidem perpetuo remansuros), 2. że nadal tylko pewnem, raz na zawsze oznaczonem, dziedzicznem, a nie innem (sobie narzuconem) rzemiosłem mają się trudnić, 3. nakoniec że prze-

chodzą na własność Johannitów wraz z całem swem na wieczne czasy potomstwem. Obdarzając tymi więc ludźmi ów klasztor, chciał jednak Henryk tym zapisem (jak to i przy innych podobnych sposobnościach nieraz bywało) nie tylko klasztorowi, ale i tym biedakom wyświadczyć pewne bene, niejaką ulgę w doli; więc wyjątkowo rozporządza w niniejszym akcie, co następuje. Co do rękodzielników: że choć się oni nie będą mogli ruszyć z miejsca, to jednak nie wolno ich nikomu do czego innego użyć ani przeznaczać, jak tylko do ich dziedzicznych obecnych rzemiosł (prætaxati officiales in suis officiis serviant); co do decymów — że choć to są i pozostaną decimi, to mają zresztą tak być traktowani, jak gdyby byli wolni, t. j. z własnej swej woli tu przybyli hospites, z tym jedynym wyjątkiem, że bez możności oddalenia się z miejsca. (Serviant more liberorum hospitum, nunquam tamen a possessione recessuri). Jakiś tedy półśrodek między askryptem-niewolnikiem a hospitem, coś więcej jak ascripticius, a mniej jak hospes, który nim się gdzie osiedli, jest wolny, a i potem, po osiedleniu, lepiej bywa traktowany, niż niewolny poddany. Nie była to emancypacya, zawsze jednak lepsza dola, jak zwykłego decyma. — Taki jest prawdziwy sens tej ostatniej woli Henryka sandomirskiego. Nasz autor go nie rozumie. Położywszy cały przycisk na tym przypadkowym zbiegu wyrazów, na tem wyjątkowo zdarzonem tu położeniu przymiotnika liberi przy rzeczowniku aratores (»aratores liberi recedant«), i w zdaniu »decimi serviant more liberorum hospitum« na tem zetknięciu »liberorum« z »hospitum«: tak rzecz bierze, jak gdyby liberi w pierwszem zdaniu gramatycznie do aratores należało, a nie do recedant, i jak gdyby z drugiego zdania wynikało, że hospites raz na zawsze, nawet i po osiedleniu na pańskich gruntach, byli tem co źródła nazywają liberi. A przyszedłszy na tej drodze do wniosku, że liberi a hospites to

wszystko jedno, i że u nas nie było innych liberi, jak hospites: wydobywa z dokumentu niniejszego aż trzy wyniki, mające razem złożyć ostateczną, wszechstronną definicyę klasy włościan, nazywanych w tamtych wiekach wolnymi. Oczywiście wcale ona nie przystaje do rzeczy; polega bowiem na położeniu wyjątkowem i całkiem innem, jak o które autorowi tu chodzi. Więc żadną miarą nie upoważnia do konkluzyi, że innych wolnych, jak hospitów nie znała tamtoczesna Polska.

A cóż dopiero powiedzieć na następujący w temże dziele argument?* »Nic lepiej nie charakteryzuje niewolniczego położenia ludności wieśniaczej w Polsce piastowskiej, jak następujące zdanie Diethmara o polskich wieśniakach za czasów Bolesława Chrobrego: Populus enim suus more bovis est pascendus et tardi ritu asini castigandus, et sine poena gravi non potest cum salute principis tractari«. — Alboż tegocześni mili sąsiedzi nasi zachodni i dziś jeszcze w przystępie złego humoru nie traktują taksamo ludu naszego nazwiskami, jak polnisches Vieh, polnisches Schw... i t. p. A czyżby z tego wynikało niewolnicze położenie dzisiejszych naszych wieśniaków? Lecz nie dość na tem. Argument tu podany jest chybiony i z innych przyczyn. Wiedzieć bowiem należy, o czem się każdy przekona, kto to całe miejsce w oryginale odczyta, że Diethmar powiedzenia tego bynajmniej nie stósował do wieśniaczej ludności, ale je wyrzekł o całym za Bolesława Chrobrego, bez różnicy stanów, polskim narodzie, którego charakter i różne dziwne, złe i dobre zwyczaje, consuetudines quamvis diras, tamen et interdum laudabiles, w niniejszem miejscu z złośliwością określa.**

---

* Obrona Hipotezy najazdu, str. 39.

** Obacz Monum. Pol. I str. 311.

Cała tedy dowodowa argumentacya zasłużonego tego pisarza, o ile Hipotezy najazdowej i rozlicznych z nią związanych szczegółów dotyczy, w ogóle takie sprawia wrażenie, że to co twierdzi, nie wynikało z danych faktów, z przytoczonych dowodów, ale że do gotowych już, skądinąd powziętych, samowolnie zapomocą własnej i drugich medytacyi zrodzonych pomysłów, doszukiwał i dobierał ex post pierwsze lepsze, źle zrozumiane argumenta źródłowe, ażeby je popierały. W zapale przekonania że tylko tak być mogło, a nie inaczej, nie dość spokojnie w to wnikał, co rzeczywiście podają źródła, i wykładał je z punktu widzenia własnej swej każdorazowej potrzeby. Przekonanie było najczystsze, wola najlepsza, ale góruje nad wszystkiem — uprzedzenie. A tego uprzedzenia nie byłoby i u naszego na innych polach tak znakomitego badacza, gdyby nie cały ten poprzedni okres dziejopisarstwa naszego z swoją bujną wegetacyą, ręką Hankego i Hanki zasianą...

Że ten posiew tak się u nas przyjął i tak wybujał, rzecz dziwna. Może ją tłómaczy trafne gdzieś powiedzenie Michała Wiszniewskiego: »Gdzie łatwowierność jest zasługą, wierzy się we wszystko. Wątpliwość rodzi się tylko w dojrzałej i smutnem doświadczeniem ostrzeżonej duszy«.

Tej »łatwowierności« naszej jednak istota polega na czemś szczególnem, na tem, że rzeczy proste, zamiary dające się po ludzku osięgnąć, wykład przeszłości niejako tuż pod ręką leżący i wszystko, co z natury samej wynika — nie ma dla naszych oczu powabu, nie znajduje ni uznania ni wiary. Nam trzeba koniecznie idei fantastycznych i nadzwyczajnych. Te tylko trafiają do serca i do przekonania naszego.

SPIS I PORZĄDEK RZECZY.

Str.

Wstęp 1

Część I: Dawne przyczyny i zarody obłędu lechickiego 9

1. Rzeczywisty co do nazwisk Polski stan rzeczy w pierwszych początkach 10
2. Do dawnej nazwy »Polanie« i »Lechy« przybywa z głowy Kadłubka trzecia: Lechici . 39
3. Lechici przez wiek XIII pozostają martwą literą 48
4. Kronikarskie wykłady nazwy Lechici w wieku XIV. Zjawia się wreszcie Lech 52

Lech, Leszki, Lechici u Długosza . . . 61

5. Bałamuctwa na tle tradycyi dziejowej i pod innymi względami aż do wieku Długosza . 66

Część II: Hipoteza Lechicka. . . . 85

Bezpośredni do niej powód: pierwszy druk kroniki Baszka. »Piast nie z narodu Lechitów« . . 86

Pierwsze stadyum dociekań, kto Lechici i skąd się wzięli 95

Godfried Lengnich 96
Adam Naruszewicz 98
Jan hr. Potocki 100
J. Chr. Gatterer 104
Tadeusz Czacki 107

Str.
(J. S. Kaulfuss) 109
(Ks. Paweł Woronicz) 111
Ks. Adam Prażmowski 112
Józef Ossoliński 115
Jerzy Samuel Bandtkie 117
Wawrzyniec Surowiecki 119
Joachim Lelewel aż do r. 1822 . . . 120
Kownackiego przekład Baszka . . . 124

Część III: Drugie fałszerstwo. Sąd Libuszy. 128

Drugie stadyum lechistycznych dociekań . . . 136
Józef Sękowski 136
Jan Wincenty Bandtkie 137
J. Lelewel 1822—1836 139
Paweł Józef Szafarzyk 145
J. Lelewel od r. 1837 149
Wacław Alex. Maciejowski w latach 1832—1842 163
Juliusz Słowacki 170
Michał Baliński 173
Adam Mickiewicz 175
(Ignacy Pietraszewski) 179
Fr. Henryk Lewestam 179
(C. Adler) 186
W. A. Maciejowski od r. 1842 . . . 186
Stanisław Kaczkowski 192
August Bielowski 194
Henryk Schmitt 204
Karol Szajnocha 209
Wiara w lechizm i w innych z tego czasu książkach 221
Julian Bartoszewicz 226
(»Stara baśń« Kraszewskiego) . . . 233

Część IV: Przesilenie . . 235

Zdemaskowanie Sądu Libuszy 239
(Wilhelm Bogusławski) 243
Obecny stan. Hipoteza Piekosińskiego. — Zakończenie 247

▽ ▽ ▽

BIBLIOTEKA NARODOWA

Korbuticum
14. III. 59

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001018614549

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
359380